

2 miliony
sprzedanych
egzemplarzy!

Najpierw zakochała się w zabójcy,
potem sama zaczęła zabijać...

Z ZIMNĄ KREWIĄ

ROBERT BRYNDZA

Autor światowego bestsellera *Dziewczyna w lodzie*

FILIA
MROczNA
STRONA

ROBERT BRYNDZA

**Z ZIMNA
KRWIĄ**

Przełożyła
Emilia Skowrońska

FILIA

*Dla Mamy i Taty,
z całą moją miłością*

*Piećło – zawołał – próżne jest na teraz,
A wszystkie diabły zbiegły na nasz okręt.*

– William Szekspir, *Burza*,
przeł. Leon Ulrich

Rozdział 1

Poniedziałek, 2 października 2017 roku

Główna inspektor Erika Foster osłoniła oczy przed deszczem, gdy ona i Moss pędziły wzdłuż South Bank brukowanym przejściem na południowym brzegu Tamizy. Odpływ ukazał brązowy pas mułu, cegieł i śmieci, które wypełniały koryto rzeki. Radio spoczywające w kieszeni długiej czarnej kurtki Eriki wydało metaliczny trzask. Po chwili usłyszała, jak policjant znajdujący się na miejscu zbrodni pyta, gdzie są.

– Tu Foster. Będziemy za dwie minuty.

Nadal trwała poranna godzina szczytu, ale robiło się coraz ciemniej, pojawiła się gęsta mgła. Przyśpieszyły i ruszyły obok centrali IBM i bladego skulonego budynku ITV Studios. To tutaj South Bank skręcało ostro na prawo, a potem rozszerzało się i przechodziło w obsadzoną drzewami aleję, prowadzącą do National Theatre i Hungerford Bridge.

– To tam – wysapała Moss, ciężko dysząc. Zwolniła.

W odsłoniętym korycie rzeki, trzy metry poniżej, mała grupa ludzi stała na sztucznej plaży. Erika zaczęła masować sobie zebra, bo poczuła dziwne klucie. Miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, górowała więc nad Moss, a deszcz sprawił, że jej krótkie blond włosy przylegały do głowy.

– Powinnaś mniej palić – powiedziała Moss, patrząc na nią. Odgarnęła z twarzy pasemka rudych włosów. Jej twarz pokrywało mnóstwo piegów, a pełne policzki były zarumienione od biegu.

– A ty powinnaś jeść mniej marsów – odparowała Erika.

– Jem mniej. Zredukowałam do jednego na śniadanie i jednego na lunch, do tego dochodzi porządna kolacja.

– Mam tak samo z fajkami. – Erika się uśmiechnęła.

Podeszły do kamiennych schodów prowadzących do Tamizy. Widniały na nich linie zasięgu przyływu, a ostatnie dwa schodki były śliskie od glonów. Plaża miała cztery metry szerokości i kończyła się nagle w miejscu, w którym burzyła się brązowa woda. Erika i Moss wyjęły legitymacje, grupka ludzi rozdzieliła się, by przepuścić je do cywilnej współpracownicy policji, która próbowała chronić wielką, zniszczoną walizkę, na wpół zakopaną w piachu.

– Kazałam im odejść, ale nie chciałam zostawiać tego miejsca niepilnowanego – powiedziała z determinacją młoda kobieta, patrząc na Erikę przez strugi deszczu. Była niska i chuda.

– Jest pani sama? – spytała Erika, patrząc na walizkę. Przez dziurę w jednym końcu wystawały dwa blade obrzęknięte palce.

Pokiwiała głową.

– Drugi dyżurny musiał zająć się alarmem w jednym z biurów – odparła.

– Tak nie powinno być – wtrąciła Moss. – Zawsze ma być dwóch cywilów. Czyli przyjechała pani z nocnej zmiany w centrum Londynu? Sama?

– Dobrze, Moss... – zaczęła Erika.

– Ale to nie jest w porządku. Ci ludzie są ochotnikami! Dlaczego miasto nie może opłacić większej liczby funkcjonariuszy?

– Dołączyłam do ochotników, żeby zebrać doświadczenie i zostać policjantką...

– Musimy przepędzić stąd ludzi, zanim wszystkie dowody szlag trafi – przerwała Erika.

Moss skinęła głową, a potem ona i ochotniczka zaczęły zaganiać gapiów w stronę schodów. Na końcu niedużej plaży, obok wysokiego muru, Erika zauważyła dwie niewielkie dziury wykopane przez starszego człowieka o długich siwych włosach, mającego na sobie wielobarwne poncho. Nie zwracał uwagi na ludzi ani deszcz, tylko cały czas kopał. Erika wyjęła radio i wezwała wszystkich mundurowych, którzy przebywali w pobliżu. Odpowiedziała jej złowroga cisza. Zobaczyła, że mężczyzna

w kolorowym ponchu zignorował również Moss i kopał dalej.

– Musi pan iść na górę – powiedziała, odsuwając się od walizki. Spojrzał na nią, a potem zaczął wygładzać górę piachu, która natychmiast nasiąkała wodą. – Przepraszam. Proszę pana. Mówię do pana.

– A kim pani jest? – spytał władczy tonem i dokładnie jej się przyjrzał.

– Główna inspektor Erika Foster – odparła i pokazała mu legitymację. – To miejsce zbrodni. Musi pan je opuścić. Teraz. – Przestał kopać i spojrzał na nią z absurdalnym wyrazem oburzenia na twarzy. – Czy wolno pani być tak niegrzeczną?

– Owszem, gdy ludzie blokują mi miejsce zbrodni.

– Ale to jest mój jedyny dochód. Wolno mi tutaj urządzać wystawy moich rzeźb z piasku. Mam pozwolenie od Rady Gminy Westminsteru.

Pogrzebał w swoim ponchu i wyjął laminowaną kartę ze zdjęciem, którą błyskawicznie zalał deszcz.

Z radia Eriki dobiegł głos:

– Z tej strony posterunkowi Warford i Charles... – Zobaczyła, jak dwaj młodzi funkcjonariusze śpieszą w stronę tłumu przy schodach.

– Skoordynujcie działania z inspektor Moss. Chcę zamknąć South Bank piętnaście metrów w obie strony – powiedziała, a potem ponownie schowała radio do kieszeni. Mężczyzna nadal wyciągał w jej stronę swoje pozwolenie. – Może pan to odłożyć.

– Jest pani niewychowana – oświadczył, mrużąc oczy.

– Owszem, a zaraz wykażę się jeszcze większym brakiem wychowania i każę pana aresztować. A teraz proszę wejść na górę.

Powoli wstał.

– To tak rozmawia się ze świadkiem?

– A co pan widział?

– To ja odkryłem tę walizkę, gdy kopałem.

– Była zagrzebana w piasku?

– Częściowo. Wczoraj jej tutaj nie było. Kopię tu codziennie, bo

pływ cały czas przesuwa piasek.

– Dlaczego pan to robi?

– Bo jestem artystą, rzeźbię w piasku – odparł z dumą. – Z reguły pracuję właśnie tutaj. Rzeźbię syrenę siedzącą wysoko na skale i skaczącą rybę, to bardzo popularny...

– Czy dotykał pan walizki albo czegokolwiek? – spytała Erika.

– Oczywiście, że nie. Przestałem, gdy zobaczyłem... Gdy zobaczyłem, że walizka pękła, a ze środka wystają... palce.

Erika widziała, że mężczyzna się boi.

– Dobrze. Proszę iść na górę, musimy przyjąć od pana zeznania.

Dwaj policjanci i ochotniczka oddzielili przejście taśmą. Gdy mężczyzna chwiejnym krokiem ruszył w stronę schodów, do Eriki dołączyła Moss. Teraz już na plaży znajdowały się tylko one.

Naciągnęły lateksowe rękawiczki i podeszły do walizki. Palce wystające z dziury w brązowym materiale były nabrzmięte i miały poczerwiałe paznokcie. Moss delikatnie oczyściła szwy z piasku i odsłoniła zardzewiały zamek błyskawiczny. Erika musiała kilka razy za niego pociągnąć, ale wreszcie walizka się otworzyła. Razem z Moss powoli podniosły wieko. Wylało się trochę wody. Do walizki wepchnięto zwłoki mężczyzny. Moss się cofnęła i zatkała nos. Uderzył je smród gnijącego ciała i stojącej wody. Erika zamknęła oczy. Po chwili je otworzyła. Kończyny były białe i umięśnione. Ciało wyglądało, jakby składało się z łożu, który zaczął się łuszczyć, w pewnych miejscach było widać kości. Erika delikatnie uniosła korpus. Pod spodem znajdowała się głowa z rzadkimi czarnymi włosami.

– Jezu, odcięto mu głowę – powiedziała Moss, wskazując na szyję.

– I odrąbano nogi, żeby zmieścił się do walizki – dokończyła Erika. Nabrzmięta, ciężko pobita twarz, była nie do rozpoznania. Opuchnięty czarny język wystawał pomiędzy wielkich fioletowych warg. Delikatnie położyła tułów z powrotem na głowie i zamknęła walizkę.

– Musimy szybko wezwać kryminalistów. Nie wiem, ile zostało nam czasu do nadejścia przyływu.

Rozdział 2

Godzinę później na miejscu zbrodni znalazła się ekipa z zakładu medycyny sądowej. Deszcz nadal lał, a mgła gęstniała, przysłaniając wierzchołki okolicznych budynków. Mimo deszczu na każdym końcu kordonu policyjnego zebrały się tłumy gapiące się na wielki biały namiot techników, rozłożony nad ciałem w walizce. Połyskiwał złowrogo na tle ciemnej, mętnej wody.

W środku było gorąco. Mimo chłodu mocne światła szybko ogrzały przestrzeń pod namiotem. Erika i Moss, ubrane w niebieskie kombinezony, towarzyszyły lekarzowi sądowemu Isaacowi Strongowi, który klęczał przy walizce z dwoma asystentami i fotografem. Isaac był wysokim, szczupłym mężczyzną. Tylko po łagodnych brązowych oczach i cienkich brwiach można było go rozpoznać pod kapturem i maską.

– Co możesz nam powiedzieć? – spytała Erika.

– Przez jakiś czas ciało przebywało w wodzie; widzicie żółte i zielone przebarwienia na skórze – odparł, wskazując pierś i brzuch denata. – Zimna woda spowolniła proces rozkładu...

– I to jest spowolniony proces rozkładu? – spytała Moss, zasłaniając maskę dłonią. Smród był wszechobecny. Wpatrywali się w zmasakrowane ciało. Wszystkie części zostały równo ułożone w walizce: po jednej nodze po każdej stronie korpusu, kolana zginały się w prawym górnym i lewym dolnym rogu; ręce były skrzyżowane na piersi, a odrąbana głowa została wsadzona pod spód.

Asystentka Isaaca otworzyła niewielką kieszeń w wewnętrznej stronie wieka walizki i wyjęła małą przezroczystą torebkę, zawierającą złotą obrączką ślubną, zegarek i złoty łańcuszek na szyję. Uniosła ją pod światło i badawczo oglądała.

– To pewnie jego, ale gdzie są ubrania? – spytała Erika. – Wygląda, jakby został spakowany, a nie porzucony. Jest jakiś dokument tożsamości?

Policyjny fotograf pochylił się i zrobił kolejne dwa zdjęcia. Pod wpływem ostrego światła lampy błyskowej zmrużyli oczy. Asystentka zaczęła przeszukiwać kieszeń walizki. Pokręciła głową.

– Rozczłonkowanie ciała w ten sposób i precyzja, z jaką zostało spakowane, wskazuje na wcześniejsze planowanie – powiedział Isaac.

– Ale po co pakować wartościowe przedmioty razem z ciałem? Dlaczego ich nie wziąć? To jakieś jaja – podsumowała Moss.

– Wydaje mi się, że może mieć to coś wspólnego z porachunkami gangów albo dilerów narkotykowych, ale to wy musicie to ustalić – odparł Isaac. Erika pokiwała głową, gdy drugi asystent Isaaca podniósł korpus, a fotograf zrobił zdjęcie odciętej głowy ofiary.

– W porządku, skończyłem – rzekł fotograf.

– Można zabrać ciało – powiedział Isaac. – Zaczął się przypływ.

Erika spojrzała w dół i zobaczyła, że jeden z odcisków stóp szybko wypełnił się wirującą wodą. W drzwiach namiotu stanął młody mężczyzna w kombinezonie. Trzymał nosze, na których leżał czarny worek.

Erika i Moss wyszły na zewnątrz i patrzyły, jak asystenci Isaaca otwierają worek, rozkładają, a następnie delikatnie niosą walizkę w kierunku noszy. Po kilku krokach się zatrzasnęła i prawie stracili równowagę.

– Chwileczkę, stójcie, stójcie! – krzyknęła Erika i weszła z powrotem do namiotu. Oświetliła latarką walizkę od spodu. W materiał, który zaczął się wybrzuszać i strzępić pod ciężarem ciała, zaplątała się jasna lina.

– Szybko, dajcie mi nożyczki! – warknął Isaac. Błyskawicznie rozpakowano sterylne nożyczki i mu podano. Pochylił się i odciął linę, dzięki czemu asystenci mogli bez problemu podnieść walizkę. Gdy położyli ją na noszach, rozpadła się. Podał im nożyczki i linę, wszystko zostało spakowane i opatrzone etykietą. Następnie

zamknięto worek z walizką w środku.

– Dam znać, gdy skończę sekcję – powiedział Isaac. Wyszedł za asystentami, którzy z trudem pchali nosze przez piach, pozostawiając za sobą głębokie ślady po kółkach.

Kiedy Erika i Moss oddały kombinezony, wróciły na brukowaną drogę na South Bank i zobaczyły Nilsa Åkermana, kierownika zespołu kryminalistów, który właśnie przyjechał ze swoją ekipą. Mieli pozbierać materiał dowodowy z miejsca zbrodni. Erika popatrzyła na zalewającą już plażę wodę i zaczęła wątpić, by dopisało im szczęście.

Nils był wysokim, chudym mężczyzną o patrzących przenikliwie niebieskich oczach, tego dnia trochę przekrwionych. Wyglądał na rozdrażnionego i wyczerpanego.

– Idealna pogoda dla kaczek – powiedział i kiwnął im głową. Mówił świetnie po angielsku z lekkim szwedzkim akcentem. Erika i Moss dostały parasole i spod nich obserwowały Nilsa i jego zespół, pracujących na kurczącej się plaży. Woda znajdowała się już kilkadziesiąt centymetrów od namiotu.

– Nigdy nie zrozumieję jego poczucia humoru – rzekła Moss. – Widzisz gdzieś jakieś kaczki?

– Chyba chodziło mu o to, że taka pogoda z pewnością spodobałaby się kaczkom, poza tym kto mówi, że to był żart?

– Ale powiedział to tak, jakby to był żart. To te szwedzkie poczucie humoru, słyszałam, że jest naprawdę dziwne.

– Skupmy się – poprosiła Erika. – Walizka mogła zostać wrzucona w górze rzeki i zaplątać się w linę, gdy niósł ją prąd.

– Można było ją wrzucić praktycznie wszędzie – odparła Moss.

Erika spojrzała na budynki i na drugi brzeg rwącej rzeki. Właśnie mijala ich barka, wyrzuająca czarny dym, a w drugą stronę, pod prąd, parły dwie długie wodne taksówki Thames Clipper.

– Wrzucenie w tym miejscu zwłok do wody byłoby głupie – zwróciła uwagę Erika. – Przez całą dobę widać je z biur. Poza tym

trzeba nieść walizkę przez South Bank obok barów, kamer i świadków.

– Poznasz głupiego po czynach jego. Idealne miejsce do wrzucenia ciała dla kogoś z jajami. Ostatecznie jest tu mnóstwo uliczek, w których można się ukryć – powiedziała Moss.

– Twoja uwaga wcale nie jest pomocna.

– No cóż, z pewnością musimy docenić tego, kto to zrobił. Nie możemy założyć, że to kretyn.

Erika przewróciła oczami.

– Chodź, kupimy sobie kanapki i wrócimy do komisariatu.

Rozdział 3

Późnym popołudniem Erika i Moss wróciły na posterunek policji Lewisham Row, obie kompletnie przemoczone, ponieważ ulewa nie zelżała. Prace budowlane wokół komisariatu, które zaczynały się, gdy Erika została po raz pierwszy przydzielona do południowego Londynu, prawie zakończono, a siedmiopiętrowy posterunek policji był teraz otoczony przez kilka wieżowców z luksusowymi apartamentami.

Sierżant Woolf siedział za biurkiem w odrapanej dyżurce. Był to duży mężczyzna o jasnoniebieskich oczach, bladej twarzy i kilku podbródkach wylewających się na schludnie wyprasowaną koszulę. Przed jego biurkiem stała szczupła dziewczyna z końską twarzą. Na kościstym biodrze posadziła pulchnego chłopczyka. Malec trzymał wielką torbę słodyczy i nonszalancko je przeżuwał, obserwując rozmowę matki z Woolfem.

– Jak długo każe nam pan czekać? – spytała ostro. – Mam do załatwienia kilka spraw.

– To zależy od pani chłopaka i trzystu gramów kokainy, które przy nim znaleźliśmy – odparł radośnie.

– Ej. Założę się, że go wrobiliście – powiedziała, wskazując na niego długim różowym paznokciem.

– Czy pani sugeruje, że podrzuciliśmy mu narkotyki?

– Odpierdol się.

– Pani matka wyrzuciła pieniądze w błoto, posyłając panią do szkoły.

Dziewczyna zrobiła zdezorientowaną minę.

– O czym ty mówisz, człowieku? Skończyłam szkołę kilka lat temu.

Woolf uśmiechnął się uprzejmie i wskazał długi rząd wyblakłych

zielonych krzeseł pod tablicą z ulotkami.

– Proszę usiąść. Gdy tylko czegoś się dowiem, od razu dam pani znać.

Dziewczyna popatrzyła na Erikę i Moss, poszła we wskazane miejsce i usiadła pod tablicą. Erika przypomniała sobie swój pierwszy dzień w Londynie po przeniesieniu z policji Manchesteru. Siedziała w tym samym miejscu i marudziła Woolfowi, że tak długo musi czekać, tyle że okoliczności były zupełnie inne.

– Dzień dobry, miłe panie. Pada, prawda? – rzucił Woolf na widok zmoczonych fryzur.

– Nie, tylko mży – odparła sarkastycznie Moss.

– Jest w środku? – spytała Erika.

– Tak. Nadinspektor suszy się i grzeje w swoim gabinecie.

Dziewczyna siedząca z dzieckiem włożyła do ust garść cukierków i zaczęła je ssać, patrząc wściekle na Erikę i Moss.

– Proszę uważać, żeby się pani nie udławiła, ponieważ nie do końca pamiętam, jak robi się chwyt Heimlicha – ostrzegł ją Woolf, wpuszczając policjantki do środka. Zniżył głos i pochylił się do Eriki. – Emerytura jest tak blisko, że niemal jej dotykam.

– Ile jeszcze? – spytała.

– Sześć miesięcy.

Uśmiechnęła się do niego, a potem zamknęła za sobą drzwi. Poszły długim, niskim korytarzem, mijając biura, w których dzwoniły telefony i pracowali ludzie. W tym komisariacie nigdy nie brakowało roboty, bo był największy na południe od rzeki i obsługiwał największy obszar Londynu i tereny do granic Kentu. Pośpieszyły do szatni w piwnicy i przywitały się z kilkoma funkcjonariuszami, którzy nie zdążyli się jeszcze przebrać przed swoją zmianą. Podeszły do szafek i wyjęły ręczniki, żeby się wytrzeć.

– Sprawdzę listę zaginionych osób – powiedziała Moss, wycierając włosy i twarz. Następnie zdjęła mokrą bluzę i zaczęła rozpinać bluzkę.

– A ja zacznę błagać o więcej policjantów – rzekła Erika, wytarła

się i obwąchała białą bluzkę znaną w głębi szafki.

Erika przebrała się i poszła do gabinetu nadinspektor. Lewisham Row znajdował się w starym zniszczonym budynku z lat siedemdziesiątych, a ponieważ nastąpiły cięcia budżetowe, unikano wind, o ile nie chciało się utknąć w którejś z nich na pół dnia. Wchodziła szybko po dwa stopnie, aż do korytarza na ostatnim piętrze. Duże okno wychodziło na południowy Londyn, widok rozciągał się od zablokowanej obwodnicy biegnącej przez serce Lewisham, przez rzędy budynków mieszkalnych, aż po zieleń przy granicach Kentu.

Zapukała do drzwi i weszła do środka. Nadinspektor Melanie Hudson siedziała za biurkiem częściowo zasłonięta górą papierów. Była drobną, chudą kobietą z przyciętymi na boba cienkimi blond włosami, ale ten wygląd nie powinien nikogo zmylić – gdy sytuacja tego wymagała, robiła się naprawdę twarda. Erika zaczęła rozglądać się po gabinecie. Wyglądał na tak samo podniszczony jak reszta budynku. Półki nadal były puste i chociaż Melanie pracowała tutaj już od kilku miesięcy, pod ścianą wciąż stały nierozpakowane pudła. Jej płaszcz wisiał przy drzwiach na jednym z trzech haczyków.

– Właśnie przyjechałam z miejsca zbrodni w South Bank. Mężczyzna, brutalnie pobity, z odciętą głową i rozczłonkowany, a następnie starannie zapakowany w walizkę.

Melanie skończyła pisać i podniosła głowę.

– Białe?

– Tak.

– Czyli nie powiedziałaś, że to przestępstwo na tle rasowym?

– Białe też może zginąć w rasistowskim ataku.

Melanie spojrzała na nią z ukosa.

– Wiem o tym, Eriko. Po prostu chcę mieć informacje na bieżąco. Od czasu Brexitu góra cały czas zwraca szczególną uwagę na przestępstwa na tle rasowym.

– Jest jeszcze wcześniej. To mogły być porachunki przestępców albo zabójstwo na tle homofobicznym. Było brutalne. Został spakowany do walizki nagi, z zegarkiem, obrączką i naszyjnikiem. Nie wiemy, czy te przedmioty należały do niego. Czekam na wyniki sekcji i badań śladów z miejsca zbrodni. Dam znać, do której kategorii zalicza się to zabójstwo, gdy tylko pojawi się więcej informacji.

– Eriko, jakie teraz prowadzisz sprawy?

– Właśnie rozwiązałam sprawę zabójstwa podczas rozboju z bronią w ręku. Poza tym mam kilka innych rozpoczętych spraw. Muszę ustalić tożsamość denata, a to wcale nie będzie łatwe. Jego twarz jest zmasakrowana, no i przez dłuższy czas przebywał w wodzie.

Melanie kiwnęła głową.

– Czy to była duża walizka?

– Tak.

– Teraz trudno kupić dużą walizkę. Szukałam takiej, gdy wyjeżdżaliśmy całą rodziną w połowie semestru, ale już ich nie produkują ze względu na ograniczenia wagowe. Wszystko o ładowności powyżej dwudziestu pięciu kilo może kosztować fortunę.

– Mam ci załatwić tę walizkę, gdy już technicy zakończą pracę?

– Bardzo śmieszne. Wydaje mi się jednak, że to ważna informacja. Niewiele firm produkuje walizki, w które mogłaby spakować się mała rodzina na dwa tygodnie – nie mówiąc już o wciśnięciu do niej dorosłego mężczyzny.

– A co z personelem? Ilu ludzi możesz mi dać? Chcę Moss i posterunkowego Johna McGorry'ego, świetny również jest sierżant Crane.

Melanie wydeła policzki i zaczęła przeszukiwać leżące na jej biurku dokumenty.

– W porządku. Mogę ci dać Moss, McGorry'ego... i wsparcie pracownika cywilnego. Zobaczymy, co z tego będzie.

– W porządku – odparła Erika. – Ale jest w tym coś dziwnego.

Mam wrażenie, że będę potrzebować większego zespołu.

– Na razie dostaniesz tylko tyle. Informuj mnie na bieżąco –
odparła Melanie i wróciła do pracy.

Erika wstała, aby wyjść, ale zatrzymała się przy drzwiach.

– Dokąd wyjeżdżacie na urlop?

– Do Jekaterynburga.

Uniosła brew.

– W Rosji?

Melanie przewróciła oczami.

– Nie pytaj. Mój mąż ma obsesję na punkcie niestandardowych celów wyjazdów.

– No cóż, w październiku nie będziecie potrzebowali tam kremu z filtrem.

– Zamknij za sobą drzwi – warknęła przełożona.

Erika stłumiła złośliwy uśmiech i wyszła z gabinetu.

Rozdział 4

Erika wzięła kawę i czekoladę z automatu, a następnie zeszła po schodach na trzecie piętro, gdzie miała mały gabinet – ot pokój z biurkiem zawalonym papierami i komputerem oraz półkami pod ścianą. Deszcz walił w okienko wychodzące na parking. Zamknęła drzwi i usiadła przy biurku z kubkiem parującej kawy i czekoladą. W oddali słyszała dzwoniące telefony, zaskrzypiała podłoga, gdy ktoś przeszedł korytarzem. Brakowało jej otwartych przestrzeni biurowych, w których przez ostatnie kilka lat pracowała na komisariatach Bromley i West End Central. Zamknięta w czterech ścianach przypominała sobie, że minęło sześć długich miesięcy, odkąd ostatnio widziała wewnątrz centrum koordynacyjnego. Teraz jednak miała dużą sprawę.

Na ścianie przed biurkiem wisiała stara mapa terenów wokół Tamizy. Do tej pory nie zwracała na nią większej uwagi. Rozpakowała tabliczkę czekolady, wgryzła się w nią i obesła biurko, by przyjrzeć się mapie. Nie była to mapa operacyjna, tylko jedna z tych artystycznych, czarno-białych. Źródło Tamizy znajduje się w pobliżu Oksfordu i rzeka biegnie prawie trzysta pięćdziesiąt kilometrów, w tym przez Londyn, a następnie wpada do morza, tworząc estuarium. Erika przejechała palcem po całej trasie, przy Teddington Lock rzeka stawała się pływowa, dalej wiła się przez Twickenham, Chiswick i Hammersmith, aż do Battersea, a potem przez centrum Londynu, gdzie znaleziono ciało w walizce.

– Gdzie ta walizka została wrzucona? – powiedziała do siebie z ustami pełnymi czekolady. Pomyślała o odpowiednich miejscach wzdłuż rzeki: Richmond? Chiswick? Chelsea Bridge? Battersea Park? Następnie pomyślała o South Bank, miejscu pełnym kamer, które trudno byłoby przeoczyć. Wsunęła do ust ostatni kawałek

czekolady i odwróciła się, omiatając wzrokiem swój mały gabinet. Polistyrenowe płytki na suficie miały brązowe zacieki od wody, a na niewielkich półkach wały się rzeczy poprzednich osób, które tutaj pracowały: był tam mały włochaty kaktus, zielony plastikowy jeź, między którego plastikowe igły można było wkładać długopisy, zakurzone instrukcje obsługi dawno już nieistniejącego oprogramowania. W jej głowie odezwał się piskliwy wredny głos: *Czyżbym popełniła błąd, nie przyjmując awansu?* Wszyscy spodziewali się, że przyjmie awans na nadinspektora, ale do niej dotarło, że utknie za biurkiem i będzie rozdzielać sprawy, układać je według priorytetu, podporządkowywać się i, co najgorsze, zmuszać innych, żeby podporządkowali się jej. Zdawała sobie sprawę, że ma zdrowe ego, które nigdy nie będzie żywiło się większą władzą, ważnym tytułem czy większą ilością pieniędzy. Przebywanie na ulicy, brudzenie sobie rąk, rozwiązywanie skomplikowanych spraw i zamykanie złych ludzi – te rzeczy codziennie rano wyciągały ją z łóżka.

Przed przyjęciem awansu powstrzymało ją również poczucie winy. Pomyślała o swoim koledze, inspektorze Jamesie Petersonie. Nie był tylko kolegą, był również jej... chłopakiem? Nie, w wieku lat czterdziestu pięciu czuła się zbyt stara na chłopaków. Partnerem? Partnerzy pracowali w kancelariach prawnych. Nieważne, w każdym razie schrzaniła sprawę. Podczas ostatniej dużej sprawy, ratowania porwanej, Peterson został postrzelony w brzuch. To ona była jego szefową i to ona podjęła decyzję o puszczeniu go bez wsparcia. Przeżył, udało im się też ocalić życie młodej kobiety i aresztować szalonego seryjnego mordercę, ale, co zrozumiałe, wszystko to miało wpływ na ich związek. Peterson stracił siedem miesięcy życia – proces zdrowienia należał do bardzo bolesnych – i nadal nie było wiadomo, kiedy wróci do pracy.

Erika zgmiotła papierek po czekoladzie i rzuciła go do stojącego w rogu pokoju kosza na śmieci, ale nie trafiła i wylądował na dywanie. Podeszła, by go podnieść, i gdy rozległo się pukanie do drzwi, gwałtownie się wyprostowała, waląc głową w półkę.

– Jezu! – krzyknęła i złapała się za czoło.

Zza drzwi wyjrzał posterunkowy John McGorry. Trzymał w ręku teczkę.

– Przepraszam, szefowo. Trochę tu ciasno, prawda? – Był przystojny, po dwudziestce, i miał ciemne, krótko przystrzyżone włosy.

– Co ty powiesz – odparła, wrzuciła papierek do kosza i wyprostowała się, nadal rozcierając głowę.

– Moss powiedziała mi właśnie o sprawie z walizką i że zostałem przydzielony do pani zespołu.

Erika usiadła za biurkiem.

– Tak. Porozmawiaj z Moss, zajęła się ustalaniem tożsamości ofiary. Gdzie pracowałeś w ciągu ostatnich kilku miesięcy?

– Na pierwszym piętrze, z sierżant Lorną Mills i sierżantem Dave'em Boonem. Ostatnio zajmowałem się katalogowaniem przestępstw na tle rasowym związanych z Brexitem.

– Nie brzmi to zbyt seksownie – odparła Erika.

– Cieszę się, że zostałem ponownie przydzielony do pani. Dzięki, szefowo.

– Później wyślę ci e-mail, a teraz idź do Moss i zajmij się ustalaniem tożsamości.

– To jeden z powodów, dla których tutaj przyszedłem. W ciągu ostatnich kilku tygodni czytałem o wielu sprawach, ale jedna z nich szczególnie utkwiała mi w głowie. Gdy Tamiza miała niski poziom, jakiś spacerowicz z psem znalazł walizkę przy Chelsea Embankment. W środku znajdowało się ciało białej kobiety po trzydziestce. Z odciętą głową i kończynami.

Odchyliła się na oparcie krzesła i zaczęła w niego wpatrywać.

– Kiedy to było?

– Niewiele ponad tydzień temu, dwudziestego drugiego września. Wyjąłem teczkę sprawy – powiedział i podał jej dokumentację.

– Dzięki, później się z tobą skontaktuję – odparła.

Poczekala, aż zamknie za sobą drzwi, a następnie otworzyła teczkę. Zdjęcia z miejsca zbrodni były tak samo przerażające jak to,

co widziała tego ranka, ale ciało znajdowało się w znacznie lepszym stanie, nie zdążyło się jeszcze rozłożyć. Ofiarą była kobieta o długich, brudnych włosach koloru popielaty blond. Nogi zostały odcięte tuż pod miednicą i wsadzone po obu stronach walizki. Ręce złożono na klatce piersiowej; denatka wyglądała tak, jakby w swej skromności próbowała zakryć nagie piersi. Odcięta głowa została wetknięta pod tułów. Tak samo jak mężczyzna, kobieta miała zmasakrowaną twarz i nie można było jej rozpoznać.

Erika spojrzała na mapę Tamizy na ścianie. Tyle miejsc do podrzucenia ciała.

Albo dwóch.

Rozdział 5

Sierpień 2016 roku

Osiemnastoletnia Nina Hargreaves dowiedziała się o letniej pracy w knajpie Santino's od swej najlepszej przyjaciółki, Kath. Właśnie skończyły szkołę średnią i podczas gdy Kath wyjeżdżała jesienią na studia, Nina nie miała pojęcia, co zrobić ze swoim życiem. Była miło wyglądającą dziewczyną z mocno zarysowanym nosem, jasną piegowatą skórą, długimi brązowymi włosami i lekko wystającymi zębami. Nie wybierała się na studia, a jej doradca zawodowy zasugerował, że może powinna spróbować pracy biurowej albo skończyć szkolenie na fryzjerkę, ale Ninie nie podobały się te pomysły. Nienawidziła myśli o uwięzieniu w biurze – jej matka, Mandy, pracowała jako urzędniczka u miejscowego radcy prawnego i ciągle narzekała – a na myśl o pracy u fryzjera i konieczności znoszenia humorów wrednych bab robiło jej się niedobrze. Miała ich dość w szkole.

Młoda Nina zdążyła już zniechęcić się do świata. Jej ukochany ojciec zmarł na zawał serca dziesięć lat wcześniej i choć ona i matka nie były ze sobą szczególnie blisko, to jednak musiały trzymać się razem. Gdy Mandy zapukała do drzwi jej sypialni i powiedziała, że w następną sobotę chce wyjść z nią na lunch, Nina przeżyła szok.

– Chcę, żebyś poznała Paula, mojego nowego przyjaciela – oświadczyła matka.

– To twój facet? – odparła zdumiona Nina. Mandy wykonała niezręczny ruch i przykucnęła na skraju łóżka. Były do siebie podobne, ale Nina nie odziedziczyła po matce małego nosa ani idealnych zębów.

– Tak, Paul jest dla mnie kimś wyjątkowym, no dobrze, jest kimś

więcej niż tylko przyjacielem. To radca prawny w firmie – powiedziała Mandy, biorąc ją za rękę.

– Masz na myśli, że to twój chłopak? – spytała Nina i zabrała rękę.

– Tak.

– To twój szef?

– Nie jest moim szefem. Pracuję dla niego.

– Co? Więc gonił cię wokół biurka, a teraz jesteście parą?

– Nino, nie bądź taka. Spotykamy się od kilku miesięcy. Nie chciałam ci go przedstawiać, dopóki nie nabrałam pewności, że to coś poważniejszego.

Nina wpatrywała się w matkę z przerażeniem. Przez całe lata drażniła się z nią, żeby sobie kogoś znalazła, namawiała ją nawet, żeby zaczęła spotykać się z przystojnym i lubiącym flirtować listonoszem, ale Mandy zawsze mówiła, że jeszcze za wcześnie.

– Jak to jest poważne?

– No cóż, mam nadzieję, że w którymś momencie wprowadzi się do nas.

– Co?

– Nino. Masz już osiemnaście lat, nie będziesz tu mieszkać zawsze.

– Tak?

– A chcesz tego? Chcesz pozostać w tej sypialni do końca życia, z plakatem Hannah Montany na ścianie?

– Oczywiście, że nie.

– No widzisz. Nie wyrzucam cię, nigdy bym tego nie zrobiła, ale musisz pomyśleć o własnym życiu.

Słowa te jeszcze długo brzmiały w pokoju po wyjściu Mandy. Nie mając zbyt dużego wyboru, Nina poszła na rozmowę kwalifikacyjną i dostała pracę w Santino's.

Była to staroświecka brytyjska knajpka na końcu jednej z głównych ulic Crouch End. Znajdował się w niej popękany blat z zielonego laminatu, na którym umieszczono słoiki z marynowanymi jajkami, oraz długi rząd frytownic. Można było

zjeść smażoną rybę lub kiełbasę. W środku stało kilka stołów, ale w Santino's przygotowywano głównie dania na wynos – i zawsze było mnóstwo pracy. Zmiany trwały osiem godzin, a cztery dziewczyny pracowały na pełnych obrotach, przyjmując zamówienia i pakując ryby pod czujnym okiem starszej pani Santino, przerażającej kobiety o chrapliwym głosie palacza. W porównaniu z nią pan Santino był spokojny. Smażył ryby z pomocą kilku chłopaków.

Nina poznała Maxa dopiero na swojej trzeciej zmianie. Stała przy ladzie i przyjmowała zamówienie, gdy chwiejnym krokiem podszedł do frytownicy, niosąc wielką miskę pokrojonych ziemniaków.

– Cofnij się! – ryknął, gdy wrzucił do oleju surowe frytki, a wrzący olej prysnął jej na rękę. Krzyknęła z bólu. – Przecież kazałem ci się cofnąć! – powiedział i wrócił do kuchni z pustą miską.

Pani Santino zobaczyła, jak na przedramieniu Niny szybko tworzy się duży pęcherz, zaciągnęła ją do kuchni i wsadziła jej rękę pod zimną wodę.

– Mówiłam, żebyś uważała na frytownicę! – wrzasnęła. – Nie mam czasu na wypełnianie rejestru wypadków przy pracy przez takie głupie dziewczuchy jak ty! Trzymaj rękę pod zimną wodą przez piętnaście minut. I potraktuj to jako przerwę w pracy!

Wróciła do swoich zajęć, a Nina poczuła, jak w oczach stają jej łzy. Stojąca w rogu ogromna maszyna do krojenia ziemniaków ryknęła, gdy Max i jeszcze jeden chłopak wsypali do niej ziemniaki z ogromnego wora. Patrzyła na Maxa, który podniósł dwudziestopięciokilogramowy worek. Nie był taki jak pozostali chłopcy – chudy i kościsty. Był umięśniony i piękny w szorstki sposób, a jego urodę podkreślała cienka biała blizna biegnąca wzdłuż linii szczęki od lewego ucha do dołeczka w brodzie. Podwinął rękawy koszuli, a na jego opalonej skórze lśnił pot. Zobaczył, że się na niego gapi, i spojrzał wściekle.

– Nie jestem głupia! Nie dałeś mi szansy na odsunięcie się od frytownicy! – wrzasnęła głośno, żeby przekrzyczeć ryk maszyny, on jednak ją zignorował i wyszedł na przerwę.

Nina pracowała w Santino's przez cały lipiec. Nienawidziła tej pracy, ale zauroczyła się Maxem. Dowiedziała się, że ma dwadzieścia siedem lat i reputację złego chłopca, który kiedyś przyszedł do pracy z podbitym okiem i rozciętą wargą. Im bardziej ją ignorował, tym bardziej miała ochotę podjąć wyzwanie i spróbować namówić go do rozmowy. Zmieniła koszulkę Santino's na rozmiar mniejszą i przestała nosić biustonosz w pracy, a jej przerwy zaczęły zbiegać się w czasie z jego przerwami, on jednak cały czas ją ignorował, na jej pytania wymrukiwał tylko jakieś odpowiedzi, i w ogóle nie podnosił wzroku znad gazety czy telefonu.

Na początku sierpnia dopadło ją przygnębienie. Podczas kolacji w miejscowej włoskiej restauracji wreszcie poznała nowego faceta mamy. Do tej pory znajdowała różne wymówki, ale nie mogła się dłużej wykręcać. Nie wyglądał źle, chociaż był trochę tłustawy i zaczynał łysieć – no i miał beznadziejne poczucie humoru – ale widziała, że matka straciła dla niego głowę, co oznaczało, że wkrótce Paul się do nich wprowadzi.

W środę wieczorem na początku sierpnia Nina opuściła knajpę po długiej zmianie i wsiadła do samochodu, aby wrócić do domu. Czekala ją krótka podróż z Crouch End do Muswell Hill, na drogach panował spokój. Na skrzyżowaniu przy końcu głównej ulicy Nina zatrzymała się na światłach. Czekala, aż staruszka z wózkiem na zakupy powoli przejdzie przez jezdnię, gdy postać, którą od razu rozpoznała, zeszła z chodnika i zaczęła jej się przyglądać przez przednią szybę. To był Max. Rozejrzał się wokół, a następnie podszedł do drzwi pasażera i zapukał w okno, dając jej znać, żeby otworzyła drzwi. Zrobiła to niemal automatycznie.

Max usiadł obok niej. Miał na sobie niebieskie dżinsy, białą koszulkę i brązową kurtkę skórzaną. Włosy koloru brudny blond opadały mu na ramiona, a pod lewym okiem widniało rozcięcie. Śmierdział piwem i potem.

Światła na skrzyżowaniu zmieniły się na żółte, a następnie na

zielone.

– Zielone. Jedź – powiedział.

Ruszyła. Przez tylną szybę zobaczyła kilku policjantów wybiegających z uliczki i rozglądających się dookoła. Max trochę osunął się w fotelu, wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił. Nina spojrzała na niego, chcąc powiedzieć, że nie powinien palić, że to samochód jej mamy, ale nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Max siedział w jej samochodzie, co sprawiło, że była niesamowicie podekscytowana. Spojrzał na nią, a następnie otworzył okno i wystawił przez nie łokieć. Zdała sobie sprawę, że przegapiła zakręt prowadzący do domu. Spojrzała na swojego pasażera i próbowała wymyślić, co powiedzieć. Przyglądał się drodze. Nigdy nie widziała tak niesamowitych oczu. Była w nich głębia, świeciły się jak rozżarzone węgle.

– Dokąd jedziemy? – przerwała wreszcie ciszę.

– To twój samochód. Ty prowadzisz. Dlaczego mnie pytasz, dokąd jedziemy? – Wyrzucił niedopałek przez okno. Zobaczyła, jak rozgląda się po samochodzie, jak patrzy na stos starych płyt Westlife pod odtwarzaczem, na naklejkę KEEP CALM AND HAKUNA MATATA na desce rozdzielczej, i nagle poczuła wstyd. Otworzył schowek na rękawiczki i zaczął w nim grzebać.

– Co robisz? – spytała.

Wyciągnął coś różowego w niebieskie kropki i uniósł brwi.

– To twoje?

– Nie, to samochód mamy. To jej – wyjaśniła i przechyliła się, żeby to od niego wziąć, ale trzymał to poza jej zasięgiem.

– Trzyma majtki w schowku?

– Może wyciera tym szyby?

Zaśmiał się.

– Mnie to wygląda na majtki. Może zapomniała je założyć po nocnej randce z twoim tatą?

– Mój tata nie żyje – odparła.

– Och. Przepraszam – powiedział, wpychając materiał z powrotem do schowka.

– W porządku. Ale ona ma chłopaka. Prawdziwego dupka.

Max uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Świat jest ich pełen. Ale ty nie masz żadnego faceta, prawda?

– Nie.

Zamknął schowek i spojrzał przez okno na uciekającą drogę.

– To wydarzyło się dawno temu – powiedziała Nina.

– Co?

– Śmierć taty. Zawał serca.

Spojrzał na znaki drogowe. Czują, że chłopak traci zainteresowanie tematem, i wściekła się, że o tym wspomniała.

– Wysadź mnie tutaj – zdecydował, wskazując pub na rogu.

Podjechała do krawężnika i patrzyła, jak kładzie dłoń na klamce.

– Dokąd idziesz?

– Do pubu.

– Jeszcze nigdy nie byłam w Mermaid – rzekła. Była to kiepska knajpa z oknem zabitym deskami.

– Nie spodziewałbym się, żeby taka dziewczyna jak ty kiedykolwiek tam była – odparł i otworzył drzwi.

– Skąd wiesz, jaką jestem dziewczyną? Wygląda na to, że spędzasz cały swój czas w pracy, osądzając mnie i wściekle na mnie patrząc, a potem wskakujesz do mojego samochodu i spodziewasz się, że cię podwiozę!

– Myślałem, że to samochód twojej mamy?

– Tak. Ale chodzi mi o to, że nie należy cały czas oceniać ludzi, bo takie oceny z reguły są niesprawiedliwe. – Po jej słowach zapadła cisza. Czują, jak oblewa się rumieńcem.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się drwiąco.

– Nie będzie mnie kilka minut. Mam kilka spraw do załatwienia. Może na mnie poczekaasz?

– Tutaj?

– Tak. A gdzie indziej chciałabyś poczekać?

Nina otworzyła usta i ponownie je zamknęła.

– Śpieszysz się dokądś? – spytał.

– Nie.

– Dobrze. Postój tutaj chwilę. Niedługo wrócę i wtedy mi powiesz, jaką tak naprawdę jesteś dziewczyną. – Znowu posłał jej ten swój seksowny uśmiech i Nina poczuła, jak miękną jej nogi.

Patrzyła, jak wchodził do pubu, a potem wyjęła telefon i zadzwoniła do Kath, żeby powiedzieć jej, co się wydarzyło.

– Myślisz, że uciekał przed policją? – zapytała Kath z niepokojem w głosie.

– Nie wiem.

– I jakie sprawy ma do załatwienia w Mermaid? To kiepska knajpa, policja cały czas robi tam naloty w poszukiwaniu narkotyków.

– Czy ty próbujesz mi to zepsuć?

– Nie. Jestem twoją przyjaciółką i się martwię. Zadzwonisz do mnie, gdy wrócisz do domu?

Nina widziała, że Max wychodzi z pubu.

– Tak, obiecuję – odparła i się rozłączyła.

Max wsiadł do samochodu i schował do kieszeni duży plik pięćdziesięciofuntowych banknotów.

– Wiem, że obiecałem ci drinka, ale teraz muszę pojechać do Lamb and Flag na Constitution Hill. Możemy tak zrobić? – Położył jej rękę na kolanie i się uśmiechnął. Poczuła, jakby przeszył ją prąd.

– Tak, jasne. – Odwzajemniła uśmiech.

Zawiozła go do Lamb and Flag i czekała na zewnątrz przez pół godziny. Wrócił do samochodu z dwoma butelkami heinekena. Uruchomiła silnik.

– Prosto przed siebie – zarządził.

Zaczęła jechać w górę drogi. Robiło się już ciemno, ale latarni jeszcze nie włączono.

– To dla ciebie – powiedział, wyciągnął do niej jedno piwo,

a z drugiej butelki łyknął.

– Nie piję, gdy jadę – odparła sztywno, trzymając obie ręce na kierownicy.

– To stań. – Uniósł brew. Wjechała w ślepią uliczkę, latarnie były wyłączone, a w domach po obu stronach panowały ciemności. Przechylił się i pogłaskał ją po włosach. – Zatrzymaj się. Napijemy się – zaproponował z uśmiechem.

– Dobrze – odparła. W dekolcie jego koszulki widziała opaloną skórę na umięśnionej piersi. Gdy podjechała do krawężnika i wyłączyła silnik, miała wrażenie, że zaraz eksploduje z podniecenia. Max podał jej butelkę, wzięła łyk spienionego piwa, które po chwili się wylało. Przytrzymała ją nad nogami i otarła usta wierzchem dłoni.

– Cholera, ale bałagan.

– Ja wiem, lubię, jak dziewczyna pachnie piwem.

Przechylił się, przyciągnął twarz Niny do swojej i ich usta się zetknęły. Najpierw pocałował ją delikatnie, potem rozsunął jej usta językiem. Butelka wysunęła się dziewczynie z rąk, ale zupełnie nie zwróciła na to uwagi. Była zagubiona, odurzona pożądaniem i pragnieniem. Zanim się odnajdzie, minie dużo czasu. I wtedy będzie już za późno.

Rozdział 6

Wtorek, 3 października 2017 roku

Erika wcześniej się obudziła, otrzymawszy wiadomość od Isaaca Stronga. Skończył sekcję zwłok mężczyzny, a ciało znalezionej w walizce kobiety zostało przetransportowane do kostnicy w Penge.

Moss pojechała do sądu zeznawać w sprawie zabójstwa dokonanego przy użyciu noża, tak więc Erika zabrała ze sobą McGorry'ego. Był podekscytowany perspektywą zobaczenia wyników autopsji, ale jego zapał szybko minął, gdy weszli do kostnicy i ujrzał kawałki ciał obu ofiar porozkładane na połyskujących stołach ze stali nierdzewnej.

Isaac najpierw zajął się mężczyzną. Delikatnie odwrócił jego głowę.

– Widać rozległe obrażenia potylicy, zostały zadane dużym, ciężkim kawałkiem betonu. Wskutek siły uderzeń część tkanki mózgowej została wypchnięta z jamy czaszki, znaleźliśmy w niej kawałki betonu. Obie kości policzkowe są złamane, podobnie jak nos i szczęka w dwóch miejscach. Także tutaj w skórze znaleźliśmy kawałki betonu, co oznacza, że obrażenia zadano w ten sam sposób.

– Isaac przeszedł do omawiania lewej ręki. – Po tak długim pobycie w wodzie skóra zaczęła odchodzić od kości. Kość promieniowa jest złamana, podobnie kość łokciowa, tyle że w dwóch miejscach. Na prawej ręce są niemal takie same obrażenia. – Zauważył, jak McGorry marszczy czoło z zakłopotaniem. – W przedramieniu masz dwie kości – wyjaśnił i podciągnął rękaw, by to zademonstrować. – Kość łokciowa jest kością długą, rozciągającą się od stawu łokciowego do nadgarstka. Druga kość to kość promieniowa, która biegnie równolegle i jest większa i dłuższa od tamtej.

– Zasłaniał się? – spytała Erika i dla zademonstrowania swojej

teorii uniosła ręce przed twarz.

– Musisz to potwierdzić, ale obrażenia pasują do twojej teorii – odparł Isaac.

McGorry odchrząknął, wziął głęboki oddech i zasłonił usta dłonią.

– Wszystko w porządku? – spytał Isaac.

– Tak – odparł chłopak i przełknął ślinę. W ostrym świetle jego twarz miała kolor szarzielony.

Isaac kontynuował:

– Pomijając obrażenia, był zdrowym młodym człowiekiem. Bez plam na płucach, tak więc nie palił, miał mało stłuszczonej wątroby, silne serce, bardzo mało tkanki tłuszczowej.

Isaac przeszedł do drugiego stołu i ciała młodej kobiety. Odwrócił głowę denatki. Długie słomiane włosy zostały rozdzielone, aby odsłonić urazy potylicy.

– Jej obrażenia są niemal identyczne. Ciosy w tył i czubek głowy ciężkim tępym narzędziem były śmiertelne. Twarz została bardzo uszkodzona: szczęka, nos i kości policzkowe mają liczne pęknięcia i złamania. W skórze i otaczającej ją tkance ponownie znaleziono fragmenty betonu, ale jest jedna różnica w stosunku do mężczyzny. Dźgnięto ją w pierś długim, cienkim ostrzem.

– I to mogło ją zabić? – spytała Erika.

– Tak, ale nie mam pewności. Fragmenty betonu będą teraz analizowane w odniesieniu do próbek od męskiej ofiary, aby sprawdzić, czy możemy połączyć z jego sprawą kawałek betonu znaleziony w jej walizce.

– Ten, kto to zrobił, wpadł w szal – rzekł McGorry. – Bił ich, ją dźgnał...

– Chociaż ta pojedyncza rana kłuta jest bardziej precyzyjna – rzekł Isaac.

Erika pokiwała głową. Spotkała ich bardzo bolesna śmierć.

– Ten, kto to zrobił, chciał utrudnić nam ich identyfikację. Po dwóch tygodniach nadal nie wiadomo, kim jest kobieta – stwierdziła i zadrżała.

McGorry, który nagle zaczął mieć odruchy wymiotne, przycisnął

dłoń do ust.

– Toaleta jest na zewnątrz, pierwsze drzwi po lewej – powiedział spokojnie Isaac. Chłopak popędził do łazienki, zasłaniając oburącz usta. Usłyszeli trzaśnięcie drzwiami i odgłos wymiotowania.

Isaac mówił dalej.

– U kobiety lewa ręka jest złamana w pięciu miejscach, a prawa kość obojczyka w dwóch. Mamy również dowód na to, że przed śmiercią – albo nawet i po niej – została wykorzystana seksualnie.

Erika zamknęła oczy pod wpływem ostrego światła, ale i tak widziała pod powiekami kontury dwóch skatowanych ciał. W jej głowie pojawiło się tyle pytań: Czy oni się znali? Czy byli parą? A jeśli tak, to które z nich zginęło pierwsze? Czy byli razem, kiedy to się stało?

Gdy otworzyła oczy, Isaac przeszedł do składziku na końcu kostnicy.

– W żołądku mężczyzny znalazłem również pięćdziesiąt prezerwatyw zawierających kokainę.

Wrócił z przezroczystą plastikową torbą i podał ją Ericie. Torba była wypełniona paczuszkami wielkości dużego orzecha ziemnego. Erika spojrzała na niego zszokowana.

– To było w jego żołądku? On to wszystko połknął? – spytała.

– Tak. Każda zawiera około dziesięciu gramów kokainy, zapakowanych w prezerwatywę, a następnie zawiniętych w warstwę lateksu. W tym wypadku był to palec lateksowej rękawiczki. Wszystko bardzo dokładnie spakowane, tak by nic nie przedostało się do żołądka.

Erika spojrzała na dwa ciała i długie, zszyte już nacięcia w kształcie litery Y na tułowiach.

– W kobiecie też coś było?

– Nie, w jej żołądku znalazłem tylko częściowo strawiony pokarm.

– Myślisz, że on był kurierem narkotykowym?

– Ustalenie tego to już twoje zadanie.

Pokręciła głową.

– To przecież bez sensu. Dlaczego ktoś posunął się do zabójstwa

i porąbania ciała na kawałki, a jednocześnie zostawił narkotyki w jego brzuchu? – Spojrzała na paczuszki i szybko policzyła. – Ta kokaina jest warta około trzydziestu tysięcy funtów.

– Osoba, która go zabiła, mogła nie mieć o tym pojęcia. I znowu, ustalenie...

– Tak, Isaacu, wiem. Ustalenie tego to moje zadanie – warknęła.
– Jak długo ciała znajdowały się w wodzie?

– Trudno powiedzieć. Mężczyzna mógł przebywać w wodzie kilka tygodni. Widać u niego macerację, rozluźnienie skóry na palcach, dłoniach i podeszwach stóp, a także przebarwienia na klatce piersiowej i brzuchu. Z kobietą jest inaczej, znajdowała się w wodzie co najwyżej kilka dni. Jej palce były w wystarczająco dobrym stanie, by pobrać odciski. Wrzucono je w system, ale nic nie znaleziono. W walizce z denatką znaleziono kawałek betonu, został wysłany do kryminalistów.

– A przyczyna śmierci?

– U mężczyzny cios w tył głowy, u kobiety zapewne też. W płucach znajdowała się woda, ale nic w tym dziwnego, skoro odcięto im głowy.

Przez chwilę bez słowa wpatrywali się w ciała.

– Dobrze, dziękuję – rzekła wreszcie Erika.

Wyszli na korytarz, gdzie John czekał już na jednym z plastikowych krzeseł. Trzymał w ręku kubek wody. Wstał.

– Doktorze Strong, szefowo, naprawdę bardzo przepraszam. Znoszę widok ciał, ale gdy są w kawałkach... – Ponownie przyłożył dłoń do ust.

– Wyjdź na świeże powietrze. Spotkamy się na parkingu – powiedziała Erika.

Isaac przechylił głowę i popatrzył za odchodzącym McGorrym. Rozległo się trzaśnięcie drzwiami.

– Isaacu, on jest hetero. Ma dziewczynę. W ich związku to chyba ona nosi spodnie.

Isaac wyszczerzył zęby i usiadł na jednym z krzeseł.

– Jestem pewien, że nie nosi ich tak efektownie jak on. Ile ten

dzieciak ma lat?

– Dwadzieścia cztery.

– Ech, mieć znowu dwadzieścia cztery lata... – Erika uśmiechnęła się i skinęła głową. – Jak tam Peterson? – Jej twarz spochmurniała.

– Powoli wraca do siebie, ale to bardzo długa i męcząca droga.

– Pewnie. Ludzie rzadko wychodzą z rany postrzałowej żołądka. I tak miał dużo szczęścia, przeszedł przecież dwie poważne pooperacyjne infekcje...

– Isaacu, wiem, co się wydarzyło.

– Ale wiesz też, że to nie twoja wina? Bo to nie jest twoja wina. Nie musiał jechać za tobą na miejsce zbrodni.

– Jestem jego szefową... – Urwała i oparła głowę o ścianę.

– Jak on wygląda?

– Nadal jest bardzo chudy. Opiekuje się nim matka, która za mną nie przepada.

– Eriko. Wiesz, jak to jest z matkami i synami.

– Tak. Nie pomógł też fakt, że po raz pierwszy spotkałyśmy się na oddziale intensywnej terapii, gdy był podpięty do całej tej aparatury.

Ścisnął jej rękę.

– Czy ty w ogóle sypiasz?

– Udaje mi się przespać kilka godzin w nocy.

Zatroskany Isaac ściągnął cienkie brwi. Wstał, podszedł do automatu z wodą i nalał trochę do kubka.

– Przepisać ci coś? – spytał i podał jej kubek.

– Nie ma szans. Nie mogę zacząć sprawy podwójnego zabójstwa, zachowując się jak zombie.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

– Dobrze, ale nie zachowuj się jak dzikus. Wpadnij na kolację, wyglądasz, jakby przydał ci się porządny posiłek.

– Gdy już uda mi się ustalić tożsamość ofiar – odparła, wypila wodę i wrzuciła kubek do śmieci. – Będziemy w kontakcie.

Patrzył za nią, martwiąc się, że przyjaciółka tak dużo od siebie

wymaga. Bał się, że wreszcie nastąpi dzień, w którym pęknie.

Rozdział 7

McGorry powrócił do Lewisham Row, a Erika pojechała do laboratoriów kryminalistycznych w Vauxhall. Znajdowały się w jednym ze szklanych budynków z widokiem na Tamizę. Zjechała po rampie na podziemny parking, a następnie windą dostała się na piąte piętro. Zadzwoiła do drzwi prowadzących do laboratorium i patrzyła przez małe szklane okienko, jak na końcu korytarza pojawia się Nils Åkerman. Pracowała z nim nad trzema głośnymi sprawami, z których wszystkie zakończyły się wyrokami skazującymi, ale wciąż stanowił dla niej zagadkę. Dobiegał pięćdziesiątki, miał niemalże przezroczystą skórę, a jego zwykle rozjaśnione blond włosy dziś były ufarbowane na jasnoniebieski kolor. Podobno lubił zarówno mężczyzn, jak i kobiety (Isaac słyszał pogłoski, że w rodzinnej Szwecji miał dziecko). Erika nie знаła jego poglądów politycznych. Oczywiście nic z tych rzeczy nie miało większego znaczenia, ponieważ był wybitnym kryminalistyką.

– Dzień dobry, Eriko – powiedział, otwierając drzwi. – Jak przebiega twoje śledztwo z mężczyzną w walizce? Mamy teraz również kobietę w walizce.

– Tak. Właśnie dlatego tutaj jestem. Pomyślałam, że osobista wizyta zawsze jest lepsza niż wysłanie maila – wyjaśniła.

– Oczywiście. Chodźmy do mojego biura.

Poszła za nim korytarzem, mijała okna laboratoriów, w których pracowali kryminaliści, oraz mniejsze biura, gdzie personel pomocniczy siedział przy komputerach. Centra koordynacyjne policji były hałaśliwe i stresujące, unosił się w nich odór zateęchłego potu i jedzenia na wynos; to miejsce stanowiło ich przeciwieństwo. Atmosfera w dziale techniki kryminalistycznej była spokojna i pełna zapachu. Unosił się tutaj cudownie miętowy zapach środka

dezynfekcyjnego.

Biuro Nilsa było czyste i schludne, z biurkiem, dużą półką na książki i wysoką lodówką. Pod wychodzącym na rzekę oknem stały dwa eleganckie fotele w kolorze ciemnofioletowym oraz stolik kawowy z marmurowym blatem. Na środku stołu znajdował się mały przycisk do papieru ze szkła Murano w pomarańczowe i czarne plamki.

– Może kawy? A do tego kawałek ciasta? – Poszedł do lodówki, wyjął duże wilgotne ciasto marchewkowe i odwrócił się do niej z uśmiechem. Śnieżnobiały lukier został uformowany w lśniące górki. Erika była rozdarta: z jednej strony chciała jak najszybciej usłyszeć, co ekipa Nilsa znalazła, z drugiej zaś aż jej w brzuchu burczało z głodu.

– Nie jadłem cały dzień – rzekł.

– Ja też nie. – Uśmiechnęła się.

– W takim razie siadaj. Z pustym żołądkiem trudniej się pracuje.

Postawił ciasto na stoliku kawowym, ukroił dwa kawałki i umieścił na talerzykach, a resztę ciasta włożył z powrotem do lodówki.

– Espresso? Macchiato? Cappuccino? Al Pacino? – zazartował z kamienną twarzą, podchodząc do stojącego na biurku ekspresu do kawy.

– Cappuccino. Dziękuję – odparła.

Zajął się dwiema porcelanowymi filiżankami, które wyjął z szuflady, a Erika podeszła do małego uchylonego okna, przez które wpadał do środka chłodny wiatr. W górę rzeki płynęła duża łódź. Nils skończył robić kawę i usiadł. Patrzyła, jak odkroił sobie duży kawałek ciasta i wsunął go do ust. W zestawieniu z niebieskimi włosami jego skóra wyglądała trochę blado, miał katar. Wyciągnął chusteczkę, aby wytrzeć nos.

– Przepraszam, to alergia – wyjaśnił z pełnymi ustami. – Nawet o tej porze roku.

– Moja siostra też miewa okropne alergie – odparła Erika. Potem szybko wróciła do sprawy i zakończyła na tym, że duży kawałek

betonu znaleziony w walizce z kobietą mógł być narzędziem zbrodni wykorzystanym do zabicia jednej bądź obu ofiar.

– Wiem, że będziesz sprawdzał DNA ofiar w ogólnokrajowej bazie – powiedziała.

– Tak, mamy próbki, które wkrótce wrzucimy do systemu.

– Przyszłam, żeby spytać, czy z tym betonem da się jeszcze coś zrobić? Słyszałam, że w niektórych sprawach dało się zdjąć z czegoś takiego odciski palców?

– Tak, to trudne, ale możliwe – odrzekł Nils, połykając ostatni duży kawałek ciasta. – Istnieje proces nazywany wykrywaniem odcisków palców metodą superglue. Ilekroć dotykamy powierzchni, zostawiamy ślady. – Zlizał lukier z widelca. – Odcisk palca składa się z różnych substancji chemicznych: wody, aminokwasów, kwasów tłuszczowych i białek. Na płaskiej powierzchni łatwo jest je wykryć przy wykorzystaniu proszku daktyloskopijnego, ale przy nierównej lub porowatej powierzchni trudniej jest coś uzyskać, dlatego stosujemy cyjanoakryl, znajdujący się w większości klejów typu superglue. Obiekt, w tym wypadku kawałek betonu, umieszczamy w szczelnie zamkniętym pojemniku wraz z małą ilością superglue. Następnie jest to podgrzewane, a opary reagują z substancjami, które znajdują się w odciskach palców. Wskutek tej reakcji powstaje biały film, który można sfotografować lub przekopiować na folię; cyjanoakryl w superglue reaguje z kwasami pozostawionymi przez odcisk palca na obiekcie, dając widoczny lepki, biały materiał, który tworzy się na krawędziach linii papilarnych. Można to sfotografować lub poprawić, aby uzyskać wyraźny odcisk.

– Czy w sądzie takie odciski będą stanowiły ważny materiał dowodowy? – zapytała Erika, którą nagle wypełniła nadzieja.

– To wiarygodna metoda. Ale problem polega na tym, że nasz obiekt spędził w wodzie kilka dni.

– Ale przecież wy, kryminaliści, potraficie pracować z najmniejszymi fragmentami DNA i materiałami dowodowymi?

– Owszem – odparł, pijąc kawę. – Mogę ci obiecać, że spróbujemy.

– Dziękuję. Jeszcze jedno. W żołądku mężczyzny znaleziono paczuszki z kokainą.

Nils nagle się ożywił.

– Kurier narkotykowy?

– Na to wygląda. Miał około pięćdziesięciu paczuszek. Chciałabym się dowiedzieć, czy istnieje jakakolwiek możliwość zebrania z nich śladów.

– Odcisków palców?

– Wątpię, by ten, kto je pakował, pozostawił jakiegokolwiek odciski, ale może między poszczególnymi warstwami uda się znaleźć jakieś DNA?

– To będzie wymagać trochę pracy.

– Nils, jak już wspomniałam, dlatego przyszedłam tutaj osobiście. To potencjalne podwójne morderstwo. Muszę udowodnić jakiś związek, znaleźć podejrzanego, poza tym gdzieś tam znajduje się diler, który szuka swojego towaru wartego trzydzieści patyków. Sprawa jest złożona i być może będziemy mieć więcej niż jednego aresztowanego.

– W porządku. Jutro zacznę przeprowadzać testy superglue. – Wstał i podszedł do stojącego na biurku komputera. – Będę musiał włączyć w harmonogram pracę nad kapsułkami z kokainą... Najwcześniej w piątek. – Odwrócił się do niej.

– Dziękuję. Wyobrażam sobie, jak bardzo jesteś zajęty.

– No cóż, weź swoje wyobrażenia i pomnóż je przez trzy.

– I dzięki za kawę i ciasto.

– W Szwecji kawa i ciasto są jak religia. Pomogłaś mi oddać im cześć! – Wyszczrzył zęby, a z nosa znowu mu pociekło. Wyjął chusteczkę i go wytarł.

– Jeśli to alergia, to powinieneś trzymać zamknięte okna – powiedziała Erika i wyszła. W drodze do samochodu pomyślała, że to właśnie dzięki Nilsowi może nastąpić przełom w śledztwie.

Rozdział 8

Późnym popołudniem Erika spotkała się ze swym małym zespołem w jednej z sal konferencyjnych w piwnicy komisariatu Lewisham Row. Było to ponure miejsce z wielkim prostokątnym stołem i brudną białą tablicą na stojaku. Moss przyjechała pierwsza, nadal miała na sobie eleganckie ubranie, w którym była w sądzie. Zdjęła długi płaszcz i przewiesiła go przez jedno z plastikowych krzeseł.

– I jak poszło? – spytała Erika.

– To było przygnębiające. Miał dobrego prawnika i się wywinął. Cieszę się, że mam inną sprawę. Kolejną szansę, by dorwać złego faceta.

– Złych facetów może być więcej.

McGorry wszedł, niosąc tacę kaw ze Starbucksa, a za nim wśliznęła się kobieta po pięćdziesiątce, w ogromnych okularach i z siwymi włosami do ramion. Była bardzo szczupła, miała na sobie jaskrawoczerwoną sukienkę z podwiniętymi rękawami.

– Słyszałam, że w kostnicy straciłeś swój lunch – powiedziała Moss do McGorry'ego.

– Ha, ha, tak naprawdę to było moje śniadanie – odparł i oblał się rumieńcem. Podał Ericie i Moss kawę, zaproponował również jedną kobiecie.

– Och, dziękuję, miałam skorzystać z automatu – odrzekła, ale wzięła kawę z uśmiechem.

Erika przedstawiła siebie, Moss i McGorry'ego.

– A ja jestem Marta Chapman – rzekła nieznajoma, usiadła obok McGorry'ego i wyjęła ze swej dużej torby podkładkę do pisania oraz długopis. – Nowa w zespole wsparcia cywilnego w Lewisham Row.

– Cieszymy się, że będziesz z nami pracować – odparła Erika. Ona i Moss usiadły naprzeciwko. Moss uśmiechnęła się do Marty

i kiwnęła głową. – No dobrze, naszym priorytetem jest zidentyfikowanie ofiar – powiedziała, otwierając teczkę i kładąc ją na środku stołu. – Nils Åkerman wkrótce sprawdzi DNA w krajowej bazie danych, ale znajdzie je tylko wtedy, gdy ofiary były już wcześniej aresztowane.

– Mam wszystkie zgłoszenia z zeszłego miesiąca o zaginionych na terenie Wielkiego Londynu – powiedziała Marta. – To bardzo dużo danych, ale mogę skupić się na białych mężczyznach i kobietach w przedziale wiekowym od dwudziestu kilku do trzydziestu kilku lat.

– Dostałem kontakt do jednostki morskiej – zaczął McGorry. – Ciała znalazły się w Tamizie dwa albo dwa i pół tygodnia temu. Mogę spytać, czy dadzą radę zrobić coś ze schematami pływowymi, a nuż uda im się określić, gdzie dokładnie walizki wrzucono.

– Na razie zasięgnij tylko języka. Na tym etapie mamy ograniczony budżet i muszę skoncentrować się na identyfikacji ofiar. Poprosiłam już, żeby kryminaliści przeprowadzili szereg szybkich testów, które bez wątpienia będą drogie, a jeśli przekroczą budżet, oberwę od szefowej – powiedziała Erika.

– Dlaczego ten, kto zabił mężczyznę, nie rozciął go i nie wyjął narkotyków? – spytała Moss.

– Właśnie. Przypuszczam, że istnieje jeszcze ktoś, kto szuka naszego denata – odparła Erika. – Nie zapominajmy o odciskach dentystycznych, cholera, zapomniałam wspomnieć o tym Nilsowi.

– Mogę się tym zająć – zgłosiła się Marta.

– Nie, ja to zrobię. Ty skup się na zaginionych osobach.

Marta zmieniła pozycję i zrobiła niepewną minę.

– Chciałam zapytać o nadgodziny. Cieszę się, że mogę poświęcić czas tej sprawie, ale dla cywilów zamrożono nadgodziny.

– Zaraz porozmawiam o tym z nadinspektorem i poproszę ją o ich odmrożenie. – Erika spojrzała na zegarek. – Popracujmy jeszcze kilka godzin, a jutro spotkamy się o dziewiątej rano. Dziękuję.

Wszyscy wstali i zebrali swoje rzeczy. Marta oraz McGorry wyszli, ale Moss poczekała na Erikę, która zebrała akta sprawy.

– Posłuchaj. Nie miałam żadnych wieści od Petersona, a powiedział, że zadzwoni. Czy wy dwoje...

– Czy my co? – spytała Erika i włożyła pod pachę akta.

– To znaczy, czy z nim wszystko w porządku?

– Nie wiem... Nie, nie do końca – odparła Erika. – Ciągłe bierze dużo leków, kiepsko sypia. Próbuję regularnie go odwiedzać.

– Ja też – odrzekła Moss.

– Kiedy widziałas go po raz ostatni?

– Tydzień, może dziesięć dni temu. Byłam zajęta – powiedziała z poczuciem winy. – Myślałam, że do tej pory już wróci za biurko, przynajmniej na kilka godzin tygodniowo. Przecież od wypadku minęło ponad pół roku. Lekarz mówi, że zanim Peterson wróci do pracy, musi przytyć co najmniej trzy i pół kilograma. Po operacji żołądka trudno mu jeść, a pooperacyjne infekcje, które przeszedł, jeszcze pogorszyły sprawę. Z kwestiami psychicznymi nie tak łatwo sobie poradzić, a siedzenie cały dzień w czterech ścianach wcale nie pomaga...

Erika przygryzła wargę i pochyliła głowę. Czuła, jak do oczu napływają jej łzy. Aby przestać o tym myśleć, zaczęła przeglądać akta sprawy. Zapadła niezręczna cisza.

– Chciałabym mu pomóc. Ja mogę przytyć trzy i pół kilograma po zwykłym niedzielnym obiedzie – powiedziała Moss. – No dobrze, idę do siebie. Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń albo napisz mail.

– Dzięki – odrzekła Erika. Poczekała, aż Moss wyjdzie, i dopiero potem podniosła wzrok znad teczek. Podeszła do drzwi i je zamknęła, a następnie wyłączyła światło. I wtedy, w ciemnościach, wybuchnęła płaczem.

Rozdział 9

Sierpień 2016 roku

Po tym pierwszym pocałunku w samochodzie Nina i Max zaczęli się regularnie spotykać, ale on nie chciał przyjść do niej do domu ani nie zapraszał jej do siebie. Spotykał się z nią tylko wieczorami albo po pracy i zawsze w jej samochodzie.

Wiedziała, że zrobiła postęp, gdy po kilku tygodniach pozwolił po sobie przyjechać. Mieszkał w niewielkim budynku obok dzielnicy mieszkaniowej na podejrzanym obszarze Crouch End i zawsze, gdy podjeżdżała, czekał na zewnątrz. Nigdy więc nie miała okazji zobaczyć, jak mieszkał.

Ich randki wyglądały zawsze tak samo. Najpierw ona zawoziła go do pubu albo w inne miejsce, gdzie znikał na jakieś dwadzieścia minut, żeby załatwić swoje sprawy. Nigdy nie pytała, co tam robił, chociaż podejrzewała, że nie było to nic dobrego. Potem zatrzymywali się w sklepie monopolowym albo u Chińczyka, a później jechali do Hampstead Heath, siadali tam i gapili się na zachodzące słońce.

A następnie uprawiali seks. To był niesamowity, nieskrępowany seks, Nina nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej namiętności. Max miał niezwykle ciało i doskonale wiedział, co robi.

Pewnego wieczoru, pod koniec sierpnia, parkowali pod rzędem niskich drzew na skraju wrzosowiska i właśnie skończyli się kochać, kiedy Max zapytał ją, czy chce wyjechać. Pytanie to bardzo ją zaskoczyło.

– Wyjechać? To znaczy iść na urlop? Razem? – Leżeli nago na tylnym siedzeniu samochodu. Nina opierała głowę na jego piersi.

– No tak, na co innego można iść? – spytał.

– Nie wiem. Słyszałam, że ludzie idą na przykład do zakonu –

odparła, przejeżdżając palcem po jego piersi.

– Nie, do zakonu mogłabyś zostać odesłana. – Zaśmiał się. – Z pewnością ty się tam nie nadajesz.

– Ty bezczelny zboku! Ludzie idą też do więzienia. Wiesz coś na ten temat?

Zapadła nieprzyjemna cisza. Odepchnął jej dłoń i usiadł.

– Max, żartowałam!

– Kurwa, to wcale nie było śmieszne – warknął, złapał swoją koszulkę i wciągnął ją przez głowę.

– Przepraszam. Nie myślałam, że byłeś...

Pochylił się w jej stronę. Ze świecących na ulicy latarni padało przytłumione pomarańczowe światło, ale jego oczy zdawały się lśnić w ciemności.

– Za kogo ty mnie masz? Za jakiegoś jebanego przestępcę?

Skrzyżowała ręce na nagich piersiach i się skuliła.

– Nie! Nie! Uważam, że jesteś wspaniałą... jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało, nigdy bym tak o tobie nie pomyślała! To był tylko żart!

Patrzył na nią przez długą chwilę. Z jego oczu zniknęło całe ciepło, poczuła gęsią skórę na rękach.

– Max. Naprawdę bardzo przepraszam...

Gdy wyciągnął rękę, skuliła się, ale on tylko się schylił i podniósł z podłogi jej koszulkę.

– Usiądź – powiedział. Wykonała polecenie, nie odrywając od niego wzroku. – Podnieś ręce. Kiedy to zrobiła, cienie zaczęły tańczyć w samochodzie. Nina poczuła zmianę atmosfery. Max strzepnął koszulkę i włożył jej przez głowę. – Kiedy miałem piętnaście lat, dałem się wrobić w jakieś gówno. – Wygładził materiał, przejechał dłońmi po jej piersiach, zaczął ciężko oddychać i ścisnąć je przez tkaninę.

– Już dobrze, Max. Już dobrze... – Bała się, ale nie chciała, żeby o tym wiedział. Cały czas patrzyła mu w oczy, gdy miętosił jej piersi. Po chwili zaczął mówić dalej, spokojnym i cichym głosem.

– Pracowałem na Camden Market, sprzedawałem koszulki na

straganie, a jeden facet zapytał, czy mógłbym pomóc jemu i jego kolegom w załadowaniu jakichś pudełek na tył vana. To było w sobotę wczesnym rankiem, jeszcze nie było ludzi, więc się zgodziłem. Do załadowania miałem około dwudziestu pięciu pudełek. Nie były ciężkie – w środku znajdowały się chyba ubrania. Gdy skończyliśmy, pojawiła się policja i aresztowała wszystkich tych gości i mnie. Okazało się, że w pudełkach znajdowały się towary ukradzione z pobliskiego magazynu.

– Wypuścili cię? Przecież o tym nie wiedziałeś.

– Nie. Spisali mnie i zamknęli. Wcześniej kilka razy mnie już aresztowano za jakieś głupstwa, drobne kradzieże czy wybicie okien w klubie, ale zawsze dostawałem tylko ostrzeżenie. Teraz dano mi adwokata i na przesłuchaniu powiedziałem prawdę: nie wiedziałem, co ładuję na samochód. Okazało się, że nie po raz pierwszy skradziono rzeczy z tego magazynu w Camden, i rozpoczął się proces. Gdy powiedziałem prawdę, usłyszałem, że powinienem przyznać się do winy, a dostanę tylko kilka godzin prac społecznych.

– Max, to boli – szepnęła Nina, gdy za mocno ścisnął jej piersi.

– Przepraszam. – Zabrał ręce. Odchylił się na oparcie fotela i wyrztał przez okno. Nina trochę się uspokoiła, bo poczuła, że skupił się na czymś innym.

– I co się stało? – spytała.

– Dostałem dwa lata w więzieniu dla nieletnich Feltham. Cholernie brutalne miejsce. Człowiek siedzi w zamknięciu dwadzieścia trzy godziny na dobę, są tam też gangi. Było kilku chłopaków takich jak ja, którzy dostali się tam za jakieś gówno. Jeden został aresztowany za to, że w parku ukradł dzieciakowi telefon. Dostał rok. Czy to jest sprawiedliwość? A ja miałem tam gnić za to, że chciałem komuś oddać przysługę... Mówię ci, ludzie, którzy rządzą w tym kraju, myślą, że to wszystko ogarniają, myślą, że wymiar sprawiedliwości działa, myślą, że mają kontrolę. Ale misją mojego życia jest ich obalenie. Wrzucili mnie do Feltham, żeby zrobić ze mnie przykład. Chcę, żeby wiedzieli, że stworzyli

potwora...

Przez długi czas milczał. Nina siedziała cicho jak mysz pod miotłą. W samej koszulce zaczęła drżeć. Tapicerka wydawała jej się bardzo zimna.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś – rzekła wreszcie. – Kocham cię.

Spojrzał na nią, w ciemności widziała tylko jego profil.

– Naprawdę?

– Tak.

– Ja chyba też cię kocham – odparł. Objął ją, a ona się w niego wtuliła, ciesząc się z ciepła promieniującego od jego piersi.

– Ja i ty, Nino. Ja i ty.

– Tak, ja i ty – powiedziała. Była przerażona jego wybuchem, rozumiała jednak, przez co przeszedł. I w swej naiwności myślała, że mu pomoże. Że go zmieni.

Rozdział 10

Wtorek, 3 października 2017 roku

Erika cicho zapukała do drzwi mieszkania Petersona. Korytarz był pusty, a gdy nie usłyszała odpowiedzi, włożyła klucz do zamka, otworzyła drzwi i wstawiła do środka dwie torby z zakupami. W przedpokoju panował mrok rozjaśniany jedynie światłem z telewizora, z którego dochodziły odgłosy wieczornej prognozy pogody. Przeszła do małej kuchni otwartej na salon. Na ekranie telewizora mapa pogody pokazywała, że ulewny deszcz będzie się utrzymywał przez kilka następnych dni. Postawiła torby na blacie i podeszła do sofy. Peterson spał przykryty starym niebieskim kocem. Niebieskie i zielone światło rzucane przez telewizor tańczyło na jego wychudłej twarzy. Wysokie kości policzkowe wystawały, jakby zaraz miały przebić skórę, Erika widziała również zarys kości czoła. Już wyciągnęła rękę, by go obudzić, gdy w jej kieszeni zaczął dzwonić telefon. Peterson poruszył się pod kocem, ale spał dalej. Erika szybko przeszła do przedpokoju i odebrała. Dzwonił Nils Åkerman.

- Przepraszam, że tak późno dzwonię.
 - Nie ma sprawy.
 - Nie znaleźliśmy DNA odpowiadającego próbkom pobranym od kobiety i mężczyzny. Nie ma ich w krajowej bazie danych.
 - Cholera – powiedziała.
 - Będę cię informował na temat tej nowej techniki zdejmowania odcisków palców. Mam nadzieję zająć się tym za kilka dni.
 - Jest jakaś szansa, żebyś zabrał się do tego wcześniej?
- Westchnął.
- Przykro mi, ale nie. Jest mnóstwo spraw i pracuję tak szybko, jak się da, a ty masz u mnie pierwszeństwo.

– W porządku, Nils, dzięki. Naprawdę bardzo to doceniam.

Gdy tylko się rozłączyła, rozdzwonił się telefon stacjonarny Petersona, stojący obok niej na stoliku w przedpokoju. Szybko odebrała, nie chcąc go budzić.

– Eriko, czy to ty? – spytał głos. To była matka Petersona, Eunice. Mówiła ze słabym akcentem z Karaibów, dzięki czemu jej głos brzmiał dość ciepło. Ale i władczo.

– Tak. Cześć, to ja... – Nastąpiła przerwa i Erika niemal słyszała odgłos ust zaciskanych przez starszą panią.

– Czy mogę porozmawiać z Jamesem?

– Śpi. Na kanapie.

– Czy zjadł gulasz wołowy, który mu zostawiłam?

– Nie wiem. Dopiero weszłam.

– Eriko. Jest wpół do dziesiątej!

– Miałam długi dzień w pracy.

– On musi odpoczywać. Skoro tam jesteś, to oznacza, że nie śpi.

– Zatrzymałam się w Tesco i kupiłam mu trochę jedzenia...

– Co kupiłaś?

– Ziemniaki. Odtłuszczone mleko i płatki Ready Brek. Lekarz powiedział, że płatki i mleko są dobre dla jego żołądka.

Erika słyszała, że jej głos zaczyna drzeć ze zdenerwowania. Jak to możliwe, że mogła poradzić sobie z seryjnymi mordercami i brutalnymi przestępcami, ale potwornie bała się siedemdziesięcioletniej Eunice Peterson?

– Eriko, on potrzebuje witamin, dużo witaminy C. Widzisz, że kupiłam mu pomarańcze? – Erika zobaczyła mnóstwo świeżych pomarańczy stojących w misce na blacie. – Eriko, jak do niego przychodzisz, rób to, proszę, trochę wcześniej. O tej porze James musi już spać...

Erika już miała odpowiedzieć, że dzwonienie do Jamesa o tej godzinie również by go obudziło, ale nagle stanął obok niej owinięty niebieskim kocem.

– Kto to? – spytał bezgłośnie.

– Och, Eunice, James właśnie się obudził, już ci go daję. – Erika

oddała mu słuchawkę.

Zaczęła wyjmować zakupy i zobaczyła, że w szufladzie na warzywa w lodówce znajduje się jeszcze więcej pomarańczy. Słyszała głośne słowa Eunice po drugiej stronie słuchawki.

– Musisz powiedzieć tej dziewczynie, żeby dała ci spać... Nadal ma twoje klucze?

– Tak – przyznał z zakłopotaniem.

– Bardzo łatwo jest dać kobiecie klucze do swojego mieszkania, ale o wiele trudniej jest je odebrać.

– Erika jest dla mnie dobra.

– Osiem godzin, Jamesie. Musisz spać osiem godzin. Ludzie w dzisiejszych czasach myślą, że można spać mniej, ale ja uparłam się na osiem godzin i praktycznie nigdy nie widuję lekarzy. No ale jem też dużo witaminy C. Czy brakuje ci już pomarańczy?

– Nie, mam – odparł, patrząc na wielki stos owoców.

– Poczęstuj Erikę gulaszem; przywiozłam go dużo, a ta biedna dziewczyna wygląda tak blado i jest taka chuda.

– Tak zrobię.

– A teraz idź do łóżka, niech Bóg cię błogosławi.

– Dobranoc, Kocham cię. – Peterson odłożył słuchawkę na widełki.

– Twoja matka nie musi używać telefonu, prawda? Mogłaby przecież krzyknąć przez cały Londyn.

– Przepraszam cię za nią.

– Jesteś głodny? – spytała, zdejmując wieczko ze stojącego na kuchence pudełka. Popatrzyła na gulasz wołowy w ostrym sosie pomidorowym. – Może masz ochotę na gulasz popity sokiem pomarańczowym? A może masz ochotę na drinka z wodą utlenioną na dobranoc?

– Bardzo śmieszne – odrzekł, a następnie nasypał sobie do miski trochę płatków i zalał je mlekiem. Wstawił do mikrofalówki i włączył „start”.

– Dlaczego nie powiesz mamie, że nie możesz jeść kwaśnych rzeczy takich jak ostre gulasze i pomarańcze?

– Nie chcę ranić jej uczuć.

– To bardzo brytyjskie z twojej strony.

Mikrofalówka piknęła. Erika podała mu ręcznik kuchenny, żeby wyjął miskę. Po chwili wrócił na sofę i zaczął jeść. Erika podgrzała sobie gulasz i usiadła obok niego. W telewizji zaczęły się wiadomości.

– Chcesz, żebym oddała ci klucze?

Pokręcił głową i zaczął dmuchać na płatki.

– Moss dzisiaj o ciebie pytała... masz jakieś nowe informacje od lekarza?

– Muszą poprawić mój metabolizm, bo nadal tracę na wadze – odparł, nie odrywając wzroku od telewizora. Przez kilka minut jedli w ciszy, potem Erika zaczęła opowiadać mu o ciałach w walizkach i kokainie znalezionej w żołądku mężczyzny. Pokręcił głową, światło telewizora odbijało się w jego chudej twarzy.

– Do mojego gastroenterologa chodzi taka jedna dziewczyna – powiedział. – Połknęła paczuszki z kokainą i jedna pękła. Dziewczyna musiała przejść taką samą operację jak ja, częściowe usunięcie żołądka.

– Była mułem?

– Tak.

– Brytyjka?

– Tak. Przemycła między nami a Curaçao.

– Jak ma na imię?

– Zada.

– A jak wygląda?

Wzruszył ramionami.

– Normalna. Ładna.

– Teraz jest ładna?

Oderwał wzrok od telewizora i spojrzał na nią.

– Naprawdę sądzisz, że chodzę do kliniki na laski? – zażartował ponuro.

Zaczęła się śmiać.

– Nie.

– To mało seksowne miejsce.

– No dobrze, ta Zada. Jak długo przemyślała?

– Nie wiem.

– Została oskarżona?

Pokręcił głową.

– Podczas przerzutu jedna z paczuszek pękła i ją otruła. Formalnie zostało to więc zaklasyfikowane jako przedawkowanie. – Zobaczył błysk w oczach Eriki. – I, niech no zgadnę, pewnie chcesz z nią porozmawiać?

– Czy ona wie, że jesteś gliną?

– Tak. Eriko, czy ty kiedykolwiek wychodzisz z pracy?

– Pytam o tę Zadę tylko dlatego, że pasuje mi do sprawy. Gdy cię odwiedzam, rzadko rozmawiam o pracy.

– Och, odwiedzasz?

– Przecież wiesz, o co mi chodzi.

Wstał i z głośnym trzaskiem wstawił miskę do zlewu. Erika poszła za nim.

– Prawie nic nie zjadłeś. I twoja matka ma rację co do jednego: musisz jeść.

– Nie jestem głodny.

– James, musisz zmusić się do jedzenia, inaczej nie wydobrzejesz!

– Cały czas kiepsko się czuję, ciągle mnie mdli. Teraz mógłbym się od razu porzygać. Wszystko, co zjem, jest niesmaczne i sprawia, że mam ochotę rzucić pawia. Płatki smakuja jak cebula, do tego ugotowana i skwaśniała. Nie truj mi więc, że nie chcę jeść! – krzyknął.

Wrócił na kanapę i się położył. Erika wyjęła miskę ze zlewu i wyrzuciła resztki do kosza na śmieci. Przez kilka minut wiercił się pod kocem, a potem się uspokoił. Cicho chodziła wokół niego, pozmywała i posprzątała. Sprawdziła leki w kasetce. Ugotowała kilka jajek, obrała je i zostawiła w lodówce razem z gotowanym kurczakiem i bochenkiem pełnoziarnistego chleba.

Kiedy wróciła na kanapę, zobaczyła, że śpi, i uklękła obok niego. Gdy pięć lat wcześniej po raz pierwszy spotkali się podczas śledztwa w sprawie morderstwa, wydawał się taki pełen życia.

Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ale teraz pod kocem wyglądał na małego. Pochyliła się i pocałowała go w czoło, ale się nie poruszył.

– Boże, proszę, niech będzie z powrotem taki jak kiedyś – powiedziała do siebie. Potem wyszła na palcach z mieszkania.

Kiedy Erika podjechała pod swój dom, powietrze było czyste i chłodne, a parking przed blokiem – pusty. Wzięła długi gorący prysznic, a następnie owinęła się w ręcznik i przeszła do salonu, aby nalać sobie wina. Otworzyła szufladę, w której na stercie rachunków za media leżało zdjęcie w ramce. Przystojny blondyn szczyrzył do niej zęby. Na zdjęciu siedział na fotelu przy oknie. Słońce padało od tyłu i rozświetlało jego włosy. To był jej mąż, Mark, który zginął sześć lat wcześniej. Gdy brali udział w nalocie na siedzibę handlarzy narkotyków, była jego szefową. Otrzymali złe informacje wywiadowcze i Mark, razem z czterema członkami zespołu Eriki, stracił życie. Poczowała, że zaraz dopadną ją potworne wyrzuty sumienia i żal, napiła się więc wina. Zdjęcie Marka stało na komodzie w sypialni, ale kiedy Peterson zaczął u niej sypiać, przeniosła je do szuflady w kuchni.

Peterson to kolejny mężczyzna, którego naraziłam na niebezpieczeństwo.

Zamknęła szufladę. Wzięła szklanekę i podeszła do sofy. Salon był schludny i funkcjonalny, sofa i stolik zostały ustawione przodem do telewizora. Już miała podnieść jedną z teczek z aktami sprawy, gdy zadzwonił leżący na stoliku telefon. Numer zastrzeżony. Kiedy odebrała, usłyszała głos młodej kobiety mówiącej cockneyem.

– Erika Foster?

– Tak. – W tle Erika usłyszała telewizor.

– James właśnie do mnie zadzwonił. Powiedział, że chcesz ze mną porozmawiać, że mam ci pomóc w sprawie, nad którą pracujesz... Ach, a tak przy okazji, jestem Zada Romero.

– Co powiedział ci o sprawie?

– Niewiele. Że znalazłaś ciało z kokainą w żołądku. Posłuchaj, nie chcę rozmawiać przez telefon. Mogę spotkać się z tobą jutro rano o wpół do dziesiątej w Caffè Nero w Beckenham.

– Tak, byłoby świetnie.

– James mówił, że z reguły płacisz ludziom za informacje.

– Tak?

– Tak, powiedział, że dostanę dwieście funciaków. Plus kawa i kawałek ciasta.

– W porządku.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Gdy Erika zakończyła rozmowę, uśmiech wypłynął jej na twarz.

Rozdział 11

Następnego ranka Erika spotkała się z Zada Romero w Caffè Nero w Beckenham. Zada była drobną, niską kobietą pod trzydziestkę z ciemnymi włosami przyciętymi na boba.

– Nie wyglądasz na glinę. Bardziej na jakąś zagraniczną tenisistkę – powiedziała, gdy Erika podeszła do stolika z kawą i ciastem.

– Jestem ze Słowacji, ale od dwudziestu pięciu lat mieszkam w Anglii.

Zada dmuchnęła na kawę i upiła łyk. Siedziały obok wielkiego okna panoramicznego z widokiem na Beckenham High Street, po której ludzie szybko chodzili, bo padał deszcz.

– I ta rozmowa jest, no wiesz, nieformalna? – spytała.

– Oczywiście – odparła Erika. W kawiarni było tłoczno. Grupka siedzących przy sąsiednim stoliku dobrze ubranych kobiet zachwycała się torebką Birkin.

– Kosztują cztery tysie – powiedziała Zada.

– Wiem. Moja siostra, Lenka, zadzwoniła do mnie w zeszłym tygodniu ze Słowacji. Piała z zachwytem, bo mąż jej taką kupił.

Zada uniosła brew.

– No to siostra ma szczęście. A czym zajmuje się jej mąż?

– Prowadzi lodziarnię.

– To musiał sprzedać naprawdę dużo lodów, żeby kupić jej taką torebkę.

Erika pokręciła głową.

– Lodziarnia to przykrywka. Tak naprawdę to pracuje dla mafii.

– Ale przecież ty jesteś gliną? – Zgarnęła łyżeczką mleczną piankę z cappuccino.

– Nie na Słowacji.

Zada zlizwała piankę z łyżki, przekrzywiła głowę i chyba postanowiła, że jej zaufa.

– James powiedział mi o twojej sprawie tyle, ile wiedział. Ktoś z pewnością zacznie szukać takiej ilości koki.

– Doszłam do takiego samego wniosku – odparła Erika. – Przez sześć lat pracowałam w wydziale antynarkotykowym w Manchesterze.

– Tak? Uważam, że narkotyki powinny po prostu zostać zalegalizowane. Nigdy nie wygracie tej wojny.

– Naprawdę? – najeżyła się Erika. – Gdyby towar był przewożony w zwykłych ciężarówkach, to osoby takie jak ty nie miałyby się z czego utrzymać.

Zada pochyliła się i popukała łyżeczką w stół.

– Eriko, ja się z tego nie utrzymuję. To była kwestia przeżycia. Mój salon piękności upadł w dwa tysiące dziewiątym roku, straciłam dom i wszystkie oszczędności. Udało mi się załatwić sobie niewielkie mieszkanie i wystąpić o zasiłek, ale ponieważ w mieszkaniu znajdowała się malutka dodatkowa sypialnia, grożono mi obcięciem zasiłku. Potem znalazłam najemczynię zdesperowaną do tego stopnia, że wynajęła ten pokój wielkości szafy, ale o każdej porze dnia i nocy sprowadzała mężczyzn. Jeden z nich próbował zgwałcić mnie w moim łóżku. I to był koniec lokatorów, straciłam mieszkanie i wylądowałam w przytułku. Na przemyt narkotyków zdecydowałam się z desperacji. Miałam do wyboru albo to, albo prostytutkę i coś mi mówiło, że to po prostu mniejsze zło. Tak więc nie oceniaj mnie. Od trudnych wyborów dzieli nas tylko kilka pechowych zbiegów okoliczności.

Wyprostowała się i w milczeniu otarła łzę. Erika podała jej chusteczkę.

– Nie chcę – rzekła Zada, wzięła niewielką serwetkę i wytarła oczy.

– Dobrze. Wysłucham cię – powiedziała Erika. Kiedy Zada odzyskała nad sobą panowanie, spytała: – Ile razy to robiłaś?

– Trzy. Połykałam towar, wsiadałam do samolotu i dostarczałam

to na miejsce po drugiej stronie.

– Dokąd przemycałaś towar?

– Dwa razy do Hiszpanii. I raz na Curaçao. To straszna robota. Nigdy w życiu tak się nie bałam. Boisz się, że cię złapią, boisz się, że bomba zegarowa, którą masz w sobie, zaraz eksploduje. A paczuszki są tak duże, że ćwiczyłam ich połykanie na kawałkach marchewki. Myślałam sobie: jestem mułem, ale przynajmniej dzięki tej marchwi będę widziała lepiej w ciemności. – Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Za pierwszym razem wszystko poszło jak z płatka. Za drugim rozchorowałam się po zjedzeniu czegoś na lotnisku przed wylotem.

– I co wtedy zrobiłaś?

Zada zmieniła pozycję, minę miała niewyraźną.

– Musiałam umyć wszystkie te paczuszki w samolotowej toalecie i połknąć je raz jeszcze. – Zmusiła się do patrzenia Erice w oczy, ale wyglądała na zawstydzoną.

Erika poczuła mdłości i odstawiła kawę.

– Jak w ogóle w to weszłaś?

– Wpadłam na pewnego gościa w biurze pośrednictwa pracy w Catford. Wystarczyło, że na mnie spojrzał, i już wiedział, że się nadaję. Zabrał mnie na lunch. Co prawda do Wetherspoon's, ale zawsze był to darmowy lunch, dodatkowe jedzenie. Opowiedział mi wszystko o przemyśle i wyjaśnił, że za każdym razem dostanę dziesięć patyków gotówką.

– Nasza ofiara została znaleziona z żołądkiem pełnym paczuszek z narkotykami. W którym momencie przed wylotem się je połyka? To właśnie muszę ustalić: czy dopiero wylatywał, czy właśnie wrócił.

– Robi się to tuż przed wylotem. Mógł właśnie przylecieć, ale z reguły to, co się połknęło, trzeba jak najszybciej oddać.

– A co się dzieje, gdy docierasz do celu podróży?

– Spotykasz się ze swoim kontaktem. Zabiera cię w miejsce, w którym możesz przekazać towar. Sprawdzają tam, czy wszystko oddałaś. I czy wszystko jest w nienaruszonym stanie. Podczas mojej

ostatniej dostawy odkryto, że jedna z paczuszek rozpadła mi się w żołądku.

– I co wtedy zrobili?

– Zabrali narkotyki, a mnie zostawili – odparła rzeczowo.

– Zostawili cię. Gdzie do tego doszło? – spytała Erika.

– W starym biurowcu w pobliżu Heathrow. Sprzątaczką znalazła mnie nieprzytomną na korytarzu.

– Przykro mi.

– Policja zabrała połowę tego, co mi zapłacili. Pięć patyków. Co zrobi z tymi pieniędzmi?

– Będą przechowywane aż do zamknięcia sprawy, a potem policja może rozpocząć postępowanie cywilne, żeby wykorzystać te pieniądze na publiczne projekty albo spłacić dług publiczny.

Zada pokręciła głową.

– Na tym świecie nikt nie odpuszcza.

– Co możesz mi powiedzieć o ludziach, dla których pracowałaś?

– Znam tylko ich ksywki lub imiona, ale nawet nie wiem, czy są prawdziwe. Jednak oni znają mnie. Mają wszystkie dane z mojego paszportu.

– Obiecuję, że nikt nie dowie się o naszym spotkaniu. W jaki sposób się z tobą kontaktowali?

– Dzwonili, zawsze z zastrzeżonego numeru. Jeden facet mówił o sobie Skręt, nawijał trochę jak hippis, a drugi to był Gary.

– Czy zechciałabyś popracować z rysownikiem nad portretami pamięciowymi, żebyśmy mieli podobizny członków tego gangu?

– Myślałam, że to nieoficjalne spotkanie.

– Tak. Ale poszukuję zabójcy. A ty możesz mieć informacje, które pomogą mi w dochodzeniu. Możesz przyjść na komisariat, możemy przysłać też kogoś do twojego mieszkania. Cały czas będzie to poufne.

– Nie, przykro mi, nie zaryzykuję. Dopiero co znalazłam sobie bezpieczne i spokojne miejsce.

Erika skinęła głową i napiła się kawy.

– Czy złapali faceta, który próbował cię zgwałcić?

– Nie.

– Na razie wiemy o dwóch ofiarach mordercy, którego szukamy.

Zada otarła serwetką kolejną łzę i wreszcie kiwnęła głową na zgodę.

– Dziękuję. Wszystko załatwię – obiecała Erika i wyjęła telefon, żeby zrobić notatkę.

– Wiesz, że on cię kocha. James – powiedziała Zada.

Erika na nią spojrzała.

– Co?

– James.

Zaskoczyła Erikę.

– Czyżby podczas pobytu w szpitalu wspominał o swoim życiu prywatnym?

– Gdy spotykasz się na szpitalnym oddziale i masz przypięty worek stomijny, nie ma zbyt wstydlivych tematów do gadania.

– Och.

– Nie był niedyskretny ani nic. Ale mówił o tym, że niemal zginął, a teraz chciałby żyć pełnią życia. Ma prawie czterdzieści lat. Chce się ustatkować... mieć dzieci, a ty nie. Ale pewnie już o tym wiesz.

– A co, chcesz mieć z nim dzieci? – rzuciła Erika.

– Ja nie mogę mieć dzieci – odrzekła Zada. – Tak więc jesteś bezpieczna.

Erika podniosła torbę, wyjęła z niej kopertę i położyła ją na blacie.

– Tutaj masz pieniądze. Dwieście. I mam nadzieję, że dotrzymasz słowa, jeśli chodzi o portret pamięciowy.

Zada zabrała kopertę.

– Nie chciałam cię zdenerwować.

– Dziękuję za spotkanie – powiedziała Erika, siląc się na spokój, a potem wyszła z kawiarni.

Do miejsca, gdzie zaparkowała samochód, czyli do Marksa & Spencera za rogiem, był kawałek, ale i tak przemokła do suchej nitki. Wsiadła do samochodu i trzasnęła drzwiami. *Chce mieć dzieci, a ty nie.* Słowa te odbijały się echem w jej głowie i boleśnie ją

raniły. Oparła głowę o zagłówek i zaczęła przyglądać się kroplom deszczu spływającym po przedniej szybie, szaremu niebu i otaczającym ją samochodom.

A potem zadzwonił jej telefon – zobaczyła, że to Nils. Nabrała powietrza i odebrała.

– Przeszkadzam? – spytał.

– Nie.

– Ustaliłem tożsamość obu twoich ofiar z walizek – powiedział triumfalnie.

– Co? Sądziłam, że wrzuciłeś DNA do ogólnokrajowej bazy i nie otrzymałeś żadnych wyników?

– Tak, jednak spróbowałem czegoś nowego, co może być postrzegane jako trochę nieortodoksyjne, ale w ciągu ostatnich kilku lat udało mi się w ten sposób osiągnąć interesujące efekty.

– Czyli?

– Skontaktowałem się z prywatną bazą DNA, wykorzystywaną przez kilka genealogicznych stron internetowych. Teraz ludzie szukający członków swoich rodzin mogą przeprowadzać testy DNA. Dostają pocztą cały zestaw, śliniaki i odsyłają z powrotem. Baza genealogiczna dała nam pozytywny wynik na DNA obu twoich ofiar. Właśnie wysyłam ci mailem wszystkie szczegóły.

Rozdział 12

Erika wróciła na komisariat, poszła do Hudson i powiedziała jej, że zna tożsamość obu ofiar. Melanie przejrzała leżącą na jej biurku teczkę sprawy i wzięła do ręki zdjęcia z paszportów obu ofiar.

– Potrzebuję większego zespołu. To podwójne morderstwo – powiedziała Erika.

Melanie przyjrzała się zdjęciu paczuszek z narkotykami, przemyconych przez mężczyznę, ładnie spakowanych w plastikową torebkę niczym orzeszki ziemne.

– Eriko, myślę o ilości narkotyków, z którą mamy tutaj do czynienia. Mężczyzna był przemytnikiem. Sądzę, że powinniśmy to przekazać jednostce do spraw narkotyków. Wygląda mi to na dilerę, który wkurzył swojego szefa – powiedziała.

– A co z kobietą? – spytała Erika.

Melanie wzruszyła ramionami.

– Jest jego dziewczyną, która stanęła im na drodze.

– Nie! Nie zabito go przez narkotyki. Narkotyki nie mają z tym nic wspólnego – rzuciła zrozpaczona Erika. – I nie możemy tak po prostu założyć, że ona była jego dziewczyną. Te zabójstwa były dobrze zaplanowane. Ten, kto to zrobił, zabrał ofiary w miejsce, gdzie mógł spokojnie je zabić i porąbać. Musiał mieć pewność, że nikt go nie zobaczy. Byli mocno pobici, żeby nikt ich nie rozpoznał. I po tym wszystkim morderca zostawił narkotyki. Gdyby od początku chodziło o narkotyki, to zabrałby je ten, który kieruje całym tym przemytem, albo ktoś z konkurencji.

Melanie westchnęła i spojrzała na dwa zestawy zdjęć z miejsc zbrodni, przedstawiające ciała w walizkach. Erika wzięła powiększone zdjęcie paszportowe szczupłej młodej kobiety o dużych zielonych oczach, długich blond włosach i małym spiczastym nosie.

– Ofiarą jest dwudziestoczteroletnia Charlene Selby. Pochodzi z bogatej rodziny mieszczańskiej. – Podniosła drugie zdjęcie paszportowe, przedstawiające mężczyznę o ciemnych włosach, oliwkowej cerze, brązowych oczach i okrągłej twarzy pełnej dziobów po trądziku. Jego przerzedzone ciemne włosy były tłuste i zaczesane do tyłu z wysokiego czoła. – Mężczyzna to trzydziestoczteroletni Thomas Hoffman. Wdowiec, bez kryminalnej przeszłości.

– Eriko, właśnie patrzyłam na te same zdjęcia co ty...

– To biali, ciężko pracujący ludzie z klasy średniej. Wiesz, jak takie sprawy zostają przedstawione w prasie. Już widzę nagłówki w „Daily Mail”.

– Grozisz mi, że pójdziesz z tym do prasy?

– Nie. Mówię, że nie chcesz wrzucić tej sprawy do kosza z setkami innych spraw, którymi zajmuje się wydział narkotykowy. Bo może ugryźć cię w tyłek.

Melanie uniosła brew i ponownie spojrzała na zdjęcia. Pokręciła głową.

– Dobrze. Dam ci większy zespół, centrum koordynacyjne i mundurowych.

– Dziękuję – powiedziała Erika, zbierając zdjęcia i wkładając je z powrotem do teczki.

– Ale mam wiedzieć o każdym postępie w śledztwie i jeśli jednak ta sprawa okaże się sprawą dla wydziału narkotyków, bez problemów ją przekażesz. Rozumiemy się?

– Oczywiście. Nie będę robić problemów ani tobie, ani nikomu innemu – obiecała Erika. Melanie zobaczyła, jak w jej oczach pojawia się błysk ekscytacji. Gdy Erika trzasnęła za sobą drzwiami, powiedziała:

– Skąd my to znamy.

Godzinę później powiększony zespół Eriki zebrał się w dużym otwartym centrum koordynacyjnym. Sierżant Crane,

trzydziestoparolatek o piaskowych włosach, chodził między biurkami i rozdawał kopie akt sprawy. McGorry siedział naprzeciwko posterunkowej Rachel Knight, czarnowłosej dwudziestokilkuletniej policjantki, z którą Erika pracowała już wcześniej, a posterunkowy Brian Temple, przystojny rudy Szkot, był nowy w tym zespole. Troje cywilnych pracowników – dwóch młodych mężczyzn i młoda kobieta – pracowało z Martą Chapman. Na dużej białej tablicy z tyłu centrum koordynacyjnego gromadzili wszystkie dowody w tej sprawie. Moss kończyła właśnie rozmowę telefoniczną, gdy Erika podeszła do białych tablic.

– Dzień dobry wszystkim. Nasza pierwsza ofiara to trzydziestoczteroletni Thomas Hoffman – powiedziała, wskazując zdjęcie paszportowe denata, przypięte do fotografii miejsca zbrodni oraz jego zmasakrowanej twarzy. – Obywatel brytyjski, urodzony w Norwich. Nie ma rodziny ani rodzeństwa. Ostatni jego adres, jaki mamy, to Dollis Hill, północno-zachodni Londyn. Był dwukrotnie żonaty. Jego pierwsza żona, Mariette Hoffman, wciąż żyje, ale druga żona, Debbie, zmarła dwa lata temu. Nie ma żadnej kartoteki, nawet mandatu za złe parkowanie. Chcę wiedzieć o nim wszystko, dane finansowe, billingi, aktywność w mediach społecznościowych.

Podeszła do drugiego zdjęcia paszportowego.

– Drugą ofiarą jest dwudziestoczteroletnia Charlene Selby. Również Brytyjka. Jej rodzice, Carl i Daphne Selby, są zarejestrowani jako udziałowcy w Selby Autos Ltd., w firmie, która z powodzeniem zajmuje się sprzedażą samochodów w Slough.

– Czy te osoby zostały zgłoszone jako zaginione? – spytała Moss.

– Nie. Zaginięcie żadnej z nich nie zostało zgłoszone, co jest raczej dziwne – rzekła Erika i popukała w oba zdjęcia. – Musimy sprawdzić, czy między Charlene a Thomasem istnieje jakiś związek. Czy się znali? Czy byli w coś zamieszani? Czy się ze sobą spotykali? Czy Charlene Selby mieszkała z Thomasem Hoffmanem? A jeśli mieszkała w rodzicami, to dlaczego nie zgłosili jej zaginięcia?

Erika podeszła do dużej mapy Tamizy, przypiętej na samym środku białej tablicy.

– Walizka z ciałem Charlene została znaleziona dwa tygodnie temu przez człowieka, który spacerował z psem pod Chelsea Bridge, gdy był odpływ. Jest to dzielnica mieszkalna. Walizkę z ciałem Thomasa znaleźliśmy dwa dni temu, cztery i pół kilometra dalej w dół rzeki, nieopodal National Theatre. W obu wypadkach walizka zaplątała się w coś, co uniemożliwiło jej popłynięcie w dół rzeki. McGorry, wspominałeś o rozmowach z jednostką morską w sprawie schematów przyływów i odpływów?

– Tak. Czekam na informacje od sierżant Lorny Crozier, która pracuje dla sekcji nurków. Wczoraj wysłałem jej daty i współrzędne. Powiedziała, że przeanalizowanie pływów może zająć kilka dni.

– W porządku. Czekamy na wyniki badań toksykologicznych obu ofiar, a Nils Åkerman i jego ludzie próbują zdjąć odciski palców z betonu znalezionego w walizce Charlene Selby. Moim zdaniem może to być narzędzie zbrodni i coś, co łączy oba zabójstwa. Musimy prześledzić każdy wątek – powiedziała Erika. – Na początku należy sprawdzać wszystko i pamiętajcie...

Jej zespół chórem dokończył zdanie:

– Nie ma głupich pytań.

Erika się uśmiechnęła.

– Dobrze wiedzieć, że słuchacie tego, co mówię.

– Sądzę, że niezłym pomysłem byłoby podpytać jednostkę antynarkotykową, czy nastąpiły jakieś ruchy wśród dilerów – powiedziała detektyw Knight. – Czy krążą jakieś plotki o zaginionym towarze wartym trzydzieści kawałków?

– W porządku – odparła Erika. – W takim razie to będzie twoje zadanie. A teraz zajmie się wami sierżant Crane.

W pomieszczeniu zapanowało ożywienie, gdy Crane wstał i zaczął rozdzielać zadania pomiędzy policjantów i pracowników wsparcia.

Erika podeszła do Moss.

– Ty jedziesz ze mną. Dzisiaj chcę poinformować rodziny –

powiedziała.

– Thomas Hoffman nie ma żadnych żyjących krewnych – rzekła Moss.

– Ale ma była żonę, a te często są nieocenionym źródłem informacji.

– Nieprzefiltrowanych. – Moss wyszczerzyła zęby.

– Miejmy nadzieję.

Rozdział 13

Erika i Moss pojechały pociągiem do London Bridge, a potem północną linią metra do Old Street. Przy szpitalu Moorfields Eye czekał na nie radiowóz, do Pinkhurst Council Estate było już niedaleko. Erikę zawsze uderzało, że w jednym miejscu Londynu stały apartamentowce i biurowce za miliony, a niedaleko tanie czynszówki.

Mariette Hoffman mieszkała w wysokim, szarym wieżowcu – w jednym z pięciu tworzących Pinkhurst Estate w północno-wschodniej części Londynu. Wjechali na pusty dziurawy parking, na którym wokół spalonego samochodu zgromadziła się grupa chłopaków. Ich jaskrawe kaptury i dresy stanowiły jedyną plamę koloru na tle szarego nieba i betonu.

– Podrzucę was jak najbliżej – powiedział mundurowy, który prowadził radiowóz, krępy mężczyzna w średnim wieku o siwiejącej brodzie. – Bywałem już w tych mieszkaniach. Po wyjściu stąd z reguły trzeba wycierać buty.

– Dobrze, że mamy nieoznakowany samochód – rzekła Erika na widok grupki chłopaków, którzy od razu zwrócili na nich uwagę.

Zaparkowali obok rzędu trzech dużych koszy na śmieci. Mariette mieszkała na drugim piętrze. Gdy Erika i Moss mijały mieszkania, słyszały płacz dzieci i krzyki dorosłych. Okna kuchenne znajdowały się obok drzwi wejściowych, w jednym mała ubrana na różowo dziewczynka kucała na ociekaczu i przyciskała do szyby rączkę. Za dziewczynką stała młoda kobieta paląca papierosa. Gdy zobaczyła Erikę i Moss, opuściła żaluzję.

– Myśli, że jesteśmy pracownicami socjalnymi – powiedziała cicho Moss.

Podeszły do drzwi na końcu korytarza i zapukały. Po chwili

otworzyła im duża, zaniedbana kobieta z czarnymi lokami. Nosiła wyblakły czerwony dres i gumowe rękawice, w jednej dłoni trzymała poźółkłą szczotkę klozetową. Obok drzwi zobaczyły wewnątrz małej toalety.

– Czego? – spytała, przyglądając się Erice i Moss.

– Jestem główna inspektor Erika Foster, a to jest inspektor Moss – powiedziała Erika. Pokazały swoje legitymacje. – Czy możemy wejść?

– O co chodzi? – spytała, ocierając czoło rękawem.

– O pani byłego męża, Thomasa Hoffmana – odparła Erika.

– Niech no zgadnę. Nie żyje? – rzuciła kobieta, nadal ściskając szczotkę klozetową.

– Czy możemy wejść?

– Dobrze. Ale proszę zdjąć buty – warknęła i odsunęła się na bok, żeby je wpuścić.

Trudno im było zdjąć buty w ciasnym korytarzu, poza tym Mariette cały czas stała nad nimi z brudną szczotką w ręku. Ustawiła ich buty równo na wycieracze i schowała szczotkę z powrotem do toalety. Zaprowadziła je wąskim korytarzem obok schodów i zamkniętych drzwi. Weszły do salonu. Lśnił czystością, ale stojące w nim meble były bardzo stare. Na niskim kredensie z jasnego drewna leżały koronkowe serwetki i stały przeróżne ozdoby. Niewielki telewizor kineskopowy znajdował się w rogu, a na nim stała miska z muszelkami. Za białą siatkową firanką znajdowało się okno wychodzące na podwórze. Wyblakły zniszczony dywan właśnie został odkurzony. W pokoju czuć było ostry zapach sosnowego odświeżacza powietrza. Na ścianie nad beżową sofą wisiała czarno-czerwona czapka mażoretki z lśniącym czarnym daszkiem, czerwoną aksamitną górą i złotym obszyciem. Pod spodem wbito dwa haki, na których leżała srebrna pałeczka.

– Proszę usiąść – powiedziała Mariette.

Erika i Moss usiadły na sofie, a ona w niewielkim fotelu naprzeciwko. Dłonią w gumowej rękawiczce wyjęła z kieszeni paczkę papierosów i zapaliła. Po chwili zaczęła kasłać.

- No więc o co chodzi?
- Bardzo mi przykro, ale muszę panią poinformować, że pani były mąż został zamordowany – powiedziała Erika.
- Mogła mi to pani powiedzieć na korytarzu – warknęła kobieta.
- Nie wygląda pani na specjalnie zaskoczoną?
- Och, doprawdy? Nie wie pani, co myślę. Czy za każdym razem, gdy informuje pani kogoś o śmierci jego krewnego, ten ktoś wybucha płaczem i zalewa się łzami?
- Nie.
- No właśnie.
- A skąd pani wiedziała, że przyszyliśmy, żeby poinformować panią o śmierci męża? – spytała Erika.
- Strzelałam. Przecież nie jestem jasnowidzem. Gdybym nim była, zarobiłabym fortunę i wyniosła się stąd.
- Ale musiała pani coś podejrzewać?
- Powiedział mi, że będzie przemycał jakieś narkotyki – wyjaśniła, strząsając popiół do ciężkiej kryształowej popielniczki stojącej na stoliku kawowym. – Jak to się stało?
- Nie znamy wszystkich szczegółów. Dwa dni temu jego ciało woda wyrzuciła na brzeg Tamizy. Zostało rozczłonkowane i wepchnięte do walizki.
- Do walizki? – powtórzyła Mariette, jakby nie rozumiała określenia „rozcłonkowane”.
- Tak.
- Jest pani pewna?
- Tak, byłyśmy na miejscu zbrodni. – Mariette pokręciła głową. – Przecież to był wielki facet. Skąd ktoś wziął walizkę na tyle dużą, żeby się w niej zmieścił?
- Moss popatrzyła na Erikę, która kiwnęła głową i poprowadziła rozmowę dalej.
- Przykro mi to mówić, ale ciało Thomasa zostało pokrojone na kawałki i włożone do walizki.
- No cóż, to wiele wyjaśnia. – Mariette skinęła głową, strzepując popiół. – Teraz nie da się już kupić takiej dużej walizki. W zeszłym

roku poleciałam do Walencji i pozwolono nam wziąć ze sobą tylko dziesięć kilo! Jeśli chciało się zabrać więcej, trzeba było zapłacić majątek. – Ponownie zaciągnęła się i strząsnęła popiół do popielniczki. Erika już chciała ją o coś zapytać, ale Mariette wstała z fotela.

– Po usłyszeniu takich wieści muszę napić się herbaty. Chcecie panie?

– Eee... tak, poprosimy – odparła Erika.

Kobieta wyszła do kuchni, obciągając bluzę. Słuchały, jak krząta się po kuchni i nastawia czajnik.

– Co tu się dzieje? – powiedziała cicho Moss. – Dowiaduje się, że jej były mąż został porąbany na kawałki i wepchnięty do walizki, a ją interesuje tylko to, że podczas wyjazdów za granicę są limity wagowe dla bagażu?

– To był jej eks.

– Wiem, ale większość ludzi przynajmniej udaje przejęcie.

– Naprawdę tak trudno kupić duże walizki? Bo nadinspektor powiedziała to samo.

– Tak.

– Moje pytanie świadczy o tym, jak rzadko wyjeżdżam na urlop – podsumowała Erika.

Kilka minut później Mariette wróciła z tacą i postawiła ją na stoliku. Zauważyła, że Moss patrzy na czapkę i pałeczkę na ścianie.

– Przez pięć lat byłam mażoretką – wyjaśniła, nalewając herbaty do porcelanowych filiżanek. – Potem zrobiłam się za stara. Można było tańczyć tylko do osiemnastego roku życia. Nagięto zasady i pozwolono mi zostać do dziewiętnastego, ale później wyrosłam z mundurka i powiedziano mi, że większych już nie szyją. Świnie.

Podawała Ericie i Moss po filiżance i spodeczku. Zaczęły pić, bo nie wiedziały, jak zareagować na jej słowa.

– Kiedy po raz ostatni widziała pani Thomasa? – spytała Moss.

Mariette zapaliła kolejnego papierosa.

– Trzy tygodnie temu.

– Dziś jest czwarty października, czyli trzy tygodnie temu to

w środę trzynastego września?

Mariette przez chwilę się nad tym zastanawiała.

– Nie, to było dzień wcześniej, we wtorek, bo tego dnia dostałam zasiłek i kupiłam ciasto na przyjście Thomasa. Dostaję zasiłek co dwa tygodnie we wtorek.

– Czyli widziała go pani we wtorek, dwunastego września. Czy to wtedy powiedział pani o narkotykach? – spytała Erika.

– Tak. Przez długi czas rejestrował się jako bezrobotny. Kazano mu chodzić na szkolenia.

– I w czym go szkolono? – spytała Erika.

Mariette zaśmiała się charkotliwie.

– W jakichś bzdurach. Rząd nazywa to szkoleniem. W rzeczywistości płaci prywatnej firmie fortunę za to, żeby zamknęło ich w jakiejś sali na trzy miesiące i kazano im szukać pracy. Potem zmusza się ich do podpisania umowy śmieciowej w jakiejś fabryce... To tam właśnie spotkał swojego... eee... – Zawahała się.

– Kogo? – spytała Erika.

– Jakiegoś faceta. Spytał Toma, czy chce łatwo zarobić dziesięć patyków. Kto by nie chciał? Tom był zdesperowany, miał długi. Ostatnie kilka lat było dla niego bardzo ciężkie.

– Wymienił może imię tego mężczyzny? – spytała Erika.

– Nie. Przecież nie będzie podawał imienia dilerów.

– Czyli ten gość był dilerem? – spytała Moss.

– Tak sędzę.

– A dlaczego diler miałby brać udział w takim szkoleniu?

– Zakładam, że dla pieniędzy, no i stwarzał pozory. Niezbyt dobrze znam tę sprawę.

– Czyli ten facet spytał Thomasa, czy chce zarobić dziesięć tysięcy, przemycając narkotyki?

– Przecież już mówiłam! – Mariette zaczynała się denerwować.

– Czy Thomas powiedział, dokąd się wybiera i w jaki sposób to wszystko ma przebiegać?

Mariette podniosła rękę, popiół z papierosa spadł jej na nogi.

– Nie chciałam tego wiedzieć! Rozumiecie? Zobaczcie, gdzie mieszkam. Narkomani są tutaj wszędzie. Mam to tuż za drzwiami. Nie chciałam, żeby rozmawiał o tym u mnie w domu.

Erika widziała, że kobieta zaczyna się zamykać, zmieniła więc taktykę.

– Czy mogę pokazać pani zdjęcie? – spytała, stawiając spodeczek z filiżanką na nodze i sięgając do kieszeni. Filiżanka się zachwiała, Mariette zerwała się z fotela i ją złapała.

– Proszę uważać. Ta sofa jest bardzo jasna i wszystko na niej widać – powiedziała, odstawiając filiżankę i spodeczek na stolik.

– Przepraszam, oczywiście – odparła Erika. Wyjęła notes i pokazała kobiecie zdjęcie.

– Ładna – rzekła Mariette. – Kto to?

– Nazywa się Charlene Selby. Ją również znaleziono martwą, jej ciało zostało rozczłonkowane i wepchnięte do walizki.

Obserwowały twarz kobiety, ona jednak cały czas miała obojętną minę. Oddała im zdjęcie.

– To okropne.

– Czy kiedykolwiek widziała ją pani z Thomasem? – spytała Erika.

– Nie.

– I nie opowiadał o niej?

– Nie. Czy ona też brała udział w tym przemyśle?

– Nie możemy udzielić takiej informacji. Czy słyszała pani, żeby Thomas się z kimś spotykał?

– Nie spotykał się. Z pewnością by mi o tym powiedział, chciałby się pochwalić.

– Czy mogę spytać, dlaczego się rozeszliście?

– Bo miał obsesję. Miałam wrażenie, że duszę się w jego towarzystwie. Był zazdrosny i czasem stawał się agresywny. Sądziłam, że stać mnie na kogoś lepszego – odparła.

– Dlaczego ostatnie lata były dla niego ciężkie?

– Ponownie się ożenił. Nazywała się Debbie. Miła dziewczyna. Trochę prosta, trochę uległa, ale go okiełznała. Pracowała w biurze

firmy przewozowej w Guildford. Pewnego dnia wyszła na podwórze, żeby porozmawiać z jednym z kierowców, i nie zauważyła nadjeżdżającej ciężarówki. I bum. Zmarła na miejscu, tak samo jak dziecko, bo była w ciąży. Tom rozpadł się na kawałki. Nie był w stanie samodzielnie spłacać kredytu hipotecznego. Stracił pracę. Wrócił do Londynu w nadziei, że zacznie od nowa. Pozwoliłam mu zostać tutaj przez jakiś czas, ale się kłóciliśmy, tak więc gdy znalazł zajęcie, wynajął mieszkanie w Dollis Hill. A potem praca się skończyła i musiał zarejestrować się jako bezrobotny.

– Nie martwiła się pani, że od trzech tygodni się nie odzywał? – spytała Erika.

– Nie kontrolowaliśmy się wzajemnie.

– Zna pani jego rodzinę?

– Jego rodzice zmarli, gdy miał osiemnaście lat. Był jedynakiem.

Erika i Moss popatrzyły po sobie.

– Trudno mi dowiedzieć się czegokolwiek o jego życiu. Nic nie wiemy o Debbie. Jej rodzice nie żyją i też nie miała rodzeństwa – rzekła Erika.

– Nic nie wiecie, co? Jestem pewna, że obie wieciecie szczęśliwe życie, macie mnóstwo gotówki i wygodne domy w bezpiecznej okolicy. A gdy kosicie trawę, wasi sąsiedzi prawdopodobnie podchodzą do płotu i zaczynają pogawędkę. Rozejrzyjcie się dookoła: oto co się dzieje, jeśli nie ma się dobrego startu w życiu – powiedziała, dźgając palcem podłokietnik fotela. – I żaden gnojek wam nie odpuści. Nie mam wielu przyjaciół, nie chadzam na kolacje ani do klubów książki. Dorastałam w domach dziecka, krążyłam między rodzinami zastępczymi.

– Przykro mi – wtrąciła Erika.

– Och, nie chcę pani współczucia. Po prostu mówię, dlaczego nie możecie znaleźć żadnego dowodu na szczęśliwe i spełnione życie Toma. Bo ono nie istniało... Wypijecie wreszcie tę herbatę, którą wam zaparzyłam?

Natychmiast wszystko wypily i odstawiły filiżanki na spodeczki.

– Czy mogłaby pani przyjść i oficjalnie zidentyfikować ciało

Thomasa? – spytała Erika.

- Co? Takie poćwiartowane?
- Tak. To tylko formalność.
- No dobrze – odparła.
- Dziękuję. Może będziemy mieć więcej pytań.
- Ach tak? I co ja mam pani odpowiedzieć? Skoro ma pani pytania, to niech je pani zada!

Mariette patrzyła zza firanek, jak Erika i Moss idą przez parking. Grupka chłopaków nadal stała wokół samochodu i paliła. Gdy policjantki wsiadły do czekającego już samochodu, obejrżeli się za nimi. Chociaż wóz był nieoznakowany, a one miały cywilne ubrania, oni i tak wyczuli gliny na kilometr. Kiedy samochód odjechał, Mariette podeszła do telefonu stacjonarnego w przedpokoju.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer.

Rozdział 14

– Co sądzisz o Mariette Hoffman? – spytała Erika, gdy siedziały już w samochodzie i odjeżdżały spod budynku.

– Brutalnie szczerza – odparła Moss. – Ale nie powinnyśmy dać się zwieść jej pozornej szczerości i chęci rozmowy.

Erika pokiwała głową.

– To interesujące, że zachowała nazwisko Thomasa, chociaż byli małżeństwem tylko przez rok i potem wzięli burzliwy rozwód.

– Prawda? Może nie chciało jej się szarpać z biurokracją, zwłaszcza jeśli długo była bezrobotna i być może odmówiono by jej zasiłku. A dlaczego ty zachowałeś nazwisko męża? – spytała Moss.

Tym pytaniem zaskoczyła Erikę.

– Cholera, przepraszam. Nie pomyślałam.

– W porządku. Moje panięskie nazwisko brzmi Boldisova.

– Jak to się wymawia?

– Bol-disz-o-wa. Erika Boldisova. Bardzo słowackie.

– I trudne do wymówienia po kilku rumach z colą.

Erika się uśmiechnęła.

– Łatwiej mi było pozostać Eriką Foster. Poza tym w ten sposób zachowałam odrobinę Marka. A jak jest u ciebie i Celi?

– Ona jest Celia Grainger, a ja jestem Kate Moss. – Zobaczyła, jak kierowca zerka na nią w lusterku wstecznym. – Oczywiście nie *ta* Kate Moss.

– Faktycznie. – Zaśmiał się.

– Gbur. – Wyszczrzyła zęby. – Wydaje mi się, że po ślubie obie zachowałyśmy swoje nazwiska ze względu na karierę. Jacob nazywa się Moss-Grainger i to chyba brzmi bardzo elegancko.

– Sprawdźmy tę Mariette, dowiedzmy się, jak nazywała się wcześniej, i zobaczmy, dokąd nas to doprowadzi. Może być jedną

z ostatnich osób, które widziały Thomasa Hoffmana żywego – powiedziała Erika.

Natrafili na wieczorną godzinę szczytu, tak więc przejazd do Uxbridge w zachodniej części Londynu zajął im prawie dwie godziny. Rodzice Charlene Selby mieszkali w długiej, zielonej alei, znacznie różniącej się od Pinkhurst Estate. Przy czarnej żelaznej bramie Moss wysiadła z samochodu i podeszła do niewielkiego interkomu wmurowanego w ceglana ścianę. Zdążyła naszykować swoją legitymację, gdy odezwał się kobiecy głos. Kobieta była ostrożna, ale wreszcie brama otworzyła się do wewnątrz. Długi, obsadzony drzewami podjazd prowadził do wielkiej posiadłości. Zaparkowali obok olbrzymiej ozdobnej fontanny. Zaczęło padać i chociaż deszcz marszczył powierzchnię wody, Erika zobaczyła, że na dnie fontanny pływa okazały karp koi.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich kobieta pod sześćdziesiątkę, elegancko ubrana, mocno opalona i z krótkimi rozjaśnionymi blond włosami. Spojrzała na nie obojętnie.

– Dobry wieczór, czy pani Daphne Selby? – spytała Erika. Kobieta kiwnęła głową. – Jestem główna inspektor Erika Foster, a to jest inspektor Moss. Możemy wejść?

Erika i Moss pokazały swoje legitymacje. Daphne popatrzyła na nie i skinęła głową. Weszły do wysokiego przedpokoju z kręconymi schodami. Deszcz walił w niewielką witrażową kopułę na górze. Zaprowadziła je do wielkiego salonu, w którym palił się ogień w kominku. Stały tam meble z ciemnego drewna, krzykliwa sofa i fotele. Wysoki mężczyzna w średnim wieku opuszczał wielki rozwijany ekran kinowy. Miał na sobie brązowe spodnie i łososiowy sweter i tak jak żona był bardzo opalony.

– Przyszła policja – oznajmiła Daphne.

Na widok Eriki i Moss mężczyzna zmarkotniał. Pochylił się, żeby się z nimi przywitać.

– Chodzi o Charlene, prawda? – spytał.

– Może usiądźmy – powiedziała Erika. – Czy to pan jest Justin Selby?

Pokiwał głową.

– Proszę powiedzieć prosto z mostu i nas nie zwodzić. Chodzi o Charlene, prawda? – spytał. Jego twarz powoli robiła się czerwona, w oczach stanęły mu łzy. Daphne wzięła go za rękę.

– Tak, państwa córka została znaleziona martwa.

Justin opadł na sofę, Daphne obok niego. Erika i Moss zajęły miejsca w fotelach. Daphne i Justin przez długi czas się obejmowali i szlochali, a potem Erika delikatnie wprowadziła ich w szczegóły sprawy.

– Czy możemy zadać państwu kilka pytań? – spytała cicho Moss.

– Na przykład? – Justin wytarł oczy grzbietem dłoni. Nosił kilka złotych sygnetów i złotą bransoletę. – Czy wiemy, kto zrobiłby coś takiego naszej córce? Nie!

– Czy mogę spytać, dlaczego nie zgłosili państwo zaginięcia Charlene?

Justin i Daphne popatrzyli na siebie smutno i z desperacją.

– Bo zerwaliśmy z nią kontakty – odparła łagodnie Daphne.

– Dlaczego? – spytała Erika.

– Przez narkotyki, była ćpunką – wyjaśnił Justin. – Nie ma nic bardziej destrukcyjnego niż dziecko z takim problemem. Dzieci się niszczą, a inne dzieci jeszcze im schlebiają. Była uzależniona od kilku lat.

– Wiosną obcieliśmy jej kieszonkowe – wtrąciła Daphne. Jej głos był łagodny, ale jednocześnie silny. – Cztery razy była na odwyku. Muszą panie zrozumieć, że zrobiliśmy wszystko, żeby jej pomóc. Lekarze powiedzieli, że musi sięgnąć dna. Nawet nie znaleźliśmy jej adresu... Powiedziała pani, że znaleziono jej ciało w pobliżu Chelsea Embankment przy Tamizie?

– Tak. No dobrze, nie ma żadnego sposobu, żeby powiedzieć to w delikatny sposób. Jej rozczłonkowane ciało włożono do walizki.

Daphne zaczęła płakać.

– Kiedy widzieli państwo Charlene po raz ostatni? – spytała

Moss.

– Trzy tygodnie temu... To był dzień, gdy do salonu przyjechały nowe samochody. Przyszła do salonu na Love Lane.

– To jest państwa salon? – spytała Erika.

– Tak. – Justin objął żonę.

– Czy może nam pan opowiedzieć, co się stało?

Justin zaśmiał się gorzko.

– Chciała zabrać jeden z samochodów na jazdę próbną. Założę się, że chciał się nim przejechać ten facet, z którym była – powiedział.

– Jaki facet? – spytała Erika.

Zaszlochał, westchnął i się opanował.

– Przyszła do salonu z jednym gościem. Wielkim, niechlujnym mężczyzną o ciemnych włosach. Wyskoczyła dosłownie znikąd i zażądała kluczyków. Powiedziałem, że nie może wziąć samochodu, ona na to, że jest czysta, a potem on się przyłączył i urządzili scenę.

– Jaką scenę?

– Ona krzyczała, on się ze mną kłócił, mówił, że wszystko o nas wie, że w ogóle nie zależy nam na Charlene... Tak jakby ten obcy człowiek miał prawo... Przyłożyłbym mu, ale mieliśmy dwóch klientów, obaj zawsze co roku kupowali od nas samochód. Czyli mieliśmy zawrzeć umowy warte trzysta tysięcy, klienci patrzyli na tę scenę... – Urwał. – Pozwoliłem im więc wziąć ten samochód.

– O której przyszli do salonu? – spytała Moss.

– Około drugiej albo wpół do trzeciej.

– Trzy tygodnie temu we wtorek był dwunasty września, prawda?

Daphne podniosła głowę, otarła łzy i potaknęła.

– Mają państwo nazwisko tego człowieka? – spytała Erika.

– Nie. Był duży i śmierdział alkoholem. Nie po to ją wychowywaliśmy, żeby zadawała się z takimi ludźmi.

Erika wyjęła z torby małe zdjęcie Thomasa Hoffmana.

– Tak. To on – potwierdził Justin. – Aresztowaliście go już?

– Nie. On też nie żyje. Jego ciało również zostało znalezione w rzece, w walizce, rozczłonkowane tak samo jak Charlene – wyjaśniła cicho Erika. Zapadła długa cisza.

– Czy Charlene powiedziała, dlaczego chce wziąć samochód? – spytała Moss.

– Mówiła tylko, że chce odbyć jazdę próbną – wyjaśnił Justin.

– Czy często to robiła? Brała samochody na jazdę próbną?

– Uwielbiała to robić, gdy uczyła się jeździć w wieku siedemnastu lat... Oczywiście wtedy nie piła ani nie ćpała.

– Zabrali jaguara i zniknęli, nie odezwała się ani tego dnia, ani następnego. Trzy dni później wóz porzucono przed salonem.

– Czyli w piątek piętnastego września? – spytała Moss.

– Jeśli powiedziałem, że trzy dni później, to trzy dni później! – warknął Justin. Daphne położyła mu rękę na ramieniu. – Kluczyki znajdowały się w stacyjce. Tapicerka została poplamiona. Wszędzie był bałagan, z tyłu ktoś zwymiotował.

– Zadzwonili państwo na policję? – spytała Moss.

Justin się wściekł.

– Nie! Nie zadzwoniłbym po was, żeby naskarżyć na własną córkę. Wiedzieliśmy, że go odda.

– I nie wiedzą państwo, dlaczego tak długo trzymali wóz ani dokąd pojechali?

Daphne pokręciła głową.

– A co stało się z tym jaguarem? – spytała Erika.

– Daliśmy go do czyszczenia, ale nic z tego. Czekamy na wymianę tapicerki i mamy nadzieję, że nadal... – powiedziała Daphne. Zaczęła szlochać. Justin machnął ręką, żeby sobie poszły, i zwiesił głowę, ukrywając łzy.

– Zostawimy państwa na chwilę – rzekła Erika.

Erika i Moss wyszły z salonu, minęły schody i weszły do jasnej, przestronnej kuchni z widokiem na pięknie utrzymany ogród z piaskownicą, dziecięcą huśtawką i zjeżdżalnią. Erika nalała wody do czajnika.

– Skoro rodzice obcięli Charlene kieszonkowe, to skąd miała pieniądze? – spytała. – I skąd w tym wszystkim znalazł się

Thomas? Czy on też brał? Szkoda, że nie mamy jeszcze wyników badań toksykologicznych.

Włączyła czajnik.

– Dwunastego września Charlene i Thomas poszli do salonu samochodowego. To ten sam dzień, w którym Mariette widziała się z Thomasem – powiedziała Moss.

– Spotkała się z nim rano. To może być tylko zbieg okoliczności, ale ja nie wierzę w przypadki.

Przez chwilę milczały i słuchały szumu czajnika. Erika podeszła do wielkiej lodówki w stylu amerykańskim. Było na niej mnóstwo karteczek oraz diet Strażników Wagi. Były też zdjęcia Daphne bawiącej się z małym chłopcem i dziewczynką na huśtawce i zjeżdżalni w ogrodzie. Na innej fotografii obejmowała dzieci w restauracji. Powyżej znajdował się napis: „Sześćdziesiątka Babci!”. I zdjęcie ślubne łysiejącego mężczyzny w garniturze i jego żony.

– To chyba brat Charlene? I wnuki? – spytała Moss.

W lewym górnym rogu widniało zdjęcie zakryte magnesem w kształcie uśmiechniętej buźki. Erika go podniosła. Fotografię zrobiono na przyjęciu. Przedstawiała Daphne, Justina, dzieci i Charlene, która stała po drugiej stronie. Wyglądała na wycieńczoną, miała potargane włosy i trzymała butelkę piwa, ale mimo zaniedbania nadal była bardzo atrakcyjna. Magnes z buźką został przyczepiony po jej stronie.

– Wyglądali tak, jakby spodziewali się wiadomości o śmierci Charlene – powiedziała Moss. – Nie wyobrażam sobie takiego życia. Czekania na telefon albo wizytę policji.

Czajnik się wyłączył i zaparzyły herbatę pogrążonym w rozpacz rodzicom.

Rozdział 15

Sierpień 2016 roku

Nina i Max zatrzymali się nad staromodnym pubem w małym miasteczku na skraju Dartmoor. Był to wysoki budynek z granitowych płyt. Nina obudziła się wcześniej, spojrzała na śpiącego obok Maxa i okno, przez które wpadały promienie słońca, oświetlając przetarty czerwony dywan. Zasłoniła piersi koszulką, podeszła do okna i je otworzyła. Poprzedniego dnia przyjechali późno i nie zdążyła się rozejrzeć. Powietrze było świeże i trochę chłodne, ale słońce już zaczynało przygrzewać. Widziała teraz całe kilometry zielonych wzgórz. Drogą poniżej szła grupa spacerowiczów, stukanie ich kijków mieszało się z cichymi rozmowami. Gdy dotarli do trawiastego wrzosowiska, przestali rozmawiać. Widok był niesamowity. Przez całe życie Nina mieszkała w Londynie i teraz była zaskoczona kolorami, tyłoma odcieniami zieleni, ciągnącymi się kilometrami aż do szarych gór w oddali. Usłyszała gwizdnięcie i odwróciła głowę. Od strony miasteczka szedł młody, ciemnowłosy chłopak, z którym rozmawiali zeszłej nocy w pubie. Był przystojny, ale bardzo chudy. I wyraźnie z nią flirtował.

– Kac? – spytał, mrużąc oczy.

– Mały – przyznała, nawijając na palec pasemko długich włosów.

Uśmiechnęła się.

– Nadal piszecie się na wędrówkę?

– Nie wiem, Max jeszcze śpi.

Poczuła, jak na jej ramieniu zaciskają się palce. Max stanął tuż za nią.

– Z kim rozmawiasz? – warknął.

– Z Deanem.

– Kurwa mać, ubierz się – powiedział na widok koszulki przyciśniętej do piersi. Odciągnął ją od okna. Spojrzał w dół na Deana. – Poczekaj. Tylko się ogarniemy.

Zamknął okno. Max poszedł wziąć szybki prysznic w łazience na korytarzu, a Nina siedziała na łóżku. Zeszłej nocy świetnie się bawili. Do późna pili drinki w barze na dole, a gdy Max poszedł po którąś z rzędu kolejkę, wrócił z Deanem, którego spotkał przy barze.

– To moja Nina, cudowna, prawda? – Max przedstawił ich sobie.

– Przepiękna – zgodził się Dean, patrząc pożądliwie na osłonięte koszulką piersi Niny. Max to widział i tylko kiwnął głową. Pili dalej. Dean powiedział, że mieszka w obozie kilka kilometrów dalej, a gdy już się upili, wyznał, że przyjechał tutaj, żeby sprzedawać narkotyki na miejscowym festiwalu folkowym. Nina nie mówiła zbyt wiele i tylko słuchała chłopców, ponieważ łączyły ich wspólne doświadczenia związane z dorastaniem w domach dziecka i rodzinach zastępczych.

Siedzieli aż do zamknięcia pubu, a potem nastąpiła dziwna chwila, gdy wyszli do foyer. Max stał między nimi i obejmował Ninę i Deana, a potem ich do siebie przyciągnął, tak że ich twarze się ze sobą stykały. Dean przejechał dłonią po piersiach Niny, a potem po klatce piersiowej Maxa. Zaczął ciężko oddychać, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Pragnę was obojga – wybełkotał.

– Wracaj na swój kemping – powiedział Max. – Dostaniesz to, czego chcesz. – I teraz, w chłodnym świetle poranka, Nina zastanawiała się, czy nie posunęła się za daleko.

Po śniadaniu zjedzonym w dziwnej atmosferze, podczas którego Nina próbowała podtrzymać rozmowę, Max postanowił, że chce iść na tę wycieczkę. Kazał Ninie spakować plecaki, a sam wyszedł na spotkanie z Deanem.

Kiedy zjawiała się na dole piętnaście minut później, Max i Dean

czekali na nią na ławce pod hotelem. Zaśmiewali się do rozpuku, ale gdy do nich doszła, nagle się uspokoiłi.

– Wszystko w porządku? – spytała i wręczyła Maxowi większy plecak.

Założył go na ramiona.

– Pewnie, w porządku! – odparł i obaj znowu wybuchnęli śmiechem.

– W porządku! Kto, u diabła, jeszcze tak mówi? – krzyknął Dean i walnął się w udo z radości. Gdy się śmiał, widać było jego duże zęby i różowe dziąsła. Max wyjął spod ławki małą butelkę whisky i pociągnął łyk. Butelka była już do połowy opróżniona.

– Och, już rozumiem, dlaczego wszystko tak nagle jest w porządku. – Nina wyszczerzyła zęby. Max wyciągnął w jej stronę butelkę, ale pokręciła głową.

Ruszyli na wrzosowiska. Gdy przeszli przez most nad wąską rzeką, zobaczyli przed sobą park narodowy. Max powiedział, że jest tam niewielki odosobniony wodospad, który chciałby im pokazać, więc postanowili go obejrzeć. Chłopcy wypili resztę whisky i wkrótce rozmowa zeszła na seks, a zwłaszcza na to, co robili z kobietami. Nina czuła się zakłopotana, została więc z tyłu i podziwiała krajobraz. Wrzosowisko było piękne, zrobiło się gorąco, ale lekki wiatr popychał chmury na niebie, a słońce pojawiało się i znikało.

Po południu dotarli do miejsca, w którym teren opadał, i poszli wąską ścieżką do wypływającego ze skał wodospadu, który wpadał do niewielkiego głębokiego basenu przy wielkich głazach.

Chłopcy byli czerwoni na twarzach i spoceni od upału i alkoholu. Wszyscy zaczęli pić wodę z wodospadu. Następnie Max zaprowadził ich na wystającą skalną półkę, znajdującą się nieopodal miejsca, z którego wypływała woda. Z dołu nie było jej widać. Zdjął plecak i zniknął w wąskiej szczelinie między skałami, szerokiej na jakieś pół metra, ale bardzo wysokiej.

– Wy dwoje, chodźcie ze mną – powiedział, wystawiwszy po chwili głowę w ich stronę.

Dean położył plecak na skale i poszedł za nim, Nina również, chociaż niechętnie.

Po kilku krokach zrobiło się ciemno i musiała iść po omacku, skały po obu stronach dotykały jej ramion. Gdy oczy przyzwyczały się do ciemności, zobaczyła niewielkie przejście prowadzące do wielkiej jaskini z kopulastym sklepieniem. W środku było sucho i chłodno.

– Czujecie to? – zapytał Max, wkładając rękę w otwór w sklepieniu. Nina podeszła do nich i spojrzała w górę. Dziura w suficie była czarna i dziewczyna nie widziała, dokąd prowadzi, czuła jednak wypływające z niej zimne powietrze. – Wydaje mi się, że tysiące lat temu to właśnie tędy wpływała woda, która wydrążyła tę jaskinię. Zobaczcie, dno jest gładkie, ale pełne zmarszczek.

– Jest przyjemnie chłodno – powiedział Dean.

– Gdy tylko uciekałem, zawsze chowałem się tutaj – rzucił wesoło Max.

Nina odeszła od prądu zimnego powietrza i rozejrzała się wokół. Zobaczyła kilka nadpalonych gałęzi i popiół w miejscu, gdzie ktoś kiedyś rozpałił ognisko, a z jednej strony, gdzie skała się wybrzuszała, tworząc platformę, ktoś namalował graffiti. Zadrzała. Max natychmiast stanął obok niej, objął ją za szyję i przyciągnął. Dean stał kilka metrów dalej i im się przypatrywał. Max wyciągnął rękę do Deana i też go przyciągnął. Nina została przyciśnięta przez obu mężczyzn. Max ścisnął ich jeszcze mocniej, poczuła dreszcz podniecenia. Piersiami opierała się o klatkę piersiową Maxa, a w jej plecy wtulał się kościsty Dean. Na pośladkach poczuła coś twardego.

– Macie ochotę popływać? – spytała.

– Jak sobie życzysz, kochanie – odparł Max.

Wyszli z jaskini na ostre słońce. Chłopcy bezwstydnie zdjęli całe ubranie, a potem zeskoczyli z niższej półki do głębokiej wody. Nina rozebrała się do bielizny i koszulki. Max pływał na plecach, a Dean wyłonił się z wody, ciemne włosy przykleiły mu się do głowy.

– Na golasa woda jest o wiele przyjemniejsza! – krzyknął Max.

– Naprawdę?

– Tak, jest chłodna i świeża – powiedział Dean.

Nina wzięła głęboki oddech i zdjęła koszulkę, a następnie majtki. Podeszła do końca skały i spojrzała na wodę. Było tam bardzo głęboko, ale w czystej wodzie na dnie dostrzegła kilka większych głazów.

– No dalej! Skacz! – krzyknął Max, ochlapując ją.

Nina wrzasnęła, gdy lodowata woda dotknęła jej skóry, a potem zatkała nos i skoczyła.

– Ale lodowata! – wydyszała chwilę później, wypłynąwszy na powierzchnię. Długie ciemne włosy przykleiły się jej do głowy. Popłynęła pieskiem do chłopców, ale woda była tak okropnie zimna, że zawróciła, podpłynęła z powrotem do skały i wyszła z wody.

– No chodź, mięczaku! – krzyknął za nią Max. Znowu ją ochlapał.

– Nie! Zimna jak cholera! – Zadrżała i skrzyżowała ręce na nagim ciele. Wyjęła z plecaka niewielki ręcznik i zarzuciła na ramiona.

– W bocznej kieszeni mojego plecaka jest jeszcze whisky, rozgrzeje cię! – krzyknął Dean.

Nina znalazła małą butelkę, otworzyła i wzięła długi łyk. Leżała w słońcu, pijąc whisky i patrząc, jak chłopcy chlapią i mocują się w wodzie. Gdy tak nadzy walczyli, poczuła ukłucie pożądania. Max objął nogami Deana i ścisnął go za szyję. Przytrzymał go pod wodą i akurat w chwili, gdy Nina zaczęła krzyczeć, by przestał, puścił go. Dean wypłynął na powierzchnię i rzucił się na Maxa.

Po jakimś czasie wyszli na skałę, ale się nie ubrali. Położyli się nadzy obok niej i leżeli w równym rzędzie: Nina, Max, a na końcu Dean. Z ich napiętych brzuchów spływały krople wody. Nina strząsnęła z ramion ręcznik i odchyliła głowę do tyłu. Patrzyli na siebie w ciszy. Max przechylił się i pocałował ją. Zawahała się, a potem odwzajemniła pocałunek. Widziała, że w przeciwieństwie do Maxa Dean był obrzezany. Opuścił dłoń i zaczął ścisnąć swojego penisa.

– Nino, wstydzisz się? – spytał Max, głaszcząc ją po brzuchu

i wsuwając jej dłoń między nogi.

Spięła się, zobaczywszy, że Dean się masturbuje.

– Nie wiem... – Wzruszyła ramionami i wstała, skrzyżowała ręce na piersi i zacisnęła uda.

– Dobrze. A gdybym zrobił coś takiego? – spytał Max. Pochylił się nad Deanem i zaczął go całować. Chłopak entuzjastycznie odpowiedział. Nina otworzyła usta ze zdumienia, a potem się roześmiała. Chłopcy zaczęli się obmacywać i to ją podnieciło. Max wciągnął ją między siebie i Deana.

Rozdział 16

Nina uprawiała seks z Maxem, a Dean pożądliwie im się przyglądał. Gdy Max się od niej odsunął, obydwójce byli spoceni. Uśmiechnął się, wstał i wskoczył do wody. Położyła się, z trudem łapiąc oddech, i odgarnęła z twarzy włosy. Dean cały czas ją obserwował, nadal miał wzwód, a do tego dzikie spojrzenie. Nina usiadła i zakryła się rogiem ręcznika.

– Nie. Przykro mi, było miło, ale nie chcę – powiedziała.

Ruszył w jej stronę, patrząc niczym drapieżnik. Jego chude nagie ciało nagle zaczęło wyglądać ohydnie. Nina spojrzała w stronę wody, ale Max właśnie nurkował. Na wodzie było widać jedynie zmarszczki.

– Nie, przykro mi, ale nie. – Wyciągnęła jedną rękę, a drugą zasłoniła swoją nagość.

Uklęknął nad nią, energicznie się masturbując. Wcisnął chude kolano między jej nogi. Zanim je rozsunął, zobaczyła krew płynącą z rozcięcia na jego kolanie.

– Nie! – krzyknęła, próbując wstać. Ale on był już na niej, poczuła ukłucie bólu, gdy w nią wszedł i zaczął ją gwałcić. Jego twarz się zmieniła, nie był już zabawnym, sympatycznym facetem. Wargi odsłaniały te różowe dziąsła, oczy były dzikie, cienkie żyłki na skroni pulsowały. Mocno złapał ją za ramiona, poczuła, jak kości jej bioder wbijają się w twardą skałę pod spodem. Próbowwała dojrzeć basen, ale nigdzie nie widziała Maxa. Dean wpychał się w nią jeszcze mocniej; gdy napięła mięśnie, ból stał się nie do zniesienia. To, co jeszcze przed chwilą ją podniecało, teraz stało się przerażające. Gdy złapał ją za gardło i zaczął podduszać, Nina nagle poczuła, że ciężar jego ciała maleje, aż wreszcie znika. Najpierw pomyślała, że się uspokoił, ale potem zobaczyła, że Max

trzyma go za włosy. Drugą ręką złapał go za przyrodzenie i cisnął napastnika na skały. Ten zerwał się na równe nogi, twarz miał czerwoną, a oczy wytrzeszczone. Uderzył Maxa, który zatoczył się i niemal wpadł do wody, ale po chwili ruszył naprzód, cały czas zadając ciosy. Potem wziął do ręki kamień i zdzielił Deana w głowę.

Dean leżał nieruchomo, z nosa lała mu się krew. Max nabrał głęboko powietrza i zaczął uderzać kamieniem, zamieniając jego twarz w czerwoną miazgę.

Nina była w szoku, to wszystko wydarzyło się tak szybko. Nawet nie krzyknęła. Zamarła, wciąż miała rozchylone nogi. Dean leżał na skale, bardzo cicho, przez tę krew nie widziała jego twarzy. Max powoli wstał, cały czas trzymając kamień. Jego twarz, ramiona i tułów były spryskane czerwienią. Nina spojrzała w dół i zobaczyła, że też jest zakrwawiona. Słyszała tylko odgłos spadającego wodospadu i ptaków śpiewających na wietrze.

Max odwrócił się i wrzucił kamień do głębokiej wody.

– Wszystko w porządku? – spytał, klękawszy obok niej, i popatrzył na krew. Nina chciała coś powiedzieć, ale poczuła skurcz żołądka i zwymiotowała. Max wskoczył do wody i się umył. Następnie wyszedł na brzeg, pomógł Ninie wstać i trzymając ją za ramiona, zanurzył w wodzie, a potem wyciągnął i posadził na skale. Drżała na całym ciele. – Krzywdził cię. Zrobiłem to, aby cię chronić – powiedział rzeczowo.

– Nie, nie, nie! – szepnęła. Spojrzała z powrotem na Deana. Leżał w bezruchu. Jego zakrwawione ciało wyglądało teraz jak z wosku. Max włożył spodenki i buty, złapał Deana za kostki, przeciągnął jego ciało po skale i wąskiej ścieżce. Głowa nieboszczyka podskakiwała na nierównym podłożu. Nina się pochyliła i znów zwymiotowała.

Potem pamiętała tylko, że została ubrana i szła niepewnie za Maxem, którego nagie plecy były teraz czerwone od słońca. Później jakby straciła przytomność i następane, co usłyszała, to odgłos

lejącej się wody. Max zatrzymał się przy starym kamiennym korytku obok wysokiej sterty skał. Z metalowej rurki wypływała woda, która wylewała się z korytka na trawę. Max pochylił się i zaczął pić, a potem pociągnął Ninę, żeby też się napiła.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Nie mam pojęcia – odparła.

Odgarnął jej długie włosy ze spoconej twarzy i delikatnie Ninę pocałował, a następnie podniósł i wsadził do korytka z wodą. Poczowała ulgę. Gdy dotknęła butami dna, woda sięgała jej do ramion.

– Wstrzymaj oddech – powiedział i wepchnął jej głowę pod wodę.

Zimna woda zalała jej głowę, otworzyła oczy i widziała wszystko aż do dna, aż po symbole wyryte dłutem wiele wieków wcześniej. Max wyjął ją i posadził na trawie. Obok znajdowało się coś, co wyglądało jak pokryty mchem donut. Miało żywy, zielony kolor i sprawiało wrażenie miękkiego. Pochyliła się i pociągnęła za mech, odsłaniając kawałek gładkiego białego kamienia młyńskiego.

– Gdzie on jest? – spytała i ogarnęła ją kolejna fala przerażenia i mdłości.

– Obok wodospadu jest takie stare źródło, głęboki dół. Wrzuciłem go tam razem z plecakiem, a potem zasypałem kamieniami. Nikt go nie znajdzie.

Przykucnął i spojrzał jej w oczy.

– Nino, on cię gwałcił i mógł zabić... wcześniej mi powiedział, że zabił jednego chłopaka, gdy siedział w więzieniu dla młodocianych.

Pokręciła głową.

– Ale to ty go zabiłeś.

Max wziął jej twarz w swoje dłonie.

– Działalem w obronie koniecznej. Chciał cię zabić! Słyszysz? – Puścił ją. – Nino, proszę. Kocham cię. Zrobiłem to dla ciebie, chciałem cię ratować.

Przez długi czas milczeli, a potem Max powiedział, że powinni już iść, jeśli chcą dotrzeć do hotelu przed zmrokiem.

Rozdział 17

Środa, 4 października 2017 roku

– Czy to może być dwóch współpracujących ze sobą morderców? – spytał posterunkowy Brian Temple. Miał przyjemny szkocki akcent. Erika odwróciła się od wiszących na tablicy zdjęć z miejsca zbrodni. – Powiedziała pani, że nie ma głupich pytań, ma’am – dodał.

– Wolę, żebyś mówił do mnie „szefowo”.

– Dobrze, szefowo – powiedział niewzruszony.

– Ale to prawda, nie ma głupich pytań. Dlaczego myślisz, że zrobiły to dwie osoby?

Wszyscy w sali odwrócili się, by na niego spojrzeć. Był wielkim mężczyzną, przechylał się do przodu na swoim krześle. Machnął długopisem w stronę zdjęć.

– Jednej osobie trudno byłoby obezwładnić dwoje ludzi. Thomas Hoffman był dużym facetem, Charlene Selby była kobietą; bez obrazy, drogie panie, ale pod pewnymi względami jesteście słabszą płcią.

Rozległo się kilka prychnięć ze strony Moss, Marty i posterunkowej Knight.

– Ale on gada z sensem – wtrąciła Erika i kazała mu kontynuować.

– Na ciałach ofiar nie ma żadnych śladów, które wskazywałyby na to, że zostały postrzelone, podano im narkotyki albo je związano.

– Charlene została dźgnięta nożem, ale nie wiemy, czy nastąpiło to przedtem, zanim została pobita, czy później. Wyniki toksykologii wykazały, że miała we krwi wysoki poziom kokainy i heroiny, co mogło ułatwić sprawcy obezwładnienie jej – zauważyła Erika.

– Była uzależniona. Potwierdzili to jej rodzice – przypomniała Moss.

– Ale Thomas Hoffman był czysty, pomijając narkotyki w jego żołądku. Nie był ćpunem – rzekł Temple. – I to prowadzi nas ponownie do mojej teorii o dwóch sprawcach. A co, jeśli dwie osoby wzięły ich do samochodu, zabrały gdzieś w spokojne miejsce i szybko obezwładniły? Może zamknęły?

– Dlaczego mieliby dobrowolnie dać się zamknąć? – spytała Moss.

– Zada, kobieta, która przemycała narkotyki do Wielkiej Brytanii, powiedziała mi, że dilerzy oczekują, że kurierzy pozbędą się ładunku natychmiast po wylądowaniu – powiedziała Erika. – Zazwyczaj zabierają ich w jakieś ustronne miejsce. W jej przypadku był to stary biurowiec w pobliżu Heathrow.

– To by wyjaśniało, dlaczego dobrowolnie zgodzili się wejść do jakiegoś pomieszczenia – rzekł McGorry.

– Kto mówi, że Thomas Hoffman przemycał narkotyki do Wielkiej Brytanii? A co, jeśli właśnie je połknął i miał wywieźć poza granice kraju? – dodała Moss. – Wtedy ten, kto ich zabił, mógł nie wiedzieć, że miał narkotyki w żołądku.

– Mamy za dużo może i ale, zbyt wiele niewiadomych – powiedziała Erika, podchodząc z powrotem do tablic przy wielkiej mapie Londynu i rzeki. – Musimy się dowiedzieć, czy Thomas i Charlene mieli zarezerwowany jakiś lot krajowy albo za granicę.

– Sprawdzę to – rzekła Moss.

Erika zatrzymała się i westchnęła.

– Dobrze. A co z jaguarem, który pożyczyci na kilka dni? Czy wiemy, dokąd pojechali?

– Złożyłam zapytanie w bazie danych ANPR. Tablice rejestracyjne musiały zostać zarejestrowane przez monitoring w centralnej części Londynu. Myślę, że niedługo otrzymam stosowne informacje.

– Dobrze. Wygląda na to, że Moss wykonuje najbardziej upierdliwą robotę – warknęła Erika, patrząc na resztę zespołu.

– Szczerze mówiąc, dostęp do danych ANPR mogą otrzymać tylko

policjanci mojej rangi albo wyższej. A ponieważ nie ma Petersona, jestem tutaj jedynym inspektorem.

Zapadła niezręczna cisza. Erika spojrzała na wiszące na tablicy zdjęcie paszportowe Thomasa Hoffmana. Mężczyzna odnowił paszport osiemnaście miesięcy wcześniej, pół roku po śmierci żony. Miał puste, nawiedzone spojrzenie, które skądś znała. Gdy wróciła do służby po śmierci Marka, musiała odnowić swoją policyjną legitymację. Na zdjęciu miała taką samą minę. Potem pomyślała o Petersonie i zaczęła się zastanawiać, co on robi. Wyobraziła go sobie na sofie w mieszkaniu, jego chude ciało owinięte kocem. Odsunęła od siebie tę myśl, odwróciła się i uświadomiła sobie, że właśnie mówi Crane.

– Profil Thomasa Hoffmana na Facebooku jest słabo rozbudowany – powiedział. – Bardzo mało aktualizacji. Wygląda na to, że grał głównie w gry online, ale mamy powiązanie z Charlene Selby. Poznali się przez Facebooka trzy miesiące temu, oboje grali w Candy Crush Saga. Zaczęli rozmawiać przez Messengera. Oboje chyba cierpieli na depresję, byli bezrobotni i pozbawieni motywacji. Po jakimś czasie odkryli, że mieszkają niedaleko siebie: Thomas w Dollis Hill, a Charlene sypiała u przyjaciółki w Willesden Green. Wymienili się numerami telefonów i przestali rozmawiać przez Messengera. Nadal czekamy na dane z ich telefonów komórkowych, żeby mieć dostęp do esemesów.

– A z kim mieszkała Charlene? – spytała Erika.

– Z inną narkomanką i jej chłopakiem – odparł Crane. – Ktoś z policji dzisiaj do nich zajrzał, ale byli naćpani i ledwo co ją pamiętali. Zostały tam jakieś rzeczy po niej, wszystko wysłano do badania. Dopiero później oddamy to rodzinie.

– W porządku. A Mariette Hoffman, kto ją sprawdza?

Rękę podniosła posterunkowa Knight.

– Urodziła się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku w Cambridge. Brak kwalifikacji. Większość życia na zasiłkach, sporadycznie podejmowana praca w handlu i jakichś fabrykach. Tak naprawdę to wszystkie informacje na jej temat mamy

z Ministerstwa Pracy – dostaliśmy jej historię aż do wczesnej młodości. Raz została aresztowana za upicie się i naruszenie porządku. Było to w dwa tysiące czwartym roku w sylwestra w King's Cross. Ona i Thomas Hoffman pobili się na przystanku autobusowym, stłukła witrynę sklepową. Policja ją zgarnęła, została wypuszczona za kaucją. Ale jest właścicielką mieszkania w Pinkhurst Estate. Najmowała mieszkanie komunalne, ale potem miała prawo pierwokupu i wykupiła je za osiemnaście tysięcy. Na połowę tej kwoty wzięła kredyt hipoteczny, ale spłaciła go siedem lat temu. Chociaż twierdzi, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat nie pracowała na pełen etat, zastanawiam się, jakim cudem dostała kredyt na dziewięć tysięcy i jeszcze dała radę go spłacić. Powinna zgłosić to do ministerstwa. Inaczej można potraktować to jako oszustwo.

– Dobrze, być może uda nam się wykorzystać tę informację, jeśli będzie trzeba przycisnąć Mariette – powiedziała Erika. Było już późno i widziała, że jej zespół jest zmęczony po kolejnym długim dniu pracy. – W porządku. Skończmy w tym miejscu i spotkajmy się jutro o dziewiątej rano.

Policjanci zaczęli zbierać swoje rzeczy, ktoś wybuchnął śmiechem, wyszli z sali.

– Masz ochotę na drinka? – spytała Moss, wkładając kurtkę.

– Dzięki, ale muszę jeszcze załatwić kilka spraw – odparła Erika.

– Trzeba ścignąć Nilsa Åkermana w sprawie tych badań. Nadal mam nadzieję, że te testy z superglue się udadzą.

– Gdy dostanę dane, jeszcze dzisiaj wieczorem spróbuję się dowiedzieć, dokąd pojechali tym jaguarem.

– Świetnie. – Erika zaczęła porządkować stos teczek leżący na jednym z biurk.

– I przepraszam, że wspomniałam o Petersonie.

– Dlaczego? To było istotne. Jesteś teraz jedyną osobą w zespole o randze inspektora.

– Dobrze, no cóż, nie przepracuj się. Jeśli zmienisz zdanie, będę w Wetherspoon's – powiedziała Moss.

– W porządku, dobranoc.

Gdy z centrum koordynacyjnego wyszła ostatnia osoba, Erika zadzwoniła do Nilsa. Natychmiast odebrał telefon.

– Cześć, Nils. Chciałam tylko spytać o te odciski superglue na betonie.

Miała wrażenie, że był rozczarowany, iż to ona.

– Och, cześć, Eriko. Właśnie mam zamiar przeprowadzić test. Gdy teraz rozmawiamy, jedna z asystentek przygotowuje laboratorium.

– Świetnie. Jak myślisz, kiedy...?

– Eriko, mówiłem ci już, że to trwa kilka godzin, a i tak nie wiadomo, czy będzie dostatecznie dużo pozostałości po odciskach palców, żebyśmy cokolwiek otrzymali! – krzyknął.

Zaskoczył ją tym wybuchem. Zawsze wydawał się taki spokojny i opanowany.

– W porządku. Pozwolę sobie przypomnieć, że pytam cię o to po raz pierwszy, i powiedziałaś...

– Wiem, co mówiłem – warknął. Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Erika oparła się chęci do kłótni.

– Nils, wszystko w porządku?

– Tak. Tak. Dobrze. Jestem po prostu trochę zestresowany. Budżet, obciążenie pracą. Przepraszam, Eriko.

– W porządku. No cóż, mam nadzieję, że testy pójdą dobrze.

– Skontaktuję się z tobą, gdy tylko będę coś dla ciebie miał – powiedział i się rozłączył.

Odłożyła słuchawkę i rozejrzała się po centrum koordynacyjnym. Skoro taki spokojny i opanowany Nils zaczyna szaleć, należy zwiększyć zasoby, pomyślała.

Ostatecznie postanowiła pójść na tego drinka. Wzięła kurtkę, wyłączyła światła i wyszła z komisariatu, żeby dołączyć do Moss i reszty w pubie.

Rozdział 18

Po rozmowie z Eriką Nils Åkerman stał przez kilka minut w swoim gabinecie, ciężko oddychając. Złapał się blatu biurka i poczekał, aż minie fala mdłości i zawrotów głowy. Trząsał się, na jego skórę wystąpił pot. Zaczęło mu cieknąć z nosa, podszedł do znajdującego się w rogu pokoju zlewu, wyrwał z podajnika papierowy ręcznik, wydmuchał nos i skrzywił się pod wpływem bólu. Własne odbicie w lustrze go przeraziło. Był blady i miał podkrążone oczy. Niewielki metalowy dozownik mydła połyskiwał w świetle. Już miał go otworzyć, ale ktoś zapukał do drzwi.

Na korytarzu czekała jedna z pracownic CSI, Rebecca March. Była drobną kobietą o długich, mysich włosach, zaplecionych na karku.

– Wszystko już gotowe, możemy zacząć testy z superglue – powiedziała i zmarszczyła czoło. – Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Nadal te alergie? – Kiwnął głową i wyjął identyfikator z biurka. – To dziwne, że wciąż masz objawy, przecież już dawno przestało pylić.

– Jestem wyjątkowo wrażliwy. Problemem jest dla mnie również zanieczyszczenie powietrza. Właśnie wziąłem kolejną antyhistaminę. – Założył przez głowę smycz z identyfikatorem.

Wyszli z gabinetu i ruszyli korytarzem, minęli szklaną szybę, za którą było widać pracujących członków jego zespołu. Dotarli do podwójnych drzwi na końcu. Nils spojrzał na Rebecę, która otworzyła drzwi swoją kartą dostępu. Kobieta wyglądała na skupioną na czekającym ją zadaniu. Weszli w kolejny korytarz. Nils otworzył swoją kartą drzwi po lewej stronie. Prowadziły do niewielkiego pomieszczenia przygotowawczego z dużym zlewem,

szafkami i oknem wychodzącym na laboratorium, w którego środku znajdowała się duża kwadratowa komora z pleksiglasu. Umyli ręce w zlewie, a potem nałożyli nowe kombinezony, maski i lateksowe rękawiczki. Kiedy byli gotowi, Nils skinął głową, a Rebecca otworzyła drzwi do laboratorium.

Nils podszedł do stojącej pod ścianą ławki i podniósł dużą torbę z materiałami dowodowymi, zawierającą kawałek betonu. Sprawdził, czy taśmy nie zostały naruszone. Rebecca otworzyła komorę i przygotowała małą srebrną aluminiową tacę. Wycisnęła na nią kilka kropli superglue. Postawiła tacę na wózku, dołożyła mały plastikowy pojemnik z wodą. Nils do niej dołączył, położył beton na trójnogu obok tacki z superglue, tak by wszystkie powierzchnie miały kontakt z oparami. Kilka ciemniejszych plam wskazywało miejsca, gdzie krew wsiąkała w porowatą strukturę betonu.

– Miejmy nadzieję, że coś z tego wyjdzie – powiedziała Rebecca.

– Przez długi czas był w wodzie, ale nigdy nie tracę nadziei.

Zamknęli komorę. Nils się pochylił i ustawił minutnik na pół godziny. Kiedy wyprostował się i odwrócił, zobaczył, jak Rebecca wpatruje się w niego, mrużąc oczy.

– Chyba krwawisz. – Wskazała maskę wokół jego nosa. Wyszli z laboratorium i wrócili do niewielkiego pomieszczenia przygotowawczego. Rebecca zdjęła kombinezon, maskę i rękawiczki i włożyła je do plastikowej torby na materiał dowodowy. Nils ściągnął maskę i zobaczył, że była zakrwawiona. Wytarł nos rękawem kombinezonu, zostawiając krwawy ślad.

Teraz już Rebecca przyglądała mu się wyraźnie zmartwiona.

– Co się dzieje?

– Alergie, to one powodują krwawienie z nosa – wyjaśnił.

– Gdy będziemy zdawać kombinezony, będę musiała napisać o tym notkę – odparła.

Podszedł do zlewu, oderwał kawałek ręcznika papierowego i wytarł nos. Spojrzała najpierw na zakrwawiony papier, a potem na jego twarz.

– Naprawdę kiepsko wyglądasz.

– Przecież ci mówiłem, że nic mi nie będzie! – warknął i wyrzucił papier do kosza.

Wyciągnęła świeżą plastikową torbę na dowody i patrzyła, jak Nils zdejmuje kombinezon, rękawiczki i zakrwawioną maskę i chowa wszystko do torby. Już miała ją zapieczętować, gdy Nils powiedział:

– Ja to dokończę.

– Muszę napisać raport...

Wziął od niej torbę.

– Rebecca, przepraszam, że byłem niemiły. Wszyscy bardzo ciężko pracujemy. Nie miałaś pełnej przerwy na lunch, prawda? Ja się tym zajmę, a ty zrób sobie dwadzieścia minut przerwy. – Spojrzała na niego z niepokojem. – Proszę, pomóż mi być dobrym szefem. – Uśmiechnął się i spróbował zachować spokój.

– Dobrze, dziękuję – odparła trochę niepewnie.

Uśmiechał się, dopóki nie wyszła z pomieszczenia. Gdy usłyszał, jak podwójne drzwi się zamykają, wyjął z torby zakrwawioną maskę i schował ją do kieszeni swoich spodni. Wyciągnął z paczki nową maskę, trochę ją pogniótł i schował do torby. Oderwał plastiki przy obu torbach i je zapieczętował, na obu pieczęciach napisał nazwisko Rebekki.

Potem wrócił szybko korytarzem do swojego biura, pocąc się i trzęsąc. Zamknął za sobą drzwi. Sprawdził, czy żaluzje w niewielkim okienku w drzwiach są opuszczone, i podszedł do stojącego nad małym zlewem dozownika na mydło.

Otworzył metalową obudowę. Tam gdzie powinno znajdować się mydło w płynie, była mała buteleczka z pigułkami. Wziął butelkę, wyjął kartkę papieru z drukarki i usiadł przy marmurowym stoliku. Drżącymi dłońmi otworzył buteleczkę, położył na papierze dwie tabletki i zgniótł je przyciskiem do papieru. Przesypał dwie kupki proszku na grzbiet prawej dłoni i wciągnął najpierw jedną, potem drugą dziurką od nosa. Opadł na krzesło, odchylił głowę do tyłu i pozwolił, by ogarnęło go znajome uczucie. Niesamowita

euforia niemal pozbawiła go przytomności.

Rozdział 19

Wczesnym rankiem Erika, Moss i McGorry siedzieli w jednej z sal w Lewisham Row i oglądali materiał z kamer monitoringu, nagrany przed salonem samochodowym Selby Autos. Czarno-biały obraz na ekranie pokazywał widok z głównego wejścia. Kamera została zamontowana wysoko nad bramą.

– Bardzo proszę, 9.03 rano piętnastego września, na drodze panuje spokój – powiedział McGorry. Chwilę później przejechał mały jaguar, podskoczył na trawiastym poboczu, minął kamerę i zatrzymał się przed ogrodzeniem. Od strony kierowcy wysiadła Charlene Selby. Wyjęła z samochodu dużą torbę. Od strony pasażera wysiadła osoba w krótkich spodenkach, tenisówkach i bluzie z kapturem. Trzymała pochyloną głowę.

– Cholera, nie widać twarzy. Czy to Hoffman? – spytała Erika.

– Nie, on wysiada z tyłu – powiedział McGorry. Z tyłu wysiadł wielki mężczyzna. Trudno mu było wydostać się z małego samochodu. Wiatr rozwiewał jego rzadkie włosy, noga zaplątała mu się w pasy i niemal się przewrócił, ale udało mu się złapać równowagę. Odwrócił się i spojrzał w jedną i drugą stronę.

– No dobrze, to jest Thomas Hoffman – powiedziała Erika. Miał na sobie spodenki i ciemną koszulkę. Zajrzał do wnętrza samochodu i wyciągnął torbę podróżną.

– A to kto? – spytała Moss, gdy z samochodu wysiadła czwarta osoba. Była to kobieta w koszulce bez rękawów i czapce bejsbolowej zasłaniającej twarz. Spod czapki wystawały długie ciemne włosy. Ona również trzymała pochyloną głowę. Obeszła samochód i podbiegła do postaci w kapturze, która ruszyła drogą. Gdy odchodzili, postać położyła dłoń na jej pośladku. Charlene poczekała na Thomasa. Wyciągnęła kluczyk w stronę jaguara,

światła błysnęły dwa razy. Poszli za kobietą w czapce i postacią w kapturze, którzy czekali teraz przy drodze.

– Stoją tak przez dwie minuty – powiedział McGorry. Zaczęli oglądać dalej.

– Ale nie widać ich twarzy – rzekła Moss.

Pokręcił głową.

– Nie możemy nic poprawić, nagranie jest zbyt rozmyte.

– Rozmyte nagrania z kamer to chyba motyw przewodni wszystkich naszych dochodzeń, prawda? – zauważyła Moss.

Erika kiwnęła głową w milczeniu i przewróciła oczami.

Na ekranie obok zostawionego jaguara przejechała taksówka. Zatrzymała się przy czekających przy drodze czterech osobach. Postać w kapturze przechyliła się do okna, powiedziała kilka słów do kierowcy, a potem wsiadła od strony pasażera. Charlene pośpieszyła do tylnych drzwi, za nią wsiadła kobieta. Thomas musiał obejść samochód i wsiąść z drugiej strony.

– Przesuń do momentu, w którym Thomas Hoffman wysiada z samochodu. Możesz nam pokazać zbliżenie jego twarzy? – spytała Erika. McGorry szybko przewinął taśmę. – Tak, zatrzymaj w tym miejscu i powiększ.

Obraz był rozmazany, widzieli jednak, że Thomas Hoffman miał siniaka na twarzy.

– Kim są te dwie osoby? – spytała Moss.

– To prawdopodobnie młoda kobieta i, no cóż, pewnie młody mężczyzna – odparł McGorry.

– Widzimy ich po raz pierwszy – powiedziała Erika. – I wyglądają na przyjaciół Thomasa i Charlene.

– Co przemawia za teorią Temple'a, że sprzątnąć ich mogły dwie osoby – dodała Moss. Erika spojrzała na nią karcąco. – Sorry, że mogły ich zabić.

– Ten taksówkarz z pewnością dobrze im się przyjrzał – doszła do wniosku Erika. – Sprawdźcie lokalne firmy taksówkarskie i ustalcie, kto prowadził ten samochód.

Rozdział 20

Następnego dnia Nils Åkerman późno zjawił się w pracy. Kolegom powiedział, że był u alergologa. Udali troskę, niektórzy pochylili głowy ze współczuciem, ale nikt nie zadawał więcej pytań. Naprawdę to kupili? Naprawdę uwierzyli, że w październiku, w centrum Londynu ktoś może mieć alergię na pyłki roślinne, objawiającą się okropnym wyglądem, drżącymi rękami i spoconą twarzą? Nie było alergii. Od kilku lat był uzależniony od narkotyków. Zaczęło się to dziesięć lat wcześniej, w czasie rocznego pobytu w Stanach, gdy podczas surfowania uległ wypadkowi i uderzył się w plecy, a lekarz przepisał mu silnie uzależniający Vicodin. Był to początek długiego upadku, aż wreszcie znalazł się w tym punkcie.

Poszedł prosto do swojego biura, zamknął drzwi i podniósł metalowy dozownik mydła. Wyjął trzy tabletki i poszedł do jednego z foteli przy stole z marmurowym blatem. Zmiażdżył tabletki i wciągnął z grzbietu dłoni dwie kupki białego proszku. Opadł na oparcie i wytarł nos, który zrobił się w środku bardzo wrażliwy. Po chwili Nils wstał, lekko się zakołysał, a później wyrzucił pognieciony papier do kosza na śmieci. Gdy chował buteleczkę z powrotem do dozownika, zobaczył, że jest niemal pusta. Zadzwoił do Jacka, młodego mężczyzny, który od kilku lat był jego dostawcą.

– Z tej strony Nils, mogę później wpaść? – spytał.

– Żeby mi zapłacić? – odparł Jack.

Zawahał się.

– Nie dzisiaj, dzisiaj potrzebuję więcej towaru. Będę mieć pieniądze pod koniec przyszłego tygodnia, tak jak się umawialiśmy...

– Sytuacja się zmieniła. Pieniądze muszę mieć dzisiaj – odparł młody głos ociekający pogardą.

– Jack, przecież wiesz, że płacę tydzień po tygodniu.

– Tak, no cóż, mój szef wycofuje kredyt, ponieważ kilku klientów nie wywiązało się ze swoich zobowiązań. Chociaż w sumie to złe określenie. Przedawkowali. Martwe ćpuny nie spłacają swych długów, tak więc musisz mi zapłacić.

– Nie jestem ćpunem – wysyczał Nils przez zaciśnięte zęby.

Jack zaczął się szyderczo śmiać.

– Wisisz mi dwa patyki.

– Ale spłacę – odparł Nils.

– Lepiej, żebyś spłacił...

– Jack!

– Nie, Nils, posłuchaj. Jesteś pieprzonym ćpunem, a ponieważ sytuacja zrobiła się poważna, muszę mieć pieniądze do końca dnia.

– Ale...

– Nils, wiem, że dobrze zarabiasz. Tak więc nie powinno być z tym problemu. Prawda?

Jack się rozłączył, a Nils stał w miejscu, trzęsąc się i wpatrując w telefon. Poczul ciepło zalewające jego nos, wyjął z dozownika kilka niebieskich chusteczek, w samą porę, by zatamować krwawienie. Odchylił głowę do tyłu, ale po kilku minutach musiał zatkać nozdrza chusteczkami.

Wziął swoją przepustkę i wyszedł z biura. Wybiegł z parkingu podziemnego na zimne powietrze. Tamiza była cicha i połyskiwała w słabym słońcu. Po kilku minutach dotarł do dworca autobusowego Vauxhall, na którym panował chaos, i ustawił się w kolejce do bankomatu. Gdy spróbował wypłacić pięćset funtów, na ekranie pojawiła się informacja, że brak dostatecznych funduszy. Spróbował wypłacić pieniądze z pozostałych kart kredytowych, ale również spotkał się z odmową. Usłyszał za sobą szepty i zobaczył, że stoi za nim kilku robotników w ochlapanych błotem kombinezonach.

– Stary, długo jeszcze? – Jeden z nich się skrzywił, chowając

zmarznięte dłonie do kieszeni.

– Przepraszam, jeszcze chwilka – odparł Nils. Budowlaniec przewrócił oczami. Nils włożył kolejną kartę, wpisał kod PIN i chciał wypłacić pięćset funtów. Bankomat przetrwał tę informację przez długi czas. Wzdłuż ściany dworca wiał zimny wiatr. Maszyna piknęła, na ekranie pojawiła się informacja, że na koncie nie ma dostatecznych środków.

– Co?! – krzyknął. Sprawdził stan konta: tysiąc dolarów debetu wskutek spłaty kredytu hipotecznego i wpłaty minimalna na kartę kredytową. Jak on mógł zapomnieć, że zaraz zejdzie mu z konta rata kredytu? Drżącymi dłońmi wyjął kartę i zataczając się, wrócił do pracy. Nie zwracał uwagi na spojrzenia ludzi ani na to, że krew lała mu się po białej koszuli.

Kiedy wrócił do biura, zmienił koszulę, umył twarz zimną wodą i ponownie wsadził chusteczki do nosa. Przeszukał portfel, ale nic nie znalazł. Przeprowadził kilka szybkich obliczeń, żeby wiedzieć, kiedy będzie wypłata, miał jednak świadomość, że kredyty pochłoną większą część jego pensji. Ktoś zapukał do drzwi. Otworzył je, cały czas przyciskając chusteczkę do nosa. Na korytarzu stała Rebecca.

– Dzień dobry – powiedziała i ściągnęła brwi. – Nadal masz problemy?

Zmusił się do uśmiechu i wytarł nos.

– Tak.

– Mam wyniki testu superglue na kawałku betonu. Nic nam nie dał. Nie było odcisków palców.

Rozdział 21

Gdy Erika przekazała wiadomość, że Nils nie znalazł żadnych odcisków palców na kawałku betonu, w centrum koordynacyjnym zapanowała ponura atmosfera.

– To była ryzykowna próba, ale myślałam, że może jednak się powiedzie, że może jednak coś na tym betonie zostało...

– A co z pozostałościami krwi na betonie? – spytała Moss.

– Będą przeprowadzać dalsze badania, ale krew wsiąkła w porowatą powierzchnię betonu. Zajmie to trochę czasu. To skomplikowany proces. Co jeszcze mamy?

– Thomas Hoffman kupił dwa bilety do Jersey, jeden na swoje nazwisko, a drugi na nazwisko Charlene. Mieli wylecieć w niedzielę siedemnastego września z Gatwick – powiedział McGorry. – Oczywiście nigdy nie weszli na pokład samolotu.

– Kiedy kupił bilety? – spytała Erika.

– W czwartek czternastego września.

– Jest więc szansa, że chciał przemyścić kokainę do Jersey lub w inne miejsce.

– Staram się wszystko sprawdzić. Złożyłem wniosek o nagrania z monitoringu, na wypadek gdyby jednak pojawili się na lotnisku.

– Wątpię, czy ktoś byłby na tyle głupi, by uprowadzić ich z sali odlotów, ale zawsze warto sprawdzić – odparła zniechęcona Erika.

– Moss, a jak tam z numerem rejestracyjnym z bazy ANPR?

– Przysłano mi obszerny arkusz kalkulacyjny, przez który muszę przebrnąć – odrzekła Moss. – To dobrze i źle. Dobrze, bo w ciągu tych trzech dni jaguar jeździł po całym centrum Londynu, a jego numery rejestracyjne zostały nagrane przez setki kamer, a źle, bo będę musiała porównywać te dane i ustalić trasę i schemat, ale już się do tego zabrałam.

Erika popatrzyła na twarze członków swojego zespołu i spróbowała wymyślić coś, co zachęciłoby ich do pracy, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Miała tak samo kiepski nastrój jak oni. Dzięki logo firmy taksówkowej udało im się również namierzyć kierowcę taksówki, do której wsiedli Charlene, Thomas i niezidentyfikowana dwójka. Nazywał się Samir Granta. Kobieta, która pracowała w biurze, powiedziała, że mężczyzna wraz z rodziną wyjechał na wakacje do Australii i nie wiadomo, kiedy wróci. Nie wiedziała również, dokąd Samir zawiózł czworo pasażerów, ponieważ firma nie przechowywała informacji na temat adresów. Podała im numer telefonu komórkowego Samira, ale w Melbourne był to środek nocy i nie odbierał.

Erika spojrzała na zegar. Dochodziła 18.00.

– Dobrze, posłuchajcie, zostawmy to na razie – powiedziała. – Jedźcie do domu i odpocznijcie. Spotkamy się jutro o wpół do dziewiątej rano.

Członkowie zespołu zaczęli się zbierać i żegnać. Moss przystanąła przy biurku Eriki.

– Kończymy wcześniej, to może wpadniesz do nas na kolację?

Erika spojrzała na zegarek.

– Dzięki, ale zostanę tutaj. Za kilka godzin będzie ranek w Australii, a ten Samir może doprowadzić nas do ludzi, których widzieliśmy z Thomasem i Charlene.

– Wyglądasz na wykończoną. Chodź, zjesz coś z nami, a potem możesz wracać do pracy. Ja będę musiała zająć się tymi tablicami rejestracyjnymi. Jemy wcześniej, a Jacob chciałby przywitać się z ciocią Eriką.

– Nazywa mnie ciocią Eriką?

– Tak, zawsze o ciebie pyta. A w zeszłym tygodniu w szkole cię narysował.

– Jakie to urocze.

– Przecież wiesz, jak to wygląda. Obrazki narysowane przez dzieci nie są najpiękniejsze w świecie. Masz po dziewięć palców u rąk i jesteś tak wysoka jak nasz dom, ale bardzo się starał.

Erika zaczęła się śmiać. Jeszcze raz zerknęła na zegarek i miała ochotę zrobić sobie przerwę na kilka godzin, wiedziała jednak, że tego dnia nie będzie najlepszym kompanem. Nie mogła przestać myśleć o sprawie.

– Dziękuję, ale może następnym razem. Jeśli do was przyjdę, zacznę pić wino i tak minie mi cały wieczór! Ale pozdrów ode mnie Celię i Jacoba.

– W porządku. Dam ci znać, gdy już ustalę, co z tym jaguarem. – Moss się uśmiechnęła, wzięła kurtkę i wyszła z centrum koordynacyjnego.

Erika podeszła do białej tablicy i przez chwilę się jej przyglądała. Patrzyła na zdjęcia i mapy i znowu naszło ją przecucie, że coś jej umyka. Jeśli wkrótce nie poczyni postępów, to morderca – albo mordercy – uniknie kary.

– Eriko, możemy porozmawiać?

Odwróciła się i zobaczyła nadinspektor Hudson trzymającą w dłoni kubki ze Starbucksa. Podeszła do białej tablicy i podała jeden Ericie.

– Dzięki – odrzekła Erika.

– Widziałam raport Nilsa Åkermana. Z betonu nie udało się zdjąć żadnych odcisków palców.

Erika pokręciła głową i napiła się kawy, rozkoszując jej smakiem.

– Mam nadzieję, że później zdołam porozmawiać z kierowcą taksówki i dowiedzieć się czegoś o tej dwójce, która wsiadła do samochodu z Charlene Selby i Thomasem Hoffmanem. Przeglądamy również nagrania z monitoringu, żeby śledzić trasę jaguara.

Melanie kiwnęła głową.

– Wiem, że kierujesz się instynktem, i bardzo to szanuję, ale sprawa musi się rozwijać. Sprawdzasz kwestię narkotyków znalezionych w żołądku Thomasa Hoffmana?

– Cały czas powtarzam, że osoba, która go zabiła, nie miała nic

wspólnego z narkotykami – odparła Erika.

– Skontaktowałam się w tej sprawie z głównym inspektorem Steve'em Harperem. – Erika już miała zaprotestować, ale Melanie podniosła rękę. – Wczoraj wieczorem jego zespół zrobił nalot na wytwórnię narkotyków w Neasden. Zajęli sprzęt do produkcji dragów, chemikalia i materiały wykorzystywane do pakowania towaru i przemytu. Narkotyki, które znalazłaś w żołądku Thomasa Hoffmana, musisz przekazać technikom do odpowiednich badań.

– Ale przecież badania były już przeprowadzone.

– Tylko podstawowe. Chcę, żeby dokładnie zbadali opakowania narkotyków i sprawdzili, czy to te same materiały, które znaleziono wczoraj w fabryce. Zespół Harpera dokonał czterech aresztowań. Ci mężczyźni są teraz w areszcie, a my moglibyśmy spróbować udowodnić, że narkotyki znalezione w żołądku Thomasa Hoffmana zostały przez nich zapakowane.

– Czy zabierasz mi to dochodzenie? – spytała Erika.

– Oczywiście, że nie, ale muszę je bardziej otworzyć; musimy podzielić się tymi dowodami, ponieważ mogą pokrywać się z twoim dochodzeniem w sprawie zabójstwa.

– Podwójnego zabójstwa.

Melanie nabrała głęboko powietrza i spróbowała nad sobą zapanować.

– To jeszcze musi zostać dokładnie ustalone. Czy możesz przesłać znalezione w ciele ofiary narkotyki do techników z Vauxhall? Już ich uprzedziłam. Nils Åkerman i jego zespół wiedzą, że muszą działać szybko.

– Skoro już to wszystko załatwiłaś, to po co mnie pytasz? – warknęła Erika. – A ja się zastanawiałam, dlaczego przyszłaś do mnie z dobrą kawą.

– To się nazywa zawodowa kurtuazja – odparła Melanie. – Powinnaś to poćwiczyć. Smacznego.

I wyszła, a Erika ponownie została sama w centrum koordynacyjnym.

Rozdział 22

Nils całymi godzinami chodził po swoim biurze. Patrzył przez małe okno na zachodzące słońce, a potem na gwiazdy, które pojawiły się nad Tamizą.

Był zszokowany tym, jak rozwinęła się sytuacja z Jackiem. Kiedy zaczął kupować towar, wszystko wyglądało tak, jakby wizyty w mieszkaniu Jacka w Camberwell miały charakter towarzyski. Rozmawiali o polityce albo sporcie. Czasami pił herbatę, dopiero potem wymieniał gotówkę na towar. A teraz ten gówniarz nazywał go ćpunem.

Nils jeszcze raz zadzwonił do Jacka, chciał nakłonić go do zmiany zdania i poprosić o więcej czasu, ale diler zaczął mu grozić.

– Nils. Wiem, że pracujesz w wydziale technik kryminalistycznych w Temple na trzecim piętrze. Wiem, kim jest twój szef, i znam jego bezpośredni numer telefonu. I wiem, gdzie mieszkasz.

– Co? I co, wpadniesz tutaj i połamiesz mi nogi?! – wrzasnął Nils, zastanawiając się, skąd Jack miał te informacje.

– Jeśli mi nie zapłacisz, zrobię coś o wiele gorszego niż połamanie ci nóg. Zostawię ci je, bo będziesz ich potrzebował, żeby uciec z chaosu, który wywołam. Zniszczę cię. Zniszczę twoją reputację – wyjaśnił spokojnie Jack, a potem się rozłączył.

W głowie Nilsa cały czas rozbrzmiewały ostatnie słowa Jacka. Dwa tysiące funtów to nie jest astronomiczna kwota, ale nie mógł jej tak szybko zorganizować. Był już winien pieniądze dwóm przyjaciołom, a gdy usiadł, spocony i z walącym sercem, uświadomił sobie, że prawdopodobnie nie ma już tych przyjaciół, bo nie odbierał od nich telefonów.

Może poprosić któregoś z kolegów z pracy? – pomyślał. Nie ma

szans. Od większości kolegów – i to tych całkiem dobrych – już coś pożyczył.

Otworzył lodówkę i wyciągnął resztki ciasta marchewkowego. Wsunął kawałek do ust i zaczął przeżuwać z nadzieją, że cukier zrobi coś z okropnym głodem narkotykowym, ale gdy tylko przełknął, musiał biec do zlewu i wszystko zwrócić.

Kiedy odkręcił wodę i splukiwał resztki, zadzwonił jego telefon. To była Erika Foster. Wyjaśniła, że musi przekazać narkotyki wyjęte z ciała Thomasa Hoffmana do dalszych badań.

– Kiedy? – spytał.

– Sprawa jest pilna, więc będę u ciebie w ciągu godziny albo półtorej, to zależy od ruchu ulicznego – odparła.

Nils złapał mocniej telefon, nagle do głowy przyszedł mu pewien pomysł.

– Jeśli będziesz za dwie godziny, to laboratorium zdąży się przygotować i od razu się tym zajmiemy.

– W porządku, dziękuję.

– Ja będę już wtedy po zmianie – skłamał. – Ale ktoś z zespołu przeprowadzi pierwszą rundę badań. W garażu podziemnym znajduje się skrytka. Wrzuć je przez szczelinę.

– Dzięki, Nils – odrzekła Erika.

Gdy kończył rozmowę, miał już gotowy plan działania. Był straszny i bezczelny. Narkotyki przychodziły do laboratorium każdego dnia. Kiedy je przywożono, podlegały ścisłej kontroli, a przy wyjeździe dokładnie je liczone. Ale po godzinach pracy często wrzucano je do skrytki na dole. Spojrzał na zegarek. Za dwie godziny Erika przywiezie torbę z kokainą wartą na ulicy trzydzieści tysięcy. Stanie przy skrytce, żeby je wrzucić. Co by było, gdyby nagle ktoś podjechał do niej na motocyklu i wyrwał jej torbę? Lokalizacja laboratorium nie była powszechnie znana, ale lokalizacja skrytki depozytowej była wcześniej oznaczona jako zdecydowanie zbyt popularna i dostępna dla wszystkich.

Schował głowę w dłonie i jęknął z rozpacz. Czy naprawdę do tego doszło? Po raz pierwszy tak naprawdę uświadomił sobie, że jest

ćpunem. Musi zwrócić się do kogoś po pomoc, ale najpierw załatwi sprawę tej kokainy. Wtedy będzie mógł spłacić dług i pójść do przodu. Zacząć na nowo. Raz jeszcze. Zadzwoił do Jacka.

– Najwyższy czas, kurwa! Lepiej, żebyś dzwonił z dobrymi wiadomościami...

– Posłuchaj mnie, proszę – rzekł Nils drżącym głosem. – Jeśli zrobisz dokładnie to, co powiem, dostaniesz swoje pieniądze z dużą nawiązką. Ale musisz mi obiecać, że nikomu nic się nie stanie.

Rozdział 23

Gdy Erika poszła do magazynu dowodów rzeczowych, było już późno. Znajdował się w piwnicy Lewisham Row, po drugiej stronie aresztu. Nawet po tylu latach pracy w policji odczuwała dreszcze, kiedy tam wchodziła.

Porozmawiała z młodym funkcjonariuszem pracującym przy małym biurku obok drzwi, który wziął od niej numer seryjny i zniknął wśród rzędów półek. Niskie pomieszczenie było oświetlone ostrym światłem z góry, które padało na regały pełne toreb foliowych z materiałem dowodowym w najróżniejszych kształtach i rozmiarach. Zawierały zakrwawione noże, starannie złożone zakrwawione ubrania, liny o różnej długości, tępe narzędzia, delikatną biżuterię, a nawet dziecięce zabawki. Największe wrażenie na Ericie robiły właśnie zabawki oraz torby wypchane kobiecą bielizną o różnych rozmiarach i stylach. Wyglądały złowrogo, ponieważ były porwane i ubrudzone. Pomieszczenie z materiałem dowodowym zawierało odpowiedzi na wiele pytań.

Policjant znalazł przezroczystą torbę z popakowanymi w paczuszki narkotykami i wrócił do biurka. Torba była opatrzona dwiema etykietami podpisanymi przez Erikę i Isaaca Stronga. Ich podpisy nachodziły na samoprzylepne zapięcie, tak że jeśli torba zostałaby otwarta, etykiety zostałyby rozerwane.

Erika sprawdziła, czy wszystko jest w porządku, a następnie przez kilka minut wypełniała formularze. Wreszcie stamtąd wyszła. Przeszła do głównego korytarza, od którego odchodziły: stołówka, szatnie pracownicze i magazyn broni. Minęła sierżanta Woolfa wychodzącego ze stołówki z parującą filiżanką herbaty.

– Chyba nie polujesz na herbatniki pełnoziarniste, prawda? Bo właśnie kupiłem ostatnie – powiedział, wyciągając przed siebie

małą paczuszkę.

– Mam coś o wiele mocniejszego – odparła i pokazała mu torebkę z narkotykami.

Woolf im się przyjrzał.

– Jednak wolę moje herbatniczki.

Erika minęła jeszcze kilku policjantów, którzy skończyli już służbę, a potem znalazła się przed magazynem broni. Wcisnęła dzwonek i spojrzała w wiszącą na górze kamerę. Chwilę później drzwi się otworzyły. Miała już naszykowaną legitymację, poprosiła o pałkę i paralizator. Była odpowiednio wykształcona, mogła więc się nim posługiwać. Podpisała się na obu formularzach odbioru, sprawdziła, czy paralizator jest naładowany, a następnie razem z pałką przypięła go do skórzanego paska.

Gdy wyjeżdżała z Lewisham przez Peckham i Camberwell, ruch był niewielki. Równie dobrze mogła wysłać jakiegoś młodego do przekazania tej torby, ale delegowanie zadań zawsze przychodziło jej z ogromnym trudem. Chciała osobiście przekazać ją Nilsowi, tak by zapaść mu w pamięć. Miała również zamiar złożyć podanie o przeprowadzenie wszystkich badań jaguara z Selby Autos. Rodzice Charlene powiedzieli wprawdzie, że oddali go do czyszczenia, ale być może nadal uda się znaleźć w nim odciski palców i ślady DNA. Problemem był czas i zasoby. Dział techniczny był przepracowany i brakowało zasobów, by szybko obrabiać materiał dowodowy. Musiała więc ciągle krążyć wokół Nilsa.

Na skrzyżowaniu koło Kennington był niewielki ruch, zatrzymała się w kolejce samochodów. Sprawdziła, czy ma włączony zamek centralny. Narkotyki leżały na siedzeniu pasażera w wielorazowej torbie Tesco z mylącym nadrukiem owoców i warzyw, tak by nikt się nie zorientował, co jest w środku.

Zapaliło się zielone i ponownie ruszyła z miejsca, minęła stację metra Oval i wysokie ściany boiska do krykieta. Kilka samochodów z przodu skręciło tuż przed drogą jednokierunkową, przecięło stację

Vauxhall, kierując się do Nine Elms Lane. Kiedy Erika wyjechała na ulicę obok Tamizy, nie zauważyła czarnego range rovera z przyciemnionymi szybami, zaparkowanego w cieniu obok wysokiego muru oddzielającego Nine Elms Lane od płynącej poniżej Tamizy.

Zwolniła i wrzuciła kierunkowskaz w lewo, gdzie kręta droga prowadziła na podziemny parking i do skrytki laboratorium.

Reflektory range rovera włączyły się, samochód ruszył do przodu z piskiem opon, przejechał przez przeciwległą ulicę i natychmiast pojawił się w lusterku wstecznym Eriki.

– Co się dzieje, do cholery? – powiedziała, gdy range rover znalazł się tuż za nią i oślepił ją światłami. Instynktownie przyspieszyła i nie zdążyła skręcić w zjazd. Range rover przyspieszył i stuknął w jej zderzak. Eriką szarpnęło, chwyciła mocniej kierownicę, próbując utrzymać kontrolę nad pojazdem. Sięgnęła po leżące obok radio, ale range rover przyhamował, a potem gwałtownie przyspieszył i znowu uderzył w tył jej samochodu. Radio i pas z paralizatorem ześlizgnęły się z siedzenia i spadły na podłogę. Erika mijiała domy towarowe i płoty z siatki, obok biegła zatłoczona droga i znajdował się wysoki mur oddzielający drogę od rzeki. Prześladowca trochę zwolnił, a Erika wcisnęła gaz do dechy w nadziei, że uda jej się uciec, ale gdy prędkościomierz skoczył ze stu trzydziestu na sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, range rover ją dogonił i ponownie uderzył.

– Szlag! – krzyknęła, gdy zobaczyła przed sobą rząd czerwonych świateł, przed którymi czekały samochody. Range rover zwolnił, a następnie zaczął ją wyprzedzać, głośno trąbiąc z sąsiedniego pasa. Uderzył ją w prawy bok i zepchnął na lewo. Erika złapała mocniej kierownicę, gdy jej samochód zaczął podskakiwać na nierównym poboczu. Nie było latarni ulicznych, range rover cały czas ją taranował, a ona z całych sił starała się panować nad kierownicą.

Jednopasmowa droga ostro skręciła w lewo. Przed Eriką pojawił się ogromny budynek. Przed wielką bramą znajdował się betonowy

mur rampy jakiejś hali. Range rover wyhamował, Erika wcisnęła hamulec i z piskiem opon zatrzymała się kilka metrów przed murem. Sięgnęła po radio leżące na podłodze od strony pasażera, zanim jednak udało jej się połączyć, usłyszała ryk silnika i uderzyła głową w deskę rozdzielczą, ponieważ prześladowca walnął w tył jej wozu. Wycofał się z piskiem opon i walnął raz jeszcze. Maskę samochodu Erika zgięła się przy uderzeniu w mur. Erika była oszołomiona, a po zderzeniu z trudem mogła poruszać głową. Z rozciętego lewego łuku brwiowego lała się krew.

Range rover zatrzymał się kilka metrów za nią, jego silnik pracował na jałowym biegu. Potem zgasły reflektory i Erika pograżyła się w ciemności.

– Szlag, szlag, szlag – szepnęła. Z bólu zazgrzytała zębami. Strefa załadunku była otoczona magazynami, które blokowały większość padającego na ten teren sztucznego światła. Erika zaczęła po omacku przeszukiwać podłogę i wreszcie znalazła radio, gdy jednak próbowała wezwać wsparcie, nie było sygnału. – Co jest? – powiedziała, gorączkowo wciskając wszystkie przyciski. Zmieniła częstotliwość i spróbowała raz jeszcze, ale odpowiedziała jej tylko cisza. Odwróciła głowę i się skrzywiła. Reflektory range rovera były wyłączone, nie widziała w środku żadnego ruchu. Pociągnęła za klamkę, ale drzwi zostały wepchnięte do środka, przez co nie mogła wyjść. Spróbowała raz jeszcze wezwać pomoc, macała też w poszukiwaniu skórzanego pasa z paralizatorem i pałką.

– Centrala, słyszycie mnie? – syknęła. Zobaczyła przycisk tuż pod kierownicą. Wcisnęła go, uruchamiając niebieskie światła i głośne syreny w swoim nieoznakowanym radiowozie. W range roverze nadal było ciemno. Erika przeszła na stronę pasażera, nogami i kurtką zaczepiła o dźwignię skrzyni biegów, spróbowała otworzyć drzwi od strony pasażera, ale one też były wciśnięte do środka. Uderzyła w nie ramieniem, poczuła, jak ból przeszywa jej ciało, ale nadal była uwięziona. Już chciała przecisnąć się między siedzeniami na tył, przypomniała sobie jednak, że drzwi i okna były zablokowane, tak by w radiowozie można było wozić podejrzanych.

Sięgnęła ręką, skrzywiła się z bólu i spróbowała otworzyć drzwi z jednej i drugiej strony, ale miała rację – były zablokowane.

Zaczęła panikować, pocić się pod grubą kurtką. Pochyliła się do przodu i spróbowała otworzyć elektryczne okna z przodu, ale nie działały, ościeżnice drzwi były wygięte do wewnątrz. Spojrzała na tylną szybę, która zaczęła pokrywać się parą. Umysł Eriki pracował jak szalony. Czy ten ktoś wiedział, że wiezie torbę z narkotykami? Lokalizacja laboratorium nie była powszechnie znana. Jednak z jakiego innego powodu ktoś miałby próbować zepchnąć ją z drogi?

Przez zaparowaną tylną szybę Erika zobaczyła, jak drzwi range rovera się otwierają i powoli wysiada z niego dwóch ludzi. Podeszli do jej samochodu, niosąc łomy, obaj mieli na głowach kominiarki. Rozejrzała się wokół i zobaczyła sprzączkę skórzanego paska, do którego przypięła paralizator i pałkę. Pas wystawał spod siedzenia pasażera. Samochód się zakołysał, gdy jedna z ubranych na czarno postaci spróbowała podważyć łomem drzwi bagażnika. Erika sięgnęła pod fotel pasażera w chwili, w której od strony pasażera została rozbita szyba i zasypała ją deszczem szkła. Do środka wpadło chłodne powietrze i odgłos wyjącej syreny. Odwróciła się do człowieka przy oknie. W otworach kominiarki jego oczy błyszczały niczym paciorki.

– Pokaż ręce – powiedział.

Rozdział 24

Październik 2016 roku

Wydarzenia, które rozegrały się podczas urlopu w Dartmoor, zmieniły Ninę. Gdy tamtego wieczoru wróciła z Maxem do hotelu, zabrał jej telefon i podał tabletki, po których zasnęła. Kiedy obudziła się późno następnego dnia, nadal chciała iść na policję.

– Przecież cię broniłem – odparł Max z niedowierzaniem. – Nino, on mógł cię zabić. A ty tak mi się odwdzięczasz? Chcesz wsadzić mnie za kratki?

– Jeśli powiemy prawdę, nie wsadzą cię za kratki! – upierała się.

– Nino, a jaka jest prawda? My ją znamy, ty i ja, ale co powie policja, kiedy zajrzy do moich akt? Na jego ciele znajdują się ślady DNA. Na dodatek ukryłem jego ciało i odeszliśmy. Czy sędzia uwierzy w prawdę, czy może spojrzy na mnie i zobaczy jedynie zabójcę?

– Ale... Tak to właśnie działa... – odpowiedziała słabo. – Mówisz prawdę i wszystko będzie dobrze. Moja mama powtarza, że jeśli mówi się prawdę, to wszystko zawsze się układa.

Max pokręcił głową i wziął ją w ramiona.

– Nino, przejrzyj wreszcie na oczy. Na jego ciele znajduje się nie tylko moje DNA. Twoje również. Myślisz, że policja uwierzy ci bardziej niż mnie?

– Próbował mnie zgwałcić.

– Uprawiałaś ze mną seks, podczas gdy on na nas patrzył. A poprzedniego wieczoru w barze cały czas z nim flirtowałaś. Dowiedzą się, że zachowywałaś się jak dziwka. Sędzia i ława przysięgłych będą tego samego zdania... – Wtuliła się w jego pierś i zaczęła szlochać. – Wiesz, jak wygląda więzienie dla młodych, ładnych dziewcząt, takich jak ty? – spytał, kołysząc ją jak dziecko.

– Dean leży bardzo głęboko. Nigdy go nie znajdą. Był samotnikiem, dilerem i gwałcicielem. Pamiętasz jego ręce zaciśnięte na swojej szyi, prawda, Nino? – Cofnęła się, spojrzała na niego i pokiwała głową. Jej twarzy była czerwona od łez. – Mógł cię zabić.

– Czy gdyby mnie zabił, poszedłbyś na policję?

– Oczywiście – warknął i ją odepchnął. – Zrobiłem to dla ciebie – szepnął po chwili, pochylając się nad nią. – Gołymi rękami zabiłem dla ciebie człowieka, a ty chcesz wydać mnie policji, a potem pytasz, czy wrzuciłbym twoje ciało do tamtego jeziora.

– Max, wcale tego nie powiedzia...

– Jesteś tak cholernie głupia. Oto ja, stoję przed tobą, mężczyzna, który cię kocha. Który oddałby za ciebie życie. Który dla ciebie zabił...

– Max, przepraszam. – Szlochała histerycznie i szarpała go za ubranie.

– To oczywiste, że ci to nie wystarcza, więc dobrze, idź na policję. Odejdź. Powodzenia w prawdziwym świecie. Będzie widział w tobie małą puszczalską zdzirę.

– Nie odejdę! Obiecuję, proszę, nie mogę sobie z tym poradzić. Potrzebuję cię; kocham cię. Poradźmy sobie z tym jakoś. Ja sobie jakoś z tym poradzę...

Nina zaszlochała, a potem pobiegła do łazienki, bo zrobiło jej się niedobrze. Max poszedł za nią i przytrzymał jej włosy.

– W porządku – powiedział uspokajająco. – Dasz radę. Poradźmy sobie z tym i pójdziemy do przodu. Takie rzeczy się zdarzają, po prostu trzeba iść przed siebie. Pójść do przodu. Przecież mamy siebie, prawda?

Wytarła usta i popatrzyła na niego przekrwionymi oczami.

– Tak – odparła.

– Ty i ja, Nino. Ty i ja przeciwko reszcie świata. Powiedz to.

Pokiwała głową.

– Ty i ja przeciwko reszcie świata.

Kiedy Nina przyjechała do domu, miała tylko ochotę zwinąć się w kłębek w swoim pokoju i zapomnieć o całym świecie. Jednak matka poinformowała ją, że Paul już się wprowadził i od tej pory będzie z nimi mieszkał. Dom natychmiast stał się inny. Odkąd Nina pamiętała, mieszkała w nim sama z matką. Paul wydawał jej się okropny i obleśny, a sposób, w jaki matka desperacko mu nadskakiwała – żenujący. Dom, w którym nagle znalazły się rzeczy męczyzny, natychmiast stał się dla niej obcy. Gdy leżała w łóżku, cały czas słyszała pomruki jego głosu, a zapach taniej wody po goleniu agresywnie wypełnił wszystkie pomieszczenia.

Pierwszego ranka Nina wyszła z łazienki zawinięta w mały ręcznik, prawie wpadając na Paula, który czekał, aby wejść do toalety. Miał na sobie tylko bokserki i stary biały podkoszulek.

– Dzień dobry, Neen – powiedział, błędząc wzrokiem po jej ciele.

– Dzień dobry – odparła i chciała go minąć, ale zablokował jej przejście.

– Nie masz nic przeciwko, żebym się tak do ciebie zwracał, prawda? – spytał, przyglądając się jej krągłościom pod ręcznikiem.

– Chyba nie... – wybąkała, unikając jego wzroku i trzymając mocno ręcznik. Nagle zapragnęła, by był dłuższy.

– Nie będę prosił, żebyś mówiła do mnie „tatusiu”. – Zaśmiał się.

Na schodach pojawiła się Mandy ze świeżymi ręcznikami. Paul natychmiast się cofnął. Ale Mandy zobaczyła całą scenkę i doszła do wniosku, że to Nina przekroczyła granicę.

– Idź do siebie i się ubierz! – warknęła. Nina szybko odeszła, oblewając się rumieńcem.

Tego dnia po raz pierwszy odwiedziła jego kawalerkę. Znajdowała się na górze starego szeregowca w pobliżu King's Cross, jej okna wychodziły na tory kolejowe. Była mała, ale czysta, z aneksem kuchennym w jednym rogu i niewielką łazienką w drugim. Jedną ścianę zajmowała jego kolekcja książek, stanowiąca mieszaninę pozycji na temat filozofii i historii. Przyrzucił jajka na toście i zaparzył herbatę. Zjedli, trzymając talerze na kolanach. Siedzieli

przed niewielkim elektrycznym kominkiem i słuchali, jak deszcz wali w dach. Z Maxem Nina czuła się bezpieczna. Nie chodziła już do szkoły, w domu panowała dziwna atmosfera, a najbliższe przyjaciółki wyjechały na studia. Miała tylko jego.

W ciągu kilku następnych tygodni, kiedy pogoda się pogorszyła, Nina spędzała większość czasu w kawalerce Maxa. To, co wydarzyło się w Dartmoor, bardzo ciążyło jej na sercu, ale mimo to był to cudowny czas. Bardzo się do siebie zbliżyli. Nina była zaszokowana inteligencją i elokwencją chłopaka. Uświadomiła sobie, że może i ona ma większe kwalifikacje, ale w porównaniu z nim jest niewykształconą ignorantką. Max mówił o światowych rządach i historii. O teoriach spiskowych i swojej obsesji na punkcie iluminatów.

– Wszyscy jesteśmy tylko pionkami w wielkiej grze, Nino. Nikt się nami nie przejmuje. Nikt nie przejmuje się tobą... poza mną. Wszyscy jesteśmy tylko robakami łażącymi po gównie, a niewielka grupa ludzi z korporacji i elit nas kontroluje.

Opowiedział więcej szczegółów na temat swojego dzieciństwa, o tym, jak matka porzuciła go, gdy był malutki, i jakie straszne chwile przeżył, gdy dorastał w domach dziecka. I jak był molestowany seksualnie przez personel, kiedy miał dziewięć lat.

– W tym życiu musisz walczyć o wszystko – powiedział. – Walczyłem o ciebie, gdy Dean chciał cię zgwałcić i być może zabić. Postąpiłem dobrze czy źle?

– Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, to chyba dobrze – odparła cicho.

– Oczywiście, że tak. Pomyśl o tych wszystkich politykach, którzy rozpoczynają wojny. Czym są wojny?

– Wojny są wtedy, gdy jeden kraj robi coś złego drugiemu.

Max pokręcił głową i wstał, zaczął chodzić po pokoju i wymachiwać rękami.

– Nino. W wojnach chodzi o pieniądze. O sprzedawanie broni i zdobywanie władzy. Wiesz, ilu polityków posiada firmy produkujące sprzęt wojenny? W tylu książkach można znaleźć

przykłady. Właśnie ci politycy wszczynają wojny, by czerpać z nich zyski. Zabijają tysiące, jeśli nie miliony niewinnych ludzi i nigdy nie ponoszą za to odpowiedzialności. Wszystkim nam robi się pranie mózgu, żebyśmy myśleli, że wojna to coś szlachetnego. Że żołnierze, którzy na niej walczą, robią coś dla swojego kraju. Biedacy. Oczywiście żołnierze są szlachetni, ale to, o co walczą, wcale takie nie jest... A ja broniłem ciebie, Nino, chciałem cię chronić, zabrałem jedno żalosne życie i mogę zostać zamknięty na dwadzieścia lat, i zgnieć w więzieniu. Ile innych kobiet mógł zgwałcić i zabić Dean? Ale nie, jedne zasady są dla elity, a inne dla nas, pieprzonych robaków. A ja odmawiam bycia robakiem. Odmawiam wicia się i bycia poddanym!

Pod koniec października zostali zwolnieni z pracy w Santino's, bo kilka razy się w niej nie stawili. Nina od pewnego czasu miała już dość pracy w tym miejscu, cały czas jednak tam chodziła, po części dlatego, że teraz matka nalegała, by płaciła za swoje utrzymanie.

Był to kolejny punkt zwrotny w ich relacjach. Max poprosił, by się do niego wprowadziła, i oboje wystąpili o zasiłek dla bezrobotnych. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Nina poczuła się wolna i szczęśliwa, i uwierzyła, że przed nią i Maxem jest prawdziwa przyszłość, że znalazła tego jedynego.

A potem pojechali do Blackpool.

Rozdział 25

Piątek, 6 października 2017 roku

Erika widziała, że wycelowany w nią pistolet to Smith & Wesson ze zrobionym chałupniczo tłumikiem. Syreny jej nieoznakowanego radiowozu cały czas wyły, a niewielki obszar załadunkowy był rozświetlony niebieskim migającym światłem.

– Ręce do góry! – krzyknął napastnik. Jego różowe, pełne usta były widoczne przez otwór w kominiarce.

Erika, która kuciała na fotelu pasażera, powoli podniosła rękę.

– Otwórz bagażnik – powiedział wyraźnie. – Zrób to, inaczej cię zastrzelę!

– Guzik znajduje się obok kierownicy – odparła Erika, nie odrywając od niego wzroku. – Chcecie zabrać narkotyki?

– Tak, otwieraj bagażnik! – wrzasnął przeraźliwie.

Założyli, że schowałam je do bagażnika, pomyślała. Kuciała na fotelu w niewygodnej pozycji, a torba z Tesco z narkotykami znajdowała się pod jej nogami. Rozległ się szcęk metalu, gdy drugi mężczyzna próbował wyważyć bagażnik łomem. Co to za jedni? – zaczęła się zastanawiać. Jak na towar wart trzydzieści tysięcy, działają jak amatorzy. Nawet jeśli wymieszają go z sodą oczyszczoną, dostaną kilka tysięcy więcej, ale bardzo dużo ryzykowali. Mieli na głowach kominiarki, nie mogła więc ich zidentyfikować, a to oznaczało, że być może jej nie zabiją.

– No jazda, otwieraj i wyłącz syreny!

– Żeby dostać się do guzika pod kierownicą, muszę się schylić – powiedziała.

– To zrób to wreszcie, do kurwy nędzy!

Cały czas słyhać było, jak drugi bandzior usiłuje podważyć łomem bagażnik. W chwili gdy pierwszy mężczyzna spojrzał na

kolegę tyłu i odrobinę opuścił dłoń, Erika podniosła paralizator, który chowała za plecami, i wystrzeliła w szyję napastnika. Syreny zagłuszyły huk i trzask, gdy nastąpiło wyładowanie. Mężczyzna zeszywniał i upadł na ziemię. Cały czas trzymając paralizator, Erika przesunęła się na fotel kierowcy i wyszła przez okno. Mężczyzna leżał na ziemi. Wyjęła magazynek z jego broni i pokuśtykała na tył samochodu, gdzie drugi napastnik wpadł teraz w panikę.

– Ręce do góry! – wrzasnęła. Spojrzał w górę, upuścił łom i sięgnął do spodni.

– Trzymaj ręce tak, żebym je widziała! – nakazała, celując paralizatorem w jego pierś.

– Ty głupia zdziro!

Erika obniżyła paralizator i strzeliła mu w krocze. Wrzasnął i zeszywniał, a następnie upadł na ziemię.

– Już ja cię nauczę szacunku do kobiet – powiedziała, przewróciła go na brzuch, wyjęła mu zza paska pistolet i wyciągnęła magazynek. Przeszukała mu kieszenie i znalazła mały czarny brelok. Był to niewielki nadajnik zakłócający sygnał radiowy i komórkowy. Następnie podeszła do tylnych drzwi od strony pasażera i wybiła okno ręką pistoletu. Włożyła rękę do środka i wyjęła dwa zestawy kajdanek. Podeszła do pierwszego mężczyzny, spięła jego rękę, zaciągnęła go do długiej metalowej poręczy przy strefie załadunku i do niej przykuła. Ściągnęła mu kominiarkę. Miał blond włosy i gładką, okrągłą twarz. Patrzył na nią oszołomiony. To samo zrobiła z drugim mężczyzną: zaciągnęła jego bezwładne ciało do poręczy i przykuła. Ściągnęła mu kominiarkę. Była zaskoczona jego młodym wiekiem.

Potem znalazła swoje radio i wezwała wsparcie. Podeszła do range rovera, żeby sprawdzić, czy jest pusty. Wyciągnęła kluczyki ze stacyjki. Wróciła i pokazała obu mężczyznom swoją legitymację służbową.

– Jesteście aresztowani. Nie musicie nic mówić. Macie prawo zachować milczenie, ale możecie utrudnić swoją obronę, jeśli

podczas przesłuchania zataicie coś, o czym będziecie później chcieli powiedzieć w sądzie. Wszystko, co powiecie, może zostać wykorzystane przeciwko wam.

I dopiero wtedy, gdy poziom adrenaliny w jej ciele zaczął powoli spadać, poczuła swoje obrażenia.

Starszy z mężczyzn, o jasnych włosach, próbował napluć jej w twarz, ale nie miał na to sił. Erika musiała się powstrzymać przed uderzeniem go pałką. Wiedziała, że jeśli zacznie, nie będzie w stanie przestać.

Rozdział 26

Październik 2016

Nina pokłóciła się z matką i w związku z tym nie mieli już samochodu. Max dowiedział się, że jego kumpel z Blackpool miał do sprzedania tanie auto, postanowili więc udać się tam na urlop.

Tak jak Nina podejrzewała, Blackpool pod koniec października było bardzo zimnym i wietrznym miastem. Pensjonat, w którym się zatrzymali, był nieco prymitywny i nawet przy zamkniętych oknach firanki w ich brudnym pokoiku delikatnie poruszały się w przeciągu. Ale to nie miało znaczenia. Mieszkali przy promenadzie Golden Mile i nocą na suficie mogli oglądać prawdziwy pokaz różnokolorowych świateł. Nina uwielbiała morze. W sobotę obudzili się wcześnie rano i spędzili na promenadzie cały dzień. Grali na automatach, zjedli gorącą rybę i frytki z papierowego kubeczka, a następnie wybrali się na plażę i weszli do lodowatej wody.

Wieczorem mieli odebrać swój nowy samochód. Przed wyruszeniem w drogę Max zapłacił za wejście na Blackpool Tower i zobaczenie szklanego przejścia. Było to na krótko przed zamknięciem i tylko oni chodzili jeszcze po wieży widokowej. Na samej górze panowała cisza. Gdy wyszli na szklany chodnik, Max wziął Ninę za rękę. Znajdującą się dużo niżej promenadą przechadzali się ludzie, morze rozciągało się aż do horyzontu. Z promenady w wodę wrzynało się molo.

– Zupełnie jakbyśmy nad tym wszystkim pływali – powiedziała Nina, złapała się poręczy i uklękła. Położyła się na brzuchu. Czuła, jak wiatr kołysze wieżę. Z oddali dobiegał szum fal. Max uklęknął i do niej dołączył, leżeli tak, dotykając się czubkami głów. Bezpośrednio pod nimi szły dwie kobiety pchające puste wózki,

dzieci krążyły wokół nich jak małe satelity.

– Spójrz na nich tam, na dole – powiedział Max.

– Wyglądają jak zabaweczki.

Max odwrócił ku niej głowę.

– Moim zdaniem wiją się jak małe robaki. Na ślepo się wiją, na ślepo rozmnażają. Chodzi im tylko o przetrwanie. Nie mają żadnego znaczenia. Są nieświadome tego, jak ten świat naprawdę działa... Weźmy na przykład te dwie kobiety. Gdyby wiedziały, jak naprawdę to wygląda, nie rodziłyby dzieci. Zastanawiałaś się kiedyś, czy twoja matka rozważała aborcję?

Nina się do niego odwróciła.

– Nie! I wiem, że mnie chciała, chociaż teraz ze sobą nie rozmawiamy. Wiem, że mnie kocha.

– Naprawdę?

– Tak.

– Moja matka chciała mnie usunąć, jestem tego pewien, ale za późno zorientowała się, że wpadła...

Nina spojrzała na czubek jego głowy, słabe promienie słońca rozświetlały jego złote włosy. Przy nim ogarniało ją tyle uczuć: pożądanie, współczucie... strach. Ale ponad nimi zawsze znajdowała się miłość do niego, dzięki której cała reszta zdawała się niewyraźna niczym biały szum.

– Mało opowiadasz o swojej mamie – powiedziała. – A ja chętnie bym się czegoś o niej dowiedziała.

– Była pizdą. Tyle powinno ci wystarczyć. Gdybym wiedział, gdzie znajduje się jej grób, tobym na niego naszczał.

– Max, na pewno uda nam się tego dowiedzieć. Nie to, żebym chciała na niego nasikać, ale moglibyśmy zostawić kwiaty.

Max odwrócił się do niej, tak że ich czoła się zetknęły.

– I właśnie dlatego cię kocham, Neen, widzisz dobro w tylu rzeczach. I chociaż wiem, że się mylisz, miło wiedzieć, że świat jeszcze cię nie zepsuł.

– Max, świat jest dobrym miejscem – odparła i go pocałowała. Odwzajemnił pocałunek i odwrócił się, by popatrzeć na ludzi

poniżej. Cały czas stykali się głowami.

– Wyobrażam sobie, że jestem tutaj, na górze, i mam wielki czerwony guzik – powiedział Max. – I że w każdej chwili mogę go wcisnąć i zrzucić na tych ludzi bombę, wyzwolić ich od cierpienia. Bomba atomowa sprawiłaby, że wszyscy by wyparowali.

– A co z nami? – zapytała Nina.

– Neen, ty jesteś ze mną. Ja mam czerwony guzik. Ja rządę światem, a ty jesteś moją królową. – Wyszczrzył zęby. To był zły, pozbawiony ciepła uśmiech.

Nina miała odpowiedzieć, ale przerwał im młody chłopak, który przyszedł, żeby ich poinformować, że wieża niedługo zostanie zamknięta. Max przeturlał się na plecy i spojrział na zegarek.

– Mamy jeszcze cztery minuty – zauważył.

– Mój zegarek jest nastawiony według GBM – odparł chłopak. Był młody, szczupły i miał wystające zęby.

Max wstał.

– GMB?

– Tak.

– A co oznacza GMB? – spytał Max.

– Nie wiem, wiem tylko, że nadszedł czas, żebyście sobie już poszli. Właśnie zamykamy.

Nina wstała ze szklanej podłogi.

– To GMT, kretynie: Greenwich Mean Time, czyli czas uniwersalny – powiedział Max.

– Chodź, idziemy – ponagliła go Nina i pociągnęła za rękę.

Max spojrział groźnie na młodego chłopaka, który zauważył szaleństwo w jego oczach. Natychmiast przykulił się i dziwnie uśmiechnął.

– Z czego się śmiejesz?

– Z niczego – odparł chłopak. Teraz wyglądał na przestraszonego.

– Max, chodźmy...

– Coś cię bawi?

Chłopak pokręcił głową.

– I tak dla jasności, debilu, nadal obowiązuje British Summer

Time, czyli czas letni. BST – powiedział Max.

Gdyby Nina tak bardzo nie bała się jego wybuchu, zaczęłaby się śmiać. Czy to naprawdę takie ważne, że ten chłopak, który prawdopodobnie zarabiał najniższą krajową, nie znał różnicy między GMT i BST? A zegarek Maxa się spóźniał, tak więc chłopak pewnie miał rację. W końcu udało jej się odciągnąć Maxa. Zjechali windą na parter i wmieszali się w tłum.

Wrócili do pensjonatu, aby zabrać torby, a następnie wyruszyli autobusem do osiedla, na którym mieszkał kolega Maxa. Nina trochę denerwowała się spotkaniem z tym kolegą, martwiła się, co sobie o niej pomyśli, że może wyjdzie na niefajną sztywniarę. Ale transakcja była szybka. Wysoki, łobuzowaty chłopak o pożółkłych zębach i kiepskiej cerze spotkał się z nimi przed domem szeregowym i zaprowadził ich do niewielkiego renault, które w ciemności wyglądało na brudnobrązowe. Max zajrzał przez okna, a potem wsiadł do środka razem z chłopakiem, włączył silnik i zwiększył jego obroty. Po pewnym czasie wysiedli i przeszli na tył auta, chłopak zaświecił latarką do bagażnika. I to wszystko.

– Trzymaj się, mała. – Chłopak puścił do Niny oko, a potem wrócił do domu z plikiem pięćdziesięciofuntowych banknotów.

– Ile zapłaciłeś? – spytała Nina, gdy chowali torby do bagażnika.

– Tysiąc pięćset funtów.

Wsiadli do środka. Nina zobaczyła, że wewnątrz samochodu jest czyste, zadbane, był nawet odtwarzacz CD.

– Ładny.

– Więcej niż ładny, to pieprzona okazja.

– Dlaczego okazja?

– Nie zadawaj pytań, to nie będę musiał cię okłamywać.

Wyszczrzył zęby, przechylił się w jej stronę i ją pocałował.

Była to długa podróż do domu, a ponieważ na M40 panował duży ruch, zjechali z autostrady i przemieszczali się bocznymi drogami. Jechali mało uczęszczaną drogą w pobliżu Oksfordu, nie było

latarni ani żadnych innych świateł. Przed nimi ciągnął się tylko asfalt. Nina drzemała, kołysana ruchem samochodu, gdy nagle z pobocza na drogę wyskoczyła ciemna postać. Uderzyli w nią z pełną prędkością, postać przeturlała się po masce, wpadła na przednią szybę, a potem na dach. Max wcisnął hamulec, koła zapuszczają. Samochód zatrzymał się na przeciwległym pasie, tuż przed rowem.

– Kochanie, nic ci nie jest? – spytał.

Nina powiedziała, że nie jest pewna. Uderzyła w deskę rozdzielczą, leciała jej krew z nosa. Max zaczął wycierać jej twarz rogiem swojej koszulki.

– Ty też krwawisz – powiedziała, wskazując rozcięcie na jego brodzie.

Wysiedli z samochodu. Było ciemno i cicho, słyszeli jedynie odgłos silnika pracującego na jałowym biegu. Wokół nie było żadnych domów ani budynków, przy drodze rosły drzewa i krzewy. Ich wysokie, czarne cienie majaczyły w świetle reflektorów. Na plecach leżał jakiś człowiek. Max wyjął telefon i włączył latarkę. Mężczyzna miał brodę i był ubrany w długi czarny płaszcz, szerokie spodnie i tenisówki. Jego ciało leżało pod dziwnym kątem, prawa ręka znajdowała się pod plecami. Miał zakrwawioną twarz i dyszał, z ust leciała mu krew. Nina ruszyła, żeby mu pomóc, ale Max wyciągnął rękę, żeby się zatrzymała.

– Słyszysz mnie? – spytał.

Mężczyzna z trudem przełknął ślinę.

– Tak – wyskrzypiał wreszcie.

– Czekalesz na samochód, żeby się zabić?

Mężczyzna kiwnął głową i się skrzywił, w kącikach jego oczu pojawiły się łzy.

– Musimy zadzwonić po karetkę – stwierdziła Nina i wyjęła telefon. Max jej go zabrał i schował do kieszeni.

– Co robisz? Przecież on potrzebuje pomocy! Max, trzeba wezwać karetkę! – Mężczyzna wydawał teraz z siebie przerażające gulgoczące dźwięki. Max ukucnął i przyłożył dwa palce do jego szyi.

– Ma dość silny puls – rzekł, obmacując potrąconego w poszukiwaniu kieszeni w jego długim płaszczu. – Jezu, przez spodnie wystaje mu kość biodrowa – powiedział po chwili i się skrzywił. Nina zobaczyła coś białego i czerwonego wystającego ze spodni mężczyzny. Wrzasnął z bólu i krew połała mu się z ust, gdy Max sięgnął pod niego, do tylnej kieszeni spodni, i wyjął zniszczony czarny portfel.

– Daj mi telefon, musimy zadzwonić po pomoc – rzuciła Nina.

Max wstał i obszedł mężczyznę, który zaczął błagać i bełkotać. Max wszedł na trawę i przez chwilę czegoś w niej szukał. Po chwili wrócił na drogę, trzymając wielki płaski kamień.

– Możesz to powstrzymać – powiedział, wyciągając go w stronę Niny. – Chciał się zabić, ale nie potrafił zrobić porządnie nawet tego. On tak naprawdę nie chce, żebyśmy wzywali karetkę. Kiepsko wygląda. Prawdopodobnie nie będzie już chodzić. Lekarze utrzymają go przy życiu, a on nie będzie mieć w sobie tyle siły, by je zakończyć. Szanuję go za to, że chciał to zakończyć. Szkoda, że nie jechałem szybciej... – Przełożył kamień z ręki do ręki i zaczął się śmiać. – Ten jeden jedyny raz jechałem z dozwoloną prędkością!

Nina była zdezorientowana, wszystko ją bolało po zderzeniu. Miała wrażenie, że krew na jej brodzie jest bardzo zimna. Mężczyzna spróbował usiąść, ale zaplątał się w obszerne ubranie. Wskutek obrażeń jego ruchy były bardzo niezdarne. Patrzył na Maxa szeroko otwartymi, przekrwionymi oczami. Przewrócił się na bok, wrzasnął z bólu i zaczął czołgać się w kierunku trawy.

– O nie, nie, nie – powiedział Max. Położył kamień na drodze, złapał mężczyznę za nogę i pociągnął z powrotem.

– Nie, proszę. NIE, NIEEE! – krzyknął potrącony i zwymiotował krwią.

Max wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił. Wypuścił dym i zaczął przeglądać zawartość portfela mężczyzny. Wyciągnął prawo jazdy i mu się przyjrzał.

– Derek Walton. Walton. Czyli dorastałeś w rodzinie Waltonów. Ciekawe, czy to była duża rodzina? Czy im na nim zależało? Pewnie

nie. – Zaczął szukać czegoś w portfelu. – Żadnych pieniędzy, ma kartę informującą, że jest cukrzykiem. – Schował karty do portfela, który wsadził do swojej kieszeni. Nina zamarła. Mężczyzna ponownie odczołgał się od nich kilka metrów. Max podszedł do niego i nadepnął mu na kostkę nogi, z której wystawała kość biodrowa. Mężczyzna zawył.

– Max, przestań!

– Nino. To robak, mały żałosny robak. Tylko go obserwujesz. Przecież siedziałaś tam ze mną, słuchałaś i zgodziłaś się co do tego, że tak właśnie działa świat. Zgodziłaś się wieść życie wolne od zasad. Musisz mi udowodnić, że chcesz żyć według moich reguł. Uwolnij tego mężczyznę od cierpienia. Pomyśl o tym jak o teście.

Wyciągnął w jej stronę kamień i jeszcze mocniej nadepnął nogę mężczyzny, który ponownie zawył.

– Nie, Max, nie... Proszę. Musisz zobaczyć, że świat jest dobrym miejscem. Zgadzam się z tym, co mówisz, ale zawsze jest światło i ciemność. Kocham cię, przecież o tym wiesz.

– Tak? Istniejemy jacyś „my” czy tylko próbujesz mnie udobruchać? Mogę znaleźć sobie jakąś inną dziewczynę, która zechce ze mną być.

– Max, proszę – jęknęła, on jednak wpatrywał się w nią niewzruszony, aż wreszcie wcisnął kamień w jej dłoń.

– Nino, to może skończyć się w ciągu sekundy. Pomożesz mu. Będziesz odrobiną światła w ciemności. Gdybym potrącił sarnę, nie miałabyś najmniejszych wątpliwości. Będziesz jego wybawczynią. Chciał umrzeć, chciał to wszystko skończyć. I im dłużej czekasz, tym dłużej on cierpi.

Wzięła kamień. Był ciężki i gładki, i chłodny. Spojrzała na mężczyznę, który właśnie docierał do skraju drogi. Odwrócił głowę w jej stronę, skrzywił się, jego oczy wypełniało przerażenie, a twarz była usmarowana krwią.

– Max, ja...

– Celuj w twarz, podnieś kamień wysoko i szybko go opuść. – Podszedł do niej i odgarnął włosy z jej czoła. – Nie da się tylko

mówić, Nino. Nie można być tylko widzem. Zabiłem Deana, żeby cię chronić, zaakceptowałaś to. Zgodziłaś się, że te zasady nas nie obowiązują. Podjąłem dla ciebie ryzyko. Zaryzykowałem swoje życie. Wierzysz w to?

– Wierzę.

– Dobrze, w takim razie spójrz na to. Wcześniej wypilem. Jeśli wezwiemy karetkę, przyjedzie również policja. Sprawdzą mnie. Zobaczą, ile mam alkoholu we krwi, zobaczą, że wcześniej brałem amfę. Ten mężczyzna wyskoczył z pobocza i wykorzystał nas, by zakończyć swoje życie. Przynajmniej próbował. Nino, w ten sposób ocalisz mnie i jego. – Nina płakała, a mężczyzna gorączkowo próbował wpełznąć na pobocze. – Zrób to, Nino. Zrób to teraz. Jako akt współczucia i człowieczeństwa. Akt miłości. Zrób krok naprzód. Bądź ze mną na zawsze. – Pociągnął Ninę na kolana obok płaczącego mężczyzny, patrzącego na nich oczami wielkimi z przerażenia. Odwrócił kamień w jej dłoniach. – Podnieś go wysoko i szybko opuść. Mamy tutaj robaka, który wie, czym jest, i próbował to zakończyć. Nie odbieraj mu tego, Nino. Bądź dobrym człowiekiem, dorównaj mi. Jesteśmy ponad nieistotnymi zasadami. Wykończ go. WYKOŃCZ GO!

Nina nagle podniosła wysoko kamień i z impetem opuściła go na twarz mężczyzny, rozległ się chrzęst. Podniosła kamień raz jeszcze, zapłakała i uderzyła – rozległ się mokry trzask. Mężczyzna przestał się ruszać. Max podniósł jego stopę, a potem się odsunął.

– Nino, spójrz na niego. Zobacz, uratowałaś go.

Popatrzyła na zmasakrowaną twarz mężczyzny widoczną w świetle księżyca, który akurat wyłonił się zza chmur. Krew wydała się czarna. Max wyjął kamień z jej drżących rąk.

– Wracaj do samochodu – powiedział miękko.

Zatoczyła się na drodze i zatrzymała, by wymiotować na trawę. Wytarła usta rękawem i wsiadła do wozu. Włączyła ogrzewanie i przez kilka minut siedziała, dygocąc z zimna. Jedyne, co widziała, to swoje odbicie w szybie. Jej twarz wydawała się długa i groteskowa, jak w sali krzywych zwierciadeł w wesołym

miasteczku. Kilka minut później drzwi się otworzyły. Max był cały zakrwawiony. Krew znajdowała się na jego koszulce, twarzy i rękach.

– Coś ty zrobił? – zaskrzypiała.

– Upewniłem się, że nikt go nie znajdzie. W rowie była stara rura drenazowa. Wciągnąłem go tam.

Zaprowadził ją do bagażnika. Znajdowała się w nim butla wody. Wyjął ją i polał sobie koszulkę. Potem Nina ją wzięła i trzymała mu nad głową, podczas gdy on zmywał z siebie krew. Potrząsnął długimi mokrymi włosami i wyszczerzył zęby. Później wziął od niej butelkę i delikatnie umył jej twarz. Zdjęła swoją zakrwawioną koszulkę, a on wylał wodę na jej ciało.

– Chrzczę cię – powiedział z uśmiechem.

W torbach mieli ręcznik i ubrania na zmianę. Gdy wrócili do samochodu, Nina czuła się nieco dziwnie, zupełnie jakby była na haju. Sprawdziła się. Pokazała Maxowi, kim jest i że należy do niego. Spojrzał na nią i się uśmiechnął.

– Teraz kocham cię jeszcze bardziej – oświadczył. Uruchomił silnik i odjechali.

Rozdział 27

Sobota, 7 października 2017 roku

Erika wiedziała, że śni, po raz pierwszy wiedziała, że jest we śnie...

Wróciła do rodzinnego miasta na Słowacji, był późny letni dzień. Upał zelżał, słońce zachodziło, a ona to obserwowała. Podniosła dłoń do twarzy, żeby osłonić oczy przed złotym światłem, i zobaczyła przed sobą dziewczynkę biegnącą po betonie. Dziewczynka zatrzymała się i odwróciła, uśmiechnęła się. Miała nie więcej niż jedenaście, dwanaście lat. Była boso, miała na sobie cienką niebieską letnią sukienkę, poplamioną błotem i trawą od zabawy. Jej długie blond włosy zapleciono w warkocz, miała wyraziste, ładne rysy twarzy. Początkowo Erika myślała, że to jej siostra, Lenka, lub jej siostrzenica, Karolina, ale to była inna dziewczynka, którą przez lata często widywała w wyobraźni. Erikę bolało całe ciało, odnosiła wrażenie, że jej twarz nabrzmiała, gdy jednak dotknęła jej dłonią, była gładka i młoda. Miała długie włosy, spięte na karku.

Dziewczynka uśmiechnęła się i machnęła Ericę ręką, żeby do niej dołączyła, a potem odwróciła się i zaczęła biec. Słońce zachodziło za wielkim budynkiem naprzeciwko i Erika widziała teraz, że znajdowały się na wielkim płaskim dachu teatru. Dziewczynka dobiegła do krawędzi dachu i usiadła tam, machała w powietrzu bosymi stopami. Pod nią znajdował się rynek, wyłożony mozaiką z szaro-białego kamienia, a na środku grupka dzieci bawiła się przy fontannie. Plac otaczały ładne budynki, pomalowane na niebiesko, zielono i różowo. Wyglądały niemal na jadalne, niczym pyszny lukier. Erika i Lenka często bawiły się na dachu tego teatru. Przez większość ich dzieciństwa był placem budowy. Doszła do krawędzi

dachu i wyciągnęła dłoń, by dotknąć włosów dziewczynki, które połyskiwały w promieniach słońca.

– Mamo, patrz, jak skacze – powiedziała dziewczynka.

– Nie! – krzyknęła Erika, ale dziewczynka odepchnęła się od krawędzi dachu i rzuciła się w stronę budynków poniżej, rozłożyła ręce i nogi, a powiew wiatru rozwał jej włosy.

Erika wyjrzała z dachu, który znajdował się dwadzieścia pięć metrów nad placem, ale na kamiennej mozaice nie było żadnej połamanej dziewczynki. Usłyszała tylko śmiech bawiących się dzieci i plusk wody. Rozejrzała się po placu i zauważyła dziewczynkę bawiącą się w wodzie, całą i zdrową, machającą do niej.

– Mama... nazwała mnie mamą... – szepnęła. Wiedziała, że to sen, ale te słowa zdawały się bardzo prawdziwe w jej ustach. Wyczuwała zapach letniego powietrza, a sposób, w jaki dziewczynka się uśmiechała, był mieszaniną uśmiechów jej i Marka.

Zdawała sobie sprawę, że wkrótce się obudzi i mała zniknie, ale musiała ją zobaczyć, miała jej tyle do powiedzenia. Żółte światło zaczęło się zamazywać, gdy jej oczy wypełniły się łzami, a z piersi wyrwał się gwałtowny szloch. Pośpieszyła do drzwi na dachu. Chciała przeprosić dziewczynkę i ją przytulić. Zbiegła po nagich betonowych schodach; na w pół zbudowany teatr było dokładnie taki, jaki pamiętała z dzieciństwa.

Kiedy wyszła na plac, była już zima. Ziemię pokrywała gruba warstwa śniegu, urządzono jarmark bożonarodzeniowy. Erika spojrzała za siebie. Teatr był już gotowy, miał szyby w oknach i plakat reklamujący świąteczne przedstawienie. Odwróciła się do fontanny i zobaczyła, że była ona teraz zastawiona drewnianymi deskami, zrobiono w niej szopkę bożonarodzeniową, a obok znajdowała się wielka choinka. Dziewczynka miała na sobie jaskrawoczerwony zimowy płaszcz i stała przy szopce. Grupa ludzi zasłoniła Ericę małą, zaczęła się przez nich przepychać.

– Jestem tutaj! Mamusia jest tutaj! – krzyknęła, ale jej głos nie

przebił się przez hałas i rozmowy innych ludzi. Puszczono kolebę *In the Bleak Midwinter*. Tłum odrobinę się rozstał i Erika znowu zobaczyła dziewczynkę, która z wyrazem zagubienia na twarzy rozglądała się wokół. Erika przepchnęła się obok ludzi śmiejących się i pijących grzańca i podeszła do szopki. Dziewczynka stała teraz plecami do niej, na głowie miała kaptur.

– Już dobrze, jestem tutaj, mamusia tutaj jest – powiedziała Erika, gdy jednak objęła dziewczynkę, kaptur się zapadł. W środku nic nie było. Złapała jeszcze mocniej, ale trzymała w dłoniach jedynie pusty czerwony płaszcz. Przysunęła materiał do twarzy i zaczęła wdychać jego zapach, czuła jednak tylko środek dezynfekujący. Wszystko zaczęło blaknąć. Plac, jarmark bożonarodzeniowy, muzyka i zapach gorącego jedzenia. Wszystko to zostało zastąpione przez zimne odrętwienie.

Erika otworzyła oczy i zobaczyła wnętrze szpitalnego boksu. Nie czuła bólu, leżała na miękkim łóżku, niemal na nim pływała. Zaczęła widzieć ostrzej, usłyszała muzykę, odgłos kroków, niski pomruk głosów, świst przesuwanej zasłony i tabletki grzechoczące na tacy. Jeszcze przez kilka minut leżała, oddychała, płakała. Była świadoma, że to tylko sen, ale zszokowało ją to, co zgotowała jej podświadomość.

Zasłona się odsunęła i do boksu weszła drobna pani doktor z siwymi włosami i surowym wyrazem twarzy.

– Jak się pani czuje? – spytała i zdjęła z łóżka tablicę z kartą choroby.

Erika wytarła łzy z brody.

– Niech pani mi to powie – zaskrzypiała. Zobaczyła, że w wierzch dłoni wbito jej kroplówkę. – Cholera, co to jest?

– Morfina – wyjaśniła lekarka, przeglądając notatki.

Erika zobaczyła, że na drugiej ręce ma gips od dłoni do łokcia.

– Ma pani złamany prawy nadgarstek, złamane żebro, a gdy leki przestaną działać, prawdopodobnie dojdą silne bóle kręgosłupa

szyjnego. Nad lewym okiem ma pani również paskudną ranę. Jestem ekspertką w haftowaniu, tak więc blizna w brwi będzie ledwo widoczna.

Erika dotknęła ręką kołnierza ortopedycznego na szyi.

– Gdzie jestem? – spytała. Jej głos brzmiał grubo i dziwnie, przesunęła ręką po twarzy. Nie czuła tego, ale jej skóra była napuchnięta i zniekształcona.

– Szpital ULC w Londynie...

– Wiem, gdzie znajduje się UCL.

– Widzę, że jest pani policjantką, główną inspektor Foster. – Lekarka popatrzyła na kartę.

Erika przypomniała sobie szczątki swojego samochodu i dwóch facetów próbujących zabrać torbę z narkotykami.

– Muszę porozmawiać z szefową. Gdzie mój telefon? – spytała i usiadła.

– Proszę się położyć – powiedziała lekarka, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu. – Przez kilka tygodni nie będzie pani w stanie pracować. I musi pani zostać na obserwacji... Ma pani wstrząśnienie mózgu.

Zza zasłony wyszedł pielęgniarz i kiwnął głową do lekarki. Sprawdził kroplówkę, a lekarka mówiła dalej:

– Nie podała pani żadnej osoby do kontaktu?

– Moja rodzina, moja siostra, mieszka na Słowacji i nie mówi po angielsku.

– A co z Wielką Brytanią? Chce pani, żebyśmy do kogoś zadzwonili?

Erika pomyślała o Petersonie, ale szybko zmieniła zdanie.

– Tak, do Kate Moss.

Lekarka i pielęgniarz spojrzeli po sobie, pielęgniarz podszedł do karty.

– Ciśnienie prawidłowe, temperatura ciała nieznacznie podwyższona – powiedział cicho.

– Musimy uważać na wszelkie oznaki halucynacji. Była potłuczona. – Lekarka ponownie zwróciła się do Eriki: – Dlaczego

pani chce, żebyśmy zadzwonili do Kate Moss?

– Nie, nie do tej Kate Moss. Do inspektora Kate Moss, to moja koleżanka z policji – wyjaśniła Erika.

Lekarka wzięła od niej numer telefonu, ale nadal nie wyglądała na przekonaną.

– Potrzebny mi mój telefon, muszę porozmawiać z nadinspektorem. Pracuję nad sprawą zabójstwa.

– Przykro mi, musi pani odpocząć – odparł pielęgniarz.

– Dajcie mi mój cholerny telefon! Będę sobie leżeć i na niego patrzeć! – Lekarka przekrzywiła głowę i popatrzyła na nią spodobała.

– Nie chcę podawać pani środków uspokajających.

Erika położyła się i skrzywiła.

– Na jak długo tu utknęłam?

– Co najmniej na kolejne dwadzieścia cztery godziny. Gdy zwolni się łóżko, przeniesiemy panią na oddział.

Lekarka i pielęgniarz wyszli z boksu, zasunęli zasłonę, a Erika utkwiała wzrok w suficie. Kręciło jej się w głowie. W końcu jednak zasnęła.

Rozdział 28

Spała spokojnie aż do chwili, gdy morfina przestała działać, a godziny, które pozostały do wyjścia ze szpitala, zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Wpatrywała się w sufit albo przyglądała się spokojnym starszym paniom.

Lekarka przyszła do niej po raz ostatni i surowo ją upomniała, że ma odpoczywać co najmniej cztery tygodnie. A potem na oddział weszła Moss.

– O rany! Kiepsko wyglądasz – powiedziała.

– Dzięki – odparła Erika, krzywiąc się z bólu, gdy wzięła kurtkę i wielką papierową torbę z lekami. – Widziałam siebie wcześniej w lustrze.

– Nie mam zamiaru kłamać. Prawa strona twojej twarzy wygląda jak u Jocelyn Wildenstein.

Erika się uśmiechnęła.

– Jesteś małą. Auu. Boli mnie nawet, gdy poruszam twarzą.

– Świetna robota. Ty i tak rzadko się uśmiechasz – odparła Moss i pomogła jej włożyć kurtkę. Próbowwała wcisnąć w rękaw rękę z gipsem, ale okazał się za gruby. – Chyba będziemy musiały po prostu zarzucić ci ją na ramiona.

Powoli dreptały korytarzem przez oddział. Gdy dotarły do podwójnych drzwi na końcu, Moss je przytrzymała, a Erika ostrożnie przez nie przeszła. Stały przed windą.

– Boli cię złamane żebro, co?

Erika pokiwała głową. Drzwi windy się otworzyły, Erika i Moss wcisnęły się obok łóżka, na którym na poduchach leżała drobna staruszka.

Gapiała się na nie. W ciszy zjechały dwa piętra w dół, aż winda się zatrzymała i sanitariusz wytoczył łóżko.

– Mów, co się dzieje – powiedziała Erika. – Gdy policja dotarła na miejsce, byłam zbyt skołowana. Od jak dawna to trwa?

– Od dwóch dni. Jest poniedziałek rano. Jutro nadinspektor Hudson przyśle kogoś, kto weźmie od ciebie zeznania. Będziesz musiała wyjaśnić, dlaczego dotykałaś broni dwóch napastników i dlaczego wyjęłaś magazynki z pistoletów. Będziesz musiała również podać wyraźne przyczyny użycia paralizatora.

Erika gwałtownie odwróciła głowę w stronę Moss, nie zważając na kołnierz ortopedyczny.

– Chyba żartujesz? Przecież ta broń była we mnie skierowana, pewnie dlatego, że miałam ze sobą narkotyki warte trzydzieści tysięcy.

– Chyba chodzi o to, że złamałaś zasady i trafiłaś jednego z nich w jaja. Najwyraźniej wyleczenie jego jaj i wyciągnięcie z nich drucików to dość skomplikowana sprawa. Nie musiałaś tego robić, prawda?

– A ja tam wiem, gdzie on ma jaja. – Erika wyszczerzyła zęby i się skrzywiła.

Winda się zatrzymała i wysiadły, powoli ruszyły przez ponury parking. Inspektor pomogła Ericie wsiąść do samochodu. Erika krzyknęła z bólu, gdy koleżanka zapinała jej pasy. Moss jechała bardzo powoli, zobaczyła jednak, jak jej pasażerka krzywi się z bólu, gdy najeżdżały na progi zwalniające. Kiedy znalazły się już na Warren Street i kierowały się z powrotem do Lewisham, Moss zaczęła opowiadać jej o ostatnich wydarzeniach.

– Dwaj mężczyźni, których aresztowałaś, to Eduardo Lee i Simon Dvorak. W jednej z sieci narkotykowych w centrum Londynu jest kilku pośredników. Dostali informację, że będziesz dostarczać narkotyki.

– Kto ich poinformował?

Moss zamilkła i zrobiła zboląłą minę.

– Kate. Kto?

– Nils Åkerman – padła odpowiedź.

– Co? Nie. Nils?

Moss pokiwała głową.

– Przykro mi, ale tak. Melanie dorwała się do tego jak pies do kości. Szukała każdego, kto wiedział, że jedziesz do Vauxhall. Półtorej godziny przed twoim wyjazdem Nils wykonał dwa telefony. Jeden do Jacka Owena, studenta, którego mieszkanie w Camberwell zostało sprawdzone dzisiaj po południu. Znalezione tam duże ilości kokainy, marihuany i ecstasy. A potem zadzwonił do Simona Dvoraka, którego popieściłaś po jajkach. Simon znajduje się wyżej w łańcuchu dostawców, no dobrze, znajdował się, zanim stracił wolność i niemal prawie...

– Dobrze, Moss, wiem, o co chodzi.

– Wszyscy siedzą teraz w areszcie i są przesłuchiwani.

– Jakim cudem Nils w to wszystko się wplątał?

– Nadal wiemy bardzo mało, ale wyniki badań wykazały obecność w jego organizmie substancji uspokajających, kokainy i alkoholu. Jedna z jego koleżanek opowiedziała o pewnym incydencie w laboratorium, gdy zakrwawił maskę i podmienił ją na czystą. W przeciwnym razie maseczka zostałaby przebadana pod kątem skażeń i na jaw wyszłoby jego uzależnienie od narkotyków. Nils ma ogromne długi. Bank ma zamiar odebrać mu mieszkanie. Jackowi Owenowi był winien dwa tysiące funtów. Jack jest jego dilerem od dwóch lat...

Erika cieszyła się, że wjechały do Blackwall Tunnel. Miała chwilę, by niepostrzeżenie otrzeć łzy.

– Przykro mi, że tak się stało – powiedziała Moss.

Erika pokręciła głową.

– Nils współpracował z nami przy zniknięciu Jessiki Collins, sprawie Darryla Bradleya i wielu, wielu innych. Ufałam mu, traktowałam go jak członka naszego zespołu.

– Wiem. I nie chcę roznosić złych wiadomości, ale góra szaleje. Przecież był odpowiedzialny za kluczowe zeznania i dowody w tak wielu sprawach...

– Do ciężkiej cholery, przecież to dzięki jego zeznaniom udało nam się zamknąć Simone Matthews! – krzyknęła Erika i skrzywiła

się z bólu, gdy oparła głowę o zagłówek.

Nad sprawą Simone Matthews Erika i jej zespół pracowali dwa lata wcześniej. Matthews była bezlitosną pielęgniarką na oddziale geriatric, która zaczęła się mścić i zabijać mężczyzn – włamała się do domów czterech ofiar i udusiła je plastikową torbą. Mimo przyznania się do tylu zabójstw, jej obrońca uparł się, że kobieta cierpi na schizofrenię paranoidalną. Nils i jego zespół przeprowadzili wyjątkowe badania i udało im się połączyć Simone Matthews z każdym miejscem zbrodni w tej sprawie. Simone została zamknięta w szpitalu psychiatrycznym Broadmoor na czas nieokreślony.

– To na razie początek – powiedziała Moss. – Z pozytywów mamy w areszcie Jacka Owena, Simona Dvoraka i Eduardo Lee. Mamy ich samochód i telefony komórkowe, liczymy, że uda nam się nakłonić ich do współpracy, tak by dostać się do kogoś wyżej.

– A co z Nilsem?

– On też jest w areszcie, w Belmarsh. Dostanie od dziesięciu do dwunastu lat i oczywiście już nigdy nie będzie pracował w branży.

Erika wyjrzała przez okno na ruch uliczny.

– Nils musiał wiedzieć, co oni ze mną mogą zrobić. Wiedział, że przez te narkotyki pewnie zginę.

– Zawsze nam się wydaje, że kogoś znamy... A tak naprawdę to większość ludzi na tej ziemi nas rozczarowuje.

– Ale on musiał być zdesperowany. Uzależnienie od narkotyków zmienia ludzi. Tracą swoją osobowość. A co ze sprawą?

– Została przekazana do jednego z większych zespołów w wydziale zabójstw w West End Central, a główny inspektor Harper sprawdza również powiązania z Thomasem Hoffmanem.

– A ty?

– Ja i reszta zespołu zostaliśmy wykluczeni ze sprawy... – Spojrzała na Erikę. – Jak długo masz odpoczywać?

– Nie wiem. Powiedziano mi, że nie mogę pracować przez kilka tygodni.

– Nie obraż się, ale oceniając po twoim wyglądzie, będziesz

potrzebować więcej czasu niż kilka tygodni.

Erika przejrzała się w niewielkim lusterku. Jedna strona jej twarzy oraz dolna warga były spuchnięte, zaczął pojawiać się wielki czarny siniak. Ranę nad okiem przykrywał zakrwawiony opatrunek, oko było czerwone.

– Musisz odpocząć. Założę się, że dostaniesz zwolnienie na dłuższy czas. I tak bardzo potrzebowałaś odpoczynku.

– Odpoczynek. – Erika wzruszyła ramionami. To słowo było jej obce.

– Tak, wypocznij, przeproś się z telewizorem... Dałam znać Petersonowi, chyba nie masz nic przeciwko?

Erika ponownie przejrzała się w lustrze.

– W porządku.

– Chciał ze mną przyjechać, ale pomyślałam, że przyda ci się trochę przestrzeni.

Erika poczuła, jak zalewa ją fala zmęczenia, odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

– Muszę jechać do domu. Wziąć więcej środków przeciwbólowych i iść spać.

Rozdział 29

Piątek, 11 sierpnia 2017 roku

Ja i Max żyjemy razem. W konkubinacie, jak powiedziałyby moja matka. Gdybyśmy ze sobą rozmawiały.

Mamy mieszkanie komunalne na parterze wieżowca w Kennington. Jeszcze nigdy nie mieszkałam po tej stronie rzeki. To podejrzana okolica. Wokół kręci się dużo facetów, którzy sprzedają narkotyki, ale gdy jestem z Maxem, czuję się bezpieczna. Nie wiem, czy z nimi rozmawiał, czy oni go znają, jednak dają nam spokój. Wszystkie mieszkania na parterze mają w oknach kraty. Sofa i krzesła w salonie są nowe, tak samo jak kuchnia i łazienka. Drzwi wejściowe otwierają się na parking, a gdy zmywam przy oknie, mogę obserwować ludzi na zewnątrz. Okno sypialni wychodzi na główną drogę, widzę przez nie Big Bena. Jednak nasz materac nie jest nowy. Nie rozumiem, dlaczego odnowiono to mieszkanie, a jednocześnie sprezentowano nam stary materac. Był na nim brązowy ślad. Mam nadzieję, że to herbata, ale Max go odwrócił – po drugiej stronie materac jest nieskazitelnie czysty.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło, rozpoczęliśmy wspólne życie. Jestem szczęśliwa. Muszę być. Nikt nas nie odwiedzał, bo nie rozmawiam z mamą, Kath ani nikim innym. Cały czas myślałam, że znam Maxa, ale wspólne mieszkanie to coś zupełnie innego. Większość dni jest poza domem od rana do wieczora. Mówi, że robi interesy. Nigdy nie spytałam, czym tak naprawdę się zajmuje. To brzmi jak wariactwo, prawda? Nawet teraz, gdy to piszę, gdy patrzę na te słowa... to naiwne z mojej strony, że jeszcze go nie spytałam. Gdy pracowaliśmy w knajpie, zakładałam, że to właśnie jest jego praca. Ale to było zajęcie w niepełnym wymiarze godzin, a on zawsze miał pieniądze – tak jak wtedy, gdy wyjął gruby plik

banknotów i zapłacił nimi za samochód w Blackpool. Jestem pewna, że chodzi o narkotyki. Jest w to wplątany, ale ich nie bierze. Jest dumny z tego, że nie bierze. I mało pije. Jego jedyną słabością są książki. Przewiezienie ich do nowego mieszkania wymagało pięciu kursów samochodem. Nie pozwolił mi wypakować ich z pudeł. Stoją pod ścianami w naszej sypialni, sięgają aż pod sufit.

Gdy dostaliśmy mieszkanie, otrzymaliśmy tylko jeden komplet kluczy. Poprosiłam Maxa, żeby dorobił drugi, ale odpowiedział, że nie ufa nikomu na tyle, żeby oddać mu nasze klucze. Powiedział, że od wielu lat znajdował się na liście oczekujących na mieszkanie, ale w przeszłości jedno odrzucił. To bardzo mu się podobało, bo miało kraty w oknach.

Kiedy wychodzi z domu, bierze klucze. Muszę siedzieć w mieszkaniu. Nie szkodzi. Wiem, że mnie kocha.

Chce, żebym tu na niego czekała.

Rozdział 30

Niedziela, 20 sierpnia

Dziś rano ładowałam ubrania do pralki i usłyszałam, jak Max mnie woła. Wyszłam do kuchni i zobaczyłam, że drzwi wejściowe są otwarte. Mały chłopiec z góry stał na progu z rękami w kieszeniach spodni. Miał nie więcej niż pięć lat.

– Ten dzieciak chce tost? – spytał Max.

– Kiedyś mi już zrobiła – odparł chłopiec i wskazał na mnie. Miał pulchne policzki i afro na głowie. Jak na pięciolatek był pewny siebie i dobrze ubrany, miał dżinsy, jasną koszulkę Adidasa i drogie tenisówki. – Możesz mi zrobić z tym dżemem co wtedy?

– Czyli ten dzieciak, który ma lepsze buty ode mnie, zjada moje jedzenie? – spytał Max.

– Na blacie leży cały bochenek chleba. Stary, przecież możesz dać mi kawałek.

Mimo różnicy wieku Max i mały chłopiec stanęli naprzeciwko siebie, nadęli się, podnieśli brody i wyciągnęli ręce.

– Czy ja prowadzę tutaj pieprzoną stołówkę? Idź stąd i odwal się – powiedział Max i zamknął drzwi kopniakiem. Przez drzwi ze szronionego szkła widziałam, że chłopiec chwilę postął, a potem sobie poszedł. Max pokręcił głową, usiadł i wziął do ręki gazetę.

– To był tylko jeden raz – wyjaśniłam. – Na tym osiedlu jest dużo dzieci. Widzę, jak całymi dniami przesiadują na parkingu. Niektóre z nich mają dopiero trzy albo cztery lata, matki pewnie wyrzucają je rano z domu...

Spojrzał na mnie wściekle znad gazety i zamilkłam.

– Bo ich matki się bawią, Nino. Myślisz, że dzieci powinny być w domu, oglądać Disneya i słuchać, jak za ścianą ktoś pieprzy ich matki? A czy ja powinienem harować całymi dniami, żeby karmić

ich bękarty?

Ugryzł tost i czekał na odpowiedź. Nogi zaczęły mi się trząść.

– To było niedawno, gdy wynosiłam śmieci. Kiedy wróciłam, czekał przy drzwiach. Poprosił o wodę, a potem zaczął płakać i powiedział, że jest głodny... – Nie przyznałam się, że dałam jeszcze tosty pewnej małej dziewczynce i innemu małemu chłopcu.

Zobaczyłam, że chłopiec znowu stanął pod drzwiami, uderzył rączkami w szkło.

– Proszę, chcę kawałek tostów, proszę... – zaczął wrzeszczeć.

Max rzucił gazetę i wstał. Skrzywiłam się, ale minął mnie i gwałtownie otworzył drzwi.

– Zmieniłeś zdanie? – powiedział bezczelnie malec i wyszczerzył zawadiacko zęby.

Max wyjął ze zlewu miskę po zmywaniu, pełną brudnej wody, i wylał ją chłopcu na głowę. Cała odwaga opuściła małego, który wybuchnął płaczem, do jego mokrych włosów i koszulki przyczepiły się fusy z herbaty, resztki kawy i kluski z poprzedniego dnia. Max wrzucił miskę do zlewu, potem wrócił do drzwi, pochylił się i uderzył chłopca w twarz. Dzieciak upadł na beton.

– Jeśli jeszcze raz zapukasz do moich drzwi, to cię zabiję. A potem zabiję twoją matkę kurwę – oznajmił Max i trzasnął drzwiami. Wytarł dłonie w ścierkę i usiadł z gazetą przy stole kuchennym. Słyszałam płacz małego.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – pytał z taką rozpaczą w głosie, że miałam ochotę otworzyć drzwi i mocno go przytulić. Ale nic nie zrobiłam, bo za bardzo się bałam.

– Nie stój tak! Zrób mi jeszcze herbaty – rzucił Max niebezpiecznie cichym głosem.

Szybko wykonałam polecenie.

Płacz za drzwiami wreszcie ucichł, zaparzyłam świeżej herbaty. Chciałam włączyć radio, wiedziałam jednak, że gdy Max był w jednym z takich nastrojów, lepiej było chodzić na palcach. Najbezpieczniej było wtopić się w tło. Jakaś część mnie cieszyła się, że to chłopiec padł ofiarą jego agresji, nie ja. Czy to było

tchórzostwo, czy chęć przetrwania? Ostatnio zaczęłam się zastanawiać, czy to nie to samo.

Rozległo się skrzypnięcie, Max wstał, nie patrząc na mnie, wziął kluczyki, portfel i telefon i wyszedł, trzaskając drzwiami. Patrzyłam na zarys jego ciała, gdy zamykał mnie od zewnątrz. Zostałam uwięziona w środku.

Rozdział 31

Wtorek, 10 października 2017 roku

Było ponure popołudnie, niebo prawie czarne, a deszcz walił w okno. Melanie Hudson pojechała do Eriki z jednym z mundurowych, żeby spisać jej zeznania. Policjant właśnie wyszedł, a Melanie postanowiła zostać i porozmawiać z Eriką mniej formalne, sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Wiesz, że masz moje pełne poparcie – powiedziała, siadając na sofie w eleganckiej spódnicy i marynarce. Jej blond włosy były ładnie ułożone. – Eriko, spisywanie twoich zeznań to czysta formalność. Wiem, że znajdowałaś się w okropnym położeniu i że twoje życie było w niebezpieczeństwie. Jestem dumna z tego, jak poradziłaś sobie w tej sytuacji.

– Po prostu wykonywałam swoją pracę. Czy w mojej sprawie będzie prowadzone dochodzenie? – spytała Erika. Jej głos był zachrypnięty, mówiła trochę niewyraźnie. W salonie paliły się światła, które podkreślały sińce na twarzy. Zmieniła pozycję w fotelu. Trudno jej było siedzieć, leżeć, chodzić – robić cokolwiek.

– Nie, obejdziesz się bez dochodzenia – odparła Melanie. – Na początek dostajesz miesiąc wolnego. Musisz nas na bieżąco informować o tym, co powiedział lekarz. Dowiedziałam się, że być może będziesz potrzebowała więcej czasu. Jakby co, nie ma sprawy. Nie będziemy naciskać, wróc do nas dopiero wtedy, gdy będziesz w pełni sił. Ale przez cały ten czas musimy się komunikować.

– Potrzebuję tylko paru tygodni – powiedziała Erika i podniosła rękę w gipsie, żeby zaprotestować przeciwko dłuższemu zwolnieniu. Melanie skinęła głową i postanowiła, że nie będzie dłużej drążyć tego tematu. Rozejrzała się po mieszkaniu Eriki, zobaczyła skromne umeblowanie, bałagan w kuchni, stertę

brudnych naczyń i przepełniony kosz na śmieci.

– Potrzebujesz pomocy?

– Co? Pomoc domową? Jakąś starą babę?

– Nie. Nie o to mi chodziło...

– Chcesz pozmywać?

Melanie ponownie spojrzała na zlew i przez chwilę Erika zastanawiała się, czy szefowa rzeczywiście by jej pozmywała, gdyby ją o to poprosiła.

– Dam sobie radę. Ale mogłabyś zdjąć z tego celofan – powiedziała, wyjmując paczkę papierosów.

– Oczywiście. – Melanie wzięła paczkę, oderwała papierek i otworzyła ją, a następnie oddała Erice.

– Chcesz zapalić? – spytała Erika, wkładając papierosa do kącika opuchniętych ust i zapalając go zdrową ręką. Przez chwilę Melanie wyglądała tak, jakby chciała wziąć jednego papierosa.

– Nie. Dziękuję. Rzuciłam sześć lat temu. Siła woli i natychmiastowe odstawienie fajek.

– Szczęściara. – Erika wydmuchnęła dym i skrzywiła się z bólu. – Kto ma tę sprawę? Podwójnego zabójstwa?

– Została przekazana głównemu inspektorowi Jacksonowi – odparła Melanie. Zobaczyła, że ze spodeczka na stoliku kawowym wysypują się pety. Wstała i poszła do kuchni.

– Nigdy o nim nie słyszałam. Co robisz?

– Szukam popielniczki.

– Sprawdź w szufladzie.

Melanie otworzyła górną szufladę z fotografią Marka. Na chwilę zamarła, ale nic nie powiedziała i szybko ją zamknęła. W końcu w dolnej szufladzie znalazła popielniczkę z rżniętego szkła. Wróciła i dała ją Erice, która postawiła ją na oparciu fotela i strzepnęła popiół z papierosa.

– Musisz dopilnować, żeby główny inspektor Jackson dostał dane, nad którymi pracowała Moss. Zapis monitoringu... Nie chcę, żeby to się gdzieś zapodziało.

– Przekazane zostaną wszystkie akta sprawy i istotne informacje

– powiedziała Melanie. – Będę nadzorowała przekazanie.

– W porządku... I jeszcze taksówka... – Erika przerwała, bo się zagubiła. Ponownie zaciągnęła się papierosem i się skrzywiła. Melanie czekała cierpliwie, gdy jej podwładna przyłożyła dłoń do czoła, żeby sobie przypomnieć.

– Zamawiałaś taksówkę?

– Co? Nie, to te cholerne pigułki tak na mnie działają, nie mogę trzeźwo myśleć. Cały czas mówię o sprawie. Był taksówkarz, który podwoził Thomasa Hoffmana i Charlotte.

– Charlene.

– Tak, Charlene. Wcześniej próbowałam się z nim skontaktować, ale wyjechał na urlop... Do Australii. Nowy zespół koniecznie musi to sprawdzić. Ten człowiek może być jedynym świadkiem, który...

– Proszę. Musisz odpocząć. Potrzebujesz czasu na regenerację. Przeżyłaś paskudny atak. Masz kogoś, kto ci pomoże? Przyjaciół albo rodzinę?

– Oczywiście, że mam – zaczęła bronić się Erika.

Melanie kiwnęła głową. Wiedziała, że Erika nie ma zbyt wielu krewnych, a ci, których ma, mieszkają na Słowacji. Była również świadoma związku z Petersonem i tego, że przyjaźniła się z Moss, ale reszta jej życia pozostawała tajemnicą. Chociaż patrząc na oszczędnie umeblowane mieszkanie, zastanawiała się, czy Erika w ogóle ma jakieś życie prywatne.

Erika widziała, że Melanie zaczyna ją oceniać, a współczucie na twarzy przełożonej było gorsze niż ból.

– Czy to wszystko? – spytała. Melanie podniosła torebkę i wstała.

– Tak, Eriko. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. W nagłych sytuacjach również. Albo jeśli będziesz chciała, żeby zawieźć cię do szpitala lub zrobić jakieś zakupy. Mogę być jednocześnie twoją koleżanką oraz szefową...

Erika popatrzyła na nią ostro. Nie znosiła współczucia.

– Ale przecież w przyszłym tygodniu wyjeżdżasz na urlop?

– Zgadza się. Wyjeżdżam.

– Na dwa tygodnie.

– Tak.

– Czyli po prostu próbujesz być miła. – Zapadła niezręczna cisza, Melanie otworzyła i zamknęła usta. – I dokąd jedziesz? Do Jekaterynburga w Rosji?

– Tak.

– To zimne i nieprzyjemne miejsce. Dlaczego nie zabierzesz go do Disneylandu tak jak każdy normalny rodzic? – Erika wypuściła powietrze i popatrzyła na nią ostro. Melanie zdjęła płaszcz z oparcia kanapy.

– Udam, że gadasz bzdury pod wpływem leków – powiedziała i wyszła z mieszkania, trzaskając drzwiami.

Erika przechyliła głowę do tyłu i skrzywiła się.

– Cholera.

Rozdział 32

Poniedziałek, 28 sierpnia 2017 roku

Od tygodnia Max zamyka mnie w mieszkaniu. Powinnam powiedzieć coś za pierwszym razem, gdy to zrobił, ale milczałam, a gdy przyszedł do domu, byłam uczesana, umalowana i wystrojona. Podałam mu kolację, a potem uprawialiśmy seks. Czułam ogromne pożądanie i wszechogarniającą miłość. Bez niego nic nie ma sensu. Potrzebuję go. Jakiś głos w mojej głowie się z tym nie zgadza i mówi mi, że to nie w porządku, ale z każdym dniem cichnie.

Próbowałam wytłumaczyć sobie, dlaczego zamyka mnie w mieszkaniu. Cały czas powtarzam, że mam jedzenie, czystą odzież, telewizor i komputer. A nawet Netflixa.

Patrzyłam, jak dzieciaki bawią się na parkingu. Trzymają się od naszych drzwi z daleka, a ja bardzo za nimi tęsknię. Dałam im jedzenie i picie tylko ten jeden raz; w rozmowie z dziećmi jest coś uzdrawiającego. Patrzą na świat w taki czysty, szczery sposób. Jestem pewna, że gdyby Max zamknął je w mieszkaniu, spytałyby: „Dlaczego nas tutaj zamknąłeś?”. Tak jak ten chłopiec spytał Maxa: „Dlaczego mi to zrobiłeś?”. Słyszałam, że dzieci pukały do drzwi pewnej starszej pani. Nie jest zbyt przyjazna, ale daje im wodę.

Wczoraj wieczorem Max wrócił do domu i zażartował na temat tego, że mnie zamknął, ale ja nie od razu to zrozumiałam. Przyniósł kwiat, białą lilię, zatknął mi ją za ucho i powiedział: „Jesteś moją małą Aung San Suu Kyi”. Nie wiedziałam, kto to, więc tylko się zaśmiałam w nadziei, że to prawidłowa odpowiedź. Później w łóżku, po tym jak uprawialiśmy seks i Max zaczął spokojnie i równomiernie oddychać, zauważyłam, że jedna z książek stojących w starcie pod ścianą – w końcu sam je wypakował –

została napisana właśnie o Aung San Suu Kyi. Wstałam i wyciągnęłam ją spomiędzy książek o nazistowskich Niemczech. Szybko zdałam sobie sprawę, dlaczego tak mnie nazwał. Ta kobieta była więźniem politycznym i spędziła bardzo długi czas w areszcie domowym. Czy Max sądzi, że jestem niebezpieczna, że zacznę o wszystkim opowiadać? Że musi trzymać mnie w areszcie domowym? Poruszył się na łóżku, szybko więc odłożyłam książkę na miejsce. Spędzam mnóstwo czasu na przypominaniu sobie naszych rozmów, a gdy się kłócimy, próbuję zrozumieć, jak do tego doszło. I co zrobiłam nie tak.

Tej nocy niewiele śpię. Lubię patrzeć na śpiącego Maxa i czuć go obok siebie, ale nie potrafię się odprężyć. Mam też koszmary. Widzę starego mężczyznę, który rzucił nam się pod samochód. Mężczyzna, którego zabiłam. No i proszę. Napisałam to. Zabiłam człowieka. To właśnie uczyniłam. Zabiłam go. Być może by przeżył – ale szanse miał niewielkie – jednak to ja odebrałam mu życie. Mam również koszmary o tym, co zrobiliśmy przy wodospadzie w Dartmoor. W moim koszmarze ja i Max uciekamy i wbiegamy do jego kryjówki w jaskini pod wodospadem. Jest taka, jak ją zapamiętałam: ma gładkie, na wpół ukryte wejście, wysoki sufit, ale gdy wchodzimy do środka, czeka już na nas Dean. Martwy i gnijący. Z jego ciała zwisają kawałki skóry. Max mnie przytrzymuje, gdy Dean rusza w moją stronę, żyły pulsują na jego czole. Na szczęście w tym momencie zawsze się budzę. Jego ciało musi nadal tam być, zatopione.

Ukryłam to wszystko tak głęboko w sobie, że martwię się, iż pewnego dnia po prostu to z siebie wyrzygam. Całymi miesiącami po powrocie z Blackpool bałam się, że powiem o tym jakiejś obcej osobie albo komuś w sklepie, albo podczas rozmowy telefonicznej z mamą. No cóż, tym ostatnim nie muszę się już martwić. To dlatego postanowiłam pisać ten pamiętnik. Muszę przelać ten głos na papier, głos w mojej głowie, który powoli milknie.

Jestem przerażona, ale i zakochana, a osoba, której oddałam swoją duszę, człowiek, bez którego nie potrafię już żyć, zachowuje

się w niezrozumiały dla mnie sposób. Chce mnie trzymać dla siebie niczym swoją własność.

Na ścianie w naszej sypialni jest wielkie lustro. Chowam ten pamiętnik między jego ramą a ścianą.

Rozdział 33

Środa, 30 sierpnia 2017 roku

Dzisiaj Max przyprowadził do domu dwoje ludzi. Nic mi nie wyjaśnił, po prostu otworzył drzwi i ci ludzie weszli za nim do kuchni. Zobaczyłam wielkiego, niechlujnego faceta o ciemnych włosach i tę ładną blondynkę. Facet przedstawił się jako Thomas. Kobieta powiedziała, że ma na imię Charlene. Thomas był leniwy i trochę spocony, ale przystojny w taki surowy sposób. Charlene była ładna, miała świetne ubrania i torebkę Mulberry, przypuszczam, że podróbkę. Max zaprowadził ich do salonu i kazał mi zrobić coś do picia.

– Ale co? Herbatę? – spytałam.

– Nie. Coś mocniejszego. Colę ze smirnoffem, w przyzwoitych szklankach.

Zrobiłam więc cztery drinki, dodałam trochę lodu, a potem weszłam do salonu. Max włączył telewizor na VH1, oglądali teledysk Lady Gagi *Poker Face*. Thomas siedział obok Maxa, a Charlene zajęła fotel. Wszyscy palili. Postawiłam drinki i schyliłam się, żeby wyjąć popielniczkę z półki pod stolikiem, i wtedy poczułam zapach skóry, z której była zrobiona torebka Mulberry. Bogaty zapach miękkiej skóry.

– Prawdziwa czy podróbka? – spytałam.

– Prawdziwa – odpowiedziała, pijąc drinka.

– Mogę obejrzeć? – spytałam. Charlene wzruszyła ramionami i kiwnęła głową, a jej gałki oczne na chwilę niekontrolowanie zadrgały. Thomas nie wyglądał na naćpanego. Rozmawiał z Maxem o swojej byłej żonie, Mariette.

– Coraz bardziej odbija jej na punkcie sprzątaniam. Gdy ostatnio ją widziałem, miała całe dłonie czerwone od wybielacza. Już samo

patrzenie na nie sprawiało mi ból... – mówił.

Ponownie skupiłam się na torebce Charlene. Podniosłam ją. Była miękka i luksusowa, w pięknym, ciemnoniebieskim kolorze, i miała jasne obramowanie.

– Zawsze chciałam mieć taką torebkę. Są szalenie drogie.

– Tak, są... – odparła, ale cały czas wpatrywała się w Maxa. Postawił na stoliku długie i szerokie drewniane pudełko. Było stare, z dwukolorowym wzorem z jasnego i ciemnego drewna.

Podniósł wieczko i zobaczyłam ułożone w rzędach torebeczki z białym proszkiem, tabletki i bloczek czegoś brązowego, co wyglądało jak cukier trzcinowy, ale wiedziałam, że jest to żywica z konopi indyjskich. Teraz w telewizji leciał *Paparazzi* Lady Gagi, ale w pokoju zapanowała atmosfera skupienia. Max wyjął z drewnianego pudełka osiem małych woreczków z kokainą.

– Oddaj torebkę – warknęła Charlene i mi ją zabrała. Zaczęła szukać w niej portfela, a potem wyjęła kartę kredytową i banknot dziesięciofuntowy.

Max otworzył jedną z torebeczek i wysypał na szklany blat niewielką ilość białego proszku. Charlene uklękła i zrobiła kartą dwie kreski. Następnie zwinęła banknot, wciągnęła jedną kreskę, i podała banknot Thomasowi, ale ten odmówił. Usiadła na dywanie, wytarła nos i prychnęła.

– Przecież mówiłem, że to dobry towar – powiedział Max, uśmiechając się, gdy narkotyki zaczęły na nią działać. Thomas wytarł dłonią spoconą twarz.

– Wszystko w porządku, kochanie? – spytał i dotknął jej ramienia. Miał w sumie sympatyczną twarz. Dziewczyna była ładna, ale z wyglądu trochę wredna.

– Od jak dawna ze sobą jesteście? – spytałam. Max spojrzał na mnie ostro.

– Od kilku miesięcy – odparł z dumą Thomas, wstał z kanapy i usiadł na dywanie obok Charlene. Przewróciła oczami i opadła jej głowa. Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Głośno pierdnęła. Zaczęło śmierdzieć, chwilę później wstałam, żeby otworzyć okno.

Max ponownie na mnie spojrzał, tym razem z wesołością.

– Po wciągnięciu kreski zawsze puszcza bąki, zwłaszcza po dobrym towarze – wyjaśnił Thomas, tak jakby zjadła po prostu kilka kromek chleba z dużą zawartością błonnika. W sposobie, w jaki Thomas trzymał Charlene, było coś osobliwego, tak jakby stanowiła jego własność. Jakby była rzeczą. Po kilku minutach i kilku kolejnych utworach Lady Gagi Charlene odzyskała świadomość.

– Max, ten towar jest rewelacyjny – powiedziała. Przechyliła się i schowała do torebki sześć torebek kokainy. – Będę ci winna.

Zapadła długa cisza. Max się w nich wpatrywał.

– Max, przecież wiesz, że ją stać – rzekł Thomas i ponownie objął ją ramieniem, ona jednak strząsnęła jego rękę i wstała.

– On wie, że mnie na to stać.

– Oczywiście – odparł Max.

Oblizwała palec, przyłożyła do resztek proszku na stole, a następnie wtarła go sobie w dziąsła.

Po ich wyjściu zaczęłam myć szklanki i czyścić stół.

– Od jak dawna jesteś dilerem? – spytałam, spryskując blat preparatem do czyszczenia i wycierając. Max właśnie chował swoje pudełko do plecaka.

– Przepraszam. Nie lubię robić interesów w domu – powiedział. Podszedł do mnie, a ja się wyprostowałam i pogroziłam mu szczotką.

– To niebezpieczne – rzuciłam, patrząc mu w oczy, w których lśniło ciepło.

Pokręcił głową.

– Zajmuję wysoką pozycję w organizacji. I lepiej dla ciebie, żebyś nic o tym nie wiedziała, rozumiesz?

Pokiwałam głową.

– Ostatnio interes dobrze się kręci. Chciałem kupić ci jedną z tych torebek Mulberry.

– Naprawdę? – spytałam.

– Tak, dla mojej dziewczyny wszystko, co najlepsze.

I najsmutniejsze było w tym wszystkim to, że mu uwierzyłam.

Rozdział 34

Wtorek, 12 września

Tuż po szóstej wieczorem na parking wjechał jaguar. Mały zielony jaguar, taki, jakim jeździ James Bond. Zaryczał na podniszczonym parkingu z tyłu i minął kilka starych rzęchów i bawiące się dzieciaki. Zatrzymał się przed oknem z piskiem opon. Wsiadł z niego Max, założył długie blond włosy za uszy. Miał na sobie dzinsy i brązową kurtkę skórzaną. Wyglądał zajebiście seksownie. Otworzył drzwi i uśmiechnął się szeroko. Od dawna nie widziałam u niego takiego uśmiechu.

– Co to jest? – spytałam.

– Twoja karetka. Masz ochotę się przejechać?

– Właśnie miałam zacząć gotować.

– Walić to. – Uśmiechnął się.

Złapał mnie za rękę i zaciągnął do samochodu. Kilku sąsiadów wyszło na balkony i się na nas gapiło, zwłaszcza młode dziewczyny. Na ich gębach malowała się zazdrość.

Otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadłam do środka. Samochód był nowiutki i luksusowy, miał skórzane siedzenia, a deska rozdzielcza została zrobiona z polerowanego drewna. Jechaliśmy przez Kennington do centrum Londynu. Czułam mocny zapach skóry. Miękkiej, prawdziwej skóry. Nakręcało mnie to, Maxa też. Widziałam, jak twardnieje w spodniach, gdy jednak położyłam tam dłoń, delikatnie ją podniósł i położył z powrotem na mojej nodze.

– Później. Najpierw chcę zrobić coś innego.

Pojechaliśmy do Primrose Hill, a gdy zaparkowaliśmy, tak by mieć widok na Londyn, słońce już zachodziło. Odpiął swoje pasy i podszedł na tył. Wrócił z wiklinowym koszem.

– Co to jest? – spytałam.

Pomógł mi przesunąć siedzenie do tyłu i postawił koszyk na mojej części podłogi. W koszu znajdowała się butelka szampana z dwoma wysokimi kieliszkami na długich nóżkach, ser, oliwki, krakersy i pudełko w kolorze lawendowym, zawierające ciastka – takie eleganckie ze świeżymi owocami na wierzchu. Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Neen, łapiesz muchy?

– Nie. Jestem tylko zszokowana... Ale szczęśliwa – dodałam szybko.

Otworzył szampana i nalał go do kieliszków. Piana szybko urosła, pochylił się więc i ją wessał, a potem beknął.

– Cholera, to było bez klasy. Widać, że nigdy nie byłem kelnerem. – Podał mi kieliszek. – Za nas, za ciebie, Neen. Jesteś najlepszym, co mi się przytrafiło. – Stuknęliśmy się kieliszkami. – Neen, wiem, że ostatnio byłem trudny. Ale najważniejsi jesteśmy my, ja i ty. Ja i ty, i kocham cię.

– Ja ciebie też – powiedziałam. Byłam wstrząśnięta. Rozejrzałam się po samochodzie, spojrzałam na Maxa i na złote słońce zachodzące nad Londynem.

– Zawsze chciałem tutaj przyjechać. Czytałaś *101 dalmatyńczyków*?

Pokręciłam głową.

– Nie. Widziałam film.

– Książka jest o wiele lepsza. Uwielbiam scenę, w której psy przybiegają do Primrose Hill na Szczekanie o Zmierzchu i rozmawiają ze sobą i z psami oddalonymi o wiele kilometrów.

– Ale to nieprawda.

– Lubię myśleć, że to prawda. I nie mamy pojęcia, co tak naprawdę psy mówią, gdy szczekają. Podoba mi się pomysł, że kiedy szczekają, to ze sobą rozmawiają. Głupie, nie? – Przeczesał włosy palcami.

– Nie. To wcale nie jest głupie. To magiczne – odparłam. I czułam się tam z nim magicznie. Czułam się tak jak wtedy, gdy tamtej

pierwszej nocy zatrzymałam się na światłach obok Santino's i Max wsiadł do mojego samochodu.

Uśmiechnął się i dolał mi szampana.

– Neen, pewnego dnia będziemy mieć taki samochód. Obiecuję ci.
– Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, nie chcąc psuć nastroju pytaniem, które cisnęło mi się na usta, ale on sam na nie odpowiedział.

– Pamiętasz parę, która przyszła do nas poprzedniego wieczoru, Charlene i Thomasa?

– Nie zapomnę jej pierdzenia. Wryło mi się to w mózg.

Max przez chwilę się uśmiechnął, ale potem spoważniał.

– Nadal jest mi winna za towar.

– Ile?

– Dostatecznie dużo. Jest dzieciakiem z funduszem powierniczym, jej ojciec to właściciel salonu samochodowego. Wziąłem ten samochód jako zastaw: dostanie go z powrotem, kiedy odda mi pieniądze. Z wysokimi odsetkami.

– Chyba tego nie zrobiłeś?

– Czego? Czy ich pobiłem? Nie. To był jej pomysł, głupia krowa. Bogate dzieciaki są najgorsze. Tatuś obciął jej kasę, ale najwyraźniej mięknie. Na dłuższą metę mam zamiar wyciągnąć od tej głupiej zdziiry o wiele więcej szmalu..

Pokiwałam głową i wgryzłam się w oliwkę.

– Przepyszne.

– No ja myślę, bo były drogie.

Spojrzał na mnie i przejechał językiem po zębach.

– Co?

– Miałem zamiar zrobić to później, ale walić to. – Otworzył drzwi, wysiadł z samochodu, poszedł na tył i wrócił z wielką torbą na zakupy. Położył mi ją na kolanach. Miała luksusowy szary kolor, kokardę na górze i złote logo Mulberry. Zobaczył moje zaskoczenie.

– No dalej, otwórz – powiedział.

Wziął ode mnie kieliszek, a ja odwiązałam kokardę. W środku znajdowało się kolejne pudełko, a gdy podniosłam wieczko

i zdjęłam papier, znalazłam czerwoną torebkę Mulberry. Wyjęłam ją, przejechałam dłonią po fałdach miękkiego materiału. Przyłożyłam do nosa i wdychałam zapach świeżej skóry. Środek był kremowy.

– Och, Max. Czy to się dzieje naprawdę?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się. Przycisnęłam torebkę do piersi i poczułam ogromną radość. – I zajrzyj do środka, do kieszeni. – Włożyłam rękę do środka, znalazłam kieszeń i wyjęłam srebrny klucz. – To do mieszkania. Przepraszam. Ostatnio trochę szalałam, nie chciałem się wszystkim z tobą dzielić. Nie ufam ludziom, ale tobie tak.

Poczułam zalewającą mnie falę miłości i ulgi. Rzuciłam się na niego, zaczęłam pokrywać jego twarz pocałunkami. Włączył silnik, odjechaliśmy i znaleźliśmy cichą ślepą uliczkę. Kazał mi rozebrać się do naga i przejść na tylne siedzenie. Gdy usiadłam naga na skórze, czułam się niesamowicie, a kiedy położył się na mnie taki ciepły, naprawdę uwierzyłam, że wszystko będzie dobrze.

I uczepiłam się tej myśli z całych sił.

Rozdział 35

Piątek, 15 września

Jaguar jest tu od kilku dni. W naszym bloku mieszkają podejrzane typy, mogę jednak powiedzieć, że wszyscy boją się Maxa. Codziennie rano, gdy podnoszę się z łóżka, samochód stoi na parkingu, lśniący, nietknięty i w idealnym stanie. Ale z każdym kolejnym dniem Max ma coraz gorszy nastój. Chciałam spytać, ile pieniędzy są mu winni Charlene i Thomas, ale się nie odważyłam.

Dzisiaj rano pojawili się przed naszymi drzwiami bardzo wcześnie, gdy jedliśmy śniadanie. Charlene wyglądała na zmęczoną. Jak zwykle była dobrze ubrana, ale miała rozszerzone źrenice i wyczułam, że się nie myła. Thomas się pocił, na jego koszulce Manchester United widać było mokre plamy pod pachami.

Usiedli przy kuchennym stole, a ja wstałam i zajęłam się parzeniem herbaty. Max słuchał ich z rękami założonymi na piersi. Charlene płakała, a Thomas wyjaśnił, że rodzice Charlene odmówili jej pieniędzy.

– Raz w miesiącu wypłacali jej kieszonkowe. Wcześniej, gdy grozili, że jej nie dadzą, nigdy nie dotrzymywali słowa...

– No dobrze. W takim razie ja zatrzymuję jaguara, taka była umowa – powiedział Max.

– Neeee! – krzyknęła Charlene. – Jeśli to zrobisz, tata zadzwoni na policję.

– Czyli ten samochód, który mi zostawiliście jako zabezpieczenie swojego długu, jest nic niewarty? – spytał Max.

– To z salonu mojego taty! – pisnęła Charlene. Miała szeroko otwarte oczy i drżał jej podbródek. – On jest nadziany, to milioner! Max, mogę wyciągnąć od niego kasę!

– Ale przecież powiedzieli, że ci nie dadzą... – Brakło jej słów,

odwróciła się do Thomasa, ale ten wpatrywał się w podłogę. – Jakie więc są szanse, że dadzą ci sześć tysięcy funtów?

– Sześć tysięcy! Przecież towar był warty tylko... tylko dwa! – krzyknął Thomas. Max przekrzywił głowę i zobaczyłam, jak oboje się kurczą. Wstał, a ja zeszłam mu z drogi, gdy otworzył szufladę ze sztuccami i wyjął duży nóż. Wyjął jabłko z miski i wrócił do stołu. Charlene i Thomas nie mogli oderwać oczu od ostrza.

– Chcę swoje pieniądze – oświadczył łagodnie. Nóż załśnił w słońcu, gdy zaczął obierać jabłko ze skórki, która przypominała długą czerwoną wstążkę. – Nie będziecie tutaj siedzieć i płakać. Macie przynieść mi rozwiązanie. I to szybko.

– Max, dlatego tutaj przyszliśmy. – Thomas zmusił się do uśmiechu. Na czole wystąpiły mu kropelki potu, jego wielkie ręce drżały. Schował je pod stół. Charlene zaczęła grzebać w torbie.

– Max. Mam klucz do domu rodziców – powiedziała i podniosła klucz. – Dzisiaj będą u mojego brata. Żeby zajmować się dziećmi. Zawsze trzymają pieniądze w domu... Znam kod. I mają też biżuterię. – Max włożył do ust kawałek jabłka i zaczął powoli przeżuwać. Oczy dziewczyny były wielkie, uśmiechnęła się do niego jak wariatka. – A może dam Ninie moją torbę Mulberry? – dodała i podniosła torebkę. Teraz była porysowana i trochę zabrudzona. Już chciałam coś powiedzieć, ale Max podniósł rękę.

– Nina na pewno nie weźmie w ramach zapłaty twojej starej, zniszczonej torby. Ma własną.

– Tak. Mam własną. I to czerwoną – powiedziałam. Charlene opuściła głowę i wyglądała jak zbity pies. Znowu zaczęła płakać.

– Jestem odporny na łzy ćpunów – rzucił Max. – Ale przyjdziemy i zabierzemy sześć tysięcy, które jesteście nam winni.

– Tak? – Thomas wziął Charlene za rękę.

– Tak. I to zaraz. Ale jeśli spróbujecie mnie oszukać, to przysięgam na Boga, że was zabiję. – Max spojrzał na mnie, a ja skinąłem głową, czując przypływ mocy.

On dowodził, a ja go wspierałam.

Dostanie się do Slough, gdzie ojciec Charlene miał salon, zajęło kilka godzin. Zaparkowaliśmy jaguara pod przednią bramą i pojechaliśmy taksówką do domu rodziców Charlene. Sądziłam, że to wszystko jest zbyt ryzykowne, ale Max powiedział, że jeśli chodzi o bogaczy, to obowiązują inne zasady. Jej rodziców nie będzie, otworzymy drzwi kluczem, a ponieważ miała go tylko Charlene, wina spadnie na nią.

– Nikt nie powie, że się włamaliśmy. Mamy klucz. – A potem dodał: – Jeśli coś pójdzie nie tak, będziemy udawać gości.

Nie podobało mi się to, ale tak dobrze nam się układało, dał mi torebkę, a na wspomnienie pikniku w Primrose Hill nadal robiło mi się ciepło w podbrzuszu.

Okazało się, że dom rzeczywiście jest luksusowy. Żelazna brama, długi podjazd. Na końcu podjazdu znajdował się wielki staw z rybami, a ogród był naprawdę przepiękny. Widziałam, że na widok tego wszystkiego Max dosłownie oszalał.

– I ona tutaj dorastała? Miała tyle możliwości? Teraz nienawidzę jej jeszcze bardziej – syknął mi do ucha.

Kiedy dotarliśmy do drzwi wejściowych, Charlene próbowała włożyć klucz, ale nie pasował.

– Musieli zmienić zamki – oznajmiła, patrząc na nas.

– Kochanie, a co z tylnym wejściem? – zapytał Thomas. Strasznie się pocił, włosy przylepiły się do jego łysawej czaszki. – Poczekajcie tutaj – powiedział do mnie i Maxa i zniknęli z tyłu domu. Kierowca taksówki siedział w samochodzie zaparkowanym przy fontannie i sprawdzał coś na telefonie. Podeszłam do fontanny i do niej zajrzałam. Pływały w niej duże ryby w czerwone i białe plamy.

Nagle włączył się alarm. Spojrzałam w górę, w skrzynce na domu błyskało niebieskie światło. Alarm był bardzo głośny. Max wyglądał na zaniepokojonego, podszedł do okien i zajrzał do wnętrza budynku. Wyjął telefon i spróbował zadzwonić, ale nikt nie odebrał.

– Ludzie, ja stąd zwiewam – oznajmił taksówkarz i uruchomił silnik.

– Poczekaj! – krzyknął Max. Pociągnął mnie dookoła fontanny i wsiedliśmy do środka.

– Co tu się, u diabła, dzieje? – rzucił taksówkarz i wcisnął gaz do dechy. Spod kół samochodu wystrzelił żwir.

– Myśleliśmy, że miała klucz. To dom jej rodziców – odparłam.

Pojechaliśmy długim podjazdem, cały czas towarzyszyło nam wycie syren. Przed wielką żelazną bramą zwolnił.

– Jeśli one się automatycznie nie otworzą... – zaczął kierowca, ale po chwili skrzydła bramy się otworzyły. Byliśmy już w połowie ulicy, gdy minęły nas dwa radiowozy. Ale Max nie wyglądał, jakby odczuwał ulgę.

– Nadal wiszą mi sześć pieprzonych patyków – mruknął mi do ucha.

Rozdział 36

Poniedziałek, 16 października 2017 roku

Erika siedziała przed telewizorem z filiżanką kawy i papierosem. Od czasu do czasu wyglądała przez okno na liście spadające z drzew na parking. Tak jakby nie mogła do końca pogodzić się z faktem, że cieszy się z oglądania telewizji w południe w dzień powszedni. Był to cykliczny program o nieudanych operacjach plastycznych. Widziała go w zeszłym tygodniu, a gdy robiła kawę, zorientowała się, że właśnie leci, i nie chciała przegapić następnego odcinka. Zapaliła kolejnego papierosa i skrzywiła się, ponieważ na ekranie kobieta pokazywała dwóm chirurgom plastycznym, że operacja wszczepienia implantu pośladka nie powiodła się i została z jednym pośladkiem większym od drugiego.

Minął już tydzień, odkąd wypisano ją ze szpitala. Pomału dochodziła do zdrowia. Zniknął obrzęk z twarzy, ból stał się znośny. Moss kilkakrotnie wpadła do niej z jedzeniem i mimo protestów Eriki trochę jej posprzątała, zrobiła tonę prania, a nawet poszła kupić owoce, gotowe dania i papierosy.

– Z chęcią ci pomogę, ale na pewno nie wsadzę cię pod prysznic i nie będę cię myć – powiedziała podczas ostatniej wizyty. To był pierwszy raz, gdy Erika się zaśmiała... i poczuła ostry ból w złamanym żebrze.

Chirurdzy na ekranie mieli właśnie operować kobiecie pośladek, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Erika wstała z krzesła, skrzywiła się i poczłapała do przedpokoju. Zdziwiła się, gdy zobaczyła Petersona.

– Cześć – powiedział. Trzymał w ręku zapiekankę.

– Cześć.

– O rety, Moss mówiła, że byłaś na wojnie. – Spojrzał na sińce na

jej twarzy. Nieśmiało podniosła gips.

– Tak?

– Tak. Informowała mnie o wszystkim na bieżąco. Złamałaś nadgarstek?

– I żebra.

Miał na sobie niebieskie dżinsy i elegancki czarny zimowy płaszcz z czerwonym szalem. Był świeżo ogolony – nadal wyglądał na wychudzonego, ale teraz miał jakby więcej energii.

– Wejdz. – Odsunęła się na bok.

– Wyjeżdżasz dokądś? – spytał na widok stojącej na korytarzu walizki.

– Tak. Pojadę do Lenki na Słowację. Zostanę trochę u niej, posiedzę z dziećmi. Niemowlę już chodzi, hmm... no cóż, to już nie jest niemowlę. Mam kilka tygodni zwolnienia i zaczyna mi odrobinę odbijać, pomyślałam więc, że to dobry moment na wyjazd.

Przeszli do salonu. Kobieta na ekranie leżała twarzą w dół na stole operacyjnym, a chirurg wyciągał z jej pośladka wielki silikonowy implant. Erika wzięła do ręki pilota i wyłączyła telewizor. W mieszkaniu panowała cisza, słyszeli wiatr świszczący wokół budynku i szelest suchych liści.

– Jeszcze nigdy nie spędziłam tyle czasu w tym mieszkaniu. Nie miałam pojęcia, jak tutaj jest cicho w ciągu dnia.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Dzisiaj po południu.

Postawił zapiekankę na blacie w kuchni.

– Czyli to ci się nie przyda?

– Mogę zamrozić.

– Mama ją zrobiła. Przesyła ci pozdrowienia... – Zapadła niezręczna cisza. – Może zaparzę ci kawy?

– Nie, dziękuję, a może ty chcesz? – spytała.

– Jeszcze nie mogę jej pić... – odparł i delikatnie poklepał się po brzuchu. Oboje nadal stali, Erika pokazała mu, żeby usiadł.

– W zeszłym tygodniu, w ciszy tego mieszkania, myślałam o tobie... – Pokręciła głową. – To zabrzmiało dziwniej, niż

planowałam. Myślałam o tych wszystkich miesiącach, gdy musiałeś siedzieć w domu.

– Teraz już wiesz, jak to jest.

– Tak. Chociaż widziałam, przez co przechodzisz, to tego nie rozumiałam. Przepraszam, James.

– Eriko. Daliśmy radę.

– Ale chcę, żebyś wiedział, że przepraszam... za wszystko. – Uśmiechnęła się do niego, a potem się skrzywiła. Nadal odczuwała ból w połowie twarzy. Odwzajemnił uśmiech.

– Mogę napić się wody?

– Pewnie.

Wstał i poszedł do kuchni, znalazł szklanekę i nalał sobie wody. Pomyślała, że wygląda zupełnie inaczej niż kilka tygodni wcześniej. Poruszał się normalnie, jego kroki znowu były sprężyste. Usiadł na sofie, napił się wody, a potem odsunął na stoliku stos książek i czasopism, żeby mieć gdzie odstawić szklanekę.

– Wyglądasz o wiele lepiej – stwierdziła.

– I tak się czuję. Lekarz mówi, że najgorsze już za mną. Zacząłem odpowiednio się odżywiać. Kilka dni temu wreszcie wrócił mi apetyt. Znowu mogę spać... Bo regularnie się wypróżniam. – Przyłożył dłoń do ust i się skrzywił. – Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jakie to wszystko ważne dla dobrego samopoczucia, dopóki mi tego nie odebrano.

– To świetnie, że ci się poprawiło. Kiedy wracasz do pracy?

– Za kilka tygodni, ale na początku i tak na spokojnie. Mam nadzieję, że wkrótce zacznę chodzić na siłownię. Jakies takie spokojne ćwiczenia.

Zauważył jej rękę w gipsie, leżącą na podłokietniku.

– Ale nie przyszedłem tutaj po to, by się chełpić czy coś. Chciałem odwdzińczyć się za przysługi.

– Jakie przysługi?

– Przez cały ten czas do mnie przychodziłaś, przywoziłaś jedzenie i zносиłaś moje humory.

– James, to nie były żadne przysługi. Przychodziłam do ciebie

jako... no cóż, teraz to nie ma już znaczenia.

– Jako moja dziewczyna – powiedział.

– Tak. Chociaż wydaje mi się, że dla ciebie przestałam nią być już dawno temu. – Peterson się nie odezwał. Popatrzył przez okno. Erika żałowała, że wyłączyła telewizor. Wiatr wiał i jęczał, wiał wokół całego budynku.

– Nie chcesz... – zaczął Peterson.

– Żebyśmy znów byli razem?

Przełknął ślinę i zaczął drapać się po ręce.

– Eriko. Myślałem, że byliśmy tylko przyjaciółmi.

– Jesteśmy. I dziękuję za aktualizację. Wiem teraz, co czujesz – powiedziała Erika tonem sugerującym, że ją zawiódł.

– Myślałaś, że do siebie wrócimy?

– Nie!

– To o co chodzi? – spytał.

– Nie wiem. Jesteś Brytyjczykiem. Myślałam, że to naturalne, że jako Brytyjczyk nigdy nie mówisz o swoich uczuciach. Myślałam, że po prostu to zakończymy.

Pokiwał głową.

– W porządku. Dobrze.

– Dobrze? Przyjechałeś tutaj, żeby to oficjalnie zakończyć? Żeby mnie rzucić?

– Nie! Sama poruszyłaś ten temat.

– Nie – odparła.

– Eriko, właśnie że tak, ja przyjechałem tutaj tylko po to, żeby przywieźć ci jedzenie i się przywitać.

– No dobrze. Przywiozłeś jedzenie. Przywitałeś się. To teraz możesz się odpiardolić.

Pokręcił głową.

– Potrafisz być taką suką.

– No cóż, nazywano mnie już gorzej.

Wstał i już miał wyjść, ale się zatrzymał.

– Eriko. Będziemy musieli razem pracować i chcę, żebyś wiedziała, że nie obwiniam cię za to, co się stało. Po prostu relacje

między nami się zmieniły, to wszystko. Najwyraźniej miało nam nie wyjść. Czy możemy przejść nad tym do porządku dziennego i zostać przyjaciółmi?

– Właśnie nazwałeś mnie suką, a teraz chcesz się przyjaźnić?

– Powiedziałem, że potrafisz być suką. Nie powiedziałem, że nią jesteś.

– No cóż, skoro już tak sobie wygarniamy, to jesteś skończonym dupkiem, bo przyszedłeś tutaj, gdy jestem w takim kiepskim stanie, i zacząłeś tę głupią dyskusję! – Poczowała, że do oczu napływają jej łzy, i podniosła dłoń. – Po prostu odejdz. IDŹ SOBIE!

Przez chwilę stał, chcąc coś powiedzieć, ale potem zmienił zdanie i wyszedł.

Erika spojrzała na zegarek i zapragnęła, żeby czas płynął szybciej. Chciała się stąd wydostać, zmienić otoczenie. Czuła się tym wszystkim przytłoczona.

Rozdział 37

Sobota, 16 września 2017 roku

Max nie miał żadnych wieści od Charlene i Thomasa. Wczoraj wrócił późno pijany i od progu żądał jedzenia. Dałam mu talerz makaronu. Ugotowałam go wcześniej, ale po kilku godzinach w garnku trochę wysechł. Max wsadził kluski do ust, a potem je wypluł.

– Co to jest?

– Ugotowałam go wcześniej. Nie wiedziałam, kiedy wrócisz – odparłam. Siedziałam naprzeciwko niego przy stole kuchennym i nagle naszło mnie to znajome uczucie przerażenia, gdy wiedziałam, że zaraz stanie się coś złego. Słyszę szum powietrza w uszach, a w brzuchu zaczyna się zimne mrowienie. Pocę się i trzęsę, bo wiem, że niezależnie od tego, co zrobię i jak odpowiem, i tak będzie źle.

– Kurwa, to jest jedzenie dla psa! – powiedział, dźgając makaron widelcem. – Myślisz, że możesz karmić mnie żarciem, którego nie dałbym nawet psu?

Próbowałam złapać oddech. Zaczęłam płakać.

– Och, teraz zaczynamy wyć, co?

– Boję się ciebie! – krzyknęłam.

Cisnął talerzem z makaronem w ścianę za mną. Poczułam, jak sos opryskuje mi plecy.

– Co tak siedzisz? Sprzątaj!

Odsunęłam się na krzesło, zaczęłam się powoli podnosić.

– SPRZĄTAJ!

Wzdrygnęłam się, gdy obszedł stół, złapał mnie za włosy i odwrócił moją głowę do ściany. Była ubrudzona czerwonym sosem.

– Co to za gówno? To ja wypruwam sobie flaki, a ty gotujesz mi

takie gównno?

Zamknęłam oczy. Próbowałam opanować emocje, ale po mojej twarzy popłynęły łzy. Myślałam, że między nami jest coraz lepiej, ale potem wydarzyło się to z Charlene i Thomasem, a teraz on się na mnie wyładowuje.

– Zjadłabyś to? – spytał, cały czas trzymając mnie za głowę. Wziął do ręki mokry makaron.

– Jadłam to... – Nie dokończyłam, bo włożył mi do ust całą garść klusek, a resztę zaczął wcierać mi w twarz. Próbowałam je wypluć, ale on cały czas jedną ręką trzymał mnie za kark, a drugą wpychał mi papkę do ust. Czułam, jak makaron wpada mi do krtani, nie mogłam oddychać. Sos dostał mi się do oczu, szczypało, nic nie widziałam. Nagle Max mnie puścił, a ja upadłam na podłogę, wymiotując i próbując złapać oddech.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi i odgłos przekręcanego zamka. Umyłam się, posprzątałam, i wtedy zorientowałam się, że zabrał mój telefon.

To nie może dalej trwać. Zostawię go. Kiedy wróci, będę trzymała nóż w pogotowiu i odejdę.

Rozdział 38

Poniedziałek, 18 września 2017 roku

Przez całą noc z soboty na niedzielę siedziałam przy stole kuchennym naprzeciwko drzwi. Położyłam przed sobą ogromny nóż, ale Max nie wrócił. Wczesnym rankiem wstałam, zaparzyłam herbatę i zobaczyłam krzątających się sąsiadów. Dzieciaki się bawiły, moja panika zaczęła ustępować. Niedziela minęła spokojnie.

Martwiłam się, jak się stąd wydostanę, jeśli wybuchnie pożar. Jak stąd ucieknę. Żelazne kraty są przykręcone od zewnątrz, tak jak w klatce. Drzwi są wykonane z mocnego drewna i szkła antywłamaniowego. Nie ma stąd ucieczki.

O trzeciej nad ranem w poniedziałek gwałtownie się obudziłam. Zaczęłam grzebać w pościeli i znalazłam trzonek noża. Deszcz bębnił w okno, a gdy walnął piorun, podskoczyłam z przerażenia. Wyszłam z sypialni, trzymając nóż przed sobą. Salon i łazienka były puste. W kuchni napiłam się wody. Siedziałam przy stole w ciemnościach, słuchając burzy. Nagle błyskawica oświetliła ściany.

A potem usłyszałam, że jakiś samochód wjeżdża na parking, podskakuje na wypełnionych wodą wybojach. Reflektory oświetliły nasze firanki, a później światło ześlizgnęło się po ścianie.

Następnie zastąpiło je przytłumiony czerwony blask. Samochód zawrócił. Czerwone światła stały się wyraźniejsze, warkot silnika narastał.

Zerwałam się z miejsca, bo wystraszyłam się, że samochód wjedzie do mieszkania przez ścianę w kuchni. Odsunęłam odrobinę zasłonę i zobaczyłam, że został zaparkowany tuż przy tylnym wyjściu, bagażnikiem zaledwie kilka centymetrów od drzwi. Max

wysiadł. Był przemoczony do suchej nitki. Puściłam zasłonę, wyprostowałam się i wyciągnęłam przed siebie nóż. Moja ręka drżała, gdy usłyszałam skrzypnięcie klucza w zamku, a w szronionej szybie pojawiła się sylwetka Maxa. Klucz w zamku się obrócił, drzwi się otworzyły. Piorun wałnął gdzieś nieopodal, deszcz lał się na betonowe przejście. Ruszyłam w stronę drzwi, Max stał plecami do mnie i otwierał bagażnik.

Odwrócił się.

– Jezu! Neen, co ty robisz? – szepnął, widząc mnie z nożem. Wyglądał na naprawdę zaskoczonego moim widokiem. Miał na sobie mokre ubrania, długie blond włosy opadały mu na ramiona, jego policzek był ubrudzony ziemią. Nie miał już oczu tak zimnych i wyrachowanych jak wcześniej, wyglądał na przerażonego.

– Co ty robisz? – spytałam, cały czas wskazując na niego nożem.

– Potrzebuję twojej pomocy. Proszę – szepnął i przyłożył palec do ust. – Włóż kurtkę i mi pomóż.

Byłam tak skołowana jego zmianą nastroju, poczułam taką ulgę na jego widok, że szybko weszłam do środka i włożyłam długą kurtkę na piżamę. Na głowę wcisnęłam czapkę bejsbolową i wróciłam do kuchni, cały czas trzymając nóż w ręku.

Zatrzymałam się w drzwiach. Zobaczyłam otwarty bagażnik samochodu. Max włożył ręce pod pachy jakiegoś mężczyzny i zaczął ciągnąć ciało do kuchni. Rzucił je na środku i ponownie wyszedł. Głowa mężczyzny odbiła się od linoleum, ręce się rozłożyły. Zanim rozpoznałam twarz, poznałam zniszczone džinsy i koszulkę. To był Thomas.

Max wyrzwał przez drzwi, gdy rozległ się kolejny grzmot.

– Potrzebuję pomocy – powiedział, jakby miał w samochodzie torby pełne zakupów.

Minęłam ciało i wyszłam na zewnątrz. We wszystkich oknach było ciemno. Dołączyłam do Maxa przy tylnych drzwiach samochodu, z których wyciągał ciało Charlene.

– Pomóż mi z nogami.

– Nie. – Pokręciłam głową i wróciłam do środka.

Kilka chwil później Max rzucił ciało Charlene obok Thomasa.

– Odstawię tylko samochód na miejsce – powiedział. Zamknął drzwi i zostawił mnie z dwoma ciałami. W ciągu ostatnich kilku miesięcy doświadczyłam traumy związanej ze śmiercią, ale nic nie przygotowuje człowieka na surrealistyczne doświadczenie, jakim jest przebywanie we własnej kuchni z dwoma trupami. Zachciało mi się śmiać. To nie było zabawne, ale i tak się zaśmiałam, chociaż nieco histerycznie. Charlene miała na sobie podartą długą spódnicę i rozpiętą niebieską bluzkę, z jednej miseczki stanika wystawała pierś. Blond włosy dziewczyny były uwalane krwią, a nos zupełnie rozplaszczony. Twarz Thomasa była pokiereszowana, a rękę wygięte pod nienaturalnym kątem.

Odgłos zatrzasniętych drzwi wyrwał mnie z odrętwienia. Max wszedł do środka z dwoma wielkimi walizkami, które oparł o szafkę w kuchni. Sprawdził, czy wszystkie okna są zasłonięte, a potem ściągnął gumkę z nadgarstka i związał włosy. Podszedł do zlewozmywaka i wyjął dużą rolkę czarnych worków na śmieci. Oderwał jeden z nich i go rozłożył.

– Neen, możesz to potrzymać?

Pokręciłam głową. Nadal trzymałam nóż, ale chyba w ogóle nie zdawałam sobie z tego sprawy. Max zerknął na niego, a potem wrzucił do worka buty Charlene i Thomasa. Gdy się schylił, zobaczyłam, że z tylnej kieszeni jego dżinsów wystaje rękojeść pistoletu. Oczami wyobraźni widziałam, jak podchodzę, wyciągam broń i strzelam do niego. Trwałoby to zaledwie kilka sekund.

Max miał w dłoni nożyczki i zaczął rozcinać koszulkę Thomasa z przodu, rozciął też jeden rękaw. Na rękę zahaczył skórę i zaklął, ale przeciął materiał do końca i wrzucił go do worka. Pierś Thomasa była porośnięta gęstymi ciemnymi włosami, ale jego skóra wyglądała nienaturalnie – była bladożółta. Max odwrócił się i zaczął rozcinać dżinsy, co wcale nie było takie proste.

– Zabiłeś ich? – spytałam.

– Tak. Chcieli uciec z kraju. Zarezerwowali już lot na Jersey.

– Skąd wiesz?

- Znam ludzi, którzy pilnują takich spraw.
- Jersey? Dlaczego akurat Jersey?
- Nie mam pojęcia, to miało coś wspólnego z jej ojcem. Zacierali za sobą ślady, chcieli zniknąć na dobre.

Rozcinał teraz prawą nogawkę dzinsów. Charlene przesunęła się na podłodze i usiadła. Byłam zbyt przerażona, by się poruszyć, ale wreszcie wrzasnęłam, gdy uniosła zniekształconą rękę. Wyciągnęła broń ze spodni Maxa.

- Jezu Chryste! – krzyknął.

Charlene siedziała i próbowała poruszyć nogami. Jedno jej oko było tak spuchnięte, że nic nie widziała, przełożyła broń do niezłamanej ręki, która cały czas się trzęsła. Wycelowała w Maxa. Rozległ się ogłuszający strzał. Jeszcze nigdy nie słyszałam strzału z prawdziwej broni, siła odrzutu sprawiła, że ręką Charlene odskoczyła do tyłu, ale dziewczyna jęknęła dziwnie i ponownie podniosła pistolet, celując w pierś Maxa. Spojrzał na mnie, a ja uświadomiłam sobie, że nadal trzymam w dłoni nóż. Uderzyłam w jej rękę i wbiłam długie ostrze między piersi dziewczyny. Walczyła, ale przycisnęłam ją do podłogi i wepchnęłam nóż jeszcze głębiej, a potem obracałam nim tak długo, aż się uspokoiła.

- Jezu, Neen – powiedział Max, patrząc na mnie z podziwem. Podniósł broń i sprawdził magazynek.

Wybiegłam do łazienki i zwymiotowałam do umywalki. Zamknęłam drzwi na zamek i wzięłam prysznic, stałam pod wodą tak długo, aż zdrętwiałam z zimna. Kiedy wróciłam do kuchni, Max wycierał mopem wielką kałużę krwi z podłogi, w zlewozmywaku leżał tasak. W worku na śmieci przy zlewie znajdowały się ubrania Thomasa i Charlene, przy drzwiach stały dwie załadowane walizki. Obie przeciekały, na podłogę lała się krew.

- Musimy posprzątać, a potem, zanim zrobi się widno, wrzucić walizki do rzeki – oświadczył Max.

Byłam zszokowana tym, jak bardzo nad sobą panowałam.

- W porządku – odparłam. – A co z wystrzałem? Był głośny...

- Do tej pory policja z pewnością już by przyjechała. To

niebezpieczna okolica. Widocznie jakiś pojedynczy strzał nikogo nie dziwi.

Pokiwałam głową i wzięłam od niego mop. Zabiłam Charlene, żeby ocalić Maxa. Inaczej strzeliłaby mu w pierś. Nie czułam się już jak ofiara. Kontrolowałam sytuację i po raz pierwszy miałam wrażenie, że dorównuję Maxowi. Przytrafiły mi się rzeczy, których już nigdy nie cofnę. Nie było odwrotu, musiałam iść do przodu i przetrwać.

– Znam takie miejsce nad rzeką. Jest tam cicho i nie ma żadnych kamer – powiedziałam.

Przed czwartą rano załadowaliśmy walizki do bagażnika i pojechaliśmy do Battersea Park, do starej drukarni, dokąd jeździłam z ojcem podczas wakacji, gdy pomagałam mu w pracy. Tata dostarczał napoje gazowane w całym Londynie.

Zaparkowaliśmy z boku rozpadających się biurowców i zaciągnęliśmy dwie walizki na małe molo. Było bardzo ciemno, a woda przypominała czarną zasłonę.

Wrzuciliśmy walizki ze zwłokami tak daleko, jak tylko się dało, czemu towarzyszył głośny plusk. Po chwili już ich nie było, wciągnęła je rzeka.

Max mnie objął i staliśmy tam przez długi czas, patrząc na wodę. Była czarna jak atrament.

Rozdział 39

Czwartek, 2 listopada 2017 roku

Wczesnym wieczorem Erika wysiadła z jeepa cherokee swego szwagra. Kiedy stawała na chodniku, poczuła ból żebra, które niemal się już wyleczyło. Zdrową ręką pomogła wysiąść siostrzenicy Karolinie i siostrzeńcowi Jakubowi. Mimo mroźnego wieczoru na parkingu przed cmentarzem było dużo ludzi i kazała dzieciom trzymać się blisko. Były elegancko ubrane, podobnie jak Erika. Minęła ich grupa starszych pań w eleganckich czarnych płaszczach, ze złotą biżuterią i starannie uczesanych. Każda z nich trzymała wielki sztuczny wieniec z kolorowymi kwiatami. Wszystkie stanęły w kolejce do bramy cmentarza. Obok posągu Matki Boskiej przy bramie płonęły setki zniczy i świec wotywnych, na cmentarzu Erika widziała całe morze ogników.

Drugi listopada, Zaduszki, wczesnym wieczorem na cmentarz zmierzały tłumy. Siostra Eriki obeszała samochód, pchając wózek z dwuletnią Evką, ubraną w ładny czarny zimowy płaszczyk i czarną czapkę z pomponem.

– Popatrz na siebie! – krzyknęła Lenka do Jakuba, który upačkał twarz czekoladą. Wyjęła chusteczkę do nosa i ją pośliniła.

– Mamoooo! – krzyknął i ją odepchnął.

– Moja twarz jest czysta – dodała Karolina.

– Jakubie, chodź tu. Brudny nie pójdziesz na grób babci!

– Proszę – powiedziała Erika, wyjmując z kieszeni paczkę chusteczek do demakijażu. – Nie trzeba ich ślinić. Przykucnęła – Karolina pomogła jej utworzyć paczkę – i wyjęła jedną chusteczkę. Wciąż miała nadgarstek w gipsie. Delikatnie wytarła uroczą twarz siostrzeńca, który zamknął oczy i wysunął język, rozśmieszając ją.

Szwagier Eriki, Marek, wysiadł z samochodu i do nich dołączył,

rozmawiając przez telefon. Był wielkim imponującym mężczyzną z ogoloną głową i brązowymi oczami. Na tę okazję włożył czarny garnitur. Kiedy tylko zakończył rozmowę, jego telefon zadzwonił raz jeszcze. Dzwonek miał ustawiony na *Gangnam Style* i ten kawałek zakłócił atmosferę przed cmentarzem.

– *Ty si sedlac?* – syknęła Lenka.

– To w interesach! – powiedział i przewrócił oczami, ale odebrał i zszedł z parkingu.

– To jeden z najważniejszych dni w roku, a on robi interesy obok cmentarza!

– Cóż, widać w listopadzie sprzedaje dużo lodów – mruknęła Erika i spojrzała z ukosa na siostrę. Przestała wycierać twarz Jakuba, który posłał jej szczerbaty uśmiech.

– Nie zaczynaj – powiedziała Lenka.

– Ciociu Eriko, podoba mi się, że tu jesteś – rzekł Jakub. – Możesz już zostać na zawsze?

Erika przebywała u nich od kilku tygodni i poczuła się częścią ich rodziny. Oczywiście wcześniej też była częścią rodziny, ale zapomniała, jak to wygląda na Słowacji. Rodziny często się kłóciły, ścierały się ze sobą, ale ich członkowie zawsze byli szczerzy, kochali się i byli wobec siebie lojalni. Erika przypominała sobie, jak przyjeżdżała tutaj z Markiem. Wszyscy bardzo się starali i było to męczące.

Jakub i Karolina patrzyli na nią, czekając na odpowiedź.

– Nie mogę zostać na zawsze, ale posiedzę trochę dłużej, aż całkowicie wyzdrowieję.

Uśmiechnęła się.

– Opowiedz nam raz jeszcze, jak walczyłaś z tymi dwoma uzbrojonymi bandziorami! – krzyknął Jakub i złapał ją za rękę.

– Jak się czułaś, gdy do nich strzelałaś? – spytała Karolina.

– Strzelałam do nich z paralizatora. To nie jest broń, to urządzenie razi prądem w... – zaczęła, ale kilka mijających ich starszych pań popatrzyło na nią dziwnie. – Może porozmawiamy o tym później, gdy pójdziemy na gorącą czekoladę.

– Tatuś też ma broń, trzyma ją w pudełku na kanapki z Batmanem – powiedział Jakub.

– Dość tego gadania, idziemy – rzekła Lenka, która wyjęła z bagażnika wieniec i paczkę zniczy. Podała wieniec Markowi, który nadal rozmawiał przez telefon.

– Widziałaś jej pasek? – spytała bezgłośnie Karolina. Erika spojrzała na pasek na płaszczu Lenki. Na sprzączce znajdował się napis GOLD DIGGA. – Ona nie ma pojęcia, co to znaczy – dodała Karolina.

– Weź znicze – powiedziała Lenka i podała jej pudełko. – To marka. Bardzo luksusowa. Dostałam go z Bratysławy.

– *Gold digger* to naciągaczka, kobieta, która sypia z bogatym mężczyzną tylko dla pieniędzy – uświadomiła jej Karolina. Erika stłumiła uśmiech. Lenka nie słuchała. Podeszła do Marka i kazała mu schować telefon. Weszli na cmentarz.

Największy cmentarz w mieście Nitra zajmował kilka akrów i tego dnia przypominał dywan utkany ze świateł. Mnóstwo ludzi chodziła między nagrobkami. Po drodze Erika patrzyła na świece w kolorowych osłonkach i w oprawkach ze zdobionego szkła. Na drzewach zostało jeszcze trochę jesiennych liści, światło zniczy rzucało ciepły pomarańczowy blask. Przez kilka minut szli w ciszy, a potem znaleźli grób rodziców Eriki i Lenki. Był prosty, z szarego marmuru, ze złotymi literami.

František Boldiš

1950–1980

Irena Boldišova

1953–2005

Lenka położyła wieniec na marmurze, a dzieci zaczęły zdejmować wypalone znicze i zastępować je nowymi. Gdy Erika pomagała Jakubowi zapalić małą świeczkę i włożyć ją do jednej z osłonek, popatrzyła na nazwiska na nagrobku. Kiedy zmarł ojciec, miała

osiem lat, a Lenka sześć. Pamiętała go jak przez mgłę, były to tylko pojedyncze wspomnienia z dzieciństwa; gdy wracał do domu z pracy w fabryce plastiku z kieszenią pełną słodyczy; gdy podczas wakacji pojechali na kemping nad jeziorem i dziewczynki na zmianę siadały na jego ramionach, kiedy wchodził głęboko do wody.

Cały czas miała w pamięci noc, kiedy rozległo się pukanie do drzwi ich mieszkania. Na korytarzu stali policjant i dozorca. Erika wciąż słyszała płacz matki, gdy ta dowiedziała się, że ojciec zginął w wypadku w fabryce. Lenka była za mała, żeby to zrozumieć. Erika zaprowadziła ją do ich wspólnego pokoju i całymi godzinami bawiła się z nią lalkami, bo nie wiedziała, co zrobić.

W ciągu następnych dziesięciu lat Erika i Lenka patrzyły, jak matka coraz więcej pije...

Erika odsunęła od siebie to wspomnienie. Spojrzała na Lenkę i Marka, trzymających się za ręce, stojących przed nimi Jakuba i Karolinę, i małą Evkę, która z zachwytem wpatrywała się w płonące znicze. Byli uosobieniem szczęśliwej rodziny.

Erika wyjechała ze Słowacji, gdy miała osiemnaście lat, uciekała od nieszczęśliwego dzieciństwa i nieudanych relacji z matką. Chciała znaleźć nowe lepsze życie w Anglii. W blasku migoczących świateł myślała o swoim życiu w Wielkiej Brytanii w ciągu ostatnich kilku lat, o utracie Marka, o tym, jak musiała codziennie walczyć, by wykonywać swoją pracę. A potem przypomniała sobie sprawę, nad którą właśnie pracowała, i ostatnie spotkania z Melanie i Petersonem. Wiedziała, że związek z Petersonem się zakończył, ale usłyszenie tego z jego ust sprawiło, że stało się to nieodwracalne. Poza tym czym był ten ich związek? Pod wieloma względami przypominał pole minowe. Ona była jego szefową, razem pracowali. Związanie się z innym mężczyzną po Marku miało dla niej ogromne znaczenie. Teraz jednak wiedziała, że nie zaangażowała się w to w pełni.

Gdy patrzyła na Lenkę, tak szczęśliwą ze swoją rodziną i zadowoloną z życia w Nitrze, zaczęła się zastanawiać, czy warto było uciekać. I od czego uciekała? Lenka została i ułożyła sobie

życie. Erika zbliżała się do pięćdziesiątki jako wdowa bez dzieci, z nieudaną karierą. Zdrada Nilsa bardzo ją dotknęła. Nadal odczuwała skutki tego, co zrobił. Miała przyjaciół w Londynie, Isaaca i Moss, ale zawsze trzymała ich na dystans. Nie potrafiła zobaczyć w swej przyszłości nic pozytywnego.

– Ciociu Eriko, wyglądasz na smutną – powiedział Jakub i w jego brązowych oczach pojawiła się troska.

– Bo to smutna pora roku – odparła, ocierając łzę.

– Tęsknisz za wujkiem Markiem?

Pokiwała głową.

– Był miły. Nie za dobrze go pamiętam, ale dużo się uśmiechał.

Teraz już łzy lały się jej po policzkach. Lenka ukucnęła obok niej.

– Już dobrze – powiedziała, obejmując ją. Erika szlochała na ramieniu siostry, złapała ją za rękę i zanurzyła twarz w miękkim materiale. Marek zabrał dzieci na spacer, żeby dać kobietom trochę prywatności. Erika długo płakała. Płakała za ludźmi, których straciła, i za życiem, które w swoim odczuciu zmarnowała.

– Już dobrze, *moja złata* – powiedziała Lenka, głaszcząc siostrę po krótkich włosach. – Już dobrze, nie jesteś sama.

Erika wreszcie się uspokoiła. Poczuała się lepiej. Nikt się na nią nie gapił, bo w tym miejscu wiele osób płakało.

Lenka podała jej chusteczkę.

– Wiesz, że możesz zostać u nas, jak długo zechcesz, prawda?

– Wiem. Dziękuję, ale moje życie nie należy już do tego miejsca. Kiedyś będę musiała tam wrócić.

– Chodź, zapalimy te znicze i pojedziemy na gorącą czekoladę – zaproponowała Lenka. – Potem każę Markowi zabrać dzieci, a my trochę się napijemy.

Erika skinęła głową i się uśmiechnęła. Zapaliły resztę zniczy.

Rozdział 40

Piątek, 17 listopada

Od bardzo dawna nie pisałam tego pamiętnika. Chyba potrzebowałam czasu, żeby pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Chwila, w której dźgnęłam Charlene nożem, zmieniła mnie. Tak jakbym opuściła własne ciało i weszła w inną osobę. Nie chodzi o to, że dręczą mnie wyrzuty sumienia i jestem przerażona swoim uczynkiem. Ale czułam się stłamszona, a przejęcie inicjatywy i kontroli sprawiło, że się przebudziłam, że stało się to, o czym zawsze opowiadał Max. Rozumiem go. Świat nie jest nam przychylny. Musisz brać to, czego potrzebujesz, musisz walczyć o przetrwanie. To tak jakbym zdecydowała, że nie chcę już dłużej być ofiarą. Głos w mojej głowie pytał kiedyś: „Dlaczego mnie nie lubisz? Dlaczego mi to robisz? Co robię źle?”. Gdy wbiłam nóż w jej pierś, poczułam przyływ mocy. Była kłamliwą, zdradziecką ćpunką.

Kiedy wróciliśmy znad rzeki, zaczęliśmy rozmawiać. Zapytałam Maxa, czego chce od życia i w jaki sposób możemy to osiągnąć. Zaskoczyłam go tym pytaniem. Powiedział, że chce się wyrwać, że jego marzeniem jest emigracja i opuszczenie tego gównianego kraju. Chciał oszczędzić trochę pieniędzy, wyjechać do Hiszpanii albo Maroka i otworzyć bar lub założyć własną farmę.

– Ten kraj zawsze będzie badziewny – powiedział. – Ja już zawsze będę dzieciakiem z policyjną kartoteką. Cały system klasowy jest zwrócony przeciwko mnie. Mógłbym czekać, aż wygram na loterii, ale wtedy i tak ludzie patrzyliby na mnie jak na kogoś, kto zupełnie na to nie zasłużył. Mogę też sam coś osiągnąć.

– My możemy coś osiągnąć. Pracujmy razem, przestań myśleć, że jestem przeciwko tobie. Siedzimy w tym razem. Zabiłam. Mam

krw na rękach. Jesteśmy równi. Zrealizujemy twój plan.

Rozmowa nas zmieniła. Zmieniła się cała natura naszego związku, powoli zaczęliśmy żyć normalnie. Przez kilka tygodni po wyrzuceniu ciał Thomasa i Charlene staraliśmy się nie wychylać. Na temat ich zaginięcia było bardzo mało informacji. Zwłoki odnaleziono kilka tygodni po tym, jak je porzuciliśmy, ale policja do niczego nie doszła. Przez chwilę w internecie i gazetach było trochę informacji, jednak potem wszystko ucichło. W tym czasie snuliśmy plany. Ale żeby je zrealizować, potrzebowaliśmy pieniędzy.

Ostatniej nocy udaliśmy się do Soho. Max sprzedawał towar gejowi, który pracuje w City i któremu ostatnio wypsnęło się, że ma penthouse na Drury Lane. Pomyślałam, że należy się temu przyjrzeć. Apartament na Drury Lane jest wart miliony, a kilka milionów może znajdować się w środku.

Rozpoczęliśmy noc w Ku Bar, dostaliśmy stolik w rogu. Wszyscy mężczyźni za barem zwracali uwagę na Maxa, bardzo się wyróżniał. Miał na sobie nową koszulę, którą kupiliśmy tego popołudnia, bardzo obcisłą i podkreślającą umięśnienie. Jego włosy były już teraz długie i sięgały za ramiona, te, które wystawały spod czapki bejsbolowej, lśniły w kolorowych światłach baru. Było coraz więcej ludzi, kilku facetów zaproponowało, że postawi mu drinki – przyjął je. Z tego, co wiem, Max był wyłącznie hetero, ale lubił naciągać takich facetów, rozmawiać z nimi w zamian za bardzo drogie drinki. Dziwnie było obserwować Maxa podczas takiej akcji. Gdy jestem z nim w jakimś klubie czy pubie, cały czas boję się, że wyjdę na flirciarę. Próbuję nie nawiązywać z nikim kontaktu wzrokowego, żeby nie był zazdrosny. Siedzieliśmy tam przez jakąś godzinę, gdy poszedł do nas bardzo wysoki, przystojny mężczyzna. Max przedstawił mi go jako Daniela. Ten wyjątkowo uprzejmy i elegancki gość poszedł do baru i wrócił z szampanem Cristal w wiaderku lodu i trzema kieliszkami. Poczekalam, aż wszystkim naleje, napiłam się, a potem ich przeprosiłam i poszłam do

damskiej toalety, żeby Max miał szansę upić Daniela. Kiedy wróciłam, Max rozlewał resztkę szampana.

– Chłopcy, ależ wam się chciało pić.

Uśmiechnęłam się.

– Jeśli chcesz, możemy kupić jeszcze jedną butelkę – powiedział Daniel.

– Pewnie.

Max się uśmiechnął i dopił swojego szampana. Następną butelkę wypiliśmy w takim samym tempie, a potem Max i Daniel poszli potańczyć. Byłam trochę zszokowana, gdy weszli na parkiet, i Max oparł się o Daniela. Siedziałam przy stoliku, dopijałam szampana i czułam zazdrość. Po kilku piosenkach nasz facet poszedł do toalety, a Max wrócił.

– Widzę, że nieźle się bawisz – powiedziałam.

– To jest jedyne miejsce, w które chcę wsadzić kutasa – wyjaśnił, wciskając mi dłoń między uda, które delikatnie rozchyliłam.

– Nie zapominaj o tym – odparłam.

– Neen, on nas do siebie zaprosił. Do tego pieprzonego apartamentu!

– Ciekawe, jak daleko będziesz musiał się posunąć? Co masz zamiar z nim zrobić? – Zazwyczaj nie jestem z nim tak szczerą, ale teraz byłam zazdrosna. Był mój. Należał do mnie. Od tak dawna czułam, że należę do niego, że miło było dla odmiany poczuć, że on należy do mnie.

Max przechylił się nad stołem i wziął mnie za rękę. Przyłożył ją do swojej prawej kieszeni, poczułam lufę broni.

W kieszeni zdawała się większa niż w rzeczywistości. Czułam też, że on twardnieje.

– Dzisiaj zarobimy porządne pieniądze – powiedział, uśmiechając się. – Tak jak rozmawialiśmy.

– Max, tylko nie szalej.

– Będzie żył.

Wyszczrzył zęby.

Chwilę później Daniel wrócił z toalety. Zataczał się i miał szklisty

wzrok. Dopił szampana i wyszliśmy z baru.

Wzięliśmy taksówkę i pojechaliśmy do apartamentu Daniela. Jeszcze nigdy nie byłam w tak pięknym miejscu. Przypominało luksusowy hotel. Po przybyciu na miejsce gospodarz ledwo zwracał na mnie uwagę. Po tym, jak zrobił nam wszystkim drinki, przeprosiłam ich i poszłam do łazienki. Na ścianie na korytarzu wisiały oprawione zdjęcia – chyba rodziny, bo wszyscy mieli takie same ciemne oczy. Jedna kobieta pojawiała się niemal na wszystkich zdjęciach, było też kilka przedstawiających tylko ją i Daniela. Myślę, że to była jego matka. Bardzo drobna i świetnie ubrana, z fryzurą jak u Imeldy Marcos.

Łazienka była ogromna i piękna, z białym marmurem i złotymi kranami. Do ogromnego lustra nad umywalką przyczepione było kolejne zdjęcie tej kobiety, dużo młodszej i trzymającej na rękach małego ciemnowłosego chłopca. Pewnie Daniela. Przez długi czas wpatrywałam się w to zdjęcie i swoje odbicie w lustrze. Tak bardzo chciałam mieć małe dziecko, które mogłabym trzymać na kolanach, i okropnie tęskniłam za mamą. Nigdy nie była wylewna i nigdy nie byłyśmy ze sobą tak blisko, jak to jest w tych rodzinach południowców, ale oddałabym wszystko, żeby cofnąć czas do chwili, zanim to wszystko się wydarzyło, zanim wszystko się zmieniło, zanim ja się zmieniłam.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Przeczesałam palcami włosy, które opadały mi teraz na ramiona, i poprawiłam stanik. Pomyślałam, że kobieta, która patrzy na mnie z lustra, wygląda naprawdę dobrze. Nie uważałam jej już za siebie. Kiedy wróciłam do salonu, zastałam Maxa siedzącego na Danielu obok wielkiego narożnika. Obaj byli bez koszulek i myślałam, że będą się dalej bawić, potem jednak zauważyłam, że Max krwawi z nosa i dusi Daniela. Wszystko to działo się w ciszy, słyszałam tylko sapnięcia i gulgotanie Daniela.

– Jezu, mogłabyś mi pomóc? – powiedział Max. Zamarłam. –

Neen! Wyciągnij broń z mojej kieszeni.

Podeszłam bliżej. Daniel wierzgnął i zrzucił nogą wielką srebrną misę potpourri ze stołu. Czerwone kwiaty rozsypały się na niebieskim dywanie. Wyjęłam broń z kieszeni Maxa i gdy trzymałam ją już w dłoniach, pomyślałam: a co, jeśli zastrzelę Maxa? A gdybym go zabiła, a potem opowiedziała Danielowi o swoim życiu, o tym, że byłam ofiarą? Miał pieniądze, może nagrodziłby mnie za uratowanie mu życia.

– Na co czekasz?! – krzyknął Max... i poleciał do tyłu. Daniel wstał. Miał purpurową twarz, a pasek od spodni Maxa zwisał mu z szyi. Zatoczył się do tyłu i wylądował na szklanym stoliku kawowym, który się pod nim rozpadł. Max rzucił się do przodu, złapał wielką popielniczkę i uderzył Daniela w głowę, a ten zrobił się bezwładny już po pierwszym ciosie, ale Max cały czas go bił. Krew zaczęła rozbryzgiwać się na ścianach, spływać z popielniczki i strzelać pięknymi łukami w stronę sufitu.

– Wystarczy! Dosyć! – wrzasnęłam. Max się zawahał, trzymając popielniczkę nad głową. Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. Wycelowalam w niego z broni. – Dosyć. Teraz musimy szybko działać. Odłóż popielniczkę.

Max posłusznie uczynił to, co mu kazałam, i odstawił popielniczkę na jasny dywan. Podeszedł do mnie, złapał za wylot lufy i wyjął mi pistolet z rąk.

– Znajdź jakiś nóż.

Poszłam do kuchni i wyjęłam z szuflady nóż do mięsa. Zaniosiłam go Maxowi. Rozłożył Daniela na podłodze i zaczął go rozbierać.

– Umyję się – powiedziałam.

Wzięłam prysznic w tej niesamowitej łazience, ale wcześniej położyłam zdjęcie młodej kobiety i dziecka przodem na umywalce. Wyszłam spod prysznica i owinęłam się wielkim ręcznikiem. Główna sypialnia miała własny balkon i taras z widokiem na miasto. Była tam garderoba z polerowaną drewnianą podłogą, wypełniona eleganckimi ubraniami i butami, płaszczami zimowymi, kapeluszami, a nawet rękawiczkami. Zaczęłam

przeszukiwać półki i szuflady, sprawdzać ubrania, a potem zobaczyłam, że buty były ustawione po jednej stronie garderoby, a drewniana deska pod nimi błyszczała bardziej niż pozostałe.

Dalej poszło łatwo – pod spodem znalazłam otwór z małym czarnym sejfem. Był otwarty i zawierał pliki banknotów pięćdziesięciofuntowych, wszystkich ładnie ułożonych i owiniętych papierowymi banderolami. Na każdej było napisane 5000 £. Były cztery pliki, a więc razem dwadzieścia tysięcy.

W drzwiach stanął zakrwawiony Max. Zobaczył wyłożone na podłodze pieniądze i zaświeciły mu się oczy.

Rozdział 41

Niedziela, 18 listopada

Atmosfera w Centrum Sterowania Monitoringiem Westminster była spokojna i pracowita. Jedną ścianę wypełniały ekrany, na których wyświetlano na żywo obrazy z kamer w całym Londynie.

O 4.15 dwie postacie znalazły się na Covent Garden w centrum Londynu i dotarły do stacji metra. Zeszły po schodach, ich twarze zasłaniały czapki z daszkiem. Szły w konkretnym celu, ignorując mijanych po drodze pijaczków. Wyższa z postaci ciągnęła za sobą walizkę na kółkach.

Pierwsza kamera, obok sklepu Apple na szczycie Covent Garden, wyłapała tych dwoje, gdy zatoczyli łuk i wyszli z King Street, którą wędrował zgarbiony włóczęga, pchający wózek z hipermarketu, minęli kościół św. Pawła i wielkie łuki przeszklonej hali targowej. A potem zatrzymali się nieopodal Royal Opera. Covent Garden nigdy nie jest całkowicie pusta, nawet o 4.15 rano.

Gdy dwie postacie w czapkach zasłaniających twarze ukazały się na ekranie pewnego młodego policjanta, ten zwrócił na nie uwagę i zaczął im się bacznie przyglądać. Tych dwoje było białych i dobrze ubranych, jedno z nich ciągnęło walizkę. Było potwornie zimno, para poruszała się szybko. Funkcjonariusz pełniący służbę pomyślał, że to jacyś podróżni, którzy śpieszą się na samolot, i zaczął przeglądać inne nagrania.

Dwie postacie szły po bruku w stronę stacji metra Covent Garden. Rolety w okienku biletowym były opuszczone i miały takie pozostać przez kolejne półtorej godziny. Dwie bezkształtne kupki odzieży to byli dwaj śpiący ludzie.

Funkcjonariusz widział, jak te dwie osoby położyły się spać o 2.30, kiedy to puby i kluby wszystkich wyrzuciły i lepiej było znaleźć

miejsce, w którym można by złapać kilka godzin snu. Zerkał na nie co jakiś czas, ale się nie poruszały. W ciągu ostatnich kilku nocy temperatura spadała poniżej zera, a dwie doby wcześniej pracownica stacji metra znalazła zamarzną kobietę w śpiworze.

Odchylił się na oparcie krzesła. Para z walizką znajdowała się teraz przy wejściu do stacji metra, szybko szła i cały czas ze wzrokiem wbitym w ziemię. Chyba chcą wejść do środka, pomyślał policjant, a potem skupił się na grupie mężczyzn, którzy pojawili się na dole ekranu. Szli King Street, zataczając się. Nie zauważył, kiedy tych dwoje porzuciło walizkę. Nagle znalazła się obok śpiącej bezdomnej. Poszli dalej, w stronę Charing Cross Road.

Zniknęli z monitora policjanta w połowie Long Acre. Martwił się teraz młodymi mężczyznami idącymi w stronę metra na Covent Garden. Para pojawiła się na ekranie innej policjantki. Patrzyła na nich znad swojej kawy, widziała w nich tylko dwoje zmarzniętych ludzi, śpieszących się do domu. Nagle zawołał ją młody kolega i przestała ich obserwować. Grupka mężczyzn próbowała teraz włamać się do sklepu Apple. Funkcjonariuszka zostawiła swój komputer i poszła do kolegi; dwie postacie na ekranie dotarły do Charing Cross Road i wsiadły do nocnego autobusu.

Rozdział 42

Cat Marshall była bezdomna od lata, a dopiero dobiegała czterdziestki. W zeszłym roku narobiła sobie zaległości w płaceniu czynszu i była bezrobotna. Myślała wtedy, że jest naprawdę kiepsko, ale to nic w porównaniu ze stratą własnego domu. Sześć miesięcy spędziła na pomieszkiwaniu kątem u różnych znajomych i upijaniu się do nieprzytomności, aż wreszcie jej przyjaźnie zaczęły kończyć się jedna po drugiej. Pod koniec czerwca jeden z krewnych niechętnie się zgodził, żeby spała w starym samochodzie stojącym na podjeździe. Była to ostatnia nić łącząca ją z prawdziwym światem, a zarazem ostatni adres, na który mógł przychodzić zasiłek. Kilka dni później dom spłonął, pożar objął również samochód. Cat została wyciągnięta przez ratowników, spędziła noc w szpitalu, bo zatrula się dymem. Następnego dnia została wypisana z niczym. Straciła karty kredytowe, telefon, paszport i większość rzeczy. Kilka dni spędziła w hostelach, ale z każdym dniem robiła się brudniejsza i bardziej przybita. Często mijała bezdomnych na ulicy i zastanawiała się, dlaczego pijali najtańszy, obrzydliwy alkohol. Teraz już to rozumiała. To był jedyny sposób ucieczki. Tego wieczoru zarzygała recepcję hostelu, w którym zamieszkała, i została wyrzucona. Właśnie wtedy rozpoczęła swoje życie na ulicy.

Gdy obudziła się przy zamkniętych drzwiach stacji metra Covent Garden, była przemarznięta. Usłyszała krzyk, ale była już przyzwyczajona do krzyków. Kiedy otworzyła zaspane oczy, zobaczyła uzbrojonego gliniarza celującego z broni w jej głowę.

Poruszyła się i poczuła, że jest mokra.

– Policja, wstawaj i ręce do góry! – krzyknął jakiś głos przez megafon. – Powoli.

Wyjęła ze śpiwora dwie brudne ręce. Poczowała ukłucie zimnego powietrza. Nie bała się broni, nie martwiła się też widokiem policyjnych radiowozów i tym, że stacja została otoczona policyjnym kordonem. Instynktownie zerknęła w miejsce, z którego napływała wilgoć. W przeszłości popełniła błąd i położyła się z tyłu wielkiego hotelu, obok przewodu wentylacyjnego, przez który pompowano gorące powietrze. Jeden z pracowników oblał ją wodą po zmywaniu. To było w listopadzie, niemal umarła z przeziębienia.

– Wstawaj, NATYCHMIAST! – rozkazał głos przez megafon. Zrobiło się upiornie cicho. Zaczęło dnieć, ale wokół nie było ludzi.

Cat się poruszyła, wyprostowała obolałe ciało i wyszła ze śpiwora. Szmaty, które zawiązała pod brodą i na głowie, trochę się poluzowały. A potem zobaczyła stojącą obok niej wielką czarną walizkę. Z jej dna wylewała się czerwień, Cat była cała we krwi, jej śpiwór i spodnie też. Podniosła ręce i zaczęła krzyżeć.

Rozdział 43

Taksówka podrzuciła Erikę pod jej mieszkanie w Forest Hill. Zapłaciła kierowcy i zaczęła ciągnąć walizkę przez parking. Gdy wyjeżdżała na Słowację, ledwo mogła otworzyć drzwi taksówki, teraz jednak była już prawie zdrowa. Przynajmniej pod względem fizycznym.

Był wczesny niedzielny poranek. Złapała lot z Bratysławy o czwartej rano. Gdy jechała z lotniska Luton, nie było korków, więc stanęła przed domem tuż przed dziewiątą rano. Spadły ostatnie jesienne liście, zobaczyła, że wszystko jest szare. Kiedy otworzyła drzwi wejściowe, przewrócił się na nią stos poczty. W mieszkaniu panował straszny ziąb. Postawiła walizkę pod drzwiami sypialni i zaczęła otwierać okna, żeby wpuścić trochę powietrza, a także odkręciła ogrzewanie. Otworzyła drzwi na patio. Gdy wyszła na zewnątrz, wiał lodowaty wiatr. Powietrze w Londynie różniło się od tego na Słowacji. Chłód był przejmujący i jeszcze dochodziła wilgoć. Wyjęła z kieszeni paczkę papierosów i rozerwała celofan kluczem. Gips na nadgarstku już trochę się zabrudził, ale miała na nim podpisy Jakuba, Karoliny, Evki i Lenki. Przejechała palcem po uśmiechniętej buźce namalowanej przez Jakuba, małym krzywym sercu od Karoliny i zawijacie od Evki. Po raz pierwszy nie chciała wracać do Londynu. Zaczęła mieć szalone myśli o wcześniejszej emeryturze, kupnie małego domku z ogródkiem i życiu w Nitrze z niskiej policyjnej emerytury – raz w życiu zrobiłaby to, na co miała ochotę.

Ale zaczęła ją męczyć sprawa ciał w walizkach. Gdy odzyskała zdrowie i ponownie poczuła się dobrze, znowu wróciła do niej myślami.

Wyjęła papierosa i zapaliła. Dwa małe drzewa we wspólnym

ogródki były już ogołoczone z liści. Usłyszała na górze odgłos otwierających się drzwi i szybko się schowała. Wyjechała na kilka tygodni, a jej sąsiadka Alison była bardzo gadatliwa i z pewnością nie uda się uniknąć pytań. Usłyszała, jak Alison przesuwając po balkonie plastikowe krzesła i rozkłada suszarkę do ubrań. Miała nos jak pies myśliwski i prawdopodobnie wyczuła dym papierosowy. Erika rozluźniła się i zapaliła kolejnego papierosa. Była już w połowie, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

– Szlag – mruknęła. Alison jednak zdecydowała się zejść na dół na plotki. Erika właśnie zastanawiała się nad właściwymi odpowiedziami, gdy dzwonek rozległ się raz jeszcze. Zgasła na wóół wypalonego papierosa i schowała go z powrotem do paczki.

Gdy otworzyła drzwi, z zaskoczeniem zobaczyła Marsha, ubranego od stóp do głów w ubrania od Marksa & Spencera i trzymającego pudełko czekoladek.

– Cholera, to ty! – powiedziała.

– Dzięki. Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – Uśmiechnął się.

Erika i Mark poznali Marsha, gdy wszyscy byli stażystami w policji w Manchesterze, ale Marsh zawsze był nastawiony na karierę i szybko wspinał się po jej szczeblach. Był przystojnym mężczyzną i jednym z niewielu jej znajomych wyższym od niej.

– Przepraszam, myślałam, że to moja gadatliwa sąsiadka. Wchodź. – Pochylił się i niezręcznie pocałował ją w policzek. Stała z boku, żeby go wpuścić. – Napijesz się czegoś? – spytała, przyjmując czekoladki. – Mam czarną kawę i wodę z kranu.

– A masz coś mocniejszego? – spytał, gdy weszli do salonu.

– Wódkę, ale przecież nie ma jeszcze nawet dziesiątej rano.

– Mam ważne wieści – powiedział. – Właśnie zostałem przywrócony.

Przestała grzebać w lodówce i się wyprostowała.

– Poszedłeś do trybunału?

– Nie. Nie było żadnych dowodów, a przynajmniej żadnych konkretnych. Tak więc niemal po roku moje wolne w okresie wypowiedzenia dobiega końca. Zostałem przywrócony i mam czystą

kartotekę.

– Jaki to wspaniały sposób na wykorzystanie pieniędzy podatników – powiedziała Erika, która znalazła wódkę w zamrażalniku i naląła dwa kieliszki. Podała jeden Marshowi, stuknęli się i napili. – Gratulacje.

Marsh został zawieszony przez nową asystentkę komendanta, Camillę Brace-Cosworthy, której wszyscy się bali. Swego czasu przymknął oko na działalność rodziny Gaddów, która prowadziła w Londynie firmę importowo-eksportową. W zamian za to Gaddowie dzielili się z nim cennymi informacjami na temat siatek przestępczych w stolicy. Marsh podążał jedynie za przykładem swoich poprzedników, którzy uznali ten układ za korzystny, ale Camilla postanowiła zademonstrować swoją władzę na nowym stanowisku i został zawieszony.

– Wróć do Lewisham Row. Będę komendantem Lewisham, Greenwich i Bromley – powiedział.

– Wow, ale to wszystko szybko się zmienia. Bardzo się cieszę.

– A ty jak się czujesz? – spytał, patrząc na gips na jej nadgarstku.

– Nie wiem. Jutro idę do lekarza.

– Słyszałem o Nilsie Åkermanie... – Pokręcił głową. – Miałaś szczęście, że wyszłaś z tego żywa.

– No cóż, i to jest dostatecznie dobry powód, żeby się jeszcze napić – powiedziała, dopiła wódkę ze swojego kieliszka i ponownie połała. Marsh się uśmiechnął, stuknęli się kieliszkami i wypili.

– Smaczna. Eriko, dlaczego nie przyjęłaś awansu? – spytał. Zmiana tematu ją zaskoczyła. – Mogłabyś być moją nadinspektor. Melanie Hudson wydaje się trochę nijaka.

Erika przypomniała sobie swoje ostatnie spotkanie z Melanie i ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Nie jest nijaka.

– Dlaczego go nie przyjęłaś?

– Bo nie po to poszłam do policji, żeby zajmować się papierkową robotą i siedzieć w biurze. Dobrze o tym wiesz.

Marsh puścił mimo uszu ten komentarz.

– Eriko, musisz wykorzystać swoje mocne strony. Mogłabyś mieć na coś wpływ. Wbrew temu, co myślisz, nie cała góra to skorumpowane bydlaki.

– I mówi to facet, który został przywrócony ze względu na brak dowodów.

– Auć – powiedział Marsh i dopił wódkę.

– Przepraszam. Ja po prostu... widziałam, jakie życie jest naprawdę – rzekła, podnosząc rękę w gipsie. – Poświęciłam wiele lat, by spróbować coś zmienić, walczyć z systemem. I co mi to dało?

– Nie mówisz jak Erika Foster, którą znam i którą... traktuję jak przyjaciółkę.

– Niedługo wszystkie sprawy zabójstw, nad którymi pracowałam razem z Nilsem, zostaną ponownie otwarte, a ja nie będę miała nad tym kontroli. Zanim zostałam zaatakowana, zajmowałam się sprawą podwójnego zabójstwa, a teraz naszą ciężką pracę knoci pewnie jakiś inny zespół. I nie mogę nic z tym zrobić.

Ponownie napiła się wódki. Spojrzała na Marsha znad kieliszka. Wyglądało na to, że wrócił już do siebie. Gdy był zawieszony, bardzo dużo przeszedł, poza tym rozstał się z żoną i dwoma małymi córeczkami.

– A co z tobą i Marcie?

– Zeszliśmy się i próbujemy raz jeszcze – oznajmił i się uśmiechnął. – Ona tego chce. Ja też, poza tym tak jest chyba najlepiej dla dziewczynek. Oficjalnie wprowadzam się jutro. Jutro zaczynam wszystko od nowa.

Wyciągnął kieliszek.

– Jeszcze jeden, malutki – poprosił.

Pokiwała głową i poliała.

– Muszę zapalić – powiedziała. Wynieśli kieliszki na małe patio. Erika zapaliła papierosa i była zaskoczona, że Marsh też wziął jednego. – Nie wiedziałam, że palisz?

– Próbuję się wyszaleć.

– Zanim wrócisz do żony?

Zamknął oczy.

– Ta sytuacja jest kompletnie popieprzona. Kocham Marcie. Wiesz, że ją kocham... – Pokiwała głową. – A moje dziewczynki są dla mnie całym światem, ale to Marcie mnie zdradziła i przespała się z tamtym gościem. Z przystojnym dwudziestosześcioletnim studentem malarstwa z długimi włosami. Gdyby to był ktoś inny, jakoś bym sobie z tym poradził... Myślę, że wraca do mnie dla pieniędzy. Zaproponowała to, gdy zostałem przywrócony.

– Jesteś tego pewien?

– Nie wiem... Nie jestem tak młody jak on. Nie potrafię rozśmieszać jej tak jak on. Ma to samo hobby co ona, malowanie, zorganizowali nawet wspólną wystawę.

– Paul, nie chcę tu z czymś wyskoczyć, ale obrazy Marcie to badziewie.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Tak jak wszystkie nowoczesne badziewia, przypinanie brudnych pieluszek do płótna czy selfie w Saatchi Gallery. Bardzo łatwo jest spryskać płótno farbą i nazwać to sztuką. Czy ona coś sprzedała? A to czerwone, co kiedyś namalowała, przypominało mi miejsce zbrodni.

– Jej ojciec kupił ten obraz za pięćset funtów.

– Pięćset funtów? Jezu. Czy artyści nie powinni zmieniać swoją sztuką świata? Dopóki ten obraz nie zmieni świata, będzie tylko badziewiem kosztującym pięćset funtów.

Marsh zaczął się śmiać. Erika wzięła do ręki butelkę wódki i mu naląła. Przez długi czas na siebie patrzyli, a potem Marsh się pochylił i ją pocałował. Odstawiła butelkę. Przyciągnął Erikę do siebie, a ona gwałtownie odwzajemniła pocałunek. Zaczął gładzić ją po plecach, wyciągnął koszulkę z jej spodni, pieścił jej nagą skórę. Przycisnął ją do swojej szerokiej piersi, poczuła, jak twardeją jej sutki. Weszli do środka, cały czas się całując, przewrócili się na sofę, ich ruchy były gwałtowne i namiętne, rozpięła mu spodnie.

Ciszę przerwał dzwonek u drzwi. Marsh się cofnął, popatrzyli na siebie zszokowani i zdyszani. Dzwonek rozległ się ponownie, tym

razem dłuższy. Erika zasłoniła usta dłonią zaskoczona tym, co właśnie się wydarzyło, i tym, jak bardzo zatraciła się w tej chwili.

– Cholera, cholera – powiedział Marsh, zerwał się na równe nogi, zapiął spodnie i zaczął przygładzać włosy.

– To pewnie moja sąsiadka. – Kolejny dzwonek. – Paul, nie wiem, co właśnie się wydarzyło...

– Powinienem już pójść – oświadczył i ruszył w stronę korytarza. Poszła za nim, poprawiając ubranie. Marsh otworzył drzwi i zobaczył Moss w długiej czarnej kurtce. Jej piegowate policzki były zarumienione z zimna.

– Eriko, nigdy nie zgadniesz, co właśnie się wydarzy... – zaczęła, a potem zauważyła Marsha. – O, dzień dobry.

– Właśnie wychodziłem – odparł. – Do zobaczenia, Eriko.

Kiwnął głową Moss i już go nie było.

Moss popatrzyła, jak szybko pomaszerował korytarzem do samochodu, a potem odwróciła się z powrotem do Eriki.

– Jak dobrze cię widzieć.

– Och, ciebie też – odparła Erika, próbując odzyskać nad sobą panowanie. – Wejdiesz?

– Słyszałam, że wróciłaś, i po ciebie przyjechałam.

– Po mnie?

– Tak. Właśnie otrzymałam telefon. Na stacji Covent Garden znaleziono kolejne ciało w walizce.

Erika złapała się framugi.

– Co?

– Wiem, że nie zajmujemy się tą sprawą, ale pomyślałam, że chciałabyś to sprawdzić.

– Oczywiście.

– Świetnie. Przyjechałam swoim samochodem.

Oczy Eriki rozbłysły. Złapała kurtkę i wyszły z mieszkania.

Rozdział 44

Erika i Moss zostały przepuszczone przez policyjny kordon. Przejechały po bruku wyludnionego Covent Garden. Wielka bożonarodzeniowa choinka na zewnątrz krytego targu kiwała się na wietrze, minęły niewielką grupkę ludzi zbierającą się przy kordonie obok gmachu Royal Opera. Zaparkowały naprzeciwko sklepu Boots i podeszły bliżej. Przed stacją zobaczyły van lekarza sądowego i wielki pojazd wsparcia policyjnego. Pokazały swoje legitymacje jednemu z funkcjonariuszy, który wpuścił je do środka. Podeszły do drugiego kordonu, przy którym młoda kobieta dała im papierowe kombinezony. Gdy się ubierały, Erika dostrzegła Rebecę March, jedną z asystentek Nilsa w laboratorium.

– Jak się czujesz? – spytała Rebecca, pomagając Ericie włożyć kombinezon na gips.

– Nieźle.

– Myślałam, że alergie wywołały to jego dziwne zachowanie. Ale byłam głupia, prawda?

– Wcale nie – odparła Erika. – Byłaś po prostu lojalną koleżanką. A lojalni koledzy sobie ufają. To Nils nas zawiódł.

Rebecca skinęła głową i po chwili Erika i Moss weszły na miejsce zbrodni. Biały namiot został rozstawiony z lewej strony kraty zakrywającej wejście na stację metra Covent Garden. Poznały kryminalistyczkę, której jeszcze nigdy nie widziały. Była niska, miała przenikliwie patrzące zielone oczy i irlandzki akcent.

– Jestem Cariad Hemsworth – przedstawiła się, a wokół jej oczu pojawiły się zmarszczki. – Zastępuję Nilsa Åkermana. Macie idealny timing. Właśnie pobraliśmy wymaz od tej biednej kobiety, która została w to wszystko wplątana.

– Od tej bezdomnej? – spytała Erika.

– Tak. Będziemy musieli dopilnować, żeby dostała nowe ubranie i żeby ktoś się nią zajął. Cały jej dobytek został już spakowany i znajduje się w drodze do laboratorium.

Zaprowadziła je do namiotu. W środku było ciasno, stąpały po mozaice ułożonej na podłodze stacji. Isaac pracował razem z fotografem, by jak najlepiej udokumentować miejsce zbrodni. Czarna walizka leżała otwarta, a w środku znajdowały się spakowane zakrwawione szczątki nagiego mężczyzny. Głowa ofiary została odcięta i włożona pod pachę. Twarz mężczyzny była zakrwawiona. Miał czarne włosy. Obok walizki znajdowała się kałuża krwi, połyskującej teraz w jaskrawych światłach reflektorów przymocowanych do dachu namiotu. – Cześć – powiedział Isaac na widok Eriki i Moss.

Fotograf zrobił ostatnie zdjęcie, a następnie ominął kałużę krwi i przecisnął się między nimi, żeby wyjść z namiotu.

– Dziwne miejsce na pierwsze spotkanie po twoim przyjeździe.

– Tak. Musimy iść na kawę – powiedziała Erika i dodała z uśmiechem: – Dobrze cię widzieć.

Isaac odwzajemnił uśmiech, a potem odwrócił się do ciała w walizce.

– Uważamy, że ofiarą jest dwudziestoosmioletni Daniel de Souza.

– Znacie już jego tożsamość? – zdziwiła się Moss.

Isaac podał im kilka przezroczystych torebek z materiałami dowodowymi. Wewnątrz znajdowało się zakrwawione prawo jazdy ze zdjęciem przystojnego młodego mężczyzny o oliwkowej cerze i kruczoczarnych włosach.

– Jego twarz jest zmiażdżona. Ciało zostało porąbane. I tym razem ten, kto to zrobił, spakował jego dokumenty, portfel, klucze i telefon komórkowy – powiedział Isaac.

Cariad podała Erice kawałek papieru włożony do plastikowej torebki.

– I zostawił liścik – dodała.

Była to pojedyncza kartka, zakrwawiona w rogu. Ktoś nabazgrał na niej:

To NASZA piąta ofiara. Czy wy, KLAUNY, w ogóle macie pojęcie, że ZABIŁIŚMY cztery osoby? Wiecie o Thomasie Hoffmannie i Charlene Selby, ale co z pozostałymi? To robi się już nudne, moglibyście przynajmniej spróbować nas złapać. A może wszyscy po prostu siedzicie i wciągacie towar, który zostawiliśmy w brzuchu Tommy'ego? Pa.

– Jezu – powiedziała Erika, patrząc na Moss. – To są dwie osoby.

Rozdział 45

Erika i Moss dotarły na Lewisham Row tuż przed lunchem. Sierżant Woolf pomagał jednemu z pracowników cywilnych w ubieraniu małej sztucznej choinki stojącej przy drzwiach.

– Dawno się nie widzieliśmy – powiedział i uśmiechnął się do Eriki. – Jak się czujesz, szefowo?

– W porządku, w przeciwieństwie do tej gwiazdy – odparła, wskazując na wymęczoną lalkę Barbie ze srebrną gwiazdą przyklejoną do głowy.

– Owszem, wygląda, jakby kilka godzin spędziła w celi. – Wyszczerył zęby, rozłożył nogi lalki i przymocował ją do czubka choinki. Następnie obszedł biurko i wcisnął guzik, zwalniając zamek w drzwiach prowadzących do wnętrza posterunku. – Dobrze widzieć cię z powrotem – dodał i puścił do niej oko. Moss pośpieszyła za Eriką, która ruszyła po schodach w stronę gabinetu Melanie.

Zapukała do drzwi, ale nie czekała na zaproszenie, tylko weszła do środka. Melanie siedziała przy swoim biurku. Popatrzyła na Erikę znad komputera.

– Erika? Co tutaj robisz? – spytała zaskoczona. – Cześć, Kate.

– Dzień dobry – odparła Moss, która czuła się wyraźnie niezręcznie.

– Właśnie wróciłyśmy z miejsca zbrodni – rzekła Erika. – Ciało dwudziestoosmioletniego mężczyzny zostało porąbane i porzucone w walizce przed stacją metra Covent Garden. Tym razem zabójcy zostawili liścik.

– Zabójcy?

Erika wyjęła z kieszeni kopię notatki, wygładziła ją i przesunęła po biurku. Melanie wzięła ją i zaczęła czytać.

– Cholera jasna... Czekał, czekał, kiedy wróciłaś? Teoretycznie nadal jesteś jeszcze na chorobowym... Miałam umożliwić ci powolne wdrażanie się do pracy i chciałam z tobą porozmawiać.

– Uznaj, że jestem wdrożona. Jestem gotowa do pracy i chcę wrócić do tej sprawy, proszę. – Erika uśmiechnęła się do niej z nadzieją.

– W porządku. Skąd wiemy, że to oryginalny liścik? – spytała Melanie.

– Bo nigdy nie podaliśmy mediom informacji o tym, że w ciele Thomasa Hoffmana znaleziono narkotyki – odparła Erika. – Nadal jesteśmy daleko w tyle za zabójcami. Jaki jest postęp w tej sprawie? Jak daleko posunęła się ekipa w West End Central?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że próbują to przeciągać.

Erika przewróciła oczami.

– No cóż, wróciłam i chcę odzyskać tę sprawę. Gdzieś tam nadal grasuje dwoje zabójców.

Melanie jeszcze raz popatrzyła na notatkę i kiwnęła głową.

– W porządku. Daj znać, czego potrzebujesz.

Kilka godzin później Erika weszła do centrum koordynacyjnego w podziemiach Lewisham Row i przez szklaną szybę zobaczyła, że reszta jej zespołu znajduje się już na miejscu. Gdy się pojawiła, wszyscy ucichli.

– Dzień dobry, jak to miło znowu was wszystkich zobaczyć – powiedziała.

– Dobrze widzieć cię znowu na chodzie, szefowo. Jak się czujesz? – spytał Crane. Wszyscy spojrzeli ze współczuciem na gips na jej rękę. Nabrała głęboko powietrza i podniosła tę rękę.

– Ujmę to tak: kije i kamienie kości mi połamią, ale nic nie powstrzyma mnie przed znalezieniem tego zabójcy.

– Fajne, powinnaś przykleić to sobie na zderzak – zauważył Crane.

– No dobrze. Domyślam się, że wiecie, co stało się z Nilsem

Åkermanem, ale musimy iść do przodu. Nie ma co rozwodzić się nad zdradą byłego kolegi. Nie przeszkodzi nam to w wykonywaniu pracy. Każdy z was jest bardzo cenny dla tego dochodzenia.

Zapadła cisza, wszyscy pokiwali głowami i zrobili poważne miny.

– Dobrze, w takim razie szybko opowiem wam, co mamy – powiedziała, drapiąc skórę przy krawędzi gipsu. – Dziś rano ciało dwudziestoosmioletniego Daniela de Souzy zostało porąbane, zapakowane do walizki i podrzucone przed stacją metra Covent Garden. – Wskazała zdjęcie z miejsca zbrodni, wiszące obok wakacyjnego zdjęcia Daniela z plaży; mężczyzna uśmiechał się do aparatu, za nim znajdowały się niebieskie niebo i piasek. – Przy ciele znaleziono notatkę. Zabójcy przyznają się w niej do zabicia Thomasa Hoffmana i Charlene Selby, Daniela de Souzy i dwóch innych osób.

– Przystojny. Czy on był modelem? – spytał McGorry, przyglądając się zdjęciu Daniela. McGorry został wezwany do pracy, gdy był w parku na spacerze ze swoją dziewczyną, nadal więc miał na sobie dżinsy i koszulkę Chelsea.

– Spodobał ci się? – spytał Crane.

– Nie, po prostu stwierdziłem fakt.

Crane się skrzywił.

– Już dobrze, dobrze. To sensowna uwaga – powiedziała Erika. – Wszystkie informacje są na wyciągnięcie ręki, ale nie, nie był modelem, pracował dla funduszu hedgingowego w City.

– Już wcześniej mówiłem, że to dwie osoby, prawda? – rzekł posterunkowy Temple ze swoim łagodnym szkockim akcentem.

– Tak, i zostało to odnotowane, świetna robota, ale musimy mieć coś więcej niż poprawne zgadywanie – odparła Erika. Podeszła do kolejnego zdjęcia. – To z kamery ochrony przy wejściu do apartamentu Daniela de Souzy. Przedstawia Daniela z przodu, a za nim dwie osoby. Twarz kobiety jest lekko zamazana, ale myślę, że to młoda dziewczyna. Idący za nią mężczyzna ma spuszczoną głowę i jest w bejsbolówce, tak więc nie widzimy jego twarzy. Z oznaczenia czasu wynika, że było to wczoraj tuż po dziesiątej

wieczorem... – Erika wskazała na kolejne zdjęcie. – A potem, niemal sześć godzin później, o 3.47 nad ranem, widać, jak mężczyzna i kobieta wychodzą, ciągnąc za sobą czarną walizkę. John, możesz zgasić światło?

McGorry podszedł do drzwi i spełnił prośbę. Erika kiwnęła głową do sierżanta Crane'a, który włączył projektor. Na białej tablicy pojawiło się czarno-białe nagranie z kamery na Covent Garden.

– Nagrano to czternaście minut później, o 4.01 rano. Mamy tutaj dwie osoby z walizką, idące w stronę stacji metra Covent Garden. Mieszkanie Daniela de Souzy znajduje się zaledwie kilka minut spacerkiem od tego miejsca.

Następnie zobaczyli stację metra. Erika zwróciła uwagę współpracowników na chwilę, gdy para porzuciła walizkę przy grupie śpiących bezdomnych i wyszła z kadru. Później włączył się film nagrany przez kamerę w Selby Autos.

– Jeśli jeszcze raz obejrzymy materiał filmowy z dwunastego września, gdy Charlene Selby podstawiła jaguara przed salon swoich rodziców, ponownie zobaczymy tych dwoje niezidentyfikowanych ludzi. Mężczyznę z długimi blond włosami o budowie ciała podobnej do mężczyzny z apartamentu Daniela de Souzy i podobną kobietę.

– Wcześniej zadali sobie mnóstwo trudu, żeby ukryć przed nami tożsamość ofiar – powiedziała Moss. – Teraz jednak zostawili w walizce dowód tożsamości ofiary oraz liścik.

Erika podeszła do włączników światła i po chwili wszyscy mrużyli oczy.

– W porządku. Chcę mieć pełny profil Daniela de Souzy. I musimy ustalić tożsamość tych dwojga. Zwrócę się do informatyków i sprawdzę, czy uda się wyostrzyć rozmazane zdjęcie kobiety, zrobione przy wejściu do mieszkania de Souzy. Chcę też, żeby jaguar z Selby Autos został dokładnie przebadany pod kątem śladów DNA. Cariad Hemsworth jest naszym nowym kontaktem z kryminalistykami, musimy zaangażować ją w tę sprawę. A teraz bierzmy się do pracy.

Reszta popołudnia upłynęła w pośpiechu i Erika była zaskoczona, jak szybko się wciągnęła. Tuż przed piątą Moss podeszła do jej biurka z teczką.

– Masz chwilę?

– Co?

– Wprowadzałam szczegóły sprawy do HOLMESA i wyskoczyło mi coś dziwnego. Dziesięć dni temu znaleziono ciało w rowie melioracyjnym na polu uprawnym. Kilka kilometrów od Oksfordu za zjazdem z M40.

– Dlaczego to takie niespotykane? – spytała Erika.

– Było to ciało mężczyzny pod sześćdziesiątkę, po części zmumifikowane.

– A co mumifikacja ma wspólnego z naszą sprawą?

– Chodzi o sposób, w jaki ten człowiek został zabity – pasuje do naszych pozostałych ofiar. Jego twarz została zmiażdżona kamieniem. Poza walizką to właśnie takie obrażenia łączą Thomasa Hoffmana, Charlene Selby i teraz Daniela de Souza. Zabójca zmiażdżył ich twarze, zatarł ich tożsamość. Ciało znalezione w rowie melioracyjnym nadal nie zostało zidentyfikowane, ale policji udało się wydobyć z rury kilka zakrwawionych kamieni, mają też próbki włosów z ubrania ofiary. Patolog z Oksfordu to moja znajoma. Mogę się z nią skontaktować.

Erika wzięła teczkę od Moss i przejrzała dokumenty.

– To może być czwarta ofiara – powiedziała. – Tak, zadzwoń do niej.

Rozdział 46

Erika wróciła do domu późno, cały czas myślała o sprawie. Był to jeden z tych nieprzyjemnych, ciemnych i wilgotnych listopadowych wieczorów. Właśnie otwierała drzwi wejściowe, gdy wpadła na sąsiadkę Alison, dużą rozmemlaną kobietę o gęstych ciemnych, kręconych włosach. Miała na sobie długi płaszcz moro, a na smyczy prowadziła wielkiego doga niemieckiego.

– Cześć, kochana, tak właśnie myślałam, że wróciłaś – powiedziała z delikatnym walijskim akcentem.

– Dopiero co... – odparła Erika, wkładając klucz w zamek.

– Byłaś w Słowenii?

– Słowacji.

– Och, co za różnica?

– No cóż, Słowenia to zupełnie inny kraj.

Erika otworzyła drzwi, ale Alison mówiła dalej:

– Zawsze chciałam podróżować, ale teraz muszę opiekować się Stokrotką i nie chce mi się szarpać z wyrabianiem psiego paszportu.

Dog spojrział smutno na Erikę, westchnął i położył się na podłodze.

– W porządku, miłego wie... – zaczęła Erika, chcąc wejść do mieszkania.

– Eriko, od jakiegoś czasu nie widziałam twojego faceta. Tego, który wygląda trochę jak Idris Elba. Ależ to ciacho.

Erika próbowała coś wymyślić, by nie zdradzić za dużo informacji. Nie wiedziała też, jak radził sobie Peterson. Odkąd rozmawiali ze sobą po raz ostatni, minęło kilka tygodni.

– Był... eee... chory. I jest na zwolnieniu.

– To potworne. Co się stało? Mój zmarły mąż miewał straszne

kamienie nerkowe. Mówię ci, kamienie mogą cię powalić, a gdy szedł sikać, strasznie cierpiał. Cały czas rodził je w toalecie. Biedak. Jeden kamień był tak duży, że aż pękła muszla klozetowa.

– To nie były kamienie nerkowe...

– Och, to dobrze. A ty? Widzę, że masz coś z nadgarstkiem. Co sobie zrobiłaś? Grasz w tenisa?

– Nie. Niedługo zdejmą mi gips. – W rozmowie zapanowała milisekunda przerwy i Erika próbowała uciec do siebie, ale Alison znowu zaczęła:

– Gdy cię nie było, mieliśmy poważny problem. Fiona, gospodyni, potrzebowała dostępu do twojego mieszkania, żeby przeczyszczyć rynny. Ale nie mieliśmy klucza. Widziałaś się już z Fioną?

– Nie.

– Mówię ci, to wredna krowa. I teraz, gdy schudła, wygląda o wiele gorzej. Czy wiesz, że zahipnotyzowali ją, żeby myślała, że ma opaskę żołądkową?

– Tak?

– Tak. Oszukali jej podświadomość i wmówili jej, że ma opaskę, chociaż wiedziała, że jej nie ma. Zrzuciła trzydzieści osiem kilo. Zastanawiam się, czy ja nie powinnam sobie czegoś takiego fundnąć. Dwa tygodnie temu wróciłam do jedzenia samych dietetycznych chlebów i nie zrzuciłam ani kilograma.

– Alison, muszę już iść – warknęła Erika.

– No dobrze, dobrze – odparła Alison, zaskoczona tonem sąsiadki. – Ja też powinnam już pójść, bo spóźnię się na kurs tańca na rurze.

– Erika spojrzała na Alison w zimowej kurtce i leżącego na podłodze doga niemieckiego. – Wybieram zajęcia, na które można przyprowadzać zwierzęta. Dzięki temu wychodzę z domu. Nie mam nikogo, kto by się nią zajął. Jestem sama na tym świecie... – Nieustanny uśmiech, który widniał na ustach Alison przez całą rozmowę, nagle zgasł. – Do zobaczenia, Eriko, pa.

I ruszyła na dół, a za nią Stokrotka.

Erika weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Podrapała się po twarzy i przeszła do salonu. Na stoliku nadal stały dwa kieliszki po wódce. Miała wrażenie, że to wszystko wydarzyło się wieki temu. Pomyślała o tym, co między nimi zaszło, i się skrzywiła. A potem przypomniała sobie, na co przed chwilą skarżyła się Alison. Była sama na tym świecie. To sprawiło, że Erika posmutniała. Dobrze przynajmniej, że wróciła do pracy. Była od niej uzależniona, nie mogłaby się bez niej obejść, ale głos z tyłu głowy pytał ją, co zrobi za dziesięć lat, gdy znajdzie się u progu emerytury.

Zdjęła kurtkę i nalała sobie drinka. Kiedy usiadła na sofie, wyjęła telefon. Chciała zadzwonić do Petersona. Długo wpatrywała się w jego numer, potem odłożyła telefon, włączyła komputer i wróciła do pracy nad sprawą.

Rozdział 47

Następnego ranka tuż po siódmej zadzwonił dzwonek i Erika wyszła na parking. Nadal było ciemno, zagłębienia w ulicy wypełniała zamarznęta woda. Moss czekała w samochodzie. Erika szybko wsiadła do środka, gdzie panowało rozkoszne ciepło.

– Nienawidzę wczesnych poranków o tej porze roku – powiedziała, gdy wyjechały na ciemną, pustą ulicę. – Mam wrażenie, że to środek nocy. – Zaczęła drapać się po gipsie.

– Kiedy ci to zdejmą? – spytała Moss.

– Mieli dzisiaj, ale odwołałam wizytę. Strasznie swędzi.

– Powinnaś drapać się szydełkiem.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto ma szydełko?

– Idź do tego lekarza.

– Przełożyłam wizytę na jutro. Jeden dzień to nic takiego.

Moss wzruszyła ramionami.

– Zdrowie powinno być najważniejsze.

Erika spojrzała na nią z ukosa i zmieniła temat.

– Skąd znasz tę patolog? Jak się nazywa?

– Patty Kaminsky. Gdy ja byłam na szkoleniu, a ona w szkole medycznej, przez jakiś czas się spotykałyśmy.

– Rozstałyście się w zgodzie?

– Tak jakby. Ja to zakończyłam, ale to już historia. Załatwiłam, że najpierw obejrzymy miejsce zbrodni.

– Idealne miejsce na spotkanie z byłą – zauważyła Erika. Moss przewróciła oczami i uśmiechnęła się szeroko. – À propos byłych. Masz jakieś wieści o Petersonie?

– Nie. Nic nie wiem.

W sposobie, w jaki Moss unikała kontaktu wzrokowego, było coś, co wzbudziło podejrzenia Eriki.

- Widziałaś się z nim?
- Tak. Nie masz nic przeciwko?
- Dlaczego miałabym mieć?
- Przyjaźnię się z tobą i z nim. Chcę tylko, żebyśmy wszyscy się kumpłowali, albo przynajmniej żebym ja mogła się kumpłować z wami obojgiem.
- W porządku. Nie jestem jedną z tych osób, która każe ci wybierać – powiedziała Erika.
- To dobrze. – Moss wyszczerzyła zęby.
- Wiesz, kiedy wraca do pracy?
- Być może niedługo, w tym tygodniu będzie rozmawiać z nadinspektorem. Bardzo przytył, dobrze wygląda. To znaczy... zdrowo... Włączmy radio?
- Tak.

Przez resztę podróży słuchały programu *Today*.

Dojazd do Oksfordu zajął im kilka godzin. Robiło się już jasno, gdy opuściły autostradę i zaczęły jechać przez wsie. Wiele domów zostało już ozdobionych na święta, przy starych kościołach wystawiono szopki. Erikę zawsze uderzało, w jaki sposób zmieniała się Anglia, gdy zjeżdżało się z autostrady M25. Był to zupełnie inny świat niż zatłoczony Londyn.

– To chyba gdzieś tutaj – powiedziała Moss, patrząc na GPS na tablicy rozdzielczej. – Tak, to kościół, o którym wspominała.

Skreśliły na niewielki parking przy starym kamiennym kościele z okrągłą wieżyczką. W rogu stało małe czerwone porsche, błysnęło światłami. Zadzwonił telefon Moss, włączyła zestaw głośnomówiący.

– Świetnie, że jesteście na czas! – usłyszały pretensjonalny głos. – Nie wysiadajcie z samochodu, jest kurewsko zimno. Pojadę przodem.

Rozłączyła się.

Silnik porsche ryknął i samochód ruszył pierwszy. Za jego kierownicą Erika zobaczyła kobietę o śnieżnobiałej twarzy i ustach pomalowanych na kolor szkarłatny. Kobieta odchyłała mały palec,

gdy trzymała kierownicę.

– Wygląda na kogoś z wyższych sfer.

– Jest „starobogacka” – wyjaśniła Moss.

– Nienawidzę określenia staro- i nowobogacki. Bo wychodzi na to, że osoba, która ciężko pracuje, jest zła, ale ktoś, kto dziedziczy kasę po jakiejś ciotce, jest super.

– Coś w ten deseń.

– Co za cholerny kraj. – Erika pokręciła głową.

Moss trudno było dotrzymać tempa czerwonemu porsche, które pędziło przed nimi z rykiem silnika. Minęły pola i kilka opuszczonych budynków. Potem droga zaczęła prowadzić w dół i gdy skręciły, otoczyły je pola lśniące w słońcu różnymi odcieniami brązu.

Porsche stało zaparkowane przy rowie obok staromodnego białego znaku drogowego. Moss zatrzymała samochód za nim. Gdy wyłączyła silnik, poczuły silne podmuchy wiatru.

Patty była drobną kobietą z czarnymi zebranymi z tyłu włosami, przytrzymanymi zieloną aksamitną przepaską. Miała na sobie czarne legginsy, kalosze, obszerną kurtkę podbitą brązowym futrem i rękawiczki.

Moss i Erika włożyły kalosze i ruszyły za Patty, która zeszła na trawę, a potem do głębokiego rowu, niewidocznego z drogi.

Był wypełniony suchymi liśćmi. Wokół zrobiło się bardzo cicho, wiatr przestał ryczeć, chroniły je przed nim ściany rowu.

– Ciało znalazło kilku robotników, którzy pracowali na drodze – poinformowała je Patty. Moss szła za nią, a Erika na końcu. Wyjęła latarkę i ją włączyła, gdy dotarły do wielkiej betonowej rury. W środku było sucho i pachniało torfem. Pod stopami miały warstwę liści i spękaną ziemię.

– Chciałam pokazać wam wnętrze rury – powiedziała Patty, oświetlając latarką zakrzywione ściany. – Umieszczono ją tu, żeby odprowadzała wodę z otaczających pól, ale potem wsadzono jeszcze jedną rurę dla pól w pobliżu obwodnicy i cała woda deszczowa spływa tam, a tutaj jest bardzo sucho. Kiedy odkryto ciało, było

prawie całkowicie pokryte liśćmi. Leżał tu przez kilka miesięcy, ale niska wilgotność i azot wytwarzany przez powoli gnijące liście sprawiły, że tempo rozkładu ciała znacznie spadło.

– Czy był zmumifikowany? – spytała Erika.

– Nie, ale ciało wyschło. To niesamowite, jak bardzo odpowiednie warunki mogą spowolnić proces rozkładu. Widzicie, tutaj jest wyjątkowo mało owadów.

– Czy policja znalazła narzędzie zbrodni?

– Przez długi czas wywożono stąd liście. Wokół ciała znaleziono kilka dużych kamieni.

Erika weszła głębiej do rury, która miała długość piętnastu metrów. Było tam ciemno, głosy Moss i Patty stały się odległe. Panowała tutaj dziwna atmosfera, tak jakby powietrze ją przytłaczało. Było też bardzo sucho. Kilka razy przełknęła ślinę, poczuła metaliczny smak na języku. Wyjęła telefon i włączyła latarkę, świecąc na suchą torfową ziemię. Zobaczyła coś na ziemi i uklękła, kierując na to światło. Brązową nić ciasno wokół czegoś owinięto. Erika wciągnęła lateksową rękawiczkę i ostrożnie to podniosła. Trzymała pasmo ciemnych włosów długości około czterech centymetrów, zawiązanych na końcu nicią. Włożyła je do małej torebki na dowody i zamknęła.

Następnym przystankiem była kostnica, gdzie Patty pokazała im szczątki znalezionej w rurze człowieka. Wyciągnęła stalową szufladę i otworzyła czarny worek z ciałem. Skóra mężczyzny miała dziwny brązowy kolor, wyglądała niemal jak suszona wołowina.

– Jest rasy kaukaskiej – powiedziała Patty na widok wyrazu twarzy Eriki. – Jego narządy były dość papkowate, widziałam jednak obrażenia wewnętrzne. Poza tym ma złamaną nogę i żebra oraz pękniętą miednicę. Jak widzicie, prawa kość udowa przebiła skórę. Są to urazy sugerujące potrącenie przez jakiś pojazd, znalezienie ciała przy drodze potwierdzałoby tę teorię. Ale jeśli spojrzycie na twarz, zobaczycie, że został parokrotnie uderzony

kamieniem lub skałą. Kości policzkowe, nos, szczęka i czaszka są złamane w kilku miejscach. Chrzątka w nosie została wepchnięta do mózgu.

– I takie obrażenia nie mogły powstać wskutek potrącenia? – spytała Erika.

– Siła uderzenia skupiła się na żebrach i nogach, co oznaczałoby, że stał na drodze, gdy pojazd na niego wpadł. Gdyby wskutek jej działania runął na jezdnię, mógłby doznać kilku obrażeń, ale nie tego typu. Te, które odniósł, powstały od ciągłego uderzania twardym, tępym narzędziem.

– I nie ma dokumentów – rzekła Moss.

– Żadnych przy sobie nie miał. Jego portfel był pusty.

Popatrzyły na okaleczone ciało mężczyzny leżące na stalowym stole.

– Sądzę, że najpierw ktoś go potrącił, a potem dobił, żeby skrócić mu cierpienia – powiedziała Patty, powoli zamknęła worek z ciałem i ponownie wsunęła je do lodówki.

– Żeby skrócić mu cierpienia, a potem wsadzić go do rury – dodała Erika. – A co z materiałami do badań?

– Wszystko zostało już wysłane razem z kilkoma zakrwawionymi kawałkami betonu znalezionymi przy ciele – wyjaśniła Patty. – Jeśli mówicie, że jest związek z inną sprawą, to na pewno uda się wszystko przyśpieszyć.

– Myślisz, że poruszamy się po omacku? – spytała Erika, gdy szły z powrotem do samochodu.

– Sądzę, że bardzo chcemy połączyć to zabójstwo z innymi, ale rzeczywiście, zmiażdżona twarz może wskazywać na naszych zabójców. Jeśli materiał dowodowy z tego miejsca zbrodni będzie pasował do DNA znalezione w jaguarze Justina Selby'ego, trafimy w dziesiątkę.

Erika skinęła głową i popatrzyła przez okno.

– Mężczyzna i kobieta. Bardzo niepokojące. Dysfunkcyjny

związek, a do tego jeszcze zabójstwa.

- Jak sądzisz, dlaczego to robią?
- Dla zabawy, władzy, z zemsty, pożądania... pieniędzy. Wybierz, co chcesz, albo wszystko naraz. Codzienne emocje wydobywają z ludzi to, co najgorsze.

Rozdział 48

Następnego ranka Erika została wezwana na spotkanie z nadinspektorem Hudson i komendantem Marshem w dużej sali konferencyjnej. Po raz pierwszy zobaczyła Marsha, odkąd przyszedł do niej do mieszkania. Kiwnął jej głową. Erika pokrótce nakreśliła dotychczasowe postępy w sprawie, a potem opowiedziała o nowych dowodach.

– Mamy teraz poprawiony wizerunek kobiety, która weszła do mieszkania Daniela de Souzy – oznajmiła, trzymając w ręku zdjęcie z kamer.

– A nie da się uzyskać żadnego ostrego zdjęcia mężczyzny? – spytał Marsh.

– Nie. Informatykom udało się poprawić zdjęcie kobiety, ale on albo dobrze wie, co robi, albo po prostu ma szczęście. Cały czas pochyla głowę. Nie było nic, co można by poprawić. Jednakże ma na sobie tę samą niebieską czapkę marki Von Dutch, co przed salonem Selby Autos, i potem, na nagraniu z kamer, gdy podrzucili walizkę na Covent Garden. Później poszli Long Acre i wsiedli do nocnego autobusu N155, który jedzie w kierunku Morden przez Westminster, Elephant and Castle, Clapham. Poprosiliśmy wydział transportu o jak najszybsze udostępnienie nam wszystkich nagrań z kamer.

– Czy ktoś zidentyfikował ciało Daniela de Souzy? Byłoby świetnie, gdyby udało się to załatwić, zanim podamy te informacje do mediów – powiedziała Melanie.

– Tak. Godzinę temu zwłoki zidentyfikowała matka. Mieszka niedaleko jego apartamentu. Dwa lata temu kupił jej mieszkanie w Marylebone.

Marsh wziął do ręki zdjęcia z miejsca zbrodni, przedstawiające

zakrwawione części ciała w walizce i zmiażdżoną twarz.

– Eriko, skąd mamy pewność, że to Daniel de Souza?

– Jego matka oficjalnie zidentyfikowała zwłoki.

– Ale przecież ciało jest bardzo okaleczone i niemalże nie do rozpoznania. Nie powinniśmy przeprowadzić badań DNA dla pewności? – spytał Marsh.

– Wczoraj panią de Souzê odwiedził nasz człowiek. Daniel de Souza jest kubańskiego pochodzenia i na lewej ręce ma wytatuowany trójednik. – Erika podniosła zdjęcie tatuażu. Przedstawiał on biały kwiat z czterema płatkami, biały tusz na ciemnej skórze wyglądał niepokojąco. – Matka wiedziała o tym tatuażu i dzięki temu udało się go zidentyfikować – rzekła bardziej szorstko, niż zamierzała. – A teraz chciałabym podać mediom informacje na temat tego zabójstwa. Dowiedzieliśmy się, że Daniel był gejem, chcielibyśmy więc w pierwszej kolejności skupić się na społeczności gejowskiej.

– W porządku. Skontaktujmy się w tej sprawie z Colleen Scanlan – powiedziała Melanie.

– Myślisz, że jest to związane z prześladowaniem gejów? – spytał Marsh.

– Nie wiem, poprzednie ofiary pochodzą z różnych grup społecznych. Wydaje mi się, że jeśli podkreślimy, że ofiarą był gej, wzbudzimy większe zainteresowanie mediów – odparła Erika. – Wysłałam człowieka, który rozpytuje po barach w Soho, szukamy miejsc, gdzie w sobotę widziano de Souzê. – Przerwała. – Mam również niezidentyfikowane ciało znalezione w rurze w rowie melioracyjnym w pobliżu M40 niedaleko Oksfordu. Nie było rozczłonkowane, ale ma kilka cech wspólnych z tymi zabójstwami.

Marsh i Hudson spojrzeli po sobie, a potem Marsh spytał:

– Myślisz więc, że mamy tutaj nowych Bonnie i Clyde'a?

– Nie wiem, może. Ale na razie nie chcę tego ujawniać. Zanim oficjalnie podamy wszelkie informacje, muszę zyskać pewność, że można połączyć ze sobą wszystkie te zabójstwa. Chcę przekazać mediom, że to dwie osoby. Chcę pokazać zdjęcie kobiety. Czekam

na wyniki badań DNA z jaguara, zabranego przez Charlene Selby z salonu rodziców. Chcę również porozmawiać z kierowcą taksówki, który zabrał w Slough całą czwórkę. Wygląda na to, że podczas mojej nieobecności, gdy sprawa została przekazana głównemu inspektorowi Harperowi z narkotykowego, zupełnie nic nie zrobiono. Czekają, aż wszyscy o tym zapomną.

– Ale dzięki tej sprawie mieli przełom w sprawie dotyczącej siatki handlarzy – wtrąciła Melanie.

– Nie, mieli przełom dzięki temu, że zostałam zaatakowana przez dwóch podrzędnych dilerów – warknęła Erika i podniosła rękę w gipsie. Zapadła niezręczna cisza, Melanie i Marsh zajęli się dokumentami rozłożonymi na biurku.

– Tak, no cóż, jestem pewny, że damy sobie radę – powiedział Marsh. Erika z trudem powstrzymała się od przewrócenia oczami.

– I, Eriko, dopilnuj, żeby twój zespół nie zaczął nadawać im przydomków typu Bonnie i Clyde... Thelma i Louise. Prasa z radością je podchwyci.

– Wydaje mi się, że moim ludziom należy się kredyt zaufania, sir. U mnie w zespole nikt się nie wygada, pan pierwszy użył tych imion. Poza tym prasa z pewnością sama sobie coś wymyśli i nie będziemy mieli nad tym kontroli.

– Pamiętajcie tylko, żeby nie używać tych głupich pseudonimów, bo potem trudno się ich pozbyć – rzekł Marsh. – Podsycają one strach w społeczeństwie, a policję stawiają w niekorzystnym świetle.

Erika spojrzała na niego i zobaczyła, że używa swojej starej taktyki odwracania uwagi i ataku.

– Gdyby policja była odpowiednio dofinansowana, a nie obsesyjnie nastawiona na PR i to, co ludzie o nas myślą, moglibyśmy po prostu zająć się wykonywaniem swojej pracy...

Melanie jej przerwała.

– Eriko, przypomnę, że komendantowi bardzo szybko udało się z nami spotkać.

– I bardzo dziękuję za to, że znalazł dla nas czas – odparła

sarkastycznie Erika. – A teraz, jeśli mogę, chciałabym wrócić do ustalania tożsamości tej kobiety, dobrze?

Melanie popatrzyła na Erikę i Marsha, którzy wyglądali, jakby mieli sobie skoczyć do gardeł.

– Chciał pan jeszcze coś dodać, sir? – spytała Hudson.

Spojrzał w oczy Erice, która widziała buzujące w nim emocje. Mógł jeszcze sporo dodać, ale nie miało to nic wspólnego ze sprawą.

– To wszystko, dziękuję, Eriko. Informuj nas na bieżąco o postępach w sprawie – powiedział tylko.

Wyszła z gabinetu.

Rozdział 49

Późnym popołudniem Erika i jej zespół pracowali w centrum koordynacyjnym, gdy McGorry odebrał telefon do Eriki. Podeszła do swojego biurka. Dzwoniła Cariad Hemsworth, kryminalistyczka.

– Cześć, Eriko. Skończyliśmy badanie jaguara. Zidentyfikowaliśmy pięć zestawów odcisków palców: Charlene Selby, Thomasa Hoffmana, Justina Selby’ego – tego się spodziewałam, ostatecznie jest właścicielem tego samochodu. Mamy jeszcze odciski dwóch osób, być może właśnie tych dwóch, których szukacie.

W centrum koordynacyjnym panowała wrzawa, Erika machnęła ręką, żeby współpracownicy się uspokoili.

Cariad kontynuowała:

– Zdjęto również odciski palców w mieszkaniu Daniela de Souzy. Znaleziono te same niezidentyfikowane odciski palców. Mamy część kciuka i palec wskazujący. Zadzwoiła do mnie również Patty Kaminski, koleżanka pracująca w policji Thames Valley w Oksfordzie. Spotkałyście się z nią wczoraj w sprawie niezidentyfikowanych zwłok.

– Tak.

– Jej koleżanka wykonała test superglue na dwóch dużych zakrwawionych kamieniach, wydobytych z rury razem z ciałem mężczyzny i udało się wyodrębnić odcisk kciuka. Pasuje on do jednego z odcisków znalezionych w jaguarze i mieszkaniu Daniela de Souzy.

Erika ścisnęła mocniej słuchawkę.

– Czy obroniłoby się to w sądzie?

– Odciski pokrywają się w dwunastu punktach. Prowadzimy również dodatkowe badanie DNA pozostałości odcisków palców

oraz robimy wymazy, ale to trochę potrwa.

– Dziękuję... – zaczęła Erika.

– Jest coś jeszcze – przerwała jej Cariad. – Mamy zgodność DNA z pasemka włosów, które znalazłaś w rurze. Włosy należą do Rachel Trevellian. Mieszka w Oksfordzie. Ma czterdzieści pięć lat i w dwa tysiące dziewiątym roku została aresztowana za spowodowanie średniego uszczerbku na zdrowiu. Wtedy pobrano od niej próbki DNA. Zarzuty zostały wycofane. Wysłałam ci to wszystko mailem. Podam ci w nim również jej adres.

Erika zakończyła rozmowę i przekazała tę informację swojemu zespołowi. Wszyscy zaczęli wiwatować.

– Miałaś rację, szefowo! – rzucił McGorry i szeroko się uśmiechnął. – Przeczuwałaś, że te zabójstwa są ze sobą związane, i proszę! – Moss zaczęła machać rękami, a Crane pokiwał głową i podniósł kciuki.

– Dobrze, mamy duży postęp?

– Duży postęp? To jest zajebiste! – podsumował detektyw Temple ze swoim szkockim akcentem.

– Powiedziałam, że duży postęp, ponieważ nadal nie mamy ustalonej tożsamości dwojga głównych podejrzanych – wyjaśniła Erika.

– Właśnie dostałam mail od Colleen Scanlan – poinformowała wszystkich Moss. – Ma już wszystko gotowe, by przekazać zdjęcia z kamer do mediów. Ma nadzieję, że informacje ukażą się w wieczornych wiadomościach. Wrzuci też wszystko do mediów społecznościowych. Zacznie od informacji, że Daniel de Souza był gejem. Nie powie, że było to przestępstwo na tle homofobicznym, ale ma nadzieję, że dzięki przekazanym szczegółom ludzie zaczną komentować sprawę i ją udostępniać.

Erika i jej zespół pozostali w centrum koordynacyjnym do momentu, gdy wczesnym wieczorem raport pojawił się w BBC London. Przy telefonach czekali już wyznaczeni do kontaktu funkcjonariusze, ale nikt nie dzwonił.

Erika postanowiła zrobić krótką przerwę na posiłek i zeszła na dół do recepcji, gdzie sierżant Woolf właśnie kończył zmianę.

– Co stało się z choinką? – spytała, gdy zauważyła, że drzewko zniknęło z rogu recepcji. – Tylko nie mów, że ktoś skarżył się na postawienie symbolu religijnego?

– Nie – odparł, pokręcił głową i włożył kurtkę. – Niedawno przyprowadzili na przesłuchanie zaćpanego crackiem. Został sam w recepcji. Zaczął zjadać ozdoby.

– Żartujesz?

Pokręcił głową.

– Zanim się zorientowałem, zeżarł dwa i pół łańcucha lamety, a zorientowałem się tylko dlatego, że zaczął się dławić. Na szczęście udało mi się wyciągnąć łańcuch, zanim stracił przytomność.

Przygryzła wargę.

– Przepraszam. To nie jest zabawne.

– Jest zabawne, ale straszna szkoda, bo to drzewko naprawdę rozjaśniało wnętrze recepcji. Wygląda na to, że wszystko, co miłe na tym świecie, jest nam odbierane. – Wyszli na schody komisariatu. Było bardzo mroźno, a niebo pozostawało bezchmurne. – No cóż, dobrej nocy – powiedział.

– Nie masz samochodu?

– Nie, jadę pociągiem. Dojazd jest dużo łatwiejszy.

Owinął szyję szalem i poszedł w kierunku stacji.

Erika ruszyła przez parking, minęła wielką niebieską toyotę space cruiser stojącą na miejscu parkingowym Marsha. Gdy zajrzała przez okno, zobaczyła siedzącą w środku Marcie, żonę Marsha. Pomachała do niej niezdarnie i już chciała iść dalej, ale Marcie opuściła szybę.

– Cześć, Eriko. Dawno się nie widziałyśmy – powiedziała. Marcie była w podobnym wieku jak Erika, ale miała eteryczną urodę, kremową, nieskazitelną cerę, długie ciemne włosy i piękną twarz.

Erika pochyliła się i zobaczyła na tylnym siedzeniu dwie dziewczynki, kłócące się o iPada.

– Nie potraficie się tym podzielić? Przecież obie chcecie oglądać *Świnkę Peppę*, więc po co ta kłótnia – warknęła Marcie przez ramię. Dziewczynki były bliźniaczkami jednojajowymi, miały długie ciemne włosy i zaczynały przypominać miniaturowe wersje matki. – Przepraszam, Eriko. Cały czas żyjemy jak w domu wariatów. Jak się czujesz? Słyszałam, że ktoś cię napadł.

Erika najeżyła się trochę, bo Marcie powiedziała to tak, jakby to był jakiś drobiazg. Zmusiła się do uśmiechu.

– Tak, mam pęknięte zebro, uraz kręgosłupa, dużo szwów i nadgarstek w gipsie – odparła, podnosząc rękę.

– Przecież proponowano ci awans. Powinnaś go przyjąć, za biurkiem jest o wiele bezpieczniej. – Odwróciła się z powrotem do dziewczynek, które z zachwytem przyglądały się Ericie. – Dziewczynki, pamiętacie ciocię Erikę? To przyjaciółka taty.

Bliźniaczki jak na komendę zmrużyły oczy i zaczęły przypatrywać się Ericie, a potem odparły jednocześnie:

– Nie, mamusiu.

– Pamiętam, jak się urodziłyście, kilka razy byłam nawet u was w domu – powiedziała Erika.

– Dziewczynki pewnie cię nie pamiętają, bo z reguły walisz w nasze drzwi w środku nocy.

Nastąpiła niezręczna cisza. Kobiety patrzyły sobie w oczy. I wtedy z budynku wyszedł Marsh.

– Tatusz, tatusz! – Bliźniaczki zaczęły krzyczeć i wiercić się w fotelikach. Marsh podszedł do tylnych drzwi, otworzył je i zaczął odpinać córki.

– Cześć, maluchy! – krzyknął, gdy gramoliły się z fotelików, żeby się do niego przytulić. Miały na sobie identyczne różowe kurtki, niebieskie spodnie i różowe trampki.

– Do diaska, ale mama was mocno przypięła.

– Nie chcę, żeby przyzwyczyły się do chodzenia w samochodzie podczas jazdy.

Erika zauważyła, że gdy Marcie mówiła do męża, wściekle rozdymały się jej nozdrza.

– Marcie, masz przecież blokadę zamków w drzwiach. Gdy czekasz w samochodzie, powinnaś odpiąć dzieci – powiedział, a potem zwrócił się do Eriki, nawet na nią nie patrząc: – Informuj mnie na bieżąco o rozwoju spraw.

– Oczywiście. Wyskoczyłam tylko po jakąś kanapkę.

– W takim razie może gdzieś cię podrzucić? – spytała Marcie.

Tego Erika jeszcze nie wiedziała o Brytyjczykach: najpierw usadzą cię ostrym komentarzem, a potem zaproponują ci podwózkę, żeby nie wyjść na niegrzecznych.

– Nie, dziękuję. Miałam sama pojechać. – Zaczęło padać, postawiła kołnierz kurtki. – Miło było cię zobaczyć, Marcie, i was też, dziewczynki.

Wszyscy ją zignorowali, bo zaczęli klócić się o zapinanie dziewczynek w fotelikach. Erika pobiegła do samochodu i wsiadła do środka, by rozkoszować się ciszą. Poczekała, aż Marcie odjedzie, a potem uruchomiła silnik. Kiedy mijała wejście do komisariatu, na schody wyszedł Peterson. Miał na sobie dzinsy i grubą czarną kurtkę, nie wyglądał już na wychudzonego. Erika zwolniła i opuściła szybę.

– Cześć, jak się masz? – spytała. – Co tutaj robisz?

– Byłem na spotkaniu z nadinspektorem Hudson w sprawie powrotu do pracy.

– Nie wspominała o tym.

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że takie informacje są poufne.

Erika widziała, że Peterson moknie na deszczu.

– Nie masz samochodu?

– Nie. Przyjechałem pociągiem.

– W takim razie podrzucę cię na stację.

Przez chwilę się zastanawiał, a potem zszedł po schodach i wsiadł do samochodu. Oboje się zawahali, a potem niezdarnie pocałował ją w policzek.

– Jak się trzymasz? – spytał, patrząc na jej gips.

– Niedługo mi to zdejmą i będę jak nowa. Nieźle sobie radzę. Ty

też wyglądasz, jakbyś już do siebie doszedł.

– Tak, przełom nastąpił, kiedy...

– Kiedy wyjechałam? – spytała ostro.

– Nie, miałem powiedzieć, że przełom nastąpił, gdy wreszcie dobrali mi odpowiednie leki. Wtedy mogłem normalnie jeść i spać. Schudłem prawie dwanaście kilogramów.

– Będziesz pracować na pełny etat?

– Za kilka tygodni już tak.

– I dokąd cię przydzielono? Do wydziału zabójstw?

– Tak. Czy to problem? Przez pierwszych kilka tygodni będzie to głównie praca biurowa.

– Jeśli dla ciebie to nie problem, to dla mnie też nie. Wiesz, że uważam cię za świetnego policjanta i cennego członka zespołu.

– Dzięki.

Dojechali do stacji, deszcz walił w dach samochodu. Peterson podziękował za podwózkę i wysiadł.

– James, poczekaj. – Schylił się w deszczu i zajrzał przez drzwi. – Eeee, czy możemy...

– Możemy być przyjaciółmi – odparł, a jego kurtka zaczęła szybko zmieniać odcień na ciemniejszy. – O to chciałaś zapytać? Czy możemy zostać przyjaciółmi?

– Tak. Tak chyba będzie łatwiej. Czasami dobrze jest po prostu odpuścić. Poza tym wiem, że Moss bardzo się ucieszy.

Pokiwał głową i zamrugał w strugach deszczu.

– Posłuchaj, muszę już lecieć.

– W porządku, cześć.

Trzasnął drzwiami i pobiegł w stronę stacji. Erika obserwowała go, dopóki nie wszedł do środka. Cieszyła się, że tak dobrze wygląda, cieszyła się też, że zgodził się utrzymać ich przyjaźń. Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić, przecież będą musieli ze sobą pracować...

Gdy jej telefon nagle zadzwonił, podskoczyła ze strachu. To była Moss.

– Cześć, gdzie jesteś? Udało nam się ustalić tożsamość

dziewczyny.

- Jestem tuż za rogiem. Kto to?
- Dziewiętnastoletnia Nina Hargreaves.
- I myślisz, że to na pewno ona? Macie wiarygodne źródło?
- Tak mi się wydaje, bo zadzwoniła do nas jej matka.

Rozdział 50

Było już bardzo późno, gdy na Lewisham Row przyjechała Mandy, matka Niny Hargreaves. Erika i Moss zaprowadziły ją do sali konferencyjnej na ostatnim piętrze. Poprosiły jednego z mundurowych, by kupił im jakąś lepszą kawę na wynos.

– Pani Hargreaves, dziękuję, że zgodziła się pani do nas przyjechać i porozmawiać – zaczęła Erika. W rogu przy oknie stała duża sofa, gestem zaprosiła Mandy, żeby tam siadła. Erika i Moss odsunęły dwa krzesła od długiego stołu i usadowiły się naprzeciwko niej. Na tym etapie pragnęły, żeby rozmowa była tak nieoficjalna, jak to tylko możliwe. Erika nie wiedziała jeszcze, czy kobieta ma jakieś cenne informacje, ale najlepszym sposobem na sprawienie, by ktoś zaczął mówić, jest zapewnienie właściwej atmosfery. Przyszedł funkcjonariusz i przyniósł im wszystkim po cappuccino.

– Dziękuję – odparła Mandy i wzięła kubek do ręki. Była drobną kobietą po pięćdziesiątce, o ciemnych włosach sięgających za ramiona i oliwkowej cerze. Nosiła niebieskie dżinsy i obcisły czarny sweter. Była piękna i nie wyglądała na swoje lata.

– Dlaczego pani do nas zadzwoniła? – spytała Erika.

Mandy upiła kawę.

– Bo uważam, że w areszcie moja córka będzie bezpieczniejsza.

Erika i Moss popatrzyły po sobie.

– Widziała pani informacje na temat naszego dochodzenia?

Mandy skinęła głową.

– Moja sąsiadka zobaczyła to na Facebooku. To zdjęcie z kamery. Zapukała do mnie i razem obejrzałyśmy wiadomości na BBC London.

– Pani córka jest poszukiwana w związku z morderstwem.

– Wiem.

– Zidentyfikowała ją pani na podstawie tego zdjęcia – rzekła Erika, wyjmując fotografię z teczki.

Mandy wzięła wydruk i przygryzła wargę.

– Tak. Schudła.

– Uważamy również, że Nina była zamieszana w śmierć dwóch innych osób i być może w zabójstwo trzeciej lub była świadkiem jej zabójstwa.

Mandy nabrała gwałtownie powietrza, a potem się załamała. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że rozlała kawę na podłogę.

– Przykro mi, tak strasznie mi przykro.

– W porządku – odparła Moss, wzięła kilka chusteczek i pomogła posprzątać. Mandy wytarła oczy. Jej tusz do rzęs zaczął się rozmazywać.

– Nie widziałam się z Niną niemal od roku... To nie tak, że zeszła na złą drogę... Jej tata, a mój mąż zmarł, gdy miała jedenaście lat. Zawał serca. Jeździł jako dostawca, pracował do późna i odżywiał się głównie fast foodami... Trzymałam się jakoś dzięki Ninie. Kompletnie się rozsypałam, ale przecież musiałam się nią zająć, miałam dla kogo żyć... Jest moim jedynym dzieckiem.

– Dlaczego się ze sobą nie widujecie? – spytała Erika.

– Pogubiła się, jak ukończyła szkołę, a jej przyjaciele wyjechali na studia. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Chciałam, żeby zaczęła studiować, ale nie mogłyśmy sobie na to pozwolić, poza tym nie za bardzo miała ochotę się uczyć, pomyślałam więc, że nie ma sensu łądować ją w długi na następne dwadzieścia lat. Dostała pracę w lokalnym barze. I pracował tam taki chłopak, starszy, dostała obsesji na jego punkcie. Nazywa się Max Kirkham.

Wydmuchnęła nos.

– Nadal są ze sobą?

Mandy wzięła do ręki wydruki z kamer.

– Założę się, że to właśnie on – powiedziała, wskazując zdjęcie mężczyzny w niebieskiej czapce Von Dutch, trzymającego spuszczoną głowę.

Erika spojrzała na Moss, która uniosła wysoko brwi.

– Skąd ma pani pewność, że to Max Kirkham? – spytała Erika.

– Bo wygląda tak jak on. Włosy, nos, chociaż obraz jest rozmazany. Jedyne sposoby, żeby się od niego uwolniła, to aresztowanie ich albo śmierć jednego z nich. I prawdopodobnie dopiero wtedy do mnie powróci... – Pokręciła głową i ponownie się rozplakała.

– Co pani wie na temat Maxa Kirkhama?

Wzięła od Moss kolejną chusteczkę i wytarła oczy.

– Niewiele. Podobno jego rodzice zmarli, a on trafił do domu dziecka. Nie miał innych krewnych. Ma obsesję na punkcie dziwnych rzeczy, takich jak teorie spiskowe, iluminaci i broń. Próbował wstąpić do wojska, ale nie przeszedł testów psychologicznych. Trzyma w domu noże myśliwskie, wiem, że interesuje się budową wiatrówek.

– Ile on ma lat?

– Ma... miał trzydzieści lat. Z okazji jego trzydziestych urodzin poszliśmy na drinka.

– My?

– Ja i mój były partner. Zerwaliśmy ze sobą sześć, siedem miesięcy temu. Tamta impreza urodzinowa była dla mnie nauką. Jeśli grupę szalejących w pubie białych mężczyzn w ogóle można nazwać imprezą. To wtedy się pokłóciłyśmy. Nie podobał mi się związek jej i Maxa i dałam temu wyraz.

– Jaki to był pub? – spytała Moss.

– Zdaje mi się, że The White Horse na Carradine Road, w Crouch End. Zapyzała dziura. Próbowalam Ninę nakłonić, żeby tego wieczoru wróciła ze mną do domu, tak po prostu, żeby Max odespał to, co wypił i wziął... ale mimo tego, co wypił i wziął, mimo tych wszystkich ludzi, on cały czas ją obserwował. Przyszedł do mnie z drugiej strony baru i zaczął się rzucać. Nazwał mnie słowem na k. – Pokręciła głową. – Nina wzięła jego stronę, stwierdziła, że byłam źle do niego nastawiona. Kazała mi wracać do domu i się uspokoić. Powiedziała, że go zdenerwowałam. Ja go zdenerwowałam! – Mandy ponownie pokręciła głową. – Właśnie potem zamieszkali

razem, to znaczy ona wprowadziła się do niego.

– Wie pani, gdzie to jest?

– Nie.

– Nie ma pani jej adresu? – spytała Moss z niedowierzaniem. Mandy na nią spojrzała.

– Ma pani dzieci?

– Tak, małego synka.

– Rozdzielenie z dzieckiem to jedna z najgorszych rzeczy na świecie. Próbowałam utrzymać kontakt. Ale zablokowała mnie na Facebooku i zablokowała numer mojego telefonu. Zrezygnowała ze wszystkich przyjaźni. Zniknęła z powierzchni ziemi. W pewnej chwili wynajęłam nawet prywatnego detektywa, ale był beznadziejny i kosztował mnie fortunę. Nie potrafił jej znaleźć. Jej przyjaciółka Kath odnalazła ją jakimś cudem przez koleżankę koleżanki i zerknęła na jej profil na Facebooku, ale potem Nina przestała go aktualizować. Czy teraz w pani oczach przestałam być suką bez serca?

– Przepraszam – powiedziała Moss. – Wiem, że to musi być trudne.

– Tak, i jesteśmy bardzo wdzięczni, że przyszła pani do nas porozmawiać, zwłaszcza o tak późnej porze. Czy ma pani zdjęcie Niny? – spytała Erika.

– Mam ich mnóstwo, mam też jedno przedstawiające ją i jego – odparła ostrożnie Mandy. Wzięła torebkę i wyjęła z niej niewielki album. – Jego zdjęcie jest z tyłu. Zachowałam je, bo... bo pomyślałam, że może kiedyś przydać się policji.

– Myślała pani, że Max może kogoś zamordować?

– Podejrzewałam, że zamorduje moją córkę.

Erika i Moss wzięły album i zaczęły przeglądać zdjęcia. Ukazywały Ninę od czasu, gdy miała dziesięć lat i stała przed choinką przebrana za zucha. Miała ciemną karnację po matce i puciołowate policzki, trzymała się pod boki.

Najwyraźniej była aktywną dziewczynką, na innym zdjęciu pływała w basenie z jakąś blond koleżanką, na kolejnym siedziała

na sofie i tuliła kota, a potem zaczęły się zdjęcia, gdy była nastolatką – Nina siedziała w restauracji i zasłaniała dłonią obiektyw, bo na jej twarzy pojawił się młodzieńczy trądzik. Gdy dotarły na koniec albumu, zobaczyły Ninę przy ladzie w barze, ubraną w biały fartuch, czapkę i siatkę na włosy.

– Zrobiłam to zdjęcie bez jej wiedzy – powiedziała Mandy. – To był jej pierwszy wieczór w barze Santino’s. To tam poznała Maxa.

– Kiedy to było? – spytała Erika, podnosząc zdjęcie.

– W sierpniu zeszłego roku.

– Jak długo tam pracowała?

– Kilka miesięcy. Oboje zostali zwolnieni, bo przestali chodzić do pracy. A potem zaczęli pobierać zasiłki, chociaż Max handluje na boku narkotykami. To jego prawdziwe źródło dochodu.

Erika znalazła zdjęcie schowane z tyłu albumu. Zrobiono je obok samochodu na słonecznej ulicy z segmentami. Nina siedziała koło przystojnego mężczyzny z długimi blond włosami. Miała na sobie krótkie różowe spodenki i białą koszulkę. Była bosą, długie włosy spięła. Trzymała mężczyznę pod rękę, była zwrócona do niego twarzą. On był ubrany w krótkie spodenki, T-shirt i bejsbolówkę.

– Czy możemy wykorzystać to zdjęcie? – spytała Erika.

– Tak. Po to je przyniosłam.

Na chwilę zapadła cisza.

– Co teraz stanie się z Niną? To nie jest ta sama dziewczyna, przeszła pranie mózgu. Jest przerażona i myślę, że niektóre rzeczy robiła pod przymusem. Chcę tylko, żeby była bezpieczna. Czy gdy ich złapiecie, weźmiecie to pod uwagę?

– Tak, takie rzeczy bierze się pod uwagę – odparła Erika. Moss zerknęła na nią z ukosa. Obie doskonale wiedziały, że mówiła Mandy to, co tamta pragnęła usłyszeć.

Ktoś zapukał do drzwi i do gabinetu weszła młoda policjantka.

– Mandy, to jest posterunkowa Kay Price – powiedziała Erika. – Zabierze panią do domu i będzie pani osobą do kontaktu z nami.

– To wszystko?

– Na razie tak. Odezwiemy się, gdy tylko zdobędziemy więcej

informacji.

– Miło panią poznać – rzekła Kay, uśmiechnęła się i podała jej dłoń.

– Jeszcze jedno – przypomniała sobie Mandy, gdy wstała, by odejść. – Pewnego razu, gdy Nina była z Maxem na urlopie w Devon, zadzwoniła do mnie z budki telefonicznej. Nie wiem dlaczego, może padł jej telefon. W każdym razie powiedziała, że została zaatakowana i że Max coś z tym zrobił.

– Co to znaczy?

– Rozłączyła się, a ja zadzwoniłam do informacji i próbowałam się dowiedzieć, skąd do mnie dzwoniła. To budka telefoniczna przy autostradzie prowadzącej do Okehampton. Gdy przyjechała do domu, a ja ją o to spytałam, zaczęła się śmiać i już nigdy nie wróciliśmy do tego tematu. Stwierdziła, że dużo wypili, ale przez telefon wcale nie miała głosu, jakby była pijana. Miała głos...

– Jaki? – spytała Erika i położyła dłoń na ramieniu kobiety.

– Jakby się bała. Jakby była przerażona... – Znowu zaczęła płakać. – Nie śpię od wielu miesięcy, przestałam funkcjonować. Mój związek się rozpadł... Widziałam w wiadomościach, co zrobili z tym chłopakiem. Albo więc zobaczę moją córkę po drugiej stronie stołu w więziennej sali odwiedzin, albo na stole w kostnicy. Tak czy siak będzie to jakieś rozwiązanie.

Erika spojrzała na Mandy i pomyślała, że ta kobieta musi się czuć naprawdę fatalnie, skoro mówi takie rzeczy.

Rozdział 51

Ekipa antyterrorystów dotarła do Kennington bardzo wczesnie następnego ranka – tuż po piątej. Erika i Moss siedziały w vanie wsparcia, ustawionym za rogiem wieżowca. Był to ponury budynek z lat siedemdziesiątych, jeden z całego labiryntu gmachów rozciągających się od stacji metra i stadionu The Oval. Ten kompleks składał się z Wallis Simpson Estate i trzech innych domów. Udało im się ustalić miejsce pobytu Niny Hargreaves – a co za tym idzie, również Maxa Kirkhama – dzięki biuru świadczeń socjalnych. Nina wystąpiła o dwupokojowe mieszkanie na parterze Baden-Powell House. Erika natychmiast wysłała tam antyterrorystów. Poprzedniego wieczoru nie podano nazwiska żadnego z podejrzanych, ale i tak istniała szansa, że obejrzeni wiadomości i zdążyli uciec.

W vanie panował przejmujący chłód, Erika i Moss obserwowały na ekranie, jak zespół otacza budynek. Grupa uderzeniowa składała się z dwunastu ludzi, dowodziła nimi inspektor Parkinson, zdecydowana kobieta o rudych włosach.

– Ona jest szczuplejszą wersją mnie, tyle że z karabinem – zażartowała Moss po tym, jak Erika skończyła odprawę w Lewisham Row o trzeciej trzydzieści nad ranem.

– Zajęliśmy pozycje. W mieszkaniu nie ma żadnych oznak życia, nie pali się światło – usłyszały głos Parkinson.

– Obserwujcie wszystko z góry – odparła Erika.

– Obserwujemy z góry, z dołu, z każdej strony. To niebezpieczna okolica... – Nastąpiły jakieś zakłócenia i radio zamilkło. To Parkinson dowodziła zespołem, ale to była pierwsza taka akcja, w której Erika brała udział od operacji w Manchesterze, i okropnie się denerwowała.

Nastąpiły kolejne zakłócenia i usłyszały głos Parkinson.

– Włączamy kamery.

Na biurku przed Eriką i Moss ustawiono monitor podzielony na sześć części.

– Jezu, cud techniki – powiedziała Moss.

Na każdym z sześciu pól pojawiał się obraz z jednej z kamer umieszczonych w klapach kombinezonów antyterrorystów. Wszyscy mieli włączone noktowizory, tak więc obrazy były zabarwione na zielonkawo i trochę ziarniste, ale policjantki widziały parking z trzech stron. Na innym ekranie mogły obserwować drzwi do mieszkań na parterze, znajdujących się przy betonowym przejściu, a czwarty i piąty ukazywały drugą stronę ulicy i tyły budynku.

Kamery przy strojach to było dla policji coś nowego. Wprowadzono je dopiero sześć miesięcy wcześniej, Erika i Moss obserwowały je w akcji po raz pierwszy.

– Okej, ruszamy – odezwała się Parkinson. Ziarnisty widok w górnym rzędzie obrazów zatrzęsł się i zespół zaczął iść do przodu.

Zbliżali się do drzwi wejściowych. Na innym ekranie widziały, co dzieje się po obu stronach wspólnej klatki schodowej, gdzie stali dwaj policjanci. Poza kamerami z noktowizorami trzech antyterrorystów otrzymali również gogle noktowizyjne.

Przydzielenie im tego sprzętu zostało zakwestionowane wcześniej podczas awaryjnego spotkania z Marshem i nadinspektor Hudson.

– W tym bloku panuje ogromny ruch. Mieszkania są bardzo małe, części wspólne są dobrze oświetlone – spierał się Marsh. – Na parkingu znajdują się latarnie, a w Londynie jest bardzo duże zanieczyszczenie świetlne.

Erika opowiedziała im wtedy o rozmowie z Mandy Hargreaves i o obsesji Maxa na punkcie wojska i broni.

– Nie wiemy, co tam znajdziemy, a nie możemy czekać na wejście aż do świtu – upierała się Erika. – I zdaje pan sobie sprawę, sir, że do tej pory takie gogle były wykorzystywane do najdurniejszych akcji? Rada Staffordshire wykorzystywała je w przeszłości do łapania właścicieli psów, którzy nie sprząтали po swoich pupilach,

a policja w Swindon zakładała je, żeby złapać gang rabusi na działkach rekreacyjnych. A to jest dochodzenie w sprawie wielokrotnego zabójstwa!

Marsh odpuścił i zgodził się na wykorzystanie gogli noktowizyjnych.

Na monitorze Erika i Moss widziały, jak zespół podchodzi do drzwi mieszkania, obrazy nie drgały, bo antyterrorysty poruszali się powoli. Ale w innej części ekranu zza rogu wyłoniło się dwóch chłopaków w dresach i bejsbolówkach. Byli młodzi, na widok antyterrorystów otworzyli szeroko oczy z przerażenia.

– Wracajcie do domów – syknął jeden z policjantów. Na ekranie Erika i Moss ujrzały, jak ręka w rękawiczce daje im znak, żeby weszli po schodach. Chłopcy odwrócili się i popędzili na górę.

– Oho, zaczyna się – powiedziała Moss, wskazując kolejną część ekranu, na której jeden z policjantów stał przed oknem mieszkania.

– Okno kuchenne wychodzi na parking – stwierdziła Erika. Gdy oficer zajrzał przez okno, obraz na ekranie był ciemny. Nastąpiła długa chwila ciszy, a potem rozległy się zakłócenia i pomruki. Nagle na czterech ekranach policjanci zaczęli się wycofywać; zobaczyły, że budynek gwałtownie się oddala.

– Co się dzieje? – spytała Erika. – Słyszysz mnie?

– Natychmiast się wycofać! Wszyscy! – usłyszały głos inspektora Parkinson. – Powtarzam, natychmiast się wycofać. Wygląda na to, że w kuchni na stole leży ładunek wybuchowy. Przypomina granat i odchodzi od niego drut.

– Szlag. – Erika odwróciła się do Moss.

– Trzeba ewakuować budynek i jak najszybciej ściągnąć saperów – rzekła Parkinson.

Rozdział 52

Tuż po 7.30 Mariette Hoffman weszła na cmentarz Bunhill Fields i ruszyła w kierunku nagrobków. Słońce właśnie wzeszło i złociło błękitne niebo. Wysokie drzewa były teraz nagie, białe trampki kobiety wyglądały na brudne na dywanie z pomarańczowych i czerwonych liści. Niosła torbę na zakupy i jeszcze jedną, mniejszą z ubraniami i środkami czystości. Było to spokojne miejsce wśród wielkomiejskiego chaosu, odgłosy ruchu ulicznego dobiegały tu przytłumione. Mariette uwielbiała wczesne poranki, gdy dzień był świeży, nowy i pełen możliwości. Kupiła sobie zdrapkę i schowała ją do torby razem z mlekiem, masłem i chlebem pełnoziarnistym. Myśl o zdrapce napełniała ją nadzieją. Miała zamiar wstąpić na cmentarz, a potem wrócić do domu, zaparzyć mocnej herbaty i zrobić kilka gorących tostów z masłem. Później spróbuje szczęścia ze zdrapką. W zeszłym miesiącu na stacji metra widziała, jak kobieta wygrała pięćset funtów na zdrapce za funta – a wyglądała na całkiem zamożną. Nadszedł nowy miesiąc i szansa na wygraną należała się komuś innemu. Nawet sto funtów byłoby darem od Boga.

Cmentarz znajdował się niecały kilometr od mieszkania Mariette w Pinkhurst Estate. Często tutaj przychodziła, lubiła przechadzać się wśród pokrytych mchem pomników. Na niektórych znajdowały się marmurowe rzeźby, aniołki i cherubiny, przystawała przed nimi i czytała inskrypcje sięgające aż XIX wieku. Leżały tam młode kobiety, ofiary gruźlicy, i dzieci, które żyły tylko kilka dni, a następnie zmarły na żółtą febrę.

Kilka tygodni wcześniej rozrzuciła prochy Thomasa na trawie przy rzędzie ławek. Była zbyt biedna, by wykupić mu nagrobek, musiała prosić o zapomogę, żeby w ogóle go skremować.

Zerknęła na ławki, a potem skręciła w lewo w żwirową ścieżkę. Na końcu długiego rzędu, obok grubego dębu, którego korzenie wystawały z ziemi, znajdował się prostokątny nagrobek z czarnego granitu. Połączonymi literami napisano imiona i nazwiska jej matki i ojca. Kupili jedną z ostatnich działek, zanim cmentarz stał się przepełniony, tak jak reszta Londynu.

Mariette odstawiła torby, wyjęła małą szufelkę i szczotkę i zabrała się do pracy, wymiatając mokre liście zakrywające pomnik. A potem wyjęła szmatkę i delikatnie wytarła złote litery.

May Jean Kirkham
Zmarła 1.2.1981

Derek Kirkham
Zmarł 23.03.1982

– No i proszę, jak czyściutko.

Wyprostowała się, na chwilę przewiesiła szmatkę przez pomnik. Zaczęła wdychać chłodne poranne powietrze. Założyła, że tak wcześniej rano będzie tutaj sama, ale za drzewem w kolejnym rzędzie zobaczyła jakieś kolory.

Zza drzewa wyszedł Max i jakaś dziewczyna o brązowych włosach. Oboje mieli na sobie bejsbolówki. Mariette pomyślała, że dziewczyna wygląda na bardzo chudą i wyczerpaną. Max szybko ruszył w jej stronę, przechodząc między nagrobkami. Zarówno on, jak i dziewczyna nieśli plecaki.

– Cześć, mamó – rzucił.

Mariette wydeła usta i wrzuciła szmatkę z powrotem do torby.

– To moja dziewczyna, Nina.

– Wczoraj wieczorem widziałam jej zdjęcie w wiadomościach – rzekła Mariette, przyglądając się Ninie. – Na zdjęciu wyglądasz na grubszą. Powinnaś przytyć.

Nina nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć.

– Dzień dobry. Miło mi panią poznać, nie wiedziałam...

– Że on ma matkę, co?
– Nigdy mi się nie pochwalił – odparła.
– A powiedział ci, że go oddałam do adopcji? A potem, po tylu latach, udało mu się mnie znaleźć... Chociaż, jeśli o mnie chodzi, to wolałabym, żeby nie znalazł.

Wzięła torby i ruszyła.

Nina posłała Maxowi zbolące spojrzenie.

– I co my teraz zrobimy? – syknęła.

Max pokręcił głową, uśmiechnął się i pobiegł za Mariette. Idąc obok niej, zdjął plecak z ramienia.

– Teraz mogę dać ci pięć tysięcy w gotówce, a gdy wyjedziemy, kolejne pięć – oznajmił, wydając plik banknotów. Mariette się zatrzymała. Powoli odstawiła torby, wzięła od niego pieniądze, zaczęła się nimi bawić, a potem je powąchała. Spojrzała na Ninę, która stała na końcu rzędu nagrobków.

– Co ona wie?

– Wszystko. Wie o Thomasie i Charlene. To ona wykończyła Charlene.

Mariette wyduła usta i przekrzywiła głowę. Dokładnie przyjrzała się Ninie.

– Wygląda mi na mięczaka. Na zepsutą laskę z dobrego domu. Lubi na ostro, co?

Max przysunął twarz do jej twarzy.

– Posłuchaj, stara zgorzkniała cipo. Te pieniądze są prawdziwe, tak jak te – powiedział i podniósł kolejny plik banknotów. – W zamian musimy ukryć się u ciebie na kilka dni. Mam plan. Będziesz nas miała ze swej potarganej głowy, zanim się zorientujesz.

Mariette zdawała się bardziej urazona słowami o potarganej głowie niż tym, że nazwał ją cipą.

– W porządku – odparła.

– Nie jesteś ciekawa, skąd mam pieniądze?

– Nie – odrzekła i schowała plik banknotów do kieszeni płaszcza.

– Gdzie twój samochód?

– Przed garażem.

Wyjęła pęk kluczy.

– Wjedź do środka. Ja zabiorę ją do mieszkania. Spotkamy się na miejscu.

Max wziął od niej klucze i popędził między drzewami.

– A ty możesz wziąć te torby – powiedziała do Niny. Dziewczyna podeszła i podniosła torby. – Chodź, wstawię wodę.

Nina rozejrzała się dookoła i niechętnie wyszła za Mariette z cmentarza.

Rozdział 53

Saperzy przez kilka godzin przeszukiwali budynek. Usunęli małe urządzenie, które znaleźli na stole kuchennym, i zabrali je do dalszych badań. Krótco przed południem Erika i Moss wraz z zespołem kryminalistyków weszły do mieszkania Maxa i Niny. W lodówce niemal nic nie było, tylko jakieś przeterminowane mleko i mała tubka smarowidła. W łazience znalazły jedną kostkę mydła, golarkę i puste pudełko po tamponach. W salonie stały bardzo stare meble i niewielki telewizor. Nie było żadnych czasopism ani płyt DVD.

– Myślisz, że zabrali wszystkie rzeczy, kiedy zobaczyli w mediach zdjęcie Niny? – spytała Moss.

– Nie wiem. Albo są minimalistami.

Na końcu korytarza pojawił się jeden z techników w odzieży ochronnej.

– Powinnyście to zobaczyć – powiedział.

Erika i Moss poszły za nim. Stały w sypialni i dopiero po dłuższej chwili Erika zorientowała się, czym różniło się to pomieszczenie od pozostałych. Pod wszystkimi ścianami, od podłogi aż po sufit, stały książki, setki książek o różnych kształtach i rozmiarach. Naprzeciwko łóżka znajdowała się mała szafa, książki ustawiono wokół niej i na niej. Nie widać było żadnej ze ścian, pomijając niewielki fragment nad drzwiami. Łóżko było nieposłane, w pokoju śmierdziało stęchlizną.

– Może prowadzili klub książki? – rzuciła Moss.

Erika usłyszała stłumiony przez maskę śmiech jednego z ekipy CSI. Podeszła do szafy i ją otworzyła. Wisiało tam trochę ubrań, tania damska odzież z wyprzedaży w marketach, kilka par starych dzinsów, a na dnie leżała bielizna. Pod nią znajdował się stos

czasopism pornograficznych. Erika naciągnęła parę lateksowych rękawiczek i wyjęła jedno z nich. Było to ostre porno. Zobaczyła sceny krępowania, na jednym ze zdjęć młoda kobieta leżała przywiązana do stołu, z kneblem w ustach. Miała oczy wielkie ze strachu, skóra na piersiach i brzuchu była zaczerwieniona i zakrwawiona. Obok niej stał nagi mężczyzna z kapturem na głowie i szpicrutą w ręku. Erika zaczęła przeglądać zdjęcia, każde z nich było gorsze od poprzedniego. Naliczyła dwadzieścia siedem czasopism, a obok nich leżał stos płyt DVD. Nagle stanęła za nią Moss.

– Eriko. Powinnaś to zobaczyć.

Erika odłożyła czasopisma i podeszła do prawego rogu łóżka. Na pierwszy rzut oka książki wyglądały, jakby zostały ułożone kolorami, ale gdy przyjrzała im się bliżej, zobaczyła, że po prostu były to kopie tej samej książki.

– On ma siedemnaście egzemplarzy *Mein Kampf*, wszystkie ułożone razem, i dwadzieścia pięć kopii *The Gates of Janus* – powiedziała Moss.

Erika wyciągnęła jedną z kopii i spojrzała na okładkę.

– *The Gates of Janus: Serial Killing and its Analysis by the Moors Murderer Ian Brady* – przeczytała. – Napisał Ian Brady, morderca z wrzosowisk. – Na okładce znajdował się ręcznie namalowany portret Brady’ego. Pod wpływem jego intensywnego spojrzenia zawsze przechodziły jej ciarki po plecach.

– W każdej kopii na każdej stronie robił notatki – zauważył jeden z kryminalistyków, przeglądając dwie kolejne książki. – Są tu książki o Holokauście, psychologii, hipnozie, filozofii. Cała ściana po lewej stronie szafy jest zapchana różnymi egzemplarzami Biblii, w tym Tanachem, znajdzie się też Koran. I są sześćdziesiąt cztery egzemplarze *American Psycho*...

Erika rozejrzała się po ścianach i zobaczyła, że pomimo masy książek było może ze sto tytułów. Reszta się powtarzała.

– Nie ma żadnego prawa zabraniającego trzymania wielu egzemplarzy tej samej książki albo czytania tekstów religijnych –

stwierdziła.

– Tak. Moja żona ma stare i nowe wydania *Famous Five* – oznajmił kryminalistyk.

– Oryginalne wydania są dość staroświeckie, prawda? – spytała Moss. – Byłam zaskoczona, jak bardzo różnią się od nich nowsze wydania, które czytałam synowi.

– A co to ma wspólnego ze sprawą? – spytała Erika.

– No cóż. Posiadanie książek i ich czytanie nie jest przestępstwem – powiedział kryminalistyk. – Można chcieć poznawać różne punkty widzenia. To jeszcze nie oznacza, że ktoś się z nimi zgadza. Mimo faktu, że ta biblioteczka jest dość ekstremalna... Bardziej martwi mnie twarde porno w szafie niż słowa napisane na jakiejś stronie. Tamte kobiety są prawdziwe i przeżywały prawdziwe katusze, gdy robiono im te zdjęcia. A książki to tylko litery wydrukowane na kartkach papieru.

– To prawda – odparła Moss. – I co nam to mówi?

Erika już miała zmienić temat, gdy w drzwiach pojawiła się kryminalistyczka.

– Znaleźliśmy coś na korytarzu – powiedziała.

Podeszli do lustra, które zdjęto ze ściany. Kobieta z CSI trzymała w ręku mały zeszyt. Erika wzięła go i zaczęła przeglądać poszczególne strony zapisane ładnym charakterem pisma i niebieskim tuszem.

– To jej pamiętnik – stwierdziła Erika.

– Był ukryty we wnęce za lustrem – oznajmiła kryminalistyczka. W korytarzu zrobiło się ciemno, bo zasunięto zasłony. W kuchni zgaszono światło.

– Możecie zamknąć drzwi do wszystkich pomieszczeń? – rozległ się czyjś głos. Funkcjonariuszka, która znalazła pamiętnik, zaczęła zamykać drzwi do salonu, łazienki i sypialni. W całym mieszkaniu zrobiło się ciemno.

Cały czas trzymając pamiętnik w ręce, Erika podeszła do drzwi kuchni, która również była pogrążona w ciemnościach. Rozległo się pstryknięcie i całe pomieszczenie zostało skąpane w ultrafiolecie.

Jeden z policjantów klęczał przy tylnych drzwiach z płaską lampą UV w dłoni. Zaczął przejeżdżać nią powoli od drzwi w stronę miejsca, gdzie stały Erika i Moss. Na środku kuchni w świetle lampy pojawiły się jasno świecące pozostałości po olbrzymiej kałuży krwi. Krew znajdowała się również na szafkach, na lodówce i w górnej części ściany.

– Jezu, tutaj musiało dojść do prawdziwej rzezi – powiedziała Moss.

Rozdział 54

Późnym popołudniem tego samego dnia Erika została niespodziewanie wezwana na spotkanie w budynku New Scotland Yardu w centrum Londynu. Przyjechała tam sama i została skierowana prosto do sali konferencyjnej na najwyższym piętrze.

Gdy do niej weszła, wszyscy już byli. U szczytu długiego polerowanego stołu siedziały zastępczyni komendanta policji metropolitarnej, Camilla Brace-Cosworthy. Była ubrana wystrzałow, w piękny kostium w jasnoniebieskim kolorze. Na szyi miała gruby złoty łańcuch. Paznokcie i usta pomalowała na jaskrawoczerwony kolor. Ostatnio bardzo ścięła swoje blond włosy i zrobiła przedziałek z boku. Moss nazwała tę fryzurę „makiawelicznym bobem”. Obok Camilli siedziała jej asystentka, która miała robić notatki, a po prawej i lewej stronie zastępczyni zajęli miejsca komendant Marsh i nadinspektor Hudson. Oboje byli ubrani stosownie do okazji. Obok Melanie siedziała Colleen Scanlan. Obok Marsha – jacyś mężczyzna i kobieta, mniej więcej w wieku Eriki.

– Przepraszam za spóźnienie. Nie wiedziałam wcześniej o tym spotkaniu. Musiałam przyjechać prosto z miejsca zbrodni – rzekła Erika, patrząc na swój brudny gips, pogniecione czarne spodnie, pomiętą bluzkę i długą czarną kurtkę upapraną proszkiem daktyloskopijnym. Wygładziła włosy i usiadła obok Colleen. Kiwnęła głową siedzącym naprzeciwko mężczyznom i kobiecie, ale ją zignorowali.

– Nie martw się, Eriko. Przybyłaś na czas – odezwała się protekcyjnie Camilla. – Teraz możemy zacząć.

Erika spojrzała, czy mężczyzna i kobieta naprzeciwko mają identyfikatory, ale nie mieli. Zastanawiała się, dlaczego Camilla

ich sobie nie przedstawiła. Pomyślała, że muszą to być jakieś ważne osobistości, bo kawa i herbata zostały podane w porcelanowych filiżankach, z mlekiem i cukrem w kostkach. Brązowym i białym. Po spędzeniu na nogach całej nocy i większości dnia Erika była bardzo spragniona, nalała więc sobie filiżankę parującej kawy i wrzuciła dwie kostki cukru.

Melanie rozpoczęła spotkanie i nakreśliła, co wydarzyło się we wczesnych godzinach porannych podczas nalotu na blok mieszkalny w Kennington. Potwierdziła również, że urządzenie znalezione w kuchni było ładunkiem wybuchowym.

– Dziękuję – powiedziała Camilla. – A teraz, jeśli mogę poruszyć kwestię wysłania tam jednostki antyterrorystów... Eriko, mam z tym problem, ponieważ uważam, że nie zebrałaś dostatecznych informacji wywiadowczych.

Zaskoczona Erika odstawiła filiżankę.

– Ale przecież wcześniej ustaliliśmy to z jednostką antyterrorystyczną...

– Ja odpowiadam za jednostkę antyterrorystyczną – odezwał się po raz pierwszy obcy mężczyzna.

– W takim razie pan o wszystkim wie.

– Przekazaliśmy, że mamy do czynienia z wysokim zagrożeniem terrorystycznym.

– Przepraszam, czy mogę spytać, kim pan jest?

– Już mówiłem, reprezentuję jednostkę antyterrorystyczną.

Camilla im przerwała.

– Sądzę, że wszyscy zastanawiamy się nad tym, czy należało włączyć tę jednostkę do akcji, a jeśli tak, to czy mogło się to zakończyć katastrofą i utratą życia przez wiele osób. Eriko, po prostu dbamy o zachowanie procedur. Czy jesteś świadoma tego, jaki wywołało to zamęt? Jakie środki trzeba było przeznaczyć na ewakuację nie tylko budynku, ale i okolicy?

Przekrzywiła głowę i wpatrywała się w Erikę.

Erika poczuła wzbierającą w niej wściekłość.

– Mamy potwierdzoną tożsamość Niny Hargreaves i Maxa

Kirkhama, ma'am. Nie było nic, co sugerowałyby, że podłożą ładunek wybuchowy. Jak już wspomniałam, skontaktowałam się z jednostką antyterrorystyczną, żeby podzielić się informacjami wywiadowczymi. Na tym obszarze nie ma komórek terrorystycznych. Max Kirkham był wcześniej skazany za drobne kradzieże jako nastolatek, a Nina Hargreaves ma czystą kartotekę.

– Matka Niny Hargreaves zeznała, że Max Kirkham miał obsesję na punkcie broni – powiedziała Camilla, zerkając w notatki.

– Owszem. To dlatego wezwaliśmy oddział ludzi w ekwipunku ochronnym, uzbrojonych w karabiny szturmowe. Proszę państwa, ta operacja została przeprowadzona podręcznikowo. Ale często dzieją się rzeczy, których po prostu nie da się przewidzieć. Myślę, że zespół kierowany przez inspektor Parkinson należy pochwalić za to, jak sobie poradził z tą sytuacją. Udało się zapewnić bezpieczeństwo... – Erika zwróciła się do siedzącej naprzeciwko kobiety. – Przepraszam, że pytam, ale jaka jest pani rola podczas tego spotkania?

Kobieta się poruszyła.

– Reprezentuję Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Gdyby to był atak terrorystyczny, musielibyśmy zwołać spotkanie COBRA. Oczywiście wszystko to przekracza pani kompetencje.

Erika uśmiechnęła się i starała zachować spokój.

– Z całym szacunkiem, powtarzam raz jeszcze, że to nie był atak terrorystyczny.

– To był domowej roboty ładunek wybuchowy znaleziony w centrum Londynu – rzekła kobieta. Rozłożyła ręce i rozejrzała się wokół z rozbawieniem. – Kennington to gęsto zaludniony obszar. Co by było, gdyby to była broń chemiczna lub bomba atomowa? Musielibyśmy mieć strefę zamkniętą, w tym Pałac Westminster. Miliony dotkniętych tym problemem ludzi...

– To oczywiście prawda – powiedziała Erika. – Nie rozumiem jednak, dlaczego zostałam wezwana na to spotkanie?

– Eriko... – zaczął Marsh i popatrzył na nią ponuro, ona jednak mówiła dalej.

– Które oderwało mnie od sprawy wielokrotnego zabójstwa. Jeśli chcą państwo dyskutować na temat praktycznych aspektów naszej nocnej akcji, bardzo proszę. Chciałabym zaznaczyć, że musiałam walczyć jak lwica, żeby dwóch policjantów z owego zespołu antyterrorystów miało gogle noktowizyjne.

– Eriko, to nie jest właściwe miejsce na dyktowanie swoich żądań co do wyposażenia policji i budżetu – warknęła Camilla.

– Z całym szacunkiem, ale chyba jednak jest. Czuję, że moi współpracownicy nie mają okazji wyrazić swoich obaw i wątpliwości. Takie gogle kosztują około trzystu funtów za parę i jest ich zdecydowanie zbyt mało. A gdyby ci policjanci ich nie mieli, weszliby do tego mieszkania, detonując ładunek wybuchowy, i prawdopodobnie by zginęli. Jak powiedziała anonimowa pani siedząca naprzeciwko mnie, materiał wybuchowy mógł na przykład inicjować eksplozję brudnej bomby albo zwykłej atomówki. Tak więc uważam, że policjanci muszą być odpowiednio wyposażeni. Nikt nie chce przeczytać w gazecie, że przez zaoszczędzenie sześciuset funtów Londyn jest strefą zamkniętą i nie można już w nim mieszkać. Ale oczywiście, jak to pani powiedziała, przekracza to moje kompetencje.

Odchyliła się na oparcie krzesła, trzęsąc się ze zdenerwowania. Zapadła nieprzyjemna cisza.

– Paul? Melanie? Wy jesteście bezpośrednimi przełożonymi Eriki? Macie jakieś przemyślenia na ten temat? – spytała Camilla, przerywając ciszę.

Rozdział 55

Wściekły Marsh zjeżdżał windą w dół z Eriką i Melanie.

– Przykro mi. Ale nie cofnę niczego, co tam powiedziałam – rzekła Erika.

– Naraziłaś mój tyłek.

– Sam naraziłeś swój tyłek!

– Eriko... – ostrzegła Melanie.

– Przykro mi, ale nie. Nie mam zamiaru dać się zrobić z powodu tego, że mówię prawdę. Myślicie, że jestem głupia. Wezwano mnie tam, żebym została kozłem ofiarnym. Szukali kogoś, na kogo można by zwalić winę za kosztowną poranną ewakuację.

– Eriko, nie rozumiesz, że w policji rządzi budżet – powiedział Marsh.

– Nie, w policji rządzą ludzie! Policjanci! I kim byli ci dziwni ludzie? Z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, tak? Dlaczego nie mieli na tyle przyzwoitości, żeby mi się przedstawić? Wszystkie te tajemnice są potwornie nudne. Nie przyjechałam na to spotkanie po to, by siedzieć na nim jak dupa wołowa. Dlaczego nie możemy współpracować, zamiast dzielić się na frakcje i walczyć o władzę? To wyczerpujące.

– Uczestniczyłaś w spotkaniu tylko dzięki rekomendacji nadinspektor Hudson! – warknął Marsh.

– Doceniam to, Melanie – powiedziała Erika.

– Jest twoją przełożoną i masz się do niej odpowiednio zwracać! – ryknął Marsh.

– Dziękuję, ma'am – odparła Erika. Wiedziała, że zachowując spokój, jeszcze bardziej denerwuje Marsha, mówiła więc dalej: – Odniosłam wrażenie, na tym spotkaniu byłam jedyną osobą, która naprawdę przejmuje się sprawą i złapaniem Niny Hargreaves

i Maxa Kirkhama.

– Nigdy nie rozumiałaś, w jaki sposób działają resorty rządowe i że musimy współpracować ze służbą cywilną – powiedział Marsh.

– Nie ma drugiej osoby, której tak bardzo zależy na tej sprawie jak mnie. A to spotkanie było stratą czasu. Powinnam wrócić do komisariatu. W całym mieszkaniu znaleźliśmy ślady krwi. Czterech osób. Mamy też pamiętnik napisany przez, jak sądzimy, Ninę Hargreaves, który zawiera szczegóły dotyczące ich zbrodni.

– Są jakieś wskazówki co do ich miejsca pobytu? – spytała Melanie.

– Właśnie o tym powinniśmy rozmawiać podczas spotkań. Zabili cztery osoby, o których wiemy, i myślę, że wiemy o nich tylko dlatego, że oni tego chcieli. Są bardzo niebezpieczni.

Zjechali na parter, drzwi windy się otworzyły. Wyszli na ulicę, wyglądało na to, że zaraz zacznie padać. Marsh nadal sprawiał wrażenie wściekłego.

– Melanie, chcę nadzorować Erikę w tej sprawie. Wyraźnie widać, że jak zwykle trzeba ją hamować. A w przyszłości nie będzie brała udziału w spotkaniach z kierownictwem.

– Tak, sir.

Ruszył do swojego samochodu, nie proponując im podwózki do komisariatu.

Gdy odjechał, Erika zwróciła się do Melanie.

– Dobrze, słyszę, co wszyscy mówią. I będę współpracować z tobą przy tej sprawie. Zawsze jakoś się dogadywałyśmy, poza tym cię szanuję.

– W porządku, Eriko. Tak między nami, bardzo się ucieszyłam, że poruszyłaś temat cięć budżetu. Chociaż z takimi ludźmi trzeba być ostrożnym. Są przygnębiająco oderwani od rzeczywistości.

– Dziękuję – odparła Erika.

– A Marsh naprawdę się wił, gdy Camilla go ochrzaniała.

– Myślę, że Marsh tęskni za starym zastępcą komendanta. Oakleyem umiał manipulować.

– No dobrze, Eriko, jaki będzie twój następny ruch?

– Chcę przeprowadzić badania znalezionych materiałów, pogrzebać w przeszłości Niny i Maxa. Musimy ich znaleźć.

– Muszą mieć kogoś, kto z nimi pracuje albo ich chroni – powiedziała Melanie.

– Kazałam zablokować paszport Niny Hargreaves. Max Kirkham nawet nie ma paszportu. Zaalarmowaliśmy wszystkie lotniska, porty i stacje kolejowe, wszystkie agencje do spraw przestępczości mają ich zdjęcia.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym na spotkaniu? – spytała Melanie. – Tak właśnie uczyniłaby rozsądna policjantka, którą znam.

Erika ponownie wzruszyła ramionami.

– Wiem, że jestem głupia, ale mam już serdecznie dość szarpania się z kierownictwem, które nie ma pojęcia, jak wygląda praca gliniarza.

– Rozumiem. No dobrze, nie wiem, dokąd pojechał Marsh, ale za godzinę musi tutaj wrócić.

– Dlaczego?

– Bo oboje wydacie oficjalne oświadczenie dla prasy.

Rozdział 56

W malutkiej łazienki Mariette Max siedział na taborecie, a Nina właśnie skończyła golić jego głowę.

– Jezu, zimno mi w łepetynę – powiedział, drapiąc się po krótkim zarostie i pochylając do lustra.

– Nieźle wyglądasz. I masz ładny kształt głowy.

– A ty, moja droga, bardzo dobrze robisz loda – powiedział. Wstał, rozpiął rozporek i zaczął popychać Ninę, by uklękła.

– Max! Nie. Cały czas słyszę, jak twoja matka chodzi pod drzwiami. A tutaj nie ma zamka.

– Pewnie by ją to podnieciło – skomentował, rozebrał się i wszedł do niewielkiej kabiny prysznicowej.

Nina zaczęła zbierać z podłogi długie pasma jego blond włosów. Sprawdziła, czy na nią patrzy, a potem schowała jedno do kieszeni. Rozejrzała się po łazience z umywalką w kolorze awokado i hiszpańską *señorita* wyhaftowaną na przykryciu stojaka na papier toaletowy. Uważała, że Mariette i jej mieszkanie są okropne i przerażające. Gdy przyszedł tutaj po raz pierwszy, Mariette zaparzyła jej herbaty, zrobiła tosty i wyciągnęła stare albumy ze zdjęciami. Nina myślała, że pokaże jej jakieś stare zdjęcia Maxa, ale na każdym zdjęciu w dziesięciu albumach widniała Mariette jako mażoretka maszerująca w różnych zespołach i konkursach.

– Kochana, korzystaj tutaj ze wszystkiego, co mam – powiedziała, delikatnie dotykając jej kolana. – Ale jeśli zobaczę, że dotykasz tamtego kapelusza lub laski, połamię ci nogi.

Nina czekała, aż Mariette zacznie się śmiać albo powie, że to żart, ale nic takiego nie nastąpiło. Podążyła za wzrokiem Mariette do haków nad sofą, na których wisiały kapelusz i laska, i obiecała, że nie będzie ich dotykać.

– Dobra dziewczynka, chyba się rozumiemy.

Nina przejrzała się w lustrze. Ścięła już swoje włosy na krótko i je rozjaśniła. Wyglądała teraz zupełnie inaczej. Przekrzywiła głowę, podobało jej się to, co widziała w lustrze. Zmiana była wyraźna. Max skończył brać prysznic i otworzył drzwi, sięgając po ręcznik. Podała mu go, wyszedł na dywanik.

– No i? Co sądzisz o moim planie? – spytał, patrząc na nią w lustrze.

Nina przygryzła wargę i zaczęła się sobie przyglądać.

– Zróbmy to. Ale obiecaj, że nie stanie im się krzywda.

– Obiecuję ci, że nie stanie im się krzywda – powiedział Max. Rozłożył ręcznik i przyciągnął ją do swojej rosnącej męskości. Tym razem Nina nie mogła się oprzeć i wzięła go do ust.

Plan zaczął krystalizować się wcześniej tego wieczoru, kiedy to dwoje policjantów ze Scotland Yardu złożyło oświadczenie w mediach na temat sprawy Daniela de Souzy i powiedziało, że to zabójstwo jest powiązane z zabójstwem Thomasa Hoffmana i Charlene Selby.

Max wygooglował policjantów i z zainteresowaniem przeczytał wszystko na temat głównej inspektor Eriki Foster, która straciła męża podczas nalotu na lokal handlarzy narkotyków. W „Daily Mail” znajdował się jej biogram, napisany kilka lat wcześniej, gdy złapała seryjną zabójczynię, Simone Matthews. Wyłaniał się z niego obraz samotnej kobiety. Żadnych dzieci, kilkoro przyjaciół. Max doszedł do wniosku, że ich plan na nią nie zadziała. Nie miała nikogo, kto by za nią tęsknił. Kiedy sprawdził komendanta Paula Marsha, w wynikach wyszukiwania pojawiło się coś bardzo interesującego. Był to mały wycinek z lokalnej gazety południowego Londynu, z 2015 roku. Napisano w nim, jak komendant Marsh wziął udział w biegu Hilly Fields Fun na rzecz organizacji charytatywnej Comic Relief. Przebiegł dziesięć kilometrów przebrany za Lady Gagę i pomógł zebrać dziesięć tysięcy funtów

dla organizacji. Zdjęcie w artykule przedstawiało Paula Marsha z jego żoną Marcie, która uszyła dla niego kostium, ale Maxa tak naprawdę zainteresowało zdjęcie znajdujące się na dole artykułu.

Przedstawiało ono Marsha na mecie, z żoną i dwoma małymi córeczkami. Max dokładnie przyjrzał się zdjęciu. Były to bliźniaczki – Mia i Sophie. Obie słodkie jak diabli.

– Założę się, że gdyby zaginęły, zrobiliby wszystko, by je odzyskać – powiedział Max.

– Co masz na myśli? – zapytała Nina.

– Policja zawsze powtarza, że przy uprowadzeniu dziecka nikt nie bawi się w płacenie okupu. Ale jeśli porwiesz dziecko albo dzieci jakiegoś ważniaka z policji, sytuacja na pewno wygląda zupełnie inaczej.

Rozdział 57

Następnego ranka Nina i Max zaczęli realizować swój plan. Komendant Paul Marsh nie miał konta na Facebooku, ale Marcie je miała, i chociaż zostało ono zablokowane, widać było kilka rzeczy, które lubiła. Jedną z nich było przedszkole The Acorns Nursery w Hilly Fields w południowej części Londynu. Zaczęli szukać informacji w internecie i znaleźli adres Paula i Marcie. Mieszkali na Hilly Fields Road, która znajdowała się niecały kilometr od przedszkola.

Kolejne wyszukiwanie ujawniło, że przedszkole szukało opiekunki do dzieci w niepełnym wymiarze godzin. Max doskonale wiedział, że ładna biała dziewczyna z głosem z klasy średniej doskonale na wszystkich wpływa, kazał więc Ninie tam zadzwonić i zadać kilka ogólnych pytań na temat pracy. Ukucnął obok niej i słuchał rozmowy. Kilka pierwszych minut Nina spędziła na rozmowie z sekretarką przedszkola o swoim doświadczeniu, a potem zaczęła zadawać pytania.

– Do tego przedszkola chodzą dzieci mojej znajomej – powiedziała.
– Nie chciałam od razu o tym mówić. To Marcie Marsh. Mówi, że jej bliźniaczki uwielbiają to miejsce.

Sekretarka na chwilę zamilkła, a Nina czekała, żeby się przekonać, czy dobrze odgadła.

– Och, tak, są przeurocze – odparła sekretarka. – Sophie i Mia. I naprawdę są identyczne, pewnie pani wie, Marcie ubiera je tak samo, tak więc często mamy problem z ich rozróżnieniem! – Max słuchał tej rozmowy i uniósł kciuk.

– Tak, zawsze gdy idziemy na zakupy i widzi jakieś dziewczęce ubranka, od razu pyta, czy na stanie są dwa!

Przeginasz – dał znać Max. Kiwnęła głową.

– No dobrze, w każdym razie chciałabym zgłosić się do pracy. Na jakie dni państwo zatrudniają?

– Na poniedziałek, wtorek i środę.

– Świetnie – rzekła Nina. Przerwała i postanowiła zaryzykować. – To by oznaczało, że będę widywać dziewczynki.

– Tak, są tutaj codziennie poza czwartkiem. Marcie zostawia je cztery dni w tygodniu. Ale czwartki lubi spędzać razem z nimi.

– Tak, właśnie... W porządku. Super. Proszę posłuchać, pobrałam aplikację z waszej strony internetowej, wypełnię ją i złożę, dobrze?

– Może mi pani przypomnieć mi swoje nazwisko? – spytała sekretarka.

– Kelly Louise Treadwell – odparła Nina.

– Dobrze, Kelly, w takim razie czekam. Powodzenia!

Nina odłożyła słuchawkę. Przez chwilę milczeli. Zabrali telefon na górę. Usiedli na dywanie przed łazienką.

– Prawdziwy geniusz z ciebie – pochwalił Max.

– Nie jestem przekonana do naszego planu – rzekła Nina. Czuli się z tym źle. Zaskoczyło ją, że tak łatwo znaleźli odpowiednie informacje. – Nawet jeśli to zrobimy, jak u diabła wejdziemy do tego przedszkola i namówimy bliźniaczki, żeby z nami poszły? No i będzie tam Marcie.

– Nie, nie będzie jej – odparł. – Dopilnuję tego.

– Powiedziałeś, że nikomu nie stanie się krzywda.

– I tak będzie. Ale ta Marcie to nasz największy problem. Znajdziemy jakiś sposób, żebyś mogła udawać nową nianię i odebrać dzieci. Musimy tylko być pomysłowi. Trzeba zdobyć telefon Marcie, a ty się pod nią podszyjesz. Jak stary dobry szpieg.

Uśmiechnął się i pochylił, by ją pocałować, ale się cofnęła.

– Musisz mi obiecać, że tylko je porwiemy. Nie tkniemy ich palcem. Max, mówię poważnie.

– Oczywiście, Neen. To dwie małe dziewczynki. Nigdy nie zrobiłbym krzywdy dziecku. Zabierzemy je maksymalnie na czterdzieści osiem godzin. Będą bezpieczne. Ile one mają? Za kilka lat o tym zapomną. Weźmiemy ze sobą jakieś gry i słodycze.

Nina popatrzyła mu w oczy, wyglądał, jakby mówił szczerze. Wziął ją za rękę.

– To nasza przepustka do nowego życia. Nowego wspólnego życia. Gdy tylko dostaniemy pieniądze, wyjedziemy stąd. Przestaną łamać prawo, zajmę się czymś pożytecznym. Pragnę zacząć wszystko od nowa, z dala od tego pieprzonego kraju z jego systemem klasowym i uprzywilejowanymi bogaczami. Nie chcesz ze mną wyjechać i zacząć nowego życia?

Złapała go za rękę i kiwnęła głową.

– Tak. Ale obiecaj mi raz jeszcze, że nikt nie zostanie ranny.

– Masz moje słowo. Obiecuję.

– Naprawdę sądzisz, że plan wypali?

– Tak. Neen, mamy wszystko do stracenia, ale dzięki temu zyskamy mocną pozycję przetargową. Staniemy się niebezpieczni.

Z salonu na dole wyszła Mariette, ciągnąc za sobą odkurzacza.

– Skończyliście już gadać przez telefon? Mogę odkurzyć? – spytała, patrząc na nich.

– Jasne – odparł Max.

Gdy ich mijała, zahaczyła rurą odkurzacza o zasłonę w drzwiach i ją odsunęła. Z korytarza na zewnątrz wpadło światło.

– Kurwa, uważaj na drzwi! – wrzasnął Max, ciągnąc Ninę w głąb mieszkania.

– Nikt was tu nie zobaczy! – powiedziała Mariette i ostentacyjnie zasunęła zasłonę. – Poza tym kto by na was zwrócił uwagę.

Zaciągnęła odkurzacza na górę i zatrzymała się na ostatnim stopniu, łapiąc powietrze. Max doskoczył i uderzył ją w twarz. Upadła na podest.

– Daję ci dziesięć patyków, zapomniałaś? Masz trzymać zasunięte zasłony i zamknąć się! – Kopnął ją. Gdy krzyknęła z bólu, poszedł do łazienki i trzasnął drzwiami.

Mariette jęknęła i przeturlała się na plecy, cały czas trzymając się za brzuch. Nina do niej podeszła i pomogła jej wstać.

– Dziękuję, kochanie – rzekła Mariette i oparła się o balustradę. – Nie wiem, co zamierzacie, ale to nie skończy się dobrze. Nigdy nie

dzieje się tak, jakbyśmy chcieli.
Nina nie skomentowała jej słów.

Rozdział 58

Bardzo wcześnie w piątek Nina i Max wyjechali, aby przyjrzeć się domowi Marsha przy Hilly Fields Road.

Mariette trzymała w garażu starą białą furgonetkę i magnetyczny znak, używany przez hydraulika, od którego ją kupiła. Max wiedział, że aby plan się powiódł, jego pierwsza część musiała być bardzo prosta, tak więc przymocowali znak z boku furgonetki, a on i Nina włożyli kombinezony. Udawanie hydraulika i praktykanta wydawało się dość zuchwałe, ale Max już dawno temu uświadomił sobie, że dzięki bezczelności można naprawdę wiele osiągnąć.

Tuż po wpół do ósmej skręcili w ulicę Marsha. Słońce już wschodziło, z domów zaczęli wychodzić pierwsi zmęczeni mieszkańcy. Max zaparkował samochód kilkadziesiąt metrów od domu Marsha i siedział w furgonetce z herbatą w termosie, udając, że uzupełnia papierkową robotę. Tuż po ósmej Marsh wyszedł z domu, wsiadł do zaparkowanego przy krawężniku samochodu i przejechał obok nich. Nina pochyliła się i podniosła termos z podłogi, ale Max patrzył na Marsha.

– Jezu. I to jest komendant policji? – powiedział. – Neen, on nawet mnie nie widział, nawet na mnie nie spojrział... Prawdopodobnie bardziej zajęty był tym, skąd wytrzasnąć pierwszą filiżankę kawy.

– Max, musisz być ostrożny – rzekła Nina. Ręce się jej trzęsły.

– Kochanie. Wyglądamy teraz zupełnie inaczej niż na zdjęciach. A to bardzo luksusowa dzielnica. Jesteśmy dwójką hydraulików, pochodzimy z niższej warstwy społecznej. Ludzie nie zwrócą na nas uwagi.

Jak na zawołanie z drzwi pobliskiego domu wyszła jakaś kobieta.

Wyglądała na zmęczoną. Miała na sobie ubranie przeciętnego londyńskiego pracownika biurowego. Zamknęła drzwi i minęła furgonetkę, nawet ich nie zauważając.

– Widzisz? – powiedział Max.

Nina naląła sobie trochę herbaty, ale ręce cały czas jej dygotały.

Kwadrans przed dziewiątą z domu wyszły Marcie, Mia i Sophie. Nina była zszokowana uroczym wyglądem dziewczynek, były ubrane w identyczne różowe sukienki, grube białe rajstopy i granatowe płaszczyki. Cały czas ze sobą rozmawiały, gdy matka wsadziła je na tył samochodu i zapięła w fotelikach. Nina zauważyła, że to bardzo piękna kobieta, o długich ciemnych włosach i cudownej figurze. Gdy bliźniaczki siedziały już bezpiecznie w fotelikach, Marcie usiadła z przodu i odjechała.

– Zaczynamy. – Max uruchomił silnik. Pojechali za nią, cały czas zachowując bezpieczną odległość. Marcie zostawiła bliźniaczki w przedszkolu mieszczącym się w wielkim domu.

– Mieszkają bardzo blisko przedszkola – stwierdziła Nina.

– Tak, a ta leniwa suka i tak zawozi dzieciaki samochodem – dodał Max.

Kilka minut później Marcie wyszła z przedszkola i wsiadła do samochodu. Jadąc, rozmawiała przez telefon, i nawet nie zwróciła na nich uwagi.

– Kolejna osoba żyjąca we własnym świecie – podsumował Max.

Ponownie zaczęli ją śledzić. Jechała w stronę stacji Forest Hill, gdzie kupiła kawę na wynos i jakieś pieczywo. Następnie zawróciła.

Śledzili ją aż do domu, a potem skręcili w przeciwnym kierunku, w stronę New Cross.

– W porządku. Mamy więc weekend na ostatnie przygotowania, a w poniedziałek rano zaczniemy działać – rzucił Max.

Nina patrzyła w milczeniu przez szybę. To wszystko było takie rzeczywiste. Zobaczyła te dwie małe dziewczynki na własne oczy. Widziała, jak bardzo kochają matkę.

– Wysprzątam tył furgonetki, rozłożymy tam koce – powiedział Max na widok jej miny. – Możesz z nimi jechać, dać im słodycze i co

tam chcesz.

– No dobrze.

– Tu chodzi o pieniądze, a nie o to, żeby zrobić komuś krzywdę.

– Wiem.

– Mam tylko nadzieję, że w poniedziałek rano do tej sukki nie przyjdą jakieś psiapsiółki na kawę.

– Ludzie przychodzą na kawę później. Około jedenastej.

– No cóż, nie wiedziałem. W domu dziecka nikt nie przychodził do nikogo na kawę – odparł sarkastycznie.

Resztę drogi do Pinkhurst Estate przejechali w ciszy. Max wprowadził samochód do garażu, a następnie zmienił w nim tablice rejestracyjne.

Rozdział 59

Weekend był długi i frustrujący. Erika siedziała z Isaakiem Strongiem w swoim maleńkim salonie, właśnie zjedli ogromne curry. Isaac sprawiał wrażenie skonanego, ona tak wyglądała kilka dni wcześniej, gdy wygłaszała oświadczenie dla mediów. Wpadł do niej w piątek i sobotę wieczorem i powiedział, że musi trochę ją odkarmić, a ona ma wypocząć, odparła jednak, że musi pracować. W niedzielę zgodziła się wreszcie na kolację.

– No, teraz przynajmniej nie jesteś taka blada – zauważył, łamiąc papad na pół i mocząc go w chutneyu mango.

– Dziękuję, to było naprawdę pyszne. Tego właśnie będzie mi brakować, gdy wrócę do domu – rzekła, pijąc piwo. – Indyjskiego jedzenia.

– Nie macie go na Słowacji?

– Nie bardzo. Kuchnia słowacka jest naprawdę dobra, więc nie poszliśmy w wielokulturowość.

– W którym roku przyjechałaś do Wielkiej Brytanii?

– W dziewięćdziesiątym drugim – odparła.

– Czyli akurat na sam koniec potwornej angielskiej kuchni. – Zaśmiał się. – Powinnaś zobaczyć, co jadłem w dzieciństwie. Paluszki rybne, frytki, pozbawione smaku gulasze. Pierwsze awokado zobaczyłem, gdy poszedłem do szkoły medycznej... Moi rodzice nie lubili przygód z jedzeniem – dodał, śmiejąc się.

– Gdzie dorastałeś? – spytała Erika.

– W Norfolk, w małej wiosce niedaleko Norwich.

– Moja mama smażyła wszystko i zawsze mi to smakowało, ale po śmierci taty bardziej zajęła się piciem niż jedzeniem – rzekła Erika.

– Była alkoholiczką?

– Tak, ale skrzywdziła tylko siebie. Nigdy nie stała się brutalna,

udało jej się utrzymać pracę... Nieważne. Zmieńmy temat.

– Masz ochotę na papierosa?

– Przez cały dzień o tym marzyłam.

Wyjęła z szuflady w kuchni paczkę papierosów i zapalniczkę, włożyli kurtki i wyszli na patio. Było potwornie zimno, tak jakby zaraz miał zacząć padać śnieg. Chmury wisiały nisko i miały pomarańczowy odcień od świateł miasta. Przez kilka minut palili w ciszy i patrzyli na budynki rozciągające się nad wierzchołkami drzew.

– Gdybyś był seryjnym zabójcą i gdyby policja wiedziała, kim jesteś i gdzie mieszkasz, dokąd byś się udał? – spytała Erika.

– Interesujące pytanie, brzmi jak gra.

– Zapytałam o to dzisiaj w centrum koordynacyjnym, bo zaczyna ogarniać nas desperacja. Max Kirkham i Nina Hargreaves właśnie zniknęli... Gdy zadałam to pytanie, Moss powiedziała to samo co ty, że to jakiś rodzaj gry w stylu: „z kim najbardziej chciałbyś się przespać”?

– Oczywiście, że z Jasonem Stathamem – odparł Isaac.

– Co?

– Chciałbym się z nim przespać.

– A kto to?

– Nie wierzę, Eriko. Nie widziałaś *Transportera*? Ogolona głowa i idealne ciało.

– Nie. Chyba nie miałam jeszcze okazji tego oglądać.

– No dobrze, a z kim ty chciałabyś się przespać? Pomijając ludzi, z którymi pracujesz?

– Nie pracuję z nikim, z kim chciałabym... – Zauważyła uniesioną brew Isaaca. – W porządku. Najbardziej chciałabym się przespać z... hmm... Danielem Craigiem.

– Och, proszę, ale z ciebie służbistka. Chcesz uprawiać seks z Jamesem Bondem?

– Nie z Jamesem Bondem, tylko z Danielem Craigiem. A tak w ogóle to się zamknij. Zadałam to pytanie na poważnie. Dokąd byś pojechał, gdybyś był uciekającym zabójcą?

– No cóż, z pewnością nie zapukałbym do twoich drzwi, bo zakułabyś mnie w kajdanki z prędkością światła. Przypuszczam, że pojechałbym do rodziców albo wyjechał za granicę.

– Max Kirkham nie ma paszportu.

– A nie może dostać fałszywego?

– Chyba może... Kiedy zabili Daniela de Souzê, opróżnili sejf w jego mieszkaniu. Jego matka nie wiedziała, ile gotówki tam trzymał, ale zeznała, że często było to kilka tysięcy funtów. To zależy też od tego, czy Max zna odpowiednich fałszerzy. No i będą musieli zrobić dwa, bo zablokowaliśmy paszport Niny.

– Taka ucieczka jest niesamowicie trudna. Wszędzie są kamery monitoringu i w sumie to mały kraj, nie mówiąc już o tym, że Londyn jest tak gęsto zaludniony. Z pewnością zmieniałbym wygląd i zrobiłbym się na blondyna. Albo na rudo. Kiedy na filmach ludzie uciekają, bardzo często robią się na rudo.

Usłyszeli skrzypnięcie na górze i z balkonu dobiegł ich głos Alison.

– Przepraszam, kochani, właśnie wieszałam bieliznę, gdy usłyszałam, o czym rozmawiacie...

– Cześć, Alison – rzuciła Erika.

– Zgadzam się z tobą, kimkolwiek jesteś, mężczyzno o jedwabistym głosie.

– Cześć, jestem Isaac – powiedział, wyszedł na trawę i pomachał Alison. Erika do niego dołączyła.

– Jason Statham to ciacho – rzekła Alison. – Ale gdybym ja kogoś zamordowała, pojechałabym do domu mojej mamy w Gower. Ona na pewno zapewniłaby mi bezpieczeństwo.

Erika przewróciła oczami.

– Dzięki, Alison.

– Eriko, widziałam cię niedawno w telewizji. Nie wiedziałam, że to ty pracujesz nad tą sprawą. Mam nadzieję, że niedługo ich złapiesz. Nie podoba mi się fakt, że dwoje zabójców ze sobą współpracuje. Jeśli połączą siły, z pewnością jest im łatwiej. No nic, idę, pa.

– Dobranoc – odpowiedzieli Erika i Isaac. Usłyszeli skrzypnięcie drzwi balkonowych.

– Sprawia wrażenie miłej – zauważył Isaac.

– Mówisz tak tylko dlatego, że nazwała cię „mężczyzną o jedwabistym głosie”. – Uśmiechnęła się.

Spojrzał na nią znacząco. Zaproponowała mu kolejnego papierosa i wrócili do palenia. Erika zniżyła głos.

– Mandy Hargreaves przyszła i podała nam tożsamość swojej córki, tak więc Nina nie ma dokąd uciec. Poza tym od kilku ostatnich dni obserwujemy Mandy, nie nawiązały ze sobą kontaktu. Nina nie ma rodzeństwa ani innych krewnych. Obserwujemy również jej byłą najlepszą przyjaciółkę, ale z nią też się nie kontaktowała.

– A co z Maxem Kirkhamem? – spytał Isaac, wypuszczając dym kącikiem ust.

– Jest sierotą. Dorastał w domu dziecka w West Norwood. Matka zmarła.

– Dokładnie to sprawdziliście?

– Kazałam to sprawdzić komuś z mojego zespołu i dostałam takie właśnie informacje.

Isaac zaczął wymachiwać palcem.

– Erika, którą znam, sprawdziłaby to sama i uparłaby się, żeby zobaczyć akt zgonu. Wydaje mi się, że ten Max ma szemraną przeszłość. Jest również człowiekiem o ograniczonych środkach finansowych, ale ludzi, którzy dorastają w biedzie, często łączą dużo silniejsze więzi rodzinne... Widziałaś akt zgonu?

– Nie, ale ufam mojemu zespołowi. Wszyscy są bardzo dokładni.

– Nilsowi też ufałaś.

– To zaufanie przyszło samo z siebie. Tak samo jak ufam tobie i twoim opiniom.

– Miałaś o nim jakieś wieści? – spytał Isaac.

– Nie. Kusi mnie, żeby pojechać do niego do Belmarsh. Spojrzeć mu w oczy i... Nie wiem. Nie wiem, co bym mu wtedy powiedziała. Zdradził mnie i tak wielu ludzi, ale pracowałam w oddziałach

antynarkotykowych na tyle długo, żeby wiedzieć, że dragi przejmują kontrolę nad człowiekiem. Kradną osobowość. Chyba przemawia przede mnie wypite wino, ale być może mu wybaczę.

Uśmiechnął się.

– Nie wiem, czy przede mnie przemawia wino, poza tym wiem, że Max Kirkham jest okrutnym zabójcą, ale nie sądzisz, że jest całkiem seksowny?

– Nie! Najwyraźniej wypiliśmy więcej ode mnie. – Uśmiechnęła się. Zgasili papierosy i weszli do środka. – Ale masz rację, jeśli chodzi o zmarłą matkę Maxa. Muszę to sprawdzić.

Rozdział 60

Nina i Max spędzili resztę weekendu, planując i przygotowując się do poniedziałku. Wysprzątała białą furgonetkę, zatankowali ją, wzięli dodatkowy kanister ropy i wstawili do tyłu. Mariette została wysłana dwa razy na zakupy i wróciła z mnóstwem jedzenia w puszkach. W niedzielę rano Max wysłał ją na ostatnie zakupy do centrum Londynu z plikiem skradzionej gotówki. Wróciła późno po południu.

– Możecie uważać na moje dywany? – rzuciła, gdy nosili torby przez salon.

– Kupiłaś wszystko? – spytał Max.

– Tak. A w zamian chcę pozostałe pięć patyków. – Mimo panującego chłodu była spocona, przez co spłynął jej makijaż.

– Jutro rano. Dam ci je o świcie – powiedział Max. A potem zaczął przeglądać zawartość toreb. Wyjmował wszystko, a Nina wykreślała to z listy. – Kuchenka turystyczna, cztery śpiwory termiczne.

– Po co wam aż cztery? Przecież jest was tylko dwoje. – Mariette wytarła twarz chusteczką i obserwowała, jak wyładowują wszystko na dywan. Max zignorował jej pytanie.

– Trzy telefony komórkowe na kartę i dwie dodatkowe baterie. Neen, trzeba to wszystko naładować.

– Dobrze – odparła, cały czas pisząc.

– Kupienie tego wszystkiego zajęło mi mnóstwo czasu... I wszędzie roi się od świątecznych kupujących. A przecież jeszcze nawet nie ma grudnia.

– Mogłabyś się odpierdolić i zaparzyć nam herbaty? – warknął Max.

– Pięć tysięcy, cały czas to sobie powtarzam, pięć cholernych

tysięcy – mruknęła Mariette, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Dziesięć tysięcy! – krzyknął za nią. Wrócił do Niny, która nerwowo gryzła długopis. Wyjął wielką paczkę Haribo. – Zobacz, to dla dziewczynek. Na pewno je uwielbiają, tu są różne kształty: misie, butelki coli...

Nina uśmiechnęła się słabo i wszystko zapisała. Max wyciągnął dwie zapasowe baterie do laptopa, a potem długie żółto-czerwone plastikowe pudełko. Gwizdnął.

– Jezu, dotarła nawet do sklepu ze sprzętem kempingowym – powiedział, otworzył pudełko i wyjął dwa długie żółte cylindry z czymś na końcach, co wyglądało jak czerwony kapelusz. – I to jeszcze wzięła dobre. Dwie race sygnałowe. Nie myślałem, że ta głupia krowa da radę je kupić.

Nina patrzyła, jak przyglądał się długim plastikowym cylindrom.

– Jak to działa?

– Trzymasz to tym do góry. – Pokazał, wskazując strzałkę. – A potem odkręcasz to na dole. Przekręcił jeden koniec. Nakładka odskoczyła, wyleciał kawałek sznurka. A potem ciągniesz. Leci na wysokość niemal stu metrów... – Ostrożnie założył nakładkę i mocno ją przykręcił. – Neen, to jest klucz do naszej ucieczki. Mamy jeszcze jedną na wszelki wypadek. Okej?

Pokiwała głową.

– A ten twój kolega. Można mu zaufać?

– Ufam mu, bo wie, że dostanie niezłą kasę. A to buduje zaufanie.

Nina popatrzyła na wszystkie rozrzucone po dywanie przedmioty.

– Nie mogę uwierzyć, że to robimy.

Max ostrożnie włożył race z powrotem do pudełka i odwrócił się do niej.

– Neen, zrobimy to – powiedział. – Zrobimy to dla siebie, żeby mieć szansę na wspólną przyszłość. Żebyśmy nie musieli wieść żalosnej egzystencji bez pieniędzy, nadziei i perspektyw. Mamy duże szanse. To nasz czas. I musimy go wykorzystać. Nikomu nie stanie się krzywda.

Spojrzała mu w oczy i przez chwilę niemal mu wierzyła.

Tej nocy Nina nie spała zbyt wiele. Przez kilka godzin patrzyła na Maxa, który chrapał spokojnie obok niej, a następnie wstała i zeszła na dół, żeby podgrzać sobie mleko. Gdy postawiła mały ronderek na kuchence i zapaliła gaz, zobaczyła telefon na bazie, stojący na korytarzu. Wyszła na korytarz i zaczęła nasłuchiwać odgłosów domu. Tykanie zegara, syk gazu w kuchence. Gdy podniosła słuchawkę, sygnał wydawał się ciepły i dodający otuchy. Znała numer matki na pamięć, nie zmienił się, odkąd była mała i ćwiczyła odbieranie telefonu. Podnosiła słuchawkę i mówiła: „Dzień dobry, tu numer 0208 886 6466”, tak jak kiedyś robiła jej babcia. Z walącym sercem Nina zaczęła wybierać: 0,2,0,8... 8,8,6... 6,4,6... Jej palec zamarł nad ostatnią 6.

– Czy ty chcesz na niego donieść? – rozległ się głos, który sprawił, że podskoczyła ze strachu. Odwróciła się i zobaczyła Mariette siedzącą na sofie w ciemnym salonie.

– Nie – odparła Nina i odłożyła słuchawkę.

– Nie chrzań.

– Co?

– Nie pierdol mi tu głupot! – powiedziała Mariette i podniosła się z sofy. Poszła na korytarz. W padającym z góry ostrym świetle widać było każdą jej zmarszczkę i worki pod oczami. Miała na sobie brudny biały szlafrok. Nina widziała w kieszeni zarysy paczki papierosów i zapalniczki.

– Boisz się, prawda? – Objęła Ninę i pocałowała ją w czubek głowy.

– Tak.

– No cóż, dziewczyno, pozwól, że coś ci powiem. Większość życia spędziłam, bojąc się czegoś, i tylko wyszło mi to na dobre.

Nina zaczęła płakać. Mariette cofnęła się i lekko ją spoliczkowała.

– A teraz przestań. Musisz wykorzystać tę okazję i uciec z kraju, słyszysz?

Zszokowana dziewczyna dotknęła twarzy.

– Myślałam, że nie chcesz wiedzieć, co zamierzamy zrobić?

– A co, ja głupia? Myślisz, że nie słyszałam? Jutro rano masz jechać z Maxem, słyszysz? Jeśli tego nie zrobisz, zadzwonię na policję i o wszystkim im powiem. Wiesz, co robią w więzieniu z takimi dziewczynami jak ty? Chyba nie myślisz, że ktoś z twojej rodziny się tobą przejmie? Nazwą się współczesną Myrą Hindley.

– Nie jestem taka jak ona... – zaczęła Nina.

– Zabiłaś cztery osoby. Mają twoje DNA i zdjęcia. Mogą powiązać cię z tymi przestępstwami. Zgłupiałaś? Dostaniesz dożywocie. Chyba że postanowisz zakończyć to w celi i zrobisz sobie stryczek z prześcieradła.

– Ty suko – powiedziała Nina.

Mariette złapała ją za gardło i docisnęła do ściany. Jej oczy były teraz zimne i okrutne, tak jak oczy Maxa.

– Może i dziesięć patyków nie ma większego znaczenia dla takiej małej rozwydrzonej cipy jak ty – szepnęła, pochylając się nad Niną.

– Ale ja już nie zobaczę tylu pieniędzy naraz. A teraz wrócisz na górę, a rano wyjedziesz z moim synem i zrobisz to, co należy, żeby zacząć nowe życie. I nasze drogi już nigdy się nie skrzyżują...

Patrzyła na Ninę, której twarz robiła się już fioletowa. Wreszcie ją puściła. Nina osunęła się na podłogę, próbując złapać powietrze, a Mariette powoli ruszyła schodami na górę. Rozległ się syk i rozeszła się woń spalenizny.

– Mleko ci wykipiało.

Kiedy się obudzili, Mariette nie było w domu. Po śniadaniu Max zostawił na stole kuchennym pięć tysięcy funtów w gotówce. Wsiedli do furgonetki.

Z nowymi tablicami rejestracyjnymi pojechali do Hilly Fields i zaparkowali sto metrów od domu Marshów. Poczekali, aż komendant pojedzie do pracy. Czterdzieści pięć minut później z domu wyszły Marcie i bliźniaczki. Miały na sobie identyczne

zielone sukienki, grube niebieskie kurtki, kapelusiki, rękawiczki i grube zielone rajstopy. Marcie przypięła obie dziewczynki do fotelików w toyocie i odjechały. Nina spojrzała na tył furgonetki, gdzie rozłożyli stary materac i zasłonili okna w drzwiach.

– Max, one są takie małe – powiedziała cicho.

– Ile razy mam ci powtarzać? Nie skrzywdzimy ich. Jeśli oni zrobią to, co im każemy, dostaną dzieciaki za dzień lub dwa. Nino, czy ty zdajesz sobie sprawę, że robiłaś już o wiele gorsze rzeczy? Bo zaczynasz zachowywać się jak pieprzona Matka Teresa, a oboje wiemy, że to nie jest odpowiednia pora!

– Wiem, co zrobiłam.

– Dobrze, w takim razie musimy się skupić.

Przez następne pół godziny milczeli. Nina zaczęła już zakładać, że Marcie nie wróci do domu, gdy jej samochód pojawił się w bocznym lusterku, potem minął furgonetkę i wjechał na podjazd. Poczekali, aż Marcie wejdzie do domu, potem Max odpiął pas.

– No i? Robimy to?

Spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

– Robimy.

Rozdział 61

Marcie Marsh przyjechała do domu po odwiezieniu bliźniaczek do przedszkola i zrobieniu zakupów. Zaczęła rozpakowywać torbę i chować wszystko do lodówki. Kupiła pyszne brie, chrupiący chleb i butelkę organicznego białego wina. Nie powie Paulowi, że to organiczne. Gardził takim winem, nazywał je „pedalskim”. Zadrżała na myśl o tym, że jego ulubionym winem było Blue Nun. Ukrywał je przed swoimi przyjaciółmi i znajomymi. Zawsze kazał jej trzymać w lodówce butelkę i pił je, gdy wracał z pracy.

Właśnie miała schować wino do lodówki, gdy zobaczyła na drzwiach jego Blue Nun. Podniosła butelkę. Była niemal pusta. Uśmiechnęła się, zamknęła drzwi lodówki i zaniósła obie butelki do zlewu. Wylała resztkę ulubionego trunku męża, a potem otworzyła organiczne białe wino. Właśnie uśmiechała się w duchu i wkładała lejek do butelki Blue Nun, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

Wytarła ręce i wyszła na korytarz, przeglądając się po drodze w niewielkim lustrze. Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła mężczyznę z ogoloną głową w okularach w grubej czarnej oprawie. Uśmiechnął się do niej, pokazał swój identyfikator oraz czarną skrzynkę z narzędziami.

– Dzień dobry, kochanieńka, muszę odczytać pani liczniki. Zajmie to trzy sekundy – powiedział.

Marcie pomyślała, że gdzieś go już widziała, ale to była tylko przelotna myśl.

– W porządku. – Uśmiechnęła się i stanęła z boku, żeby go wpuścić. – Ma pan piękne i czyste buty, ale czy mógłby pan je zdjąć?

– Pewnie, nie ma sprawy – odparł. Zaczął skakać na prawej nodze, żeby zdjąć lewy but. Marcie zobaczyła, że miał skarpety

z Bartem Simpsonem.

– Fajne skarpetki.

– Tak pani uważa?

– Nie – odparła ze śmiechem. – Mój mąż ma koszulkę z Bartem Simpsonem, z którą nie chce się rozstać. Niemal się już rozpadła, ale nie daje mi jej wyrzucić.

– Żona kupiła mi je pod choinkę – powiedział, poprawił okulary i szeroko się uśmiechnął.

Zlustrowała go od stóp do głów. Zamknęła drzwi wejściowe i pokazała mu drogę do skrzynki z licznikami znajdującej się obok kuchni. Otworzyła drzwi do kuchni i gdy się odwróciła, zobaczyła, że mężczyzna stoi bardzo blisko niej i dziwnie na nią patrzy.

Poruszał się tak szybko, że zorientowała się, że zadał jej cios, dopiero kiedy upadła na podłogę. Poczowała potworny ból twarzy. Złapał ją za włosy i zaciągnął do kuchni. Uderzył ją jeszcze raz i drugi, aż wreszcie straciła przytomność.

Max się wyprostował i wziął kilka głębokich oddechów. Zdjął okulary, przez które niewyraźnie widział. Teraz wreszcie zobaczył, jak atrakcyjna jest ta kobieta. Miała na sobie obcisłe białe spodnie, podkreślające jej kształty, i dopasowany różowy sweter. Szkoda, że z nosa leciała jej krew. Uklęknął nad nią, przejechał dłońmi po jej ramionach, ścisnął piersi. Podciągnął sweter, zdjął stanik i odsłonił biust. Przejechał dłonią po płaskim brzuchu, zauważył bliznę po cesarskim cięciu. Rozpiął jej spodnie i ściągnął je do kostek razem z bielizną. Przez chwilę patrzył na nagie ciało, na duże różowe brodawki, ciemne włosy łonowe, rozstępy na udach. Przejechał palcem po łonie, a następnie wcisnął jej dłoń między nogi.

– Och, mamuśko, mamuśko, gdybym miał więcej czasu... – mruknął, wiedział jednak, że musi się śpieszyć.

Wyszedł z powrotem na korytarz, otworzył czarną skrzynkę z narzędziami i wyjął długi niebieski sznurek. Wrócił do kuchni, związał jej nogi w kostkach, przewrócił ją na brzuch i związał jej

ręce na plecach. Wsadził Marcie stanik w usta i założył na głowę rajstopy. Zawiązał je na szyi. Cofnął się. Pod ciasnymi rajstopami jej twarz była zniekształcona, widział jednak, że wrzynają się w skórę. Pochylił się i trochę je poluzował. Rozłożył jej nogi i zrobił zdjęcie, takiej nagiej i związanej, leżącej na podłodze w kuchni.

Potem zaciągnął ją za kostki do otwartej garderoby. Sprawdził więzy i wepchnął ją pod ścianę obok bojlera. Następnie zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni. Podeszedł do drzwi wejściowych. Biała furgonetka stała już bezpośrednio przed domem. Ulica była pusta. Nina wysiadła i podeszła do drzwi.

– Jest czysto. Zostawiła torebkę w kuchni, znajdź jej telefon – powiedział.

Rozdział 62

Beryl Donahue była dyrektorką i właścicielką przedszkola, dużą, stateczną kobietą o krótkich, ciemnych włosach i słabości do krzykliwych strojów. Przez wiele lat pracowała jako pielęgniarka, ale potem kontuzja pleców zmusiła ją do zmiany ścieżki zawodowej. Miała szczęście, że na początku lat osiemdziesiątych udało jej się kupić duży dom w Forest Hill, gdy ceny nieruchomości były jeszcze względnie niskie. Postanowiła zaryzykować i zamienić dom w przedszkole.

Tuż po dziesiątej tego ranka piła trzecią filiżankę kawy i żałowała, że nie jest później i nie może napić się czegoś mocniejszego. Właśnie dostała pismo, że Ofsted, oficjalny urząd przeprowadzający inspekcje w szkołach i przedszkolach, zorganizuje w przyszłym tygodniu inspekcję The Acorns Nursery. Jeszcze tego brakowało jej przed Bożym Narodzeniem. Przedszkole było wspaniałe pod wieloma względami, ale zaniedbała niektóre sprawy. Jedną z opiekunek, która była wykwalifikowaną ratowniczką, właśnie odeszła z pracy, i trzeba szybko zatrudnić inną opiekunkę po kursie pierwszej pomocy, żeby nie łamać przepisów. Inspektor Ofstedu mógł się do tego przychylić, a złe wyniki kontroli oznaczały, że rodzice zabiorą swoje dzieci z przedszkola. Brak dzieci to brak opłacanego czynszu, a to z kolei oznaczało niespłacanie kredytu hipotecznego. Musiała sprawdzić również certyfikat bezpieczeństwa pożarowego; miała złe przeczucie, że będzie musiała go odnowić.

Gdy zadzwoniła do niej Marcie Marsh, miała na głowie tyle spraw. Marcie zaczęła ją gorąco przeproszać i powiedziała, że dzisiaj będzie musiała przysłać po odbiór dziewczynek swoją gosposię.

– Budowlańcy, którzy pracują w domu obok, rozwalili rurę! Mam zalaną kuchnię! – powiedziała, a jej głos był przesadnie udreńczony.

Beryl spojrzała na numer telefonu dzwoniącego i zobaczyła, że rzeczywiście dzwoniła Marcie Marsh.

– O rety, Marcie, to straszne. Jak ona się nazywa? – spytała.

– Emma Potter. Ma krótkie blond włosy i jest po dwudziestce.

– Marcie, znasz zasady, musimy ich przestrzegać. Będzie musiała pokazać jakiś dokument tożsamości i oczywiście podać hasło jednej z dziewczynek.

Nastąpiła długa przerwa.

– Marcie. Jesteś tam jeszcze? Coś się stało?

– Nie. Nie ma sprawy. Podam jej hasło, ale nie ma przy sobie żadnego dokumentu. Nie ma prawa jazdy, a po dziewczynki przyjdzie pieszo... A mogę dać jej swój dowód? Bardzo mi przykro, ale jeśli ona nie będzie mogła ich odebrać, to ja na pewno nie dam rady! Nie mogę wyjść z domu, cały czas naprawiają tę rurę.

Beryl zerknęła na leżące na biurku pismo z Ofsted i wiedziała, że jeśli chce załatwić wszystko do końca tygodnia, musi natychmiast zabrać się do pracy. Znała Marcie Marsh z widzenia, zawsze płaciła na czas i była żoną bardzo ważnego policjanta. W każde święta Bożego Narodzenia Marshowie wpłacali pięćset funtów na przedszkole i Beryl miała nadzieję, że w tym roku zrobią to samo.

– W porządku. Marcie, nie ma sprawy. Dam jej dzieci, jeśli będzie miała twój dowód i bieżące hasło. I mam nadzieję, że niedługo naprawią tę rurę.

– Też na to liczę – powiedziała. – Ale będzie trzeba zerwać deski podłogowe, a do tego zaraz będę jeszcze miała na głowie teściów!

– O raju, no to współczuję. Ach, i wyślij mi jej zdjęcie, dobrze? Tak żebyśmy ją poznali, gdy przyjdzie po dziewczynki.

Beryl się rozłączyła i zaczęła przeglądać stronę z ogłoszeniami osób szukających pracy. Natychmiast zapomniała o rozmowie, którą właśnie odbyła.

Rozdział 63

W poniedziałek rano Erika poprosiła swój zespół o ponowne sprawdzenie informacji na temat Maxa Kirkhama. Słowa Isaaca prześladowały ją przez pół nocy. Zaczęła mieć wrażenie, że o czymś zapomniała. Wyjęła z teczki świadectwo urodzenia Maxa, kazała wszystkim przerwać pracę i zająć się szukaniem informacji na jego temat.

Po wykonaniu kilku telefonów udało im się potwierdzić, że akt urodzenia jest oryginalny. Janice Elise Kirkham urodziła Maximiliana Kirkhama w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku w szpitalu uniwersyteckim North Middlesex.

– Jej nazwisko pojawia się w akcie urodzenia – powiedział Crane, czytając mail. – Nazwisko ojca jest nieznane. Sprawdziłem ją dokładniej. Janice oddała Maxa do adopcji w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku, gdy miał trzy lata, a teraz będzie mówił McGorry, który znalazł ją w systemie.

– Cholera, ona ma kartotekę – stwierdziła Erika, kręcąc głową.
McGorry wstał.

– Janice Kirkham wykorzystywała system świadczeń socjalnych, od czasu do czasu pracowała, ale w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym roku została aresztowana za posiadanie kokainy z zamiarem sprzedaży. Wyszła za kaucją i od tego czasu mieszkała w lokalu komunalnym na Wandsworth Street czternaście w East Endzie. Wkrótce po tym jej mieszkanie spłonęło. W sypialni znaleziono zwłoki kobiety, zwęglone i leżące na resztkach łóżka. Pożar został spowodowany przez wadliwy grzejnik, a ponieważ Janice Kirkham żyła sama, wywnioskowano, że to ona zginęła w tym pożarze.

Erika spojrzała na zdjęcie Maxa.

– I nie ma nic o ojcu?

Crane pokręcił głową.

– Cholera jasna – powiedziała Erika i schowała twarz w dłoniach.

Moss zgłosiła się na ochotnika, żeby pójść po lunch, i pół godziny później wróciła z kanapkami i torbą ze sklepu z zabawkami z One Shopping Centre. Próbowwała schować ją pod biurko, ale McGorry wrzasnął na cały pokój:

– Helikopter Lego City!

– Eee, tak – odparła, gdy Erika rzuciła jej wściekłe spojrzenie. – Mój syn bardzo go chce, a żona właśnie dała mi cynk, że w One Centre jeszcze można go kupić.

– Mój siostrzeniec też upatrzył sobie taki – powiedział McGorry. – Mogę? – Nie czekając na odpowiedź, wyjął z torby kolorowe pudełko.

Moss zdjęła kurtkę i podwinęła rękawy.

– Podczas zamieszek w Londynie pracowałam w pełnym ekwipunku ochronnym i żałuję, że nie założyłam go do tego cholernego sklepu! Powinniście zobaczyć, jakie te mamuśki są brutalne...

Zaczęła rozdawać kanapki. Erika wzięła jedną i rozwinęła z opakowania.

– Twój mały będzie przeszczęśliwy – stwierdził McGorry. – Kiedyś uwielbiałem bawić się lego.

– Nie mów, że kiedyś bawiłeś się lego, bo to pewnie nie było aż tak dawno temu – odrzekł Crane, odwijając kanapkę.

– Dwanaście lat temu to dawno, prawda?

Niektórzy starsi pracownicy w pokoju się uśmiechnęli, ale Erika pozostała niewzruszona, a te pogawędki wyraźnie ją irytowały.

– O mój Boże. Dwanaście lat temu miałam imprezę z okazji pięćdziesiątych urodzin. – Marta westchnęła.

McGorry wzruszył ramionami.

– Ja kupowałem ludziki lego, podrasowywałem je i sprzedawałem w szkole. Zrobiłem na przykład punka i geja.

– A ja z Wolverine'a moich synów zrobiłem breloczek do kluczy –

rzekł Temple i wyciągnął breloczek z kieszeni. – I moja żona codziennie zmienia mu fryzurę. Wiecie, można zdjąć włosy i założyć inne. Dzisiaj ma czarnego pazia, a wczoraj miał siwe włosy Gandalfa. Ta sama twarz, inne włosy.

– Szkoda, że ja tak nie mogę – powiedział Crane, gładząc się po głowie łysej jak kolano. – Ale z długimi włosami wyglądałbym jak moja siostra!

Erika już miała kazać im się zamknąć, gdy spojrzała na białe tablice i coś sobie przypomniała. Podbiegła do ściany i wzięła do ręki zdjęcie Maxa Kirkhama, które dostali z wydziału zasiłku dla bezrobotnych. Potem wyjęła małe zdjęcie z prawa jazdy Mariette Hoffman. Wróciła do zespołu, trzymając oba zdjęcia obok siebie.

– O co chodzi? – spytała Moss.

– Czy ktoś z was zauważył, jak podobni do siebie są Mariette Hoffman i Max Kirkham? Tak jak z tym ludzikiem lego, o którym właśnie rozmawialiście, wyobraźcie sobie jej włosy na jego głowie i na odwrót.

– O cholera – wyrwało się Moss.

– Crane, ty masz na swoim komputerze oprogramowanie rozpoznające i porównujące twarze. Porównaj zdjęcia Mariette i Maxa.

Po dłuższej chwili wreszcie załadowały się oba zdjęcia i Crane włączył program. W centrum zapadła cisza, bo wszyscy jedli i czekali.

– W porządku. To oczywiście nie jest stuprocentowe trafienie, ale program stwierdził podobieństwo oczu, długości nosa i odstępów między kośćmi policzkowymi.

– Ale to jeszcze nic nie znaczy, chociaż są do siebie podobni – powiedziała Erika. – Mówicie, że matka Maxa, Janice Kirkham, zginęła w pożarze, ale jej ciało było tak zwęglone, że nie dało się go zidentyfikować. Po prostu założono, że to ona, bo mieszkała sama?

– Tak – odparł Crane.

– Chcę zobaczyć akty urodzenia Janice Kirkham i Mariette Hoffman.

Po kilku godzinach udało się znaleźć odpowiednie teczki i dokumenty. W centrum koordynacyjnym zapanowała cisza, czekali, aż drukarka wydrukuje dokumenty. Erika położyła je na jednym z biurk. Wszyscy zebrali się wokół.

– W porządku, to jest akt urodzenia, którego Mariette Elise Hoffman używała przy składaniu wniosków o zasiłek mieszkaniowy i kiedy ubiegała się o kredyt hipoteczny – powiedziała Erika. – Potwierdza, że urodziła się jako Mariette Elise McArdle pierwszego marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku w niewielkiej miejscowości w Cambridgeshire. Jej matką była Laura McArdle, ojcem był Arthur McArdle... Nie żyją, zmarli w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym i tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku. Urząd stanu cywilnego Cambridgeshire przesłał również akt urodzenia, który się u nich znajduje. Widać oryginalną pieczęć urzędnika stanu cywilnego oraz jego podpis. Na papierze jest również rozmazany tusz, kilka centymetrów na prawo od pieczątki... Jedynym problemem jest to, że na tej wersji Mariette Elise McArdle zmarła czwartego marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku. Trzy dni po urodzeniu.

– Spójrzcie tutaj, na akcie urodzenia, którego używała Mariette, w polu, gdzie znajduje się data śmierci, widać delikatny czarny kontur – powiedziała Moss.

W centrum koordynacyjnym zapadła cisza.

– Tak więc gdy Janice Kirkham została wypuszczona za kaucją za posiadanie kokainy i miała przed sobą perspektywę długiej odsiadki, jej mieszkanie się spaliło, ale to nie ona zginęła w pożarze – podsumowała Erika.

– Jednak niezależnie od tego, kto to był, założono, że to Janice, i uznano ją za zmarłą – dodała Moss.

– A Janice wykorzystała okazję, ukradła tożsamość zmarłego dziecka i zaczęła nowe życie jako Mariette McArdle, a potem jako Mariette Hoffman.

Zapadła cisza.

– Natychmiast trzeba przeszukać jej mieszkanie, założę się, że to właśnie tam ukryli się Max i Nina.

Rozdział 64

Było późne popołudnie i już zmierzchało, gdy biała furgonetka podskakiwała na nierównej drodze, a w samochodzie słychać było tylko odgłos pracujących wycieraczek.

Nina siedziała na materacu w tylnej części furgonetki, ze śpiącą Mią przytuloną pod lewą ręką, a Sophie pod prawą. Kołysały się razem z samochodem. Przez niewielkie okno widziała tył głowy Maxa, rozświetlanej przez reflektory jadących z naprzeciwka samochodów.

Była zszokowana tym, jak łatwo dziewczynki z nią poszły, gdy zjawiała się w przedszkolu tuż przed lunchem.

Bardzo pomógł fakt, że Beryl Donahue, dyrektorka, nieświadomie brała w tym wszystkim udział.

– Ach tak, mamusia dzwoniła, żeby powiedzieć, że przyjdzie Kelly i was odwiezie, wysłała nam też jej zdjęcie – zwróciła się do dziewczynek i uśmiechnęła do Niny. Nina odwzajemniła uśmiech, a dziewczynki wydawały się zachwycone Beryl i władzą, jaką nad nimi miała. Posłusznie złapały Ninę za ręce i poszły za nią drogą i za róg. Najbardziej zdumione były faktem, że miały iść. Nina wiedziała, że te dzieci praktycznie nigdzie nie chodziły, bo Marcie wszędzie je woziła.

– To jest mój samochód – oznajmiła Nina, gdy dotarły do furgonetki.

– Mały – rzekła Sophie, przestępując z nogi na nogę.

– Nie bądź niegrzeczna – szepnęła Mia i spojrzała surowo na siostrę. Z okna kierowcy wychylił się Max.

Jego obecność trochę przestraszyła dziewczynki, chociaż z całych sił starał się uśmiechać.

– No dobrze – powiedział. Potem rozejrzał się wokół i dodał: –

Chodź, Neen, tutaj wszędzie są domy. Niech wsiądą do środka.

Kiedy Nina otworzyła tył furgonetki i poprosiła dziewczynki o wejście do środka, zaczęły się wahać, ale gdy skusiła je słodyczami, a Max wyjaśnił, że jadą na fajną wycieczkę i na miejscu spotkają się z mamusią i tatusiem, chętnie weszły do środka i usiadły na materacu.

Jechali już cztery godziny, Nina zaczęła się bać.

– Muszę siusiu – szepnęła Mia.

– Ja też – dołączyła do niej Sophie. Nina czuła zapach ich włosów, taki słodki i niewinny.

Spojrzała na tył głowy Maxa, wyraźnie rysującej się w ostrym świetle reflektorów nadjeżdżających samochodów.

– Max, dziewczynki muszą się załatwić, w sumie ja też. – Cisza. – Max!

Zerknął do tyłu.

– Nie zatrzymujemy się, musimy pokonać konkretny dystans.

– Max, powiedziałeś, że... Obiecałeś... Max, pozwól im się załatwić! Po prostu zjedź z drogi.

Spojrzał na nią w lusterku wstecznym i chwilę później skręcił na pobocze. Było zimno i bardzo wilgotno. Max obszedł samochód, poczekał, aż przejadą dwie ciężarówki, a potem otworzył drzwi po lewej stronie i pomógł im wysiąść.

– Szybko, idźcie między drzewa.

Nina zaprowadziła dziewczynki za krzaki, tak żeby nikt ich nie widział; Max słyszał trzask gałęzi i jak bliźniaczki płaczą, że nie mają papieru toaletowego, błoto jest brudne i jest im zimno. Minęło ich kilka samochodów, furgonetka zakołysała się pod wpływem podmuchu wiatru. Czekaając na nie, zapalił papierosa.

– Trochę wam zeszło – rzucił, gdy Nina wróciła, trzymając dziewczynki za ręce. Widział, że jedna z nich podarła sobie rajstopy. Otworzył drzwi, gdy minęła ich pędząca ciężarówka. Wsunął Mię do środka, podniósł Sophie i rzucił ją na materac.

– Ej! Nie rób w ten sposób! – krzyknęła Nina. Zajrzała do środka i zobaczyła, że obie dziewczynki kulą się ze strachu na materacu. Zaczynało do nich docierać, że coś jest nie tak.

– Jeszcze nigdy pani nie widziałam, ale pani Donahue powiedziała, że jest pani przyjaciółką mamy – rzekła Mia.

– Jestem, tylko poczekajcie jeszcze trochę... – odparła Nina i zamknęła drzwi. Gdy odwróciła się do Maxa, ten uderzył ją w twarz tak mocno, że upadła na mokry asfalt.

– Nie mów do mnie w ten sposób, do kurwy nędzy! I trzymaj te dwie gówniary w ryzach.

Wsiadł do samochodu. Nina poczuła, jak woda przesiąka przez jej spodnie, i podniosła się z ziemi. Wytarła dłonie o dzinsy i dotknęła twarzy. Lewa strona zdrętwiała, ale nie było krwi. Nabrała głęboko powietrza i otarła łzy wierzchem dłoni. Potem wróciła do furgonetki.

Dziewczynki zaczęły szukać jej w ciemności, gdy furgonetka wyjechała na drogę. Przytuliły się do niej. Ponownie poczuła zapach ich włosów, ich małe ciepłe ciała trzęsły się ze strachu. Obezwładniające poczucie winy, wstydu i miłości macierzyńskiej uderzyło ją jak fala przyływu i wiedziała, że musi coś zrobić, niezależnie od tego, co się z nią stanie. Musi dopilnować, żeby te dwie dziewczynki przeżyły.

Rozdział 65

Erika czekała, aż automat zakończy nalewanie kawy, gdy wpadła na Marsha, który schodził na dół. Dochodziła szósta po południu.

– Paul, możemy porozmawiać? – spytała.

– Eriko, właśnie jadę do domu.

– Mam w areszcie matkę Maxa Kirkhama, Mariette Hoffman – rzekła. – A technicy przeszukują jej mieszkanie. Gdy ją aresztowano, była sama, uważamy jednak, że dała schronienie synowi i Ninie Hargreaves. W koszu na śmieci znaleźli długie pasemka brązowych i jasnych włosów oraz dużą ilość gotówki. Uważamy, że to pieniądze z domu Daniela de Souzy.

– Macie coś na Mariette Hoffman?

– Tak, stary nakaz aresztowania w związku z posiadaniem kokainy, fałszowaniem tożsamości i oszustwami dotyczącymi świadczeń. Aby wykupić mieszkanie, zapłaciła jednorazowo dużą kwotę. Powinna była ją zadeklarować.

– Cholera, to całkiem sporo. Informuj mnie na bieżąco. Jestem pod komórką.

– No dobrze. A teraz przepraszam za to, co się wtedy wydarzyło – powiedziała, zniżając głos. Kiwnął głową i wbił wzrok w podłogę.

– To ja zacząłem – rzekł, również zniżając głos.

– Co? Mówiłam o spotkaniu w Scotland Yardzie.

– Ach tak – odparł, oblewając się rumieńcem. Zapadła niezręczna cisza. Rozejrzał się wokół i ciągnął: – Skoro już zacząłem, to... eee... ja i Marcie mamy teraz taką umowę, że mówimy sobie o wszystkim. Po zerwaniu i jej romansie postanowiliśmy być bardziej otwarci, mieć bardziej otwarty związek.

– W porządku.

– Rozumiesz, o co mi chodzi?

- O „bardziej otwarci” czy „otwarty” związek?
Zawahał się, nie wiedząc, jak sformułować następne zdanie.
- Mówienie o tym jest takie zawstydzające.
- Nie musisz o tym mówić.
- Opowiedziałem jej o mnie i o tobie, o tym, że się całowaliśmy i że cię dotykałem.
Spojrzała na niego wielkimi oczami.
- Odwaliło ci?
- Spokojnie. Ona... dobrze to przyjęła. Mówiłem ci, dużo rozmawiamy. Okazało się, że miała kilka romansów, o których nie miałem pojęcia... – Utkwił wzrok w podłodze. Jego twarz była teraz szkarłatna.
- Paul, przestań.
- Pomyślałem po prostu, że powinnaś wiedzieć, że wszystko jest w porządku. To się już nie powtórzy i nie musisz czuć się niezręcznie w jej towarzystwie.
- Aż tak często jej nie widuję.
- Wiedziała już wtedy, gdy spotkałyście się na parkingu. Dobrze to przyjęła.
- Aha, czyli tak zachowuje się Marcie, która dobrze przyjęła taką informację, pomyślała Erika.
- Posłuchaj, to, co się wydarzyło, było głupie, i... – Erika chciała coś dodać, ale do automatu podeszła jedna z pracownic wsparcia cywilnego. Miała na nosie wielkie okulary.
- Dobry wieczór – powiedziała i wrzuciła drobne do automatu.
- Dobrze, no cóż, do zobaczenia jutro i informuj mnie na bieżąco o przesłuchaniu podejrzanej – rzekł Marsh.
- Okej. – Przez chwilę za nim patrzyła, nadal zszokowana, a potem ruszyła do sali przesłuchań.

W drodze do domu Marsh zatrzymał się przy supermarkecie, z wiadra przy wejściu wybrał piękny bukiet lilii dla Marcie. Potem zobaczył na półce misie Haribo i kupił dwie paczki dla bliźniaczek.

Za piętnaście siódma był z powrotem w samochodzie i pomyślał, że ponieważ nie ma zbyt dużych korków, zdąży do domu przed kąpielą córek.

Gdy zaparkował przed domem, zobaczył, że w oknach jest ciemno. Spodziewał się światła w łazience na górze i korytarzu. Wsiadł z samochodu, trzymając kwiaty i słodycze, i zmarszczył czoło, zbliżając się do domu. Minął już czas kąpieli, a Marcie zawsze była punktualna.

Włożył klucz do zamka i otworzył drzwi. Na korytarzu było bardzo zimno. Włączył światła, wołając Marcie i dziewczynki. Odpowiedziała mu cisza. Położył kwiaty i słodycze na stole w przedpokoju i zaczął chodzić po pomieszczeniach, najpierw salon, potem kuchnia, w której na blacie stały dwie butelki wina i lejek. Pobiegnął na górę, czując prawdziwą panikę. Wszystkie pokoje były ciemne i puste. Na półpiętrze wyjął swój telefon i zadzwonił do Marcie. Po dłuższej chwili usłyszał cichy dzwonek. Zbiegł z powrotem na dół i na korytarzu zaczął nasłuchiwać, chodząc od pokoju do pokoju, aż wreszcie uświadomił sobie, że dzwonek dochodzi z garderoby pod schodami. Spróbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte.

– Marcie! Marcie, co się dzieje?! Jesteś tam?! – krzyknął i zaczął walić w drzwi. Jej telefon ucichł, więc zadzwonił raz jeszcze. Dzwonek ponownie się rozległ. Pobiegnął na górę do swojego gabinetu, zaczął szukać w szufladzie zapasowych kluczy. Zniósł na dół cały pęk. Spróbował kilka, usłyszał jakiś huk i jęk.

– Cholera... Kochanie, jestem tutaj! Szlag! – wrzasnął, bo klucze upadły mu na podłogę. W końcu znalazł właściwy klucz i otworzył drzwi. Zaszokował go widok nagiej Marcie leżącej pod bojlerem ze związanymi rękami i nylonowymi rajstopami na głowie. Szybko do niej podbiegł, ściągnął rajstopy i wyjął stanik z jej ust.

– Dziewczynki! – zaskrzypiała, dławiąc się. – Gdzie są dziewczynki?

Rozdział 66

W sali przesłuchaj nr 1 komisariatu Lewisham Row znajdował się tylko stół i krzesła. Erika i Moss siedziały naprzeciwko Mariette Hoffman i jej prawnika. W jasnym oświetleniu Mariette wyglądała przerażająco. Długie ciemne włosy miała potargane, a skórę bladą i suchą. Zrobiło jej się zimno na ustach, a siniak pod lewym okiem nieco przybladł. Wokół niej unosił się nieprzyjemny odór wybielacza i stęchłego potu.

– Jest osiemnasta pięćdziesiąt siedem dwudziestego szóstego listopada. W sali przesłuchań numer jeden znajdują się: główna inspektor Erika Foster, inspektor Moss, adwokat z urzędu Donald Frobisher oraz Mariette Hoffman.

Mariette przesunęła się i spojrzała w górę na kamerę zamontowaną w narożniku pomieszczenia.

– Czy mogę zapalić? – spytała.

– Nie – odparła Erika. Otworzyła teczkę.

– A e-papierosa? Mam elektronicznego.

– Też nie.

– To co mogę?

– Może pani potwierdzić, że naprawdę nazywa się pani Janice Elise Kirkham i urodziła się pani w Little Dunshire obok Cambridge w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku.

Mariette podniosła głowę.

– Ale Janice Kirkham zginęła w pożarze dwudziestego dziewiątego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku... – Erika otworzyła teczkę i wyjęła dwa dokumenty. – Pokazuję podejrzanej przedmioty numer tysiąc osiemset osiemdziesiąt sześć i tysiąc osiemset osiemdziesiąt siedem. Są to akty urodzenia i zgonu Janice Kirkham. Czy może im się pani

przyjrzeć?

Mariette pochyliła się do przodu i spojrzała na dokumenty.

– Nigdy o niej nie słyszałam, nigdy jej nie spotkałam, nie miałam pojęcia o jej istnieniu. – Erika kiwnęła głową i wyjęła z teczki kolejny dokument. – Teraz pokazuję przedmiot numer tysiąc osiemset osiemdziesiąt osiem. Czy to pani akt urodzenia?

Mariette spojrzała na niego.

– Tak.

– Urodziła się pani pierwszego marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku jako Mariette Elise McArdle, a następnie zmarła pani trzy dni po urodzeniu, czwartego marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku?

– Co? Sekunda.

– Właśnie potwierdziła pani, że jest to pani akt urodzenia – powiedziała Erika. – To oryginalny dokument z archiwum.

– Nie, nie, to jakiś błąd.

Erika wyjęła akt i położyła go przed Mariette.

– No to jak się pani nazywa?

Mariette pochyliła się, by skonsultować się z prawnikiem, który trochę się odsunął, gdy cicho ze sobą rozmawiali.

– Jestem Janice, Janice Kirkham.

– Dobrze. Wiemy również, że Max Kirkham jest pani synem – rzekła Erika. – Ten sam Max Kirkham, który razem z Niną Hargreaves jest poszukiwany za zabójstwo pani byłego męża, Thomasa Hoffmana, Charlene Selby, Daniela de Souzy i mężczyzny, którego ciało znaleziono w rurze w rowie przy drodze M40. Wkrótce ustalimy jego tożsamość...

– Czy tam było jakieś pytanie? – rzuciła Mariette.

– Dlaczego nas pani okłamała, gdy przesłuchiwałyśmy panią w październiku? Zeznała pani, że nie ma pojęcia o śmierci byłego męża. Nie próbowała pani odnaleźć Maxa przez te wszystkie lata?

Mariette pokręciła głową.

– Nie. Nie próbowałam.

– Dlaczego?

– Zostałam zgwałcona. Nie chciałam dziecka, które urodziło się w wyniku gwałtu. Zostałam zgwałcona przez diabła i urodziłam jego pomiot...

Erika i Moss popatrzyły po sobie.

Mariette pochyliła się do przodu.

– Och, przepraszam. Nie to chciałyście usłyszeć, prawda? To mogło przytrafić się każdej z was. Mówią, że instynkt macierzyński może pokonać każdą przeszkodę, ale nie. Chciałam się go pozbyć. Więc go oddałam. To nie jest przestępstwo.

Erika pochyliła się do przodu, tak że ich twarze znajdowały się kilkanaście centymetrów od siebie.

– Ale posiadanie kokainy to przestępstwo, Janice. Oszustwa związane z zasiłkami są przestępstwem. Tak samo jak świadome ukrywanie przestępców. Z pewnością chętnie wzięła pani od Maxa ukradzione pieniądze, gdy się u pani zjawił.

– Zrobiłam to, żeby przetrwać – odparła ostro Mariette i pochyliła się nad stołem. – Nie ma pani pojęcia o moim życiu!

– Och, proszę oszczędzić nam tych ckliwych historyjek! – warknęła Moss, która odezwała się po raz pierwszy.

Ktoś zapukał do drzwi i do sali wszedł McGorry.

– Przepraszam, szefowo. Ale musimy natychmiast porozmawiać.

– Przerwywam przesłuchanie o dziewiętnastej pięć – powiedziała Erika. Ona i Moss wstały.

– Mogę zapalić? – spytała Mariette.

– Nie – odparła Moss i wyszły z sali.

Na korytarzu McGorry streścił im, co wydarzyło się w domu Marsha.

– Czy Marcie jest poważnie ranna? – spytała Erika.

– Ma złamany nos i doznała wstrząśnienia mózgu. Rozebrano ją, ale chyba nie została wykorzystana.

– Chyba?

– Mówi, że to młody mężczyzna z króciusięnkimi włosami, który

przyszedł odczytać licznik. Wyglądał odpowiednio, miał identyfikator firmy hydraulicznej...

– O mój Boże – jęknęła Moss.

McGorry kontynuował:

– Sytuacja jest o wiele poważniejsza, ponieważ ich bliźniaczki, Mia i Sophie, zostały odebrane z przedszkola w porze lunchu przez młodą kobietę o krótkich blond włosach. Dyrektorka przedszkola mówi, że Marcie zadzwoniła do niej po dziesiątej rano i powiedziała, że tego dnia dziewczynki odbierze ich gospodyni. Kobieta dzwoniła z numeru Marcie, a dziewczyna, która przysłała po bliźniaczki, znała hasło, które muszą podawać rodzice lub opiekunowie...

Moss pokręciła głową, do oczu napłynęły jej łzy.

– Marcie wyjaśniła, że przyczepiła hasło do drzwi lodówki, bo cały czas je zapominała...

– Ja i Celia też tak robimy – rzekła Moss, ocierając łzy.

Erika jeszcze nigdy nie widziała płaczącej Moss. Podeszła i ją przytuliła.

– Personel przedszkola wie, czy osoba, która odebrała dzieci, przyjechała jakimś pojazdem?

– Nie, mówią, że przysłała na piechotę.

– I nikt nie ma więcej informacji?

Pokręcił głową.

Erika spojrzała na zegarek.

– Szlag, to było prawie osiem godzin temu. Ten, kto je porwał, ma ogromną przewagę. Mamy więc mężczyznę z krótkimi blond włosami, który zaatakował Marcie, i blondynkę, która porwała dziewczynki.

– W mieszkaniu Mariette Hoffman znaleziono włosy dwóch osób – zauważyła Moss. – Zmienili wygląd.

– Znajdź nadinspektor Hudson. Musimy wszcząć procedurę na wypadek porwania dziecka i zadzwonić do odpowiedniej jednostki – powiedziała Erika.

Rozdział 67

O wpół do jedenastej wieczorem Erika zapukała do drzwi domu Marshów. Była z Colleen Scanlan, od spraw kontaktów z rodziną, i nadinspektorem Parisem z Jednostki do spraw Porwań i Uwalniania Zakładników, który z kolei przyprowadził ze sobą dwoje ludzi. Na ciemnej ulicy zespół policjantów chodził od domu do domu, pukał do drzwi i rozmawiał z sąsiadami.

Paris był przed sześćdziesiątką, miał gęste siwe włosy i był korpulentny. Sprawiał wrażenie spokojnego, a jednocześnie wszyscy go słuchali. To, co powiedział podczas pierwszego spotkania, cały czas rozbrzmiewało w uszach Eriki: „Musimy założyć, że porwanie to morderstwo, które czeka na odpowiednią chwilę. Przemoc jest stosowana rutynowo – często jest to przemoc ekstremalna. Zegar zaczął tykać, i to bardzo szybko. Im dłużej szukamy ofiar porwania, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo, że odnajdziemy je żywe”.

Drzwi do domu Marshów otworzył im przesadnie opalony mężczyzna po siedemdziesiątce, z nienagannie ułożonymi siwymi włosami. Miał na sobie brązowe spodnie i sweter, spod którego wystawały odpięty kołnierz koszuli i niebieski krawat.

– Dobry wieczór, jestem ojcem Marcie, Leonard Montague-Clarke – przedstawił się i odsunął na bok, żeby wpuścić detektywów.

Zaprowadził ich do salonu. Marsh siedział na sofie obok Marcie, która miała podbite oczy i plastikową szynę na nosie. Szlochała. Młody ratownik mierzył jej ciśnienie. Na sofie naprzeciwko siedziała wytworna kobieta pod siedemdziesiątkę. Miała na sobie elegancki jasnoniebieski kostium i dużo biżuterii. Jej krótkie siwe włosy były starannie ułożone.

– Kochanie, musisz jechać do szpitala. Masz złamany nos

i możesz mieć jeszcze inne urazy – powiedziała.

– Nie, mam – odparła Marcie zachrypniętym głosem. – Nigdzie się nie wybieram.

Gdy weszli policjanci, wszyscy spojrzeli w górę. Erika pomyślała, że Marsh wygląda źle, był cieniem człowieka, którego widziała zaledwie kilka godzin wcześniej.

– NIE! – wrzasnęła Marcie na widok Eriki. – Nie! Ta suka tu nie wejdzie!

Wszyscy policjanci spojrzeli na Erikę zaskoczeni. Marsh ukrył twarz w dłoniach.

– Marcie, to jest nadinspektor Paris, specjalista z Jednostki do spraw Porwań... – zaczęła Erika.

– WYPROWADŹCIE JĄ STĄD! – krzyknęła Marcie, wskazując na Erikę. – Wyprowadźcie ją z mojego domu! Pieprzyła mojego męża!

– To nieprawda – odparła Erika. Mimo sytuacji i gniewu, który nagle zaczął w niej kielkować, dodała: – Jestem tutaj, żeby pomóc tym policjantom w wykonywaniu obowiązków i...

– SŁYSZELIŚCIE?! – wydarła się Marcie, a następnie wstała i rzuciła się na Erikę. Z jej ręki wisiał rękaw do mierzenia ciśnienia, gumowy wężyk kołysał się do przodu i do tyłu, gdy zepchnęła Erikę w róg pokoju, cały czas zadając jej ciosy. Wszyscy zamarli i patrzyli na nią w przerażeniu.

– Marcie, przestań. PRZESTAŃ! – krzyknął Marsh, podbiegł i spróbował ją odciągnąć. Ratownik posadził ją z powrotem na kanapie. Erika dotknęła nosa, żeby sprawdzić, czy leci jej krew. Spróbowała się opanować.

Nadinspektor Paris zrobił krok do przodu.

– Chyba powinna pani wyjść – zwrócił się do niej łagodnie.

– Ale to, co ona mówi, to nieprawda.

Podniósł obie ręce.

– W porządku, ale i tak musi pani wyjść. To nie sprzyja naszemu dochodzeniu.

– W porządku – odparła Erika i przygładziła włosy. Spojrzała na

Marsha, ale on kołysał Marcie w ramionach. Rodzice Marcie patrzyli na Erikę z mieszaniną ciekawości i obrzydzenia, chłodno traktował ją nawet nadinspektor Paris i pozostali policjanci. Chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła i wyszła z salonu, a następnie na korytarz. Zatrzymała się przy drzwiach wejściowych i zaczęła nasłuchiwać, jak Paris łagodnie wyjaśnił, że jego zespół dostał centrum koordynacyjne w Lewisham Row i że wszyscy są gotowi do działania.

– Ile razy udało się wam... ocalić... ocalić porwanych ludzi? – spytał Marsh zmienionym głosem.

– Mamy wysoką skuteczność – odparł Paris.

– Oni porwali moje dzieci, proszę, niech pan odzyska moje dzieci!
– krzyknęła histerycznie Marcie.

Erika otarła łzy i po cichu wyszła z domu.

Rozdział 68

Moss wróciła do sali nr 1 w Lewisham Row i usiadła naprzeciwko Mariette Hoffman i jej prawnika. Teraz było już późno.

– Mariette, musisz zacząć ze mną rozmawiać... – powiedziała. Mariette patrzyła na nią z niewzruszonym wyrazem twarzy. – Wobec kogo jesteś lojalna? Wobec swojego syna, Maxa, który zabił twojego byłego męża?

– Thomas był mu winien pieniądze. Bardzo dużo pieniędzy.

– Czyli to był powód, dla którego Max zabił jego i Charlene?

– To Nina zabiła Charlene.

– Zaczynasz wreszcie mówić?

– A na co to, kurwa, wygląda? Moje usta się poruszają i wydobywa się z nich dźwięk... – Zwróciła się do swojego prawnika: – Nie powinien pan teraz wkroczyć do akcji i kazać jej przestać zadawać głupie pytania? – Prawnik oparł się na krześle i skrzyżował ręce na piersi. – Mówię do pana, może mi pan przypomnieć swoje nazwisko?

– Nazywam się Donald Frobisher.

– No cóż, Donaldzie. Płacę ci, żebyś mnie reprezentował, a ty tylko siedzisz i krzywisz się.

Wyraźnie nie miał ochoty się zaangażować i nie potrafił ukryć obrzydzenia.

– To państwo płaci za twojego adwokata – zauważyła Moss.

– Tak, a ja płaciłam podatki. W przeszłości – odparła Mariette, stukając brudnym paznokciem w blat stołu.

– Płaciłaś podatki czy na ubezpieczenia społeczne? Jako Janice czy Mariette?

Mariette się skrzywiła.

– Za kogo ty się uważasz?

- Jestem inspektorem – odrzekła Moss.
- I wyglądasz na lesbę.
- No i co – rzuciła Moss i się do niej przysunęła. – Jestem wielką, grubą lesbą. Ale ty, Mariette, nie jesteś w moim typie. Nie lecę na kobiety, które wiodą podle życie na koszt innych i nie potrafią zadbać o higienę.
- Codziennie sprzątam w domu! – krzyknęła Mariette, po raz pierwszy okazując jakieś emocje. – Jest nieskazitelnie czysty – dodała, próbując się uspokoić.
- Mariette, chroniłaś wielokrotnych morderców. Nie przekazywałaś policji informacji, przyjęłaś kradzione pieniądze, upozorowałaś własną śmierć, pod inną tożsamością jesteś poszukiwana za posiadanie kokainy. Nic dziwnego, że nie miałaś czasu o siebie zadbać i złapać za odkurzacz. Pamiętam twoje mieszkanie, gdy przyszłyśmy do ciebie po raz pierwszy. To był chlew.
- Nieprawda! – ryknęła Mariette i walnęła dłonią w stół. – Było nieskazitelnie czyste! Donaldzie, powiedz jej, powstrzymaj ją!
- Adwokat spojrzał na Moss z niepokojem i pokręcił głową.
- Proszę zadawać pytania odnoszące się do sprawy.
- Oczywiście – odparła Moss, próbując ukryć zadowolenie. Poczekala, aż Mariette usiądzie i się uspokoi. – Dobrze, w takim razie w twoim mieszkaniu znaleziono paragony za sprzęt kempingowy, jedzenie w puszkach, flary sygnałowe, trzy telefony na kartę i zapasowe baterie. Skonfiskowaliśmy dziewięć tysięcy funtów w gotówce. Znaleziliśmy również kartę rejestracyjną białego berlingo na twoje nazwisko i kilka fałszywych tablic rejestracyjnych. Te ostatnie w garażu wynajętym na twoje nazwisko. Samochodu nie ma. Gdzie on jest, Mariette? Dokąd pojechali? I co zamierzają zrobić z tym, co im kupiłaś?
- Mariette odzyskała nad sobą panowanie.
- Nie mam pojęcia, mówię szczerze.
- Wiesz, dokąd pojechali?
- Nie.

– Tablice rejestracyjne są wprowadzane do systemu automatycznego rozpoznawania tablic, więc jeśli Max i Nina będą jeździć z którąkolwiek z tych tablic, zostaną nagrani.

– Ale nie znacie numerów rejestracyjnych, na których jeżdżą teraz. – Uśmiechnęła się lekko.

– A ty je znasz?

Mariette skrzyżowała ręce na piersi.

– Niezależnie od tego, co wydarzy się podczas tego przesłuchania, pójdziesz do więzienia na bardzo długo. Dlatego radzę ci mówić, a może wtedy sędzia spojrzy na ciebie łaskawszym okiem. Powiedz mi, dokąd Max i Nina pojechali z dziewczynkami. Co planują?

Mariette zacisnęła usta.

Moss walnęła dłonią w stół.

– Do cholery, Mariette, chyba możesz zdradzić, dokąd zabrali Mię i Sophie Marsh!

Mariette przekrzywiła głowę i brzydtko się uśmiechnęła.

– Chyba wrócę już do celi.

Moss dała znak do kamery i do sali weszło dwóch policjantów, którzy wyprowadzili przesłuchiwaną. Jej adwokat zebrał dokumenty i poszedł za nimi.

Moss poczekała, aż zostanie sama, a potem wrzasnęła z rozpacz i kopnęła wielki stół.

Rozdział 69

Nina nagle się obudziła. Z początku nie miała pojęcia, jaki to dzień tygodnia i gdzie się znajduje, po prostu czuła ciepło i kołysanie. A potem jedna z bliźniaczek się poruszyła. Nina otworzyła oczy i zobaczyła, że zasnęła oparta o ścianę furgonetki. Mia i Sophie były do niej przytulone, spały z głowami na jej piersi.

Zrozumiała, dlaczego się obudziła. Samochód stał. W środku było bardzo ciemno, radio na desce rozdzielczej dawało mało światła, ale nie widziała nic przez okno.

– Cholera – mruknęła i delikatnie się poruszyła. Wcześniej podłożyła nogę pod siebie i teraz ta zupełnie zdrętwiała. Na zewnątrz pojawiło się jakieś światło, otworzyły się drzwi od strony pasażera. Do środka wpadł wiatr i wirujące płatki śniegu. Zajrzał Max. Miał na sobie jedną z wełnianych czapek, które kupiła im Mariette.

– Obudź je – polecił. Rzucił w jej stronę torbę z czapkami i rękawiczkami, włączył światło w kabinie i zatrzasnął drzwi. Nina zobaczyła brudne wnętrze samochodu dostawczego. Jedna z dziewczynek zaczęła się wiercić, Nina nie wiedziała, czy to jest Mia, czy Sophie. Mała otworzyła oczy i przypomniała sobie, co się stało.

– Och. Gdzie jesteśmy? – spytała, a do jej oczu szybko napłynęły łzy.

– Już dobrze – powiedziała Nina, pochyliła się i zaczęła budzić jej siostrę. – Mia, Mia, ej, pobudka.

Mia otworzyła oczy i gdy sobie uświadomiła, gdzie się znajduje, bardzo się przestraszyła, ale zachowała spokój i wyciągnęła małą rączkę, żeby pocieszyć siostrę. Nina patrzyła na nie i myślała, że pęknie jej serce.

– Już dobrze. Na zewnątrz jest zimno i myślę, że bardzo późno. Zostańcie tutaj na chwilę. Zobaczcie, tutaj są czapki i rękawiczki, mogłybyście je włożyć? – dodała i wręczyła im torbę. Jakoś wyswobodziła się z ich objęć i przeszła nad siedzeniami na przód wozu. Usiadła i próbowała poruszyć palcami zdrętwiałej nogi, żeby odzyskać w niej czucie. Dziewczynki wpatrywały się w nią wielkimi oczami.

– Zostawiasz nas? – spytała Sophie.

– Nie. Tylko wyjdę na zewnątrz, żeby zobaczyć, gdzie jesteśmy. Nie zostawię was, obiecuję. A teraz, proszę, włóżcie czapki i rękawiczki... – Zmusiła się do uśmiechu, ale dziewczynki wcale jej nie uwierzyły. Gdy otworzyła drzwi, do środka wpadły płatki śniegu. – Dziewczynki, włóżcie czapki i rękawiczki. Zaraz wracam.

Wysiadła i trzasnęła drzwiami. Wokół było czarno. Żadnych gwiazd ani księżyca na niebie. Zaczęła kuśtykać w stronę Maxa, próbując odzyskać czucie w nodze, gdy ten krzyknął:

– Uważaj! Tam jest spadek! – Stał za furgonetką i świecił latarką. Skierował światło na ziemię obok Niny, która się zachwiała i podparła o samochód. W świetle potężnej latarki zobaczyła, że stoi na pasku trawy oddalonym z metr od wielkiego wypełnionego wodą kamieniołomu.

– Jezu! Gdzie jesteśmy? – pisnęła, mocno złapała się samochodu i zaczęła powoli iść z powrotem na tył furgonetki.

– Na skraju wrzosowisk. Do jaskini mamy około ośmiu kilometrów – powiedział i wskazał na lewo. Przedostała się na tył wozu, gdzie na trawie leżał plecak. Max ubierał się w grubą zimową kurtkę, a potem wyjął kolejną i dwie mniejsze dla dziewczynek. – Włóż to.

Zrobiła, jak kazał, i natychmiast poczuła ciepło.

– To odzież termiczna, nie jakieś tanie gówno! – krzyknął.

– Która godzina?

– Po trzeciej. Zostaniemy tutaj do świtu, dobrze? Możesz je uspokoić?

– Muszą się napić, a jedna się chyba posikała.

– No cóż, radź sobie jakoś. – Wyjął papierosy i ukucnął, spróbował zapalić. – Neen, nie stój tak, pomóż mi. – Schyliła się, przytrzymała jego kurtkę, podczas gdy on przypalał papierosa. Kilka razy pociągnął i koniuszek zaczął się żarzyć. – Wróć tam i prześpij się trochę. Widno będzie dopiero za kilka godzin.

Teraz widziała, że na ziemi leży śnieg. Wzięła dwie małe kurtki i wróciła do furgonetki.

Max nie wracał przez kilka godzin. Siedziały w ciemnościach, podczas gdy wiatr kołysał furgonetką. Nina śpiewała bliźniaczkom. Pamiętała jeszcze piosenki, jakie śpiewała jej matka. Mówiła również dziewczynkom, że to się niedługo skończy, a one wrócą do mamusi i tatusia.

– Ale po co tutaj przyjechaliśmy? – spytała Mia. Nina umiała już rozróżnić je po głosie. Głos Mii był nieznacznie wyższy, podczas gdy Sophie mówiła z większą pewnością siebie.

– Jesteśmy tutaj, ponieważ u mamusi i tatusia są budowlańcy i...

– A co budują? – spytała Sophie.

– Nową łazienkę i kuchnię.

– Ale przecież mamy nową.

– Te będą nowiusieńkie i wspaniałe – powiedziała Nina.

– A kim jest ten niemiły pan, który prowadzi samochód? – spytała Mia.

– To mój szef. Wiecie, jacy są szefowie.

– Tak – odparła Mia. – Tatuś musi być szefem. A czy szefów nazywa się szefami, bo szefują?

– Tak. Właśnie tak.

Nina była przerażona i dziwnie pocieszona faktem, że dziewczynki przyjęły to wyjaśnienie. Noc zdawała się trwać wiecznie, wreszcie jednak niebo stało się najpierw granatowe, a potem coraz bardziej jaśniało.

Gdy weszło słońce, zobaczyła ośnieżone wrzosowiska. Przez jakiś czas na nie patrzyła, podziwiając ich piękno. A potem drzwi nagle

się otworzyły i Max zajrzał do środka.
– Pora wykonać telefon – oznajmił.

Rozdział 70

Erika i Moss spały w centrum koordynacyjnym komisariatu. Wczesnym rankiem próbowały ponownie przesłuchać Mariette Hoffman, ale nic im to nie dało, aż wreszcie prawnik powiedział, że muszą zapewnić podejrzanemu osiem godzin snu i dopiero wtedy będą mogły kontynuować.

Erika otworzyła oczy. Jedna z policjantek z zespołu Parisa, który urządził centrum koordynacyjne w piwnicy, właśnie zaczęła się budzić. Spała na krześle przykryta kurtką.

– Mieliśmy telefon i sądzimy, że to Max Kirkham. Właśnie jest sprawdzany i dopiero później zostanie do nas przełączony – rzekł młody funkcjonariusz o przyjaznej twarzy.

– Dzięki – odrzekła Erika. Potrząsnęła Moss, która spała na krześle po przeciwnej stronie biurka, i po chwili poszły do centrum koordynacyjnego.

Wszyscy zebrali się wokół grupy biurek, mieli na uszach słuchawki i trzymali kubki z kawą. Nadinspektor Paris siedział przy biurku na środku i zakładał zestaw słuchawkowy. Erika i Moss dostały po jednym zapasowym zestawie i też je założyły. Policjant siedzący obok Parisa podniósł kciuk.

– Nagrywamy – powiedział.

Paris skinął głową i wcisnął przycisk, włączając mikrofon.

– Z kim rozmawiam? – zapytał męski głos. Był pewny siebie, ale brzmiał kulturalnie.

– Z tej strony nadinspektor Paris. Jestem szefem Jednostki do spraw Porwań. Czy mogę spytać, kim pan jest?

– Max Kirkham – odezwał się głos. Erika i Moss popatrzyły na siebie, ucieszyły się, że wreszcie słyszą głos podejrzanego. Na drugim końcu nastąpiła cisza, słyszeli wiatr i zakłócenia w tle.

Nadinspektor Paris napisał coś na kawałku papieru i podniósł go.

NAMIERZANIE?

Jeden z policjantów spojrzał na niego i pokręcił głową.

– Jesteś tam jeszcze, fiucie? – spytał Max.

– Tak, jestem.

– W porządku. W takim razie przechodzę do sprawy. Potwierdzam, że mam dziewczynki.

– Czy możesz podać ich imiona?

– Tak, to Sophie i Mia Marsh, latorośle waszego komendanta, Paula Marsha.

– Dobrze, dziękuję – odparł Paris.

– Dlaczego, kurwa, dziękujesz? – spytał Max. – Odnoszę wrażenie, że dzwonię, żeby poskarżyć się na to, że nie mogę zalogować się na konto, a ty podajesz mi wskazówki, jak to zrobić.

– Chcę jedynie, żebyśmy spokojnie rozwiązali ten problem. Rozmawiam z tobą, nie osądzając cię.

– Twoje osądy gównu mnie obchodzą i nie będę tutaj cały czas gadał, żebyście mogli mnie namierzyć. Poza tym to telefon na kartę, więc życzę wam powodzenia.

Erika napisała coś na kawałku kartki i podniosła ją, żeby pozostali policjanci to zobaczyli:

MAMY PARAGONY TELEFONÓW NA KARTĘ SPRAWDŹCIE IMEI

Policjant pokiwał głową.

– Czy możesz potwierdzić, że Mia i Sophie żyją i są bezpieczne? – spytał Paris.

– Tak i tak. I będą bezpieczne i żywe, dopóki będziecie robić dokładnie to, co powiem. Oto czego żądam. Słyszałeś o bitcoinach?

Paris popatrzył po znajdujących się na sali policjantach.

– Tak, wiemy, jak to działa.

– Mam nowiułkie konto – powiedział Max. W słuchawkach pojawiły się trzaski od wiatru. – Przelećcie dwieście tysięcy funtów w bitcoinach na to konto. Mają się tam pojawić w ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin. Wiem, że Wielka Brytania nie płaci okupów. Założę się jednak, że komendant Marsh i jego żona mają trochę kasy. Jestem pewien, że może wziąć kredyt na spłatę hipoteki tego pięknego domu albo wynająć jej cipkę, która, muszę przyznać, jest jedwabista i dobrze wiedzieć, że depilacja brazylijska nie dotarła na przedmieścia południowego Londynu. Marcie wygląda rewelacyjnie.

Erika zamknęła oczy i mocno ścisnęła słuchawki. Ale nadinspektor Paris pozostał niewzruszony.

– Czy jeśli Paul i Marcie Marsh postanowią spełnić twoje żądania i wpłacą dwieście tysięcy funtów na twoje konto bitcoinowe, oddasz obie dziewczynki? Czy do tego czasu zadbasz o ich bezpieczeństwo?

– Tak. Gdy tylko pieniądze wpłyną na konto, zostanę o tym powiadomiony i podam wam miejsce, w którym znajdują się smarkule. Jak zapewne wiesz, nie cenię sobie ludzkiego życia, ale nie mam ochoty zabijać tych dwóch gówniar. Chcę tylko dostać pieniądze i wtedy one będą mogły włóczyć się po świecie. Będą mogły chodzić do prywatnych szkół i uczyć się, jak w przyszłości zostać małymi burżujskimi zdzirami. Daję wam sześć godzin, potem zadzwonię raz jeszcze. Nie będę odbierał, nie próbujcie więc dzwonić.

A później się rozłączył. Nastąpiła przerwa, wszyscy zdjęli słuchawki i patrzyli, jak Paris pisze coś na kartce.

– Dobrze – powiedział. – Musimy wysledzić ten telefon. Trzeba dokonać pomiarów triangulacyjnych. To jest w tej chwili nasz priorytet. Musimy również sprawdzać wszystkie białe berlingo w całym kraju. To również jest priorytet. Trzeba także wysłać ludzi w teren, musimy wpytać ludzi mieszkających w pobliżu przedszkola, czy nie widzieli czegoś podejrzanego. Wszystkie zespoły mają przestać wykonywać dotychczasowe zadania i zająć się priorytetowymi.

– Dwa ostatnie punkty są już realizowane – poinformowała go Erika. – Mam również pamiętnik Niny Hargreaves, znaleziony w ich mieszkaniu. Wpisy w nim mogą okazać się przydatne.

Nadinspektor Paris przerwał. Gdy na nią popatrzył, nie wyglądał na zbyt podekscytowanego.

– Dziękuję, główna inspektor Foster, ale zalecam, żeby od tego momentu nie angażowała się pani w to śledztwo. Jest pani mile widziana jako obserwator, ale na podstawie wydarzeń z poprzedniego wieczoru wnioskuję, że może być pani zaangażowana osobiście w sprawę.

– Z całym szacunkiem... – zaczęła.

Podniósł rękę.

– Nie mam pani nic więcej do powiedzenia, proszę wyjść z mojego centrum koordynacyjnego.

Rozdział 71

Było już jasno, Nina i dziewczynki stały na dworze, trzęsąc się z zimna. Patrzyły, jak Max wyjmuje z furgonetki ostatnie torby i zamyka drzwi. Mieli dwa wielkie plecaki wypełnione odpowiednim sprzętem i dwie torby żywności.

Teraz, gdy już się rozwidniło, Nina widziała, że stoją na niskim występie skalnym. Droga skończyła się sto metrów wcześniej. Powietrze było przejrzyste, ale zielony niegdyś teren Dartmoor był teraz zaśnieżony. Z boku furgonetki znajdował się wypełniony wodą kamieniołom, pokryty warstwą lodu. Chmury płynęły nisko po niebie, a bliźniaczki, ubrane już w kurtki z kapturami, wpatrywały się w obłoki z zachwytem, jakby chciały spróbować ich dosięgnąć.

Max poszedł na przód samochodu i otworzył okno od strony pasażera, a potem od strony kierowcy. Kręcił kierownicą tak długo, aż przednie koła skierowały się w stronę zamrożonej wody, a potem zwolnił hamulec ręczny i zatrzasnął drzwi. Stanął z tyłu i zaczął pchać wóz. Nina i dziewczynki zbliżyły się do krawędzi kamieniołomu i patrzyły, jak furgonetka toczy się w stronę jego krawędzi, nabiera prędkości, aż wreszcie wjeżdża na lód. Przez chwilę na nim stała, później się odrobinę przechyliła do przodu. Zapadła cisza.

– No, dalej – powiedział Max, gdy tak obserwowali ją przez kilka minut. Nic się nie działo. A potem rozległy się powolne trzaski i wóz zaczął tonąć. Gdy woda podeszła do okien, samochód gwałtownie napełnił się wodą i szybko zniknął im z oczu.

Max podszedł do dziewczynek i ukucnął obok nich. Wyciągnął z kieszeni dwie małe paczki żelek Haribo i dał je bliźniaczkom.

– To dla was. – Dziewczynki zrobiły wielkie oczy, pokiwały

głowami i wzięły od niego żelki. – Jeśli będziecie grzeczne, ciche i będziecie robić dokładnie to, co wam każę, zobaczycie jeszcze mamusię i tatusia. Jeśli będziecie niegrzeczne... – Odwrócił się i wskazał dziurę w lodzie. – Skończycie tam razem z furgonetką... I wiecie co? – Pochylił się do przodu i szepnął: – Jeśli wpadniecie w tamtą dziurę, nigdy nie przestaniecie opadać. Po prostu będziecie spadać i spadać w ciemność. I nikt nigdy was nie znajdzie.

Wystraszone dziewczynki zaczęły płakać.

– Max, nie musisz... – zaczęła Nina.

– Zamknij się! A teraz ruszmy się stąd.

Max założył duży plecak, drugi podał Ninie. Pomaszerowali drogą w stronę zasypanego śniegiem wrzosowiska.

Rozdział 72

Paul i Marcie siedzieli na kanapie w swoim salonie. W ogóle nie spali. Matka Marcie weszła do pokoju z tacą z herbatą, wyglądała na trochę mniej wyfiokowaną niż poprzedniego dnia. Podała kubki Paulowi, Marcie, swojemu mężowi, Colleen, nadinspektorowi Parisowi i dwóm innym policjantom. Paris właśnie zrelacjonował swoją rozmowę z Maxem.

– Ile mamy oszczędności? Pięćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt tysięcy?
– spytał Marsh żonę i wstał.

– Pięćdziesiąt sześć tysięcy – odparła, trzymając kubek z herbatą. Na nosie nadal miała szynę, a sińce wokół oczu zmieniały kolor na fioletowy i zielony.

– Uda się zebrać resztę – stwierdził Leonard.

– Tak, mamy konto na czarną godzinę i to jest... – zaczęła matka Marcie. – To jest... – Załamała się i zasłoniła usta dłonią. Marcie zaszlochała, a matka ją objęła.

– Chciałbym tylko powtórzyć, że chcemy to rozwiązać bez przesyłania pieniędzy – powiedział Paris.

– Łatwo panu mówić! – ryknął Marsh. – Widział pan nasze dziewczynki? To są... aniołki... one jeszcze nigdy nie spały poza domem, a teraz... Gdzie one są? Przecież jest pan niby specjalistą od porwań. Zagięły niemal dwadzieścia cztery godziny temu!

– Cały czas próbujemy je znaleźć. Sprawdzamy kilka wątków. Mogę jednak państwa zapewnić, że mam najlepiej przeszkolonych ludzi i...

– Przestań mi tu pieprzyć! Jestem policjantem! Twoim przełożonym! Zaczynaj więc udzielać mi odpowiedzi!

Nadinspektor Paris zachował spokój i popatrzył na Marsha.

– Paul, przykro mi, ale na tym etapie nie mogę zdradzać żadnych

szczegółów.

– Jaki „Paul”? Nie słyszałeś mnie? Jestem starszy rangą od ciebie... Jestem starszy rangą od was wszystkich. Masz się do mnie zwracać „sir” i mówić mi, co tu się, do cholery, dzieje!

– Paul! – krzyknęła Marcie i niezdarnie wstała. – Ci ludzie są naszą jedyną nadzieją na odzyskanie Sophie i Mii, więc się zachowuj! Nie jesteś tutaj w roli policjanta, znalazłeś się po drugiej stronie.

Zapadła cisza. Marsh się załamał i opadł na sofę. Marcie wstała i podeszła do Parisa.

– Znam kogoś, kto pracuje w banku. Mamy w nim konto, mama i tata też. Spróbujemy zebrać te pieniądze jak najszybciej.

– Jak już wspomniałem, chcę spróbować rozwiązać to bez płacenia – odparł Paris.

– A czy gdyby chodziło o pańskie dzieci, też byłby pan tak cholernie pewny siebie? Proszę mi powiedzieć, nadinspektorze Paris? – Zamilkł, a Marcie mówiła dalej: – Tak więc proszę pana, żeby następnym razem, gdy będzie pan rozmawiał z tym... tym człowiekiem, proszę mu przekazać, że jesteśmy gotowi zapłacić.

Paris wziął Marcie za rękę i kiwnął głową.

– Powinien zadzwonić za cztery godziny. Mamy więc trochę czasu. Proszę dać mi znać, gdy zbiorą państwo pieniądze.

– Dziękuję – odparła. Już chciał zabrać rękę, gdy Marcie spytała: – Ma pan dzieci?

– Mieliśmy córkę, ale zginęła, gdy miała dziewięć lat. Potracił ją samochód, kiedy jechała rowerem. To było dawno temu.

– Bardzo mi przykro.

– Proszę dać mi znać, gdy zbiorą państwo pieniądze – powiedział, a potem wszyscy policjanci opuścili dom Marshów.

Rozdział 73

Szli niemal trzy godziny, obładowani plecakami i torbami. Dziewczynki bardzo ich spowalniały, gdy wędrowali po grząskiej ziemi, w górę i w dół, raz czy dwa musieli przechodzić przez opuszczone pole uprawne.

Potem na horyzoncie pojawiła się farma. W pewnym momencie Nina zwolniła, próbując dostrzec, czy tam ktoś mieszka. Max cały czas szedł z przodu. Nie zwrócił uwagi na farmę.

– Tam jest... – zaczęła Mia, wskazując budynek, ale Nina zasłoniła jej usta dłonią. Max zatrzymał się i do nich wrócił.

– Masz na myśli to gospodarstwo?

– Tak – odparła Mia, mrużąc oczy. Sophie spojrzała na nią ostro, chcąc ją uciszyć.

– Jest puste. Ten budynek jest nawiedzony, prawda, Nino?

– Tak – odparła szybko. Nie pamiętała tej farmy, gdy szli tędy zeszłego lata.

Max pochylił się, żeby ją pocałować, i szepnął:

– Tylko bez durnych pomysłów.

– Oczywiście – odparła. Kiedy się cofnął, zobaczyła w jego oczach zło, które ją przeraziło.

– To dobrze. A teraz idziemy.

Minęli farmę z daleka. Teraz Max uważnie Ninę obserwował, ale mocno trzymała dziewczynki za rączki i już ani razu nie spojrzała w tamtą stronę.

Trochę później dotarli do obniżenia wrzosowiska, gdzie trawa znajdowała się pod wodą. Gdy Nina ponownie ujrzała znajomy wodospad, musiała przystanąć i uspokoić się. Wąska ścieżka była

mniej zielona niż w zeszłym roku, woda zdawała się płynąć znacznie szybciej i miała brudnobrazowy odcień. Jeziorko otoczone wielkimi głazami wyglądało tak samo, potem jednak Nina zobaczyła, że poziom wody się podniósł i kamienista platforma była do połowy zanurzona.

Nina złapała dziewczynki za rączki i zamknęła oczy. Ponownie przypomniała sobie ów upalny słoneczny dzień i zapach Deana, który się na niej położył.

– Co robisz?! – krzyknął Max.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że stał na dole, blisko wody. Dziewczynki były zmęczone i zapłakane, musiała je ciągnąć. Poszły do miejsca, w którym Max zniknął w szczelinie, a potem nie chciały dalej iść.

– No chodźcie. Tu się schronimy – powiedziała Nina. Widziała teraz, jak brudne były ich ubranka i że buzie miały umazane ziemią i zasmarkane. Wyjęła chusteczkę i wytarła im nosy. – To jest jaskinia i będzie w niej bezpiecznie – dodała. – W środku się rozgrzejemy i coś zjemy.

Ostrożnie weszły za nią do środka.

Jaskinia była dokładnie taka sama, jak ją zapamiętała – sucha, z gładkimi ścianami i było w niej kilka stopni cieplej niż na zewnątrz.

– Mówiłem ci, że jeśli kiedykolwiek będę uciekać, to ukryję się właśnie tutaj – rzekł Max.

– Tak, pamiętam.

Znowu uważnie jej się przyglądał. Przekrzywił głowę i gapił się na nią.

– Max, o co chodzi?

Zdjął plecak i zachęcił Ninę, żeby zrobiła to samo. Podeszła do zamalowanej graffiti skalnej platformy i z ulgą zdjęła ciężki plecak.

Rozpakowali koce i śpiwory. Max otworzył puszki z fasolą i zaczął podgrzewać je na kuchence. Znalazł też żółtą, niebieską i czerwoną plastikową miskę i plastikowe sztucce, kupione przez Mariette. Trochę nawet przekomarzał się z dziewczynkami i pytał, w jakiej

misce chcą dostać jeść.

– Ja chcę w niebieskiej! – krzyknęła Sophie.

– Ja też chcę w niebieskiej! – wrzasnęła Mia.

– I bardzo dobrze, bo nie lubię niebieskiego – powiedział, a one zaczęły się nerwowo śmiać.

Nina cieszyła się, że jadły; trochę się rozgrzały i na ich białych policzkach pojawił się kolor. Kiedy jadła, cały czas gorączkowo myślała. Max wkrótce wyjdzie, żeby znowu porozmawiać, i zostawi je same. Spojrzała na dziewczynki, takie małe i niewinne. Czy mogła zaufać Maxowi, że nie zrobi im krzywdy?

– O czym myślisz, Neen? – spytał Max.

Podskoczyła i zobaczyła, że znowu się w nią wpatruje.

– O niczym.

– Nie wyglądasz, jakbyś myślała o niczym.

– Nie, jestem tylko zmęczona. Gdy pójdziesz, spróbuję się przespać. Kiedy ruszasz?

– Za jakieś pięć minut, o ile pozwolisz mi dokończyć MOJE PIEPRZONE JEDZENIE! – wrzasnął i rzucił miską o skalną ścianę.

Dziewczynki podskoczyły ze strachu i na niego spojrzały. Nina zobaczyła, że pobrudziły sobie jedzeniem buzie.

– Przepraszam, chcesz moją porcję? – zapytała Nina.

– Nie... Nie chcę. – Wstał. – Myślisz, że to się nie uda, prawda?

Przełknęła głośno ślinę i poczuła, że robi się jej słabo. Miała wrażenie, jak gdyby wszystko wymykało się spod kontroli.

– Nie. Wcale nie myślę, że to się nie uda.

– Neen, kontroluję sytuację. To ja jestem facetem z planem, laptopem i telefonem, poradzę sobie. Więc jeśli teraz to spieprzysz...

– Nie spieprzę, nie spieprzę, obiecuję – odparła Nina, zerwała się na nogi, podbiegła i złapała go za ręce. Mia i Sophie wpatrywały się teraz w nią z mieszaniną przerażenia i zdumienia na twarzach. – Przepraszam. Jestem roztrzęsiona i głodna, a bez ciebie byśmy tu nie przetrwały.

Odsunął ją od siebie, podszedł do plecaka i wyjął telefon, mapę i broń.

– Idę teraz do lokalizacji przy Pitman's Tor, wykonam drugi telefon, tak jak planowaliśmy.

– W porządku.

– Zajmie mi to kilka godzin. Dzięki temu powinniśmy kupić sobie trochę czasu, zaskoczyć ich, gdy spróbują namierzyć sygnał. Na wrzosowisku maszty telefonii komórkowych są bardzo od siebie oddalone, tak więc tutaj jesteśmy bezpieczni.

– Wiem.

Podszedł blisko i spojrzał jej w oczy.

– Zdajesz sobie sprawę, Neen, że tutaj nie ma dokąd pójść. To droga bez powrotu. Wycieczka w jedną stronę. Musisz być wobec mnie lojalna. Potrzebuję twojej lojalności...

Oddychał ciężko i dygotał.

Dziewczynki siedziały na skale i patrzyły na niego z otwartymi ustami.

– Max, będę tutaj z nimi czekać – powiedziała, próbując się uśmiechnąć.

Przez chwilę na nią patrzył, a potem pokiwał głową.

– W porządku. Życz mi powodzenia.

– Powodzenia. – Pocałowała go. Patrzyła, jak wychodzi z jaskini. Oddychała spokojnie i odczekała dziesięć minut. Mia i Sophie siedziały cicho.

– Dobrze, dziewczynki – odezwała się wreszcie. – Chcę, żebyście zachowały spokój. Za kilka minut pójdziemy na tamtą farmę i sprawdzimy, czy ktoś tam...

Przerwała. Zarówno Mia, jak i Sophie patrzyły w znajdujące się za nią wejście do jaskini. Nina się odwróciła. Stał tam Max. I trzymał broń.

– Nino... – Wyglądał na zszokowanego, niemal zrozpaczonego.

– Max, ja tylko chciałam przynieść trochę... – zaczęła, ale przerwała, bo nie potrafiła tak szybko wymyślić żadnego kłamstwa. Cofnęła się w stronę dziewczynek.

– A ja naprawdę ci ufałem. – Pokręcił głową. – Słyszałem w głowie taki wredny głosik, ale próbowałem go zignorować.

– Max, proszę. Po prostu nas wypuść. Pójdziemy sobie. Nikomu nic nie powiem. Po prostu nie mogę tego zrobić. Kocham cię, przecież o tym wiesz.

Zmrużył oczy i wycelował w jej lewą nogę, a następnie strzelił w udo. W małej jaskini huk był ogłuszający. Podszedł bliżej, wycelował w jej pierś i strzelił jeszcze dwa razy.

Bliźniaczki zaczęły krzyczeć, podbiegły do niej, a ona leżała z oczami szeroko otwartymi z szoku, przez dziury w spodniach i w piersi lała się krew. Popatrzyła zdziwiona na Maxa.

– Nina, Nina – powiedziała Mia, dotykając małą rączką jej policzka. Sophie odwróciła się i spojrzała na Maxa, a ten podszedł do jednego z plecaków i wyjął z niego małą czarną skrzynkę, z której korzystał, gdy udawał hydraulika. Otworzył ją i wyjął kilka opasek zaciskowych. Oderwał bliźniaczki od Niny i zaciągnął je do pokrytej graffiti skały. Ktoś wbił w nią metalowe kółko, żeby dało się przywiązać jakieś zwierzę. Złapał je za nadgarstki i szybko związał razem, a następnie przytwierdził do pierścienia. Kucały obok siebie i płakały.

Nina leżała na podłodze, ciężko oddychała i gapiała się na Maxa. Przycisnęła dłoń do piersi, pomiędzy jej palcami ciekła krew. Max zabrał czarną skrzynkę i plecak z zapasami i stanął nad Niną.

– Gdy wrócę, będziesz już martwa. To nie potrwa długo – powiedział. Spojrzenie, jakie jej posłał, było tak zimne i złe, że zaszlochała.

A potem wyszedł z jaskini.

Rozdział 74

Od czasu gdy nadinspektor Paris rozmawiał z Maxem, minęło pięć godzin. Do centrum koordynacyjnego przybyła właśnie nadinspektor Hudson, która zwróciła się do Parisa i jego zespołu.

– Jestem tutaj, by podać państwu informacje na temat dochodzenia w sprawie zabójstwa i pościgu, bezpośrednio powiązanego ze sprawą, którą tutaj prowadzicie. Udało nam się ustalić miejsce, z którego dzwonił dzisiaj rano Max Kirkham. – Wskazała wielką mapę przypiętą do ściany. – Sygnał dochodził z tego masztu, umieszczonego w północno-wschodnim rogu Parku Narodowego Dartmoor.

– Jaki jest zasięg tego masztu? – spytał Paris.

– Ten maszt pokrywa obszar trzydziestu kilometrów kwadratowych – oznajmiła, pokazując rozległy obszar w Devon. – Park narodowy to dziewięćset pięćdziesiąt trzy kilometry kwadratowe nierównego terenu, wzgórz, dolin, bagien, i to w listopadzie, więc widoczność jest słaba. Godzinę temu wydałam polecenie jednostce ratownictwa lotniczego, rozpoczęli poszukiwania. Do akcji włączyliśmy helikoptery z Londynu, które będą współpracować z jednostką lotniczą z Devon i z policją z Kornwalii.

– Powiedział, że między kolejnymi rozmowami będzie sześć godzin odstępów – rzekł Paris. – Podejrzani mogli się rozstać, kobieta...

– Nina Hargreaves – wtrąciła Melanie.

– Nina Hargreaves może znajdować się razem z dziewczynkami. Co oznacza, że Max musi poświęcić trochę czasu na przejście z miejsca w miejsce. Poza tym ma przecież furgonetkę. – W centrum koordynacyjnym zadzwonił telefon. – Dobrze, to może

być on. Przygotować się.

Melanie i reszta zespołu zajęli swoje miejsca i założyli słuchawki. Paris odebrał.

– Macie moje pieniądze? – spytał Max bez zbędnych wstępów. Usłyszeli, że po raz kolejny walczył z żywiołami natury.

– Mogę potwierdzić, że Paul i Marcie Marsh mają dwieście tysięcy funtów gotowe do przelewu – rzekł Paris. – Czy nadal mamy pańską gwarancję, że dziewczynki są bezpieczne i zostaną zwrócone rodzicom całe i zdrowe?

– Tak.

– W porządku. A więc jak mamy postępować?

– Podam wam kod do mojego portfela bitcoin. Zanim spróbujecie go namierzyć, muszę wam powiedzieć, że korzystam z portfela w sieci Tor. To zaskakujące, co można osiągnąć dzięki telefonowi komórkowemu i laptopowi. Nie dość, że mam was na każde zawołanie, to jeszcze przelewacie mi dwieście patyków. Wszystko pięknie działa, prawda?

– Proszę o kod. – Głos Parisa cały czas pozostawał neutralny.

Max odczytał kod, a Paris go zapisał.

– Spodziewam się pieniędzy w ciągu kolejnych trzech godzin. Będę wiedział, kiedy trafią do mojego portfela, bo od razu otrzymam esemesa z informacją, że pieniądze przyszły. Wtedy do was zadzwonię i podam lokalizację Mii i Sophie.

Rozłączył się. W centrum koordynacyjnym zapadła cisza.

– Nie podoba mi się to. Kto powiedział, że on po prostu nie zabije dziewczynek? – spytała Melanie. – Jeszcze nigdy nie pracowałam przy sprawach porwania, ale to nie jest ktoś, kto pragnie tylko pieniędzy... – Urwała. – Interesuję się tą sprawą. Wiem, do czego zdolni są Max Kirkham i Nina Hargreaves. Pieniądze im nie wystarczą. Oni pragną siał spustoszenie.

Rozdział 75

Gdy helikopter pogotowia lotniczego policji metropolitarnej leciał wśród chmur, ryk był ogłuszający. Deszcz walił po obu stronach wielkich szklanych drzwi. Erika, Moss i jeszcze jeden policjant lecieli z tyłu. Było tam ciasno, Moss siedziała na środku. Na podłodze przed nimi leżały wyciąg i nosze, przygotowane do opuszczenia na ziemię, wokół znajdowało się mnóstwo środków medycznych.

Wszyscy mieli na głowach wielkie czarne słuchawki, tak by w tym ogłuszającym hałasie mogli kontaktować się z pilotem. Erika spojrzała na Moss, która mocno trzymała swoje słuchawki, i zobaczyła, że koleżanka jest zielonkawa na twarzy.

– Wszystko w porządku? – spytała bezgłośnie.

Moss kiwnęła nieprzekonująco głową i złapała siedzenie helikoptera, gdy ten zaczął opadać.

– Lecimy na południe z prędkością czterdziestu węzłów – usłyszały w słuchawkach metaliczny głos pilota. – Dotarliśmy już do Dartmoor i zmniejszamy pułap, żeby poprawiła się widoczność.

Melanie wyjaśniła Erice, że Paris nie chce już z nią współpracować, poprosiła jednak, by nie przekazywała dochodzenia w sprawie morderstwa. Erika nie wiedziała, czy Melanie kazała jej wsiąść do tej maszyny, żeby się jej pozbyć, czy żeby pomogła w śledztwie.

Helikopter leciał nisko nad rozległymi, zielonymi terenami, zamarzniętymi strumieniami i rzekami oraz polami, na których krowy i owce uciekały, słysząc warkot silnika. Ale latali tam i z powrotem razem z sześcioma innymi śmigłowcami i jak do tej pory bez efektów. Żadnych ludzi. Zdawało się, że Dartmoor jest wyludnione.

Rozdział 76

Nina leżała na plecach, zdawało się jej, że twarde skaliste podłoże zaczyna się kołysać. Bardzo bolały ją nogi, a w piersi czuła dziwny tępy ból. Miała wrażenie, jakby jej pierś wypełniała woda. Próbowwała oddychać, ale mogła jedynie dyszeć. Wokół było ciemno i zimno, widziała bardzo niewyraźnie. Kilka razy traciła przytomność, nagle jednak jej zmysły się wyostrzyły i usłyszała szloch dziewczynek. Próbowwała wymówić ich imiona, ale udało jej się tylko coś wybełkotać, a potem zakasłała i ból eksplodował w jej piersi niczym tysiąc kawałków szkła.

– Nino... Nino, jesteś tutaj? – usłyszała cienki głosik w ciemności. Wyciągnęła ręce i poczuła pod spodem skałę. Była mokra, zimna i mokra. Czy to moja krew? – pomyślała. Podparła się na łokciu i uniosła, przetrwała kolejny atak bólu. Krew połała się jej z ust, wypłuła resztkę i odchrząknęła.

– Dziewczynki... już dobrze... Dziewczynki! Jestem tutaj – wydyszała. Była cała mokra. To pot czy krew? – zastanawiała się. Chyba w jej ciele nie było aż tyle krwi? Spróbowała usiąść, ale przeszył ją tak silny ból, że niemal straciła przytomność.

– Nino, nie możemy się ruszyć i wszystko nas boli – powiedział głosik. Nina nie wiedziała, czy to odezwała się Mia, czy Sophie.

Nagle przed jej oczami zaczęły pojawiać się obrazy. Max trzykrotnie do niej strzelił, w nogę i klatkę piersiową. Chciał ją zabić. Dlaczego jeszcze nie umarła?

Zaprzagnęła cofnąć się w czasie, żałowała, że nie znalazła mężczyzny, który po prostu by ją rozśmieszał. Wcale nie musiała odczuwać namiętności, wystarczyłby jej miły, nudny facet, który by o nią dbał, siedziałby na sofie, oglądał mecze i robił jej dzieci. Przycisnęła dłoń do piersi. Krew cały czas się z niej lała. Czuła

pulsowanie, czuła, jak serce rytmicznie wypompuje z niej życie. Noga potwornie ją bolała, próbowała jej dotknąć, ale się nie udało.

Na zewnątrz usłyszała ciche brzęczenie. Z początku nie wiedziała co to, ale potem doszła do wniosku, że to helikopter, że może ich szukają... Brzęczenie stawało się coraz głośniejsze, a potem zaczęło cichnąć, aż zupełnie umilkło i Nina słyszała tylko szlochanie dziewczynek.

Rozdział 77

W centrum koordynacyjnym nadinspektora Parisa zespół zebrał się wokół jednego laptopa. Jeden z policjantów wykonywał kolejne etapy przelewu dwustu tysięcy funtów na kodowane konto bitcoinowe. Był to bardzo złożony proces i składał się z kilku kroków. Kody trzeba było wprowadzać w różnych miejscach.

– I wszystko sprowadza się do tego, że piętnastu policjantów wpatruje się w jedną stronę internetową – powiedziała Melanie, która siedziała obok Parisa.

– Minęły już czasy, gdy pakowało się pieniądze do walizek – zauważył Paris.

– Skąd wiemy, że wypuści dziewczynki?

– Nie wiemy.

Zapadła cisza. W kluczowym momencie, gdy pieniądze były przelewane, Melanie odwróciła głowę. Nie chciała, żeby zespół widział jej łzy.

Rozdział 78

Max stał na zamarzniętym wrzosowisku. Wszedł na skaliste wzgórze i stał obok wielkiego stosu płaskich kamieni. Przypominały mu grę Jenga. Wyobraził sobie, że kiedyś olbrzymy chodziły po wrzosowiskach, grały kamieniami i to stąd wzięły się takie wielkie stosy. Chmury znajdowały się bardzo nisko, w powietrzu unosiła się zimna mgła. Daleko na południu słyszał niskie brzęczenie helikoptera, ale gdy spojrzał w górę, nic nie zobaczył, bo widoczność była bardzo słaba. Chmury zapewniały mu przewagę.

Usłyszał, jak telefon komórkowy pika w jego kieszeni. Wyjął go i przeczytał wiadomość. Dostał informację. Przelali pieniądze.

Krzyknął z radości i zaczął wymachiwać pięściami, ogarnęło go ekstatyczne uczucie euforii. Był pewien, że jego plan się powiedzie, ale podświadomie wciąż bał się, że zostanie z pustymi rękami. Opracował awaryjny plan ucieczki z dziesięcioma tysiącami, co zdecydowanie zmniejszyłoby jego możliwości... ale Jezu, miał dwieście tysięcy. Dwieście pieprzonych tysięcy.

Nie marnował czasu na świętowanie. Wyruszył z powrotem do jaskini. Teraz, gdy miał pieniądze, już nie potrzebował tych gówniar. Nie musiał udawać dobrego człowieka. Chciał dać tym skurwielom nauczkę. Te dzieciaki były pomiotem policjanta i jego puszczańskiej żonki. Sprawdził broń. Zostały mu dwie kule. Po jednej dla każdej z nich.

Rozdział 79

Nina odzyskała przytomność. Nie była pewna, na jak długo ją straciła. Spróbowała usiąść, ale ból był zbyt silny. Ponownie usłyszała odległe brzęczenie helikoptera. Czuła pod sobą zimne podłoże, kręciło jej się w głowie.

– Nino? – odezwała się Sophie. – Nino?

– Śpi – powiedziała Mia.

– Nie śpię – wydyszała Nina. – Nie śpię, ale jestem ranna i nie mogę się poruszyć.

– Tatuś kiedyś zranił się w plecy i musiał leżeć na desce na podłodze w salonie – poinformowała ją Mia.

– Ale to chyba nie była taka prawdziwa deska, prawda? To był kawałek drewna ze starego kredensu dziadka i on go przyniósł, żeby tatuś się na nim położył – dodała Sophie.

Nina uśmiechnęła się i przełknęła krew.

– Mojego tatę kiedyś bolały plecy i musiał leżeć na desce do prasowania.

– To jak twoja mamusia prasowała? – spytała jedna z dziewczynek i mimo bólu Nina się zaśmiała.

Przez chwilę widziała swojego tatę na podłodze i mamę próbującą zakryć poduszką to niewygodne miejsce, w którym kładzie się żelazko. Przypomniała to sobie tak wyraźnie... Zapach ich salonu, matkę na kolanach przy głowie taty, który jęczał, żeby przyniosła więcej poduszek. Ojciec spojrzał na Ninę i uśmiechnął się. Wiedziała, że znowu straciła przytomność i że śni.

Nagle poczuła przyływ energii i odzyskała przytomność. Leżała na skale w jaskini. Odwróciła głowę i zobaczyła, że znajduje się kilka

metrów od wejścia. Mogłaby spróbować wyczołgać się na zewnątrz, pomachać do helikoptera, ale tam był stromy spadek, pełen kamieni i głazów.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że Max zabrał plecak ze wszystkimi narzędziami i sznurem. Wziął też czarną skrzynkę z zapalnikami, latarką, nożyczkami i szczypcami do cięcia drutu. Zostawił im tylko plecak z kuchenką i zwiniętymi śpiworami. Zastanawiała się, co mogłaby zrobić, gdy on wróci. Mogła cisnąć w niego puszką fasolki. Zaczęła się śmiać, ale z jej ust wydobyło się tylko okropne gulgotanie.

– Czy ty się śmiejesz? – spytał cichutki głos Sophie.

– Tak – odparła. Poruszyła się, a potem z trudem usiadła. Pociemniało jej przed oczami, ale zaczęła spokojnie oddychać. Dotknęła klatki piersiowej. *Dobrze, że nie trafił mnie w serce, inaczej już bym nie żyła.* Próbowała nie myśleć o tym, ile straciła krwi, która wręcz lała się z jej piersi. Krwawiła nie tylko z piersi, ale również z nogi. A gdyby zrobiła sobie opaskę uciskową? Gdyby udało jej się dosięgnąć dzinsów, podwinąć je wysoko nad kolano? Może udałoby się powstrzymać krwawienie. Sięgnęła w dół i poczuła koszmarny ból. Dotknęła palcami nogawek, były zbyt ciasne, żeby je podwinąć. Szkoda. Przydałoby się mieć dzwony, a do tego luźną haftowaną koszulę, brałaby udział w imprezie z fajerwerkami...

Zamarła.

Fajerwerki.

Flary sygnałowe.

W plecaku, w którym znajdowała się kuchenka turystyczna, w bocznej kieszeni znajdowały się flary. Boże, żeby tylko o nich zapomniał. Jeżeli wciąż tam są, to jeszcze mamy szansę.

Poczuła kolejny przypływ energii i zaczęła czołgać się w stronę plecaka.

– Nino, wszystko w porządku? – spytał jakiś głosik. To była znowu Sophie.

– Tak, czekajcie cierpliwie, wydostanę nas stąd – powiedziała. Ból

był okropny, ale udało jej się przeczołgać po szorstkiej skale do plecaka. Zaczęła macać dookoła, sprawdzać w kieszeniach. Tak! Były w zewnętrznej kieszeni, czuła ich zarys. Odpięła kieszeń i wyjęła dwie długie flary.

Pierwotny plan zakładał, że gdy otrzymają pieniądze, zostawią dziewczynki na wrzosowisku i zadzwonią do Marshów, podając im odpowiednią lokalizację. Chcieli przedostać się do pobliskiego Plymouth, wziąć taksówkę i pojechać do portu, który znajdował się zaledwie kilka kilometrów dalej. To tam miał odpalić flarę. Jakiś chłopak, którego Max znał z poprawczaka, miał już czekać na łodzi, żeby ich zabrać. Planowali zapłacić mu dwadzieścia pięć tysięcy, żeby przetransportował ich na kontynent.

Oparła się o plecak i wyjęła flarę. Jaki to był absurdalny plan. Przecież wszyscy ich szukali. Nawet gdyby Maxowi udało się dostać te pieniądze, ich szanse... jego szanse ucieczki były bardzo małe.

Strzelił do mnie. Strzelił do mnie i zostawił mnie na pewną śmierć, dlaczego więc miałby wrócić? A jeśli wróci?

Złapała dwie flary, odkręciła podstawę, poczuła, jak wypada sznurek. Planowała doczołgać się do miejsca przy wodospadzie, z którego widziałyby niebo, poczekać na jakiś helikopter i wystrzelić flarę w powietrze.

A potem do głowy przyszedł jej lepszy pomysł.

Rozdział 80

Gdy Max zbliżał się do miejsca, w którym teren się obniżał aż do wodospadu, chmury pędziły po niebie. Nie słyszał helikoptera ponad godzinę, ale będzie musiał poczekać do zmierzchu, jeśli zamierza iść dziesięć kilometrów skrajem wrzosowiska. Łódź miała czekać na nich o trzeciej nad ranem.

Nie na nas, na mnie, poprawił się w duchu. Sądził, że helikoptery będą szukać ich do zapadnięcia zmierzchu, tak więc miał czas na zabijanie. I inne rzeczy.

Zamierzał pokazać temu cholernemu komendantowi, kto tutaj rządzi. Nie chciał robić dziewczynkom krzywdy przy Ninie, ale teraz gdy ona nie żyła, mógł się zabawić. Nie będzie się śpieszył. Rozbierze dziewczynki do naga, obetnie im włosy i będzie torturował je swoim długim nożem myśliwskim. Jeszcze nigdy nie zajmował się w ten sposób dziećmi, ale dla komendanta zrobi wyjątek.

Szedł w dół zbocza, przez wrzosa i obok wodospadu. Było okropnie zimno i pomyślał, że jeśli temperatura spadnie jeszcze bardziej, to wszystko wokół zamarznie.

Dotarł do niewielkiej szczeliny między skałami, stanął z boku i nasłuchiwał, naszykował broń. Z wewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Na kilka sekund zamknął oczy, poczekał, żeby przyzwyczyli się do ciemności. Potem je otworzył i wszedł do jaskini.

Bliźniaczki były brudne i zapłakane, nadal siedziały przywiązane do pierścienia w skalnej półce. Zobaczył kałużę krwi, ale Niny nie było tam, gdzie ją zostawił. Poszedł śladami krwi i zobaczył, że siedzi oparta o plecaki.

– Ty bezwartościowa kupo gówna. Masz, czego chciałeś!

Zdażył sobie tylko uświadomić, że kieruje w jego stronę flarę sygnałową, gdy wystrzeliło coś czerwonego.

Nina wiedziała, że flara powinna przelecieć sto metrów w ciągu kilku sekund. Rakieta trafiła Maxa w otwarte usta i przebiła mu głowę na wylot. Siła uderzenia pchnęła go na ścianę. Nina krzyknęła do dziewczynek, żeby się skuliły i schowały twarze, gdy flara wybuchła czerwienią, paląc jego ciało i ubranie. W jaskini zaczął unosić się gęsty dym. Nina wzięła do ręki drugą flarę, skierowała ją w stronę wyjścia z jaskini i wystrzeliła.

Rozdział 81

Policyjny helikopter z Eriką i Moss na pokładzie od kilku godzin krążył nad Dartmoor.

Nadzieje Eriki na odnalezienie bliźniaczek całych i zdrowych coraz bardziej malały. Słuchali radia policyjnego, utrzymywali łączność z pilotami patrolującymi inne obszary wrzosowiska. Nikt nic nie zgłosił. Już mieli zawracać do bazy w Plymouth na tankowanie, gdy Erika zobaczyła smugę gęstego czarnego dymu, a potem czerwona flara sygnałowa poszybowała w niebo i eksplodowała.

– Tam! – krzyknęła. – Musimy tam lecieć. Nie możemy jeszcze wrócić.

Pilot skręcił ostro w prawo, w stronę smugi dymu, na chwilę objęły ich gęste chmury, aż wreszcie zobaczyli niewielkie, wypełnione wodą wgłębienie we wrzosowisku. Gdy się do niego zbliżyli, ujrzeni wodospad i leżącą obok niego zakrwawioną kobietę.

Kiedy tylko helikopter wylądował, Erika, Moss i ratownik pogotowia wyskoczyli na zewnątrz, schylili się pod płatami wirnika i pobiegli do kobiety, która ledwo żyła. W zakrwawionych dłoniach cały czas ścisnęła żółty cylinder flary.

– W jaskini. On nie żyje, dziewczynki tam są – wychrypiała.

Erika i Moss zostawiły z nią ratownika i pobiegły do wejścia do jaskini. Erika dobiegła do dziewczynek i zobaczyła, że są przywiązane do skały. Były brudne i histerycznie płakały. Moss dostrzegła zwęgloną postać w kącie jaskini, z dziurą wypaloną w miejscu twarzy.

– On nie żyje, ona go zabiła! – krzyknęła jedna z bliźniaczek.

– Proszę nam pomóc, proszę nas stąd zabrać! – krzyknęła druga.

Erika uwolniła je z opasek.

– Zabierzmy je stąd! – krzyknęła. Wzięły dziewczynki na ręce i wybiegły z jaskini, mijając ratownika.

Po chwili Erika zostawiła Moss z dziewczynkami i wróciła do ratownika.

– Proszę dać mi umrzeć – szepnęła chrapliwie Nina.

Erika uklękła przy niej i spojrzała na ratownika, który pokręcił głową.

– Zostań z nią. Muszę biec z powrotem po leki i sprzęt. Naciskaj tutaj. – Położył dłoń Eriki na nodze Niny nad miejscem, z którego lała się krew. Pobiegł z powrotem do helikoptera.

– W tamtym źródleku znajduje się ciało chłopaka. – Nina skrzywiła się z bólu.

– Co takiego?

– Nazywał się Dean. Poszukajcie w źródle, znajdźcie jego ciało. Wyprawcie mu porządny pogrzeb.

Erika kiwnęła głową.

– Nie udało mi się zrobić tylu rzeczy, których pragnęłam... Nigdy nie będę miała dzieci... Proszę dopilnować, żeby bezpiecznie wróciły do swoich rodziców... Mia... Sophie...

Erika widziała, jak życie ucieka z Niny, spojrzała w stronę helikoptera, gdzie Moss otulała dziewczynki kocami i dawała im pić. Czuła, jak krew zaczyna płynąć coraz wolniej. Oddech Niny stał się urywany.

– Przepraszam za wszystko. Powiedz mamie, że ją kocham... – Spojrzała na Erikę. – Nie chciałam, żeby to tak się potoczyło... – Wydała z siebie gardłowy gulgot.

Ratownik wrócił z kroplówką.

– Umarła – oznajmiła cicho Erika.

Ratownik spojrzał na Moss, czekającą przy śmigłowcu z Mią i Sophie.

– Musimy zabrać je do szpitala na badania. Wezwę jeden z helikopterów, żeby po ciebie przyleciał.

Erika nie miała czasu na odpowiedź, bo znowu popędził w stronę śmigłowca i wprowadził na jego pokład dziewczynki i Moss.

Zamknęła oczy pod wpływem gwałtownego podmuchu, gdy helikopter startował, trawy i wrzosa wokół niej gwałtownie zatrzępotały. Maszyna robiła się coraz mniejsza i mniejsza, aż wreszcie zniknęła w chmurach.

Erika spojrzała na ciało Niny i poczuła ogromny smutek. Jak młoda, dobrze zapowiadająca się dziewczyna mogła zejść na tak złą drogę? Popatrzyła w stronę jaskini. Przez szczelinę w skale widziała tylko stopy Maxa Kirkhama. Było cicho, zaczynało zmierzchać. Zadrżała. Wolną ręką zamknęła oczy Niny.

Wiatr targał wrzosa, powietrze robiło się coraz zimniejsze. Erika chodziła tam i z powrotem, żeby się rozgrzać. Myślała o tym, jak długo polowała na tę dwójkę, i o spustoszeniu, jakiego ta para dokonała. A teraz sama pilnowała ich zwłok. Odczuwała ulgę, że Mia i Sophie były bezpieczne i wrócą do Paula i Marcie. Ale jakaś część jej żałowała, że nie będzie mogła zamknąć Maxa i Niny i wyrzucić klucza. Śmierć była dla nich zbyt łagodną karą.

Wreszcie na horyzoncie pojawił się helikopter.

Epilog

Piątek, 18 grudnia

Trzy tygodnie później Erika właśnie wracała do domu po długim dniu pracy, który zakończył się wizytą u lekarza. Wreszcie zdjęto jej gips z nadgarstka. Było zimno, przez kilka ostatnich dni myślała, że może spadnie śnieg, ale wątpiła, żeby w tym roku były białe święta. Kiedy włożyła klucz do zamka, zobaczyła, jak wychudzona jest jej ręka po tylu tygodniach noszenia gipsu. Weszła do środka, podniosła plik leżących na wycieracze kart.

Przeszła do salonu, zdjęła kurtkę i od razu otworzyła osiemnaste drzwiczki w kalendarzu adwentowym przysłanym jej przez Jakuba i Karolinę. Wyjęła czekoladkę, zobaczyła, że to Święty Mikołaj i Pani Mikołajowa, oboje grubi i radośni. Mikołaj trzymał kawałek jemioli nad głową Pani Mikołajowej, a ona się pochylała, by go pocałować.

– Ale pamiętaj, kochanie, że Mikołaj przychodzi tylko raz w roku. Staraj się to jak najbardziej wykorzystać – powiedziała do kalendarza. Wsadziła czekoladkę do ust, podeszła do lodówki i naląła sobie duży kieliszek wódki. Zniosła go do sofy i zaczęła otwierać kartki.

Były to kartki świąteczne od Moss, Crane’a, McGorry’ego. Nawet Peterson przysłał jej „najlepsze życzenia”. Tego dnia widziała ich wszystkich poza Petersonem, którego powrót do pracy przesunął się na nowy rok. Nie wiedziała więc, kiedy wrzucili jej te kartki. Było jej trochę głupio, że ona powkładała swoje kartki do przegródek w pracy.

Właśnie miała zamówić jakieś jedzenie, gdy ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła i zdziwiła się na widok Marsha. Nie rozmawiali ze sobą od dramatycznych wydarzeń w Dartmoor.

– Cześć...

– Cześć, Eriko.

– Wchodź, chcesz się czegoś napić? – spytała i szybko dodała: – Kawy albo herbaty?

Wszedł do środka, wytarł buty, ale nie zdjął kurtki. Erika zaprowadziła go do salonu.

– Nie będę pić, dziękuję – powiedział i usiadł, po czym nerwowo popukał palcami w oparcie sofy. Zapadła niezręczna cisza.

– Jak się...trzymasz? – spytała.

– Nie wiem. W porządku.

– Jak Marcie?

– Bywało lepiej. Żyje z dnia na dzień.

– A Sophie i Mia?

– Zaskakująco dobrze. Cieszą się, że są w domu. Bardzo często się przytulają, zrobiły się z nich przylepy. Później może zwrócimy się do psychologa, ale na razie najbardziej są zasmucone Niną Hargreaves... Zrobiła tyle strasznych rzeczy, zabiła tylu ludzi, a mimo wszystko to dzięki niej moje dziewczynki żyją.

– Ale to również przez nią twoje dziewczynki zostały porwane i jesteś lżejszy o dwieście tysięcy... – Zmarszczyła czoło. – Przepraszam. Źle to zabrzmiało.

– W porządku.

– Policja z Devonu i Kornwalii wydobyła ciało Deana Grovera. Znajdowało się tam, gdzie mówiła Nina, w źródle w pobliżu wodospadu na wrzosowiskach. Jego twarz została zmiażdżona kamieniem... A Mariette Hoffman będzie miała proces w przyszłym roku.

Marsh skrzywił się, przypominając sobie szczegóły tej sprawy, a potem zmienił temat.

– A ty jak się trzymasz? Słyszałem, że pojechałaś odwiedzić Nilsa Åkermana?

– Tak. Pojechałam tam z egoistycznych pobudek, żeby zamknąć pewien rozdział, ale chyba mi się nie udało... Mogę wybaczyć mu to, co zrobił, ale on zagroził tylu sprawom i wyrokom. Ironia losu

polega na tym, że prawdopodobnie wyjdzie na wolność za cztery albo pięć lat za dobre sprawowanie.

Marsh pokiwał głową.

– Na pewno nie chcesz szybkiej kawki?

Pokręcił głową i powoli nabrał powietrza.

– Marcie pyta, czy będziesz tutaj na święta.

– Ja? Dlaczego o to pyta?

– Bo chce cię zaprosić.

– Marcie chce zaprosić mnie na święta do was do domu?

– Tak. Wiem, że średnio się dogadywałyście.

– Nigdy się nie dogadywałyśmy, a po tym, co się wydarzyło...

– Ona jest ci wdzięczna za ocalenie dziewczynek... Podchodzi do tego bardzo emocjonalnie, tak samo jak do wielu kwestii w tej chwili... Ale mówi, że miło by było, gdybyś przyszła, poza tym dziewczynki cię lubią. I wiesz, przez co przeszła, więc możesz z nią o tym porozmawiać. Będą też jej rodzice, ale oni nie stanowią problemu. A jeśli obiad to za dużo, możesz po prostu wpaść na ciasto i wino... Chce też przeprosić cię za to, co powiedziała przy wszystkich tych ludziach o tobie i o mnie.

– A ty? Chcesz mnie w swoim domu w święta?

– Oczywiście. Eriko, powoli sytuacja się normuje.

– Tak...

– Czy to oznacza, że się zgadzasz?

– Tak.

Przez długi czas na siebie patrzyli.

– Dobry Boże, spójrz! – krzyknął Marsh i podbiegł do okna. – Zaczyna padać śnieg!

– A ja myślałam, że w tym roku nic z tego – rzekła Erika.

Podeszła do okna. Na zewnątrz wirowały ogromne płatki śniegu. Obserwowali je w ciszy przez kilka minut.

– No cóż, powinienem już wracać. To czas kąpieli dziewczynek – rzekł wreszcie Marsh.

– Jasne.

Odprowadziła go do drzwi. Gdy wychodził, pocałował ją delikatnie

w policzek.

– Dziękuję ci za wszystko. Wiele dla mnie znaczysz.

Erika wróciła do okna i patrzyła, jak Marsh idzie przez parking wśród wirujących płatków śniegu, jak wraca do żony i dzieci.

LIST OD ROBA

Po pierwsze, chciałbym ogromnie podziękować za wybór *Z zimną krwią*. Jak zawsze, historia ta była dziełem miłości. Zawsze okropnie się denerwuję, gdy coś, nad czym pracowałem wiele miesięcy, idzie w świat. Jest to piąta książka z serii o Eric Foster. Z każdą książką czuję większą odpowiedzialność wobec czytelników, chcę, żeby moi bohaterowie byli naturalni, z krwi i kości. Mam nadzieję, że ta powieść wam się spodoba.

Dodam, że choć lubię wykorzystywać prawdziwe miejsca w Londynie, to jednak kilka dodałem, poza tym Londyn Eriki Foster to prawdziwy Londyn, w którym żyjecie lub który chcecie odwiedzić. A jeśli podczas swojego pobytu w tym mieście chcecie spotkać Erikę Foster, szukajcie seryjnych zabójców – ją chyba do nich ciągnie!

Chciałbym gorąco prosić, żebyście zostawili swoją recenzję książki i opowiedzieli o niej przyjacielom i rodzinie. Tak samo cenne są dla mnie recenzje i rekomendacje ustne. Znaczenie będzie mieć nawet kilka słów, które pomogą nowym czytelnikom odkryć moje książki.

Czekam również na wiadomości od was! Możecie się ze mną skontaktować przez mój profil na Facebooku, Twitterze, Goodreads albo przez moją stronę internetową www.robertbryndza.com. Będzie jeszcze mnóstwo książek, mam zatem nadzieję, że zostanieie ze mną dłużej!

Podziękowania

Dziękuję wspaniałemu zespołowi mojego wydawcy Bookouture, a w szczególności mojej redaktorce Claire Bord. Praca z tobą to jak zwykle czysta przyjemność, a twój wkład i sugestie zawsze sprawiają, że moje książki są o wiele lepsze. Dziękuję ci za podarowanie mi wolności twórczej, dzięki czemu mogłem napisać tę serię tak, jak chciałem. Dziękuję mojej wspaniałej agentce Amy Tannenbaum. Jak zawsze dziękuję Henry’emu Steadmanowi za oszałamiającą okładkę i sierżant Lornie Dennison-Wilkins za pomoc i porady dotyczące skutków przebywania szczątków ludzkich w wodzie.

Dziękuję mojej teściowej Vierce za miłość i wsparcie podczas pisania tej książki oraz mojemu niesamowitemu mężowi Janowi za miłość, wsparcie i za to, że zawsze sprawialiście, iż się śmiałem i walczyłem z moim kryzysem twórczym. I za spacerzy z psami.

Chciałem jeszcze podziękować mojej mamie i tacie, Pat i Brianowi Suttonom – proszę, Mamo, proszę, Tato, wasze nazwiska zostaną wydrukowane! Dziękuję wam za polecanie moich książek tak wielu ludziom, przyjaciołom i sąsiadom, ludziom na ulicy, obcym w pociągu. I dziękuję za wypożyczanie moich książek wszystkim tym, którzy nie mają czytników e-booków. Prowadzicie najpopularniejszą nieoficjalną bibliotekę. Bardzo was kocham!

Na końcu pragnąłbym podziękować wszystkim moim cudownym czytelnikom, blogerom i recenzentom. Dziękuję za rozmowy i blogowanie o moich książkach. Bez was miałbym znacznie mniej wielbicieli.

Polecamy także:



Seria kryminałów z Eriką Foster.

FILIA MROczNA
STRONA

wydawnictwofilii.pl
mrocznastrona.pl



Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja i cytaty](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Rozdział 70](#)

[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[Rozdział 74](#)

[Rozdział 75](#)

[Rozdział 76](#)

[Rozdział 77](#)

[Rozdział 78](#)

[Rozdział 79](#)

[Rozdział 80](#)

[Rozdział 81](#)

Epilog
LIST OD ROBA
Podziękowania

Reklama
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Cold Blood

Copyright © Robert Bryndza, 2017

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Henry Steadman

Redakcja: Jacek Ring

Korekta: Dorota Wojciechowska

Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-677-9

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl